



Przełożyła Agnieszka Fulińska

Wydawnictwo Galeria Książki Kraków 2010

Ola Becky,

która zawsze prowadzi mnie przez Labirynt

ROZDZIAŁ I

zls

BITWA Z DRUŻYNA CHEERLEADEREK

Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę w wakacje, było wysadzenie kolejnej szkoły. Mimo to w poniedziałkowy ranek pierwszego czerwca siedziałem w samochodzie mamy, zaparkowanym przed budynkiem szkoły średniej Goode przy 81. ulicy.

Goode mieściła się w wielkim gmachu z brązowego piaskowca, usytuowanym nad East River. Przed bramą parkowało kilka BMW i limuzyn. Wpatrując się w fantazyjny kamienny łuk nad wejściem, zastanawiałem się, jak szybko mnie stąd wywalą.

Wyluzuj. - Mama wcale nie była rozluźniona. - To tylko dzień otwarty No i pamiętaj, kochanie, że w tej szkole uczy Paul. Dlatego postaraj się... No wiesz.

Nie zniszczyć jej?

-Tak.

Paul Błofis, chłopak mojej mamy, stał przed bramą, witając wchodzących po schodach przyszyłych uczniów dziewiątej klasy Ze szpakowatymi włosami, w dżinsach i skórzanej

kurtce wyglądał jak aktor z telewizji, ale był tylko nauczycielem angielskiego. Udało mu się przekonać Goode, żeby przyjęli mnie do dziewiątej klasy, mimo że wylatywałem po kolei ze wszystkich dotychczasowych szkół. Ostrzegałem go, że to może nie być dobry pomysł, ale nie chciał słuchać.

-7-t

Spojrzałem na mamę.

Nie powiedziałaś mi prawdy o mnie, co?

Nerwowo bębniła palcami w kierownicę. Ubrała się elegancko na rozmowę o pracę - w swoją najlepszą niebieską sukienkę i buty na wysokich obcasach.

Uznałam, że powinniśmy z tym poczekać - odparła.

Żeby go nie odstraszyć?

Jestem przekonana, że dzień otwarty minie spokojnie, Percy. To tylko jedno przedpołudnie.

Super - mruknąłem. - Mogą mnie wyrzucić jeszcze przed początkiem roku.

Myśl pozytywnie. Jutro jedziesz na obóz! Po lekcjach masz randkę...

To nie jest żadna randka! - zaprotestowałem. - To tylko Annabeth, mamó. Rany!

Przyjedzie z obozu specjalnie po ciebie.

No i co?

Idziecie do kina.

-Aha.

Tylko we dwoje.

Mamo! Uniosła ręce, jakby się poddawała, ale byłem pewny, że bardzo się stara nie roześmiać.

Idź już do środka, kochanie. Zobaczymy się wieczorem.

Miałem właśnie wysiąść z samochodu, kiedy mój wzrok powędrował ku stopniom wiodącym do szkoły. Paul Blofis witał dziewczynę z kręconymi rudymi włosami. Miała na sobie brązowy podkoszulek i sprane džinsy popisane mazakami. Kiedy się odwróciła, dostrzegłem jej twarz i dostałem gęsiej skórki.

Percy? - spytała mama. - Coś nie tak?

N-nic - wyjąkałem. - Czy w tej szkole jest boczne wejście?

-8-

Z tamtej ulicy po prawej. Po co ci to?

Do zobaczenia.

Mama miała już coś powiedzieć, ale wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem z nadzieją, że rudowłosa dziewczyna mnie nie zauważyła. Co ona tu robi? Nawet ja nie mogę mieć takiego pecha.

No dobra. Wkrótce miałem się przekonać, że mój pech może być znacznie większy.

Niespecjalnie udało mi się wślizgnąć na dzień otwarty niezauważonym. Dwie cheerleaderki w fioletowo-białych mundurkach stały przy bocznym wejściu, licząc, że zaskoczą nowych uczniów.

Hej! - Uśmiechnęły się, a ja uznałem, że to moja pierwsza i ostatnia szansa na to, że jakakolwiek cheerleaderka będzie dla mnie miła.

Jedna z nich była blondynką o lodowatych niebieskich oczach, druga, czarnoskóra, miała ciemne kręcone włosy jak Meduza (a wiercie mi, znam się na tym). Obie dziewczyny miały imiona wyszyte ukośnymi literami na mundurkach, ale przy mojej dysleksji wyglądało to jak pozbawione sensu spaghetti.

Witaj w Goode - odezwała się blondynka. - Zobaczysz, będzie cuuudnie.

Kiedy jednak mierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, wyraz jej twarzy mówił co innego: Ble, co to za łajza?

Druga dziewczyna podeszła nieprzyjemnie blisko. Przyjrzałem się literom wyszytym na jej mundurku i odszyfrowałem imię Kelli. Pachniała różami i czymś jeszcze, co rozpoznałem dzięki lekcjom jeździectwa na obozie: był to zapach świeżo umytych koni. Dziwaczny zapach jak na cheerleaderkę. Może uprawiała jeździectwo czy coś w tym rodzaju. W każdym razie podeszła tak blisko, że mogła mnie zepchnąć ze schodów.

Jak masz na imię, kotku?

Kotku?

Wszyscy nowi to nasze kotki.

Yyy. Percy. Dziewczyny

spojrzały po sobie.

Ach, Percy Jackson - powiedziała blondynka. - Czekaliśmy na ciebie.

Te słowa zrobiły na mnie piorunujące wrażenie. Dziewczyny blokowały wejście, uśmiechając się bynajmniej nie przyjacielsko. Moja ręka powędrowała do kieszeni, gdzie trzymałem zabójczy długopis imieniem Orkan. Nagle z wnętrza budynku dobiegł inny głos.

Percy?

To był Paul Blofis, który musiał stać gdzieś w głębi korytarza. Pierwszy raz ucieszyłem się aż tak bardzo na dźwięk tego głosu.

Cheerleaderki cofnęły się. Przepchnąłem się między nimi tak ochoczo, że przypadkiem trąciłem Kelli kolanem w udo. Brzdęk. Jej noga wydała głuchy, metaliczny odgłos, jakbym kopnął w maszt na flagę.

Au - mruknęła. - Uważaj, kocie.

Spojrzałem w dół, ale jej noga wyglądała całkiem zwyczajnie. Byłem zbyt przerażony, żeby zadawać dalsze pytania. Rzuciłem się w głąb korytarza, słysząc za sobą śmiech dziewczyn.

Jesteś! - powitał mnie Paul. - Witaj w Goode!

Hej, Paul... To znaczy, dzień dobry, panie Blofis. - Obejrzałem się, ale dziwaczne cheerleaderki zniknęły.

Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha, Percy.

-Yyy... No...

Paul poklepał mnie po plecach.

-10-

Wiem, że się denerwujesz, ale nie przejmuj się tak. Mamy tu mnóstwo dzieciaków z ADHD i dysleksją. Nauczyciele wiedzą, jak sobie z tym radzić. Omal się nie roześmiałem. Jakby to ADHD i dysleksją były moimi największymi zmartwieniami. Oczywiście wiedziałem, że Paul stara się mi pomóc, ale gdybym mu powiedział prawdę, albo uznałby mnie za wariata, albo uciekłby z krzykiem. Na przykład te cheerleaderki. Miałem co do nich złe przeczucia...

Mój wzrok powędrował w głąb korytarza i przypomniałem sobie kolejny problem.

Rudowłosa dziewczyna, którą widziałem na frontowych schodach, pojawiła się właśnie w głównym wejściu.

Nie patrz na mnie, błagałem w myślach.

Zauważyła mnie. Zrobiła wielkie oczy.

Gdzie ten dzień otwarty? - zapytałem Paula.

W sali gimnastycznej. Tam. Ale...

Dozo.

Percy? - zawołał za mną, ale ja już puściłem się pędem.

Myślałem, że ją zgubiłem.

Ku sali gimnastycznej kierowała się grupka dzieciaków i wkrótce wmieszałem się w tłum trzystu czternastolatków stłoczonych na trybunach. Orkiestra dęta fałszowała jakąś melodię -brzmiało to tak, jakby ktoś walił metalowym kijem bejsbolowym w worek pełen kotów. Na środku stali starsi uczniowie, pewnie z samorządu - poprawiali mundurki i starali się wyglądać luzacko. Wokół kręcili się nauczyciele, uśmiechając się i witając z uczniami. Na ścianach sali gimnastycznej wisiały wielkie fioletowo-białe banery z napisami w stylu „WITAMY PRZYSZŁYCH UCZNIÓW”, „GOODE TO CUD”, „JESTEŚMY RODZINĄ” i podobnie radosnymi sloganami, na których widok robiło mi się niedobrze. -11- Żaden z przyszłych uczniów nie wyglądał na zachwyconego. Wiecie, dni otwarte w czerwcu nie są zabawne, zważywszy, że szkoła zaczyna się dopiero we wrześniu - ale w Goode „zaczynamy wyścig po sukces już teraz!”. W każdym razie tak informowała ulotka. Orkiestra skończyła grać. Facet w prążkowanym garniturze podszedł do mikrofonu i zaczął gadkę, ale w sali był taki pogłos, że nie miałem pojęcia, co mówi. Równie>dobrze mógł sobie płukać gardło. Ktoś chwycił mnie za ramię.

Co ty tu robisz? To była ona:
mój rudowłosy koszmar.

Rachel Elizabeth Dare - powiedziałem. Szczeka jej opadła, jakby nie wierzyła, że zdołałem zapamiętać jej imię.

A ty jesteś Percy coś tam. Nie dosłyszałam twojego nazwiska w grudniu, kiedy próbowałeś mnie zabić.

Słuchaj, ja wcale... Ja nie. ..Co ty tu robisz?

Chyba to samo co ty. Przyszłam na dzień otwarty.

Mieszkasz w Nowym Jorku?

A co, myślałeś, że na Zaporze Hoovera?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Ile razy o niej myślałem (nie rozmyślałem o niej, po prostu czasem mi się przypominała, dobra?), zawsze wyobrażałem sobie, że mieszka gdzieś w okolicy Zapory Hoovera, ponieważ tam się spotkaliśmy. Spędziliśmy razem jakieś dziesięć minut, podczas których przypadkiem zamachnąłem się na nią mieczem, ona uratowała mi życie, po czym uciekłem ścigany przez bandę maszyn do zabijania. Wiecie, typowa przypadkowa znajomość.

Ej, zamknijcie się - szepnął jakiś koleś za nami. - Cheer-leaderki mówią!

-12-

Siema, chłopaki! - zaświergotała do mikrofonu dziewczyna. Była to ta blondynka, którą spotkałem przy wejściu. - Mam na imię Tammi, a to moja kumpela Kelli. Kelli wykonała młynek.

Siedząca koło mnie Rachel wrzasnęła, jakby ktoś ukłuł ją szpilką. Kilku uczniów spojrzło w jej stronę i parsknęło karcąco, ale Rachel dalej wpatrywała się z przerażeniem w cheer-leaderki. Tammi chyba nie zauważyła tego wybuchu. Nawijała o tym, jakie wspaniałe rzeczy czekają nas w nowej szkole.

Uciekaj - powiedziała do mnie Rachel. - Już.

Dlaczego?

Nie wyjaśniła. Przepchnęła się na koniec trybuny, nie zważając na zdziwione spojrzenia nauczycieli i pomruki dzieciaków, którym następowała na palce.

Zawahałem się. Tammi wyjaśniała, że mamy podzielić się na małe grupki i zwiedzić szkołę. Kelli złapała moje spojrzenie i uśmiechnęła się do mnie rozbawiona, jakby czekała, co zrobię. Nie wyglądałoby to dobrze, gdybym teraz zwiął. Paul Blofis siedział na dole wśród nauczycieli. Zacząłby się zastanawiać, co się stało.

W tej samej chwili przypomniało mi się, jaką to szczególną cechą wykazała się Rachel Elizabeth Dare zeszłej zimy na Zaporze Hoovera. Była w stanie dostrzec, że grupka ochroniarzy to wcale nie ochroniarze - nie byli nawet ludźmi. Z bijącym mocno sercem wstałem i wyszedłem za nią z sali gimnastycznej. Znalazłem Rachel w pokoju orkiestry. Chowiała się za wielkim bębniem w sekcji perkusji.

Chodź tu! - zawołała. - I pochyl się! Czułem się idiotycznie, kryjąc się za bongosami, ale przykucnąłem obok niej.

Poszły za tobą? - zapytała Rachel.

-13-

Masz na myśli cheerleaderki?

Potaknęła nerwowo.

Nie sądzę - odrzekłem. - Czym one są? Co widziałas?

W jej zielonych oczach czaił się strach. Na twarzy miała trochę piegów, które przywodziły mi na myśl gwiazdozbiory. Na brązowym podkoszulku widniał napis „HARVARD - WYDZIAŁ SZTUKI”.

Nie... Nie uwierzysz. ,

Właśnie, że uwierzę - zapewniłem. - Wiem, że potrafisz przejrzeć Mglę.

-Co?

Mglę. To jest... no, coś w rodzaju zasłony, która ukrywa prawdziwą naturę rzeczy. Niektórzy śmiertelnicy rodzą się z umiejętnością patrzenia przez nią. Tak jak ty. Przyglądała mi się uważnie.

To samo zrobiłeś na zaporze. Nazwałeś mnie śmiertel-niczka. Tak jakbyś ty nie był śmiertelnikiem.

Miałem ochotę walnąć pięścią w bongo. Co ja sobie wyobrażam? Nigdy jej tego nie wytłumaczę, nie ma sensu próbować.

Powiedz mi - prosiła. - Wiesz, co to znaczy? Te wszystkie przerażające rzeczy, które widzę?

Słuchaj, to zabrzmiało dziwnie. Znasz mity greckie?

Takie jak... minotaur czy hydra?

Tak, tylko nie wymieniaj tych imion, kiedy ja jestem w pobliżu, okej? -1

Erynie - mówiła, wyraźnie się rozkręcając. -1 syreny, i...

Okej! - Rozejrzałem się po pokoju, przekonany, że na słowa Rachel ze ścian wynurzą się gromady krwiożerczych potworności, ale nadal byliśmy sami. Z głębi korytarza dobiegały mnie odgłosy tłumu dzieciaków wychodzących z sali gimnastycznej. Zaczynało się grupowe oprowadzanie. Nie zostało nam dużo czasu na rozmowę. -14-

Wszystkie te potwory - powiedziałem - i wszyscy greccy bogowie... oni istnieją naprawdę.

Wiedziałaś!

Czułbym się lepiej, gdyby nazwała mnie łgarzem, ale Rachel wyglądała tak, jakbym właśnie potwierdził jej najgorsze przeczucia.

Nie masz pojęcia, jak mi było ciężko - oznajmiła. - Przez lata myślałam, że wariuję. Nie mogłam nikomu powiedzieć. Nie mogłam... - Zmrużyła oczy. - Czeka. Kim ty jesteś? To znaczy kim naprawdę?

Nie jestem potworem.

To wiem. Widziałabym, gdybyś był. A ty wyglądasz jak... ty. Ale nie jesteś człowiekiem, prawda?

Przełknąłem ślinę. Mimo że od trzech lat zdążyłem przywyknąć do tego, kim jestem, nigdy wcześniej nie rozmawiałem o tym ze zwykłym śmiertelnikiem - oczywiście z wyjątkiem

mojej mamy, ale ona i tak wiedziała. Nie wiem czemu, ale postanowiłem wyjawic jej wszystko.

Jestem półkrwi - powiedziałem. - Półczłowiekiem. - I pół czym? W tej samej chwili do sali weszły Tammi i Kelli. Drzwi zatrzasnęły się za nimi.

Tu jesteś, Percy Jacksonie - powiedziała Tammi. - Teraz ty dostaniesz lekcję.

Ależ one okropne! - jęknęła Rachel.

Dziewczyny nadal miały na sobie swoje fioletowo-białe kostiumy cheerleaderek, a w rękach trzymały pompony.

Jak one naprawdę wyglądają? - zapytałem, ale Rachel była zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć.

Nie myśl o niej. - Tammi uśmiechnęła się do mnie promiennie i ruszyła w naszą stronę. Kelli została przy drzwiach, odcinając nam drogę ucieczki. -15-t

Byliśmy w pułapce. Wiedziałem, że będę musiał walczyć, ale uśmiech Tammi był tak zniewalający, że mnie rozpraszał. Miała piękne błękitne oczy, a włosy opadające jej na ramiona...

Percy - ostrzegła mnie Rachel.

Wymamrotałem w odpowiedzi coś niezwykle inteligentnego, w rodzaju „Eee?”.

Tammi zbliżała się z pomponami w wyciągniętych rękach.

Percy! - Głos Rachel zdawał się dochodzić z bardzo daleka. - Otrząśnij się!

Kosztowało mnie to sporo wysiłku, ale wyciągnąłem z kieszeni długopis i odetkałem go.

Orkan urósł w długi na metr spiszowy miecz, którego ostrze lśniło słabym złotym światłem.

Uśmiech Tammi zmienił się w drwinę.

Oj, nie przesadzaj - zaprotestowała. - To nie będzie potrzebne. Może by tak pocałunek?

Pachniała różami i czystą zwierzęcą sierścią: kombinacja dziwaczna, ale w jakiś sposób pociągająca. Rachel uszczypnęła mnie mocno w rękę.

Percy, ona chce cię ugryźć! Spójrz na nią.

Ona jest tylko zazdrosna. - Tammi zerknęła za siebie, na Kelli. - Mogę, pani?

Kelli wciąż blokowała drzwi, oblizując ze smakiem wargi.

Jasne, Tammi. Świetnie sobie radzisz. Tammi zrobiła kolejny krok do przodu, ale ja skierowałem ostrze miecza w jej pierś.

Cofnij się.

Warknęła.

Kocie - powiedziała z obrzydzeniem. - To nasza szkoła, herosku. Żywimy się, kim mamy ochotę!

W tej samej chwili zaczęła się zmieniać. Twarz i ręce jej pobladły. Skóra zrobiła się biała jak kreda, a oczy całkiem czerwone. Zęby zamieniły się w kły. -16-

Wampirzyca! - wyjąkałem. Wtedy dostrzegłem jej nogi. Pod spódniczką cheerleaderki lewa noga była brązowa, włochata i zakończona oślim kopytem, a prawa miała kształt ludzkiej nogi, ale była z brązu.

Yyy, wampirzyca z...

Nie mów nic o nogach! - burknęła Tammi. - Niegrzecznie jest się wyśmiewać!

Zbliżała się do mnie na tych dziwacznych, niedobrych nogach. Wyglądała absurdalnie, zwłaszcza z tymi pomponami w rękach, ale nie byłem w stanie się śmiać, widząc jej czerwone oczy i ostre kły.

Wampirzyca, mówisz? - Kelli zaśmiała się. - Te głupie legendy opowiadano o nas, głupcze. Jesteśmy empuzami, służymy Hekate.

Mmm. - Tammi była coraz bliżej. - Mroczna magia uformowała nas ze zwierząt, spizu i duchów! Żywimy się krwią młodych mężczyzn. Chodź, pocałuj mnie! Obnażyła kły. Byłem jak sparaliżowany, ale Rachel rzuciła małym bębenkiem prosto w głowę empuzy. Demonica syknęła i odtrąciła instrument. Potoczył się między pulpity, zahaczając o nie i grzechocząc. Rachel cisnęła ksylofonem, ale Tammi znów odbiła pocisk.

Zazwyczaj nie zabijam dziewczyn - warknęła demonica. - Ale dla ciebie, śmiertelniczko, zrobię wyjątek. Masz nieco zbyt dobry wzrok! Rzuciła się na Rachel.

Nie! - Zamachnąłem się Orkanem.

Tammi usiłowała uchylić się przed ciosem, ale ciąłem dokładnie w jej mundurek, a ona z potwornym wrzaskiem rozpadła się w pył, który obsypał Rachel. Dziewczyna zakaszła. Wyglądała tak, jakby ktoś właśnie wysypał jej worek mąki na głowę. -17--Fuj!

Potwory tak mają - powiedziałem. - Przepraszam.

Zabiłeś moją uczennicę! - krzyknęła Kelli. - Potrzeba ci lekcji z ducha szkoły, herosku!

Teraz ona zaczęła się przemieniać. Jej skręcone włosy przeistoczyły się w płomyki. Oczy zrobiły się czerwone. W ustach pojawiły się kły. Demonica skoczyła ku nam, stukając nieregularnie w posadzkę spizową stopą i kopytem.

Jestem starszą empuzą - warknęła. - Żaden» heros nie dał mi rady od tysiąca lat.

Serio? - zapytałem. - Więc jesteś przeterminowana!

Była znacznie szybsza niż Tammi. Uchyliła się przed moim kolejnym cięciem i wpadła w sekcję dętą - rząd puzonów przewrócił się z hukiem. Rachel usunęła jej się z drogi. Stałem przed nią. Kelli okrążyła nas, a jej wzrok wędrował między mną a moim mieczem.

Cóż za śliczny mieczyk - powiedziała. - Co za szkoda, że nas rozdziela. Jej kształty zmieniały się co chwilę: raz była demonem, raz śliczną cheerleaderką. Próbowałem skupić myśli, ale bardzo mnie to rozpraszało.

Biedactwo. - Kelli zachichotała. - Nawet nie wiesz, co się dzieje, prawda? Wkrótce twój ukochany obozisk stanie w płomieniach, kumple zostaną niewolnikami Pana Czasu, a ty nie będziesz w stanie tego powstrzymać. Powinam z litości zakończyć tu i teraz twoje życie, żebyś nie musiał tego oglądać.

Z głębi korytarza dobiegły mnie głosy. Zbliżała się grupa zwiedzających. Jakiś mężczyzna opowiadał coś o szyfrowych zamkach w szafkach. Oczy empuzy rozbłyły.

Doskonale! Będziemy mieć towarzystwo!

-18-L

-Fuj!

Potwory tak mają - powiedziałem. - Przepraszam.

Zabiłeś moją uczennicę! - krzyknęła Kelli. - Potrzeba ci lekcji z ducha szkoły, herosku!

Teraz ona zaczęła się przemieniać. Jej skręcone włosy przeistoczyły się w płomyki. Oczy zrobiły się czerwone. W ustach pojawiły się kły. Demonica skoczyła ku nam, stukając nieregularnie w posadzkę spizową stopą i kopytem.

Jestem starszą empuzą - warknęła. - Żaden heros nie dał r mi rady od tysiąca lat.

Serio? - zapytałem. - Więc jesteś przeterminowana!

Była znacznie szybsza niż Tammi. Uchyliła się przed moim kolejnym cięciem i wpadła w sekcję dętą - rząd puzonów przewrócił się z hukiem. Rachel usunęła jej się z drogi. Stałem przed nią. Kelli okrążyła nas, a jej wzrok wędrował między mną a moim mieczem.

Cóż za śliczny mieczyk - powiedziała. - Co za szkoda, że nas rozdziela. Jej kształty zmieniały się co chwilę: raz była demonem, raz śliczną cheerleaderką. Próbowałem skupić myśli, ale bardzo mnie to rozpraszało.

Biedactwo. - Kelli zachichotała. - Nawet nie wiesz, co się dzieje, prawda? Wkrótce twój ukochany obozisk stanie w płomieniach, kumple zostaną niewolnikami Pana Czasu, a ty nie będziesz w stanie tego powstrzymać. Powinam z litości zakończyć tu i teraz twoje życie, żebyś nie musiał tego oglądać.

Z głębi korytarza dobiegły mnie głosy. Zbliżała się grupa zwiedzających. Jakiś mężczyzna opowiadał coś o szyfrowych zamkach w szafkach. Oczy empuzy rozblęły.

Doskonale! Będziemy mieć towarzystwo!

-18-t #

Podniosła tubę i rzuciła nią we mnie. Razem z Rachel uchyliłiśmy się. Tuba przefrunęła nad naszymi głowami i wyleciała przez okno. Głosy na korytarzu ucichły.

Percy! - krzyknęła Kelli, udając przerażoną. - Czemu to wyrzuciłeś? Zatkalo mnie - nie byłem w stanie odpowiedzieć. Następnie podniosła pulpit i cisnęła z rozmachem w rząd klarnetów i fletów. Krzesła i instrumenty muzyczne poleciały na ziemię.

Przestań! - powiedziałem. Ludzie biegle korytarzem w naszym kierunku.

Czas powitać gości! - Kelli obnażyła kły i pobiegła w kierunku drzwi. Rzuciłem się za nią z Orkanem w rękę. Nie mogłem dopuścić, żeby skrzywdziła śmiertelników.

Percy, nie! - krzyknęła Rachel.

Ja jednak zbyt późno zdałem sobie sprawę z zamiarów Kelli. Demonica szeroko otworzyła drzwi. Paul Błofis z grupką nowych uczniów cofnęli się przerażeni. Uniosłem miecz. W ostatniej chwili empuza zwróciła się do mnie niczym przestraszona ofiara.

Och, nie, proszę! - krzyknęła.

Nie byłem w stanie zatrzymać ostrza. Było już w ruchu.

Jednak zanim dotknęło jej ostrze z niebiańskiego spizu, Kelli eksplodowała jak koktajl Mołotowa. Wszystko pokryła fala ognia. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby potwór zrobił coś takiego, ale nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Cofnąłem się do sali prób, kiedy płomień ogarnął drzwi.

Percy? - Całkowicie oszołomiony Paul Błofis wpatrywał się we mnie przez ścianę ognia. - Co ty zrobiłeś? -19-\

Dzieciaki z krzykiem pobiegły korytarzem. Alarm przeciwpożarowy wył. Umieszczone w suficie spryskiwacze włączały się z sykiem.

W całym tym chaosie poczułem, że Rachel ciągnie mnie za rękaw.

Musisz się stąd wydostać!

Miała rację. Szkoła stanęła w płomieniach, a oskarżą o to mnie. Śmiertelni nie widzą dobrze przez Mgłę. Dla nich to wyglądało, jakbym zaatakował bezbronną cheerleaderkę na oczach świadków. Nie było szans, żebym zdołał się wytłumaczyć. Odwróciłem się od Paula i rzuciłem w stronę rozbitego okna. Wybiegłem pędem z zaułka na 81. ulicę i wpadłem prosto na Annabeth.

Hej, jesteś wcześniej! - roześmiała się, chwytając mnie w ramiona i ratując w ten sposób przed wpadnięciem na jezdnię. - Uważaj, dokąd idziesz, Głonomóźdzku. Przez ułamek sekundy była w dobrym humorze i wszystko było w porządku. Miała na sobie dżinsy, pomarańczowy obozowy podkoszulek i swój naszyjnik z glinianych paciorków. Jasne włosy były spięte w koński ogon. Szare oczy błyszczały. Była gotowa biec do kina i spędzić ze mną fajne popołudnie.

W tej samej chwili z zaułka wynurzyła się Rachel Elizabeth Dare, wciąż pokryta potworowym pyłem.

Percy, zaczekaj! - krzyknęła.

Uśmiech zniknął z twarzy Annabeth. Gapiła się to na Rachel, to na szkołę. Dopiero teraz zauważyła czarny dym i wyjące syreny alarmowe. Spojrzała na mnie pośpiesznie.

Co tym razem narobiłeś? I kto to jest?

-20-

Och, Rachel - Annabeth. Annabeth - Rachel. Yyy... to przyjaciółka, jak mi się wydaje. Nie wiedziałem, jak inaczej określić Rachel. To znaczy ledwie ją znałem, ale po dwóch wspólnych spotkaniach oko w oko ze śmiercią nie mogłem zbyć jej jakimś „nie wiem”.

Hej - powiedziała Rachel i odwróciła się do mnie. - Ale masz kłopoty. I nadal wisisz mi wyjaśnienie! Z oddali dobiegał jazgot policyjnych syren.

Percy - powiedziała chłodno Annabeth. - Chodźmy stąd.

Chcę wiedzieć coś więcej o ludziach półkrwi - upierała się Rachel. - I potworach. I to wszystko o bogach. - Chwyła mnie za ramię, wyciągnęła z kieszeni wodoodporny pisak i nabazgrała mi na ręce numer telefonu. - Zadzwoń i wyjaśnij mi wszystko, zgoda? Jesteś mi to winien. A teraz zmykaj. -Ale...

Coś wymyślę - odparła Rachel. - Powiem im, że to nie była twoja wina. Uciekaj! Pobiegła w kierunku szkoły, pozostawiając Annabeth i mnie na ulicy. Annabeth gapiła się na mnie przez chwilę, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Hej! - Truchtałem za nią. - Tam były dwie empuzy - usiłowałem wyjaśniać.

-Przebrane za cheerleaderki, wiesz? I powiedziały, że obóz spłonie, i...

Powiedziałeś śmiertelniczce o herosach?

Ona widzi przez Mgłę. Dostrzegła potwory dużo wcześniej niż ja.

Dlatego musiałeś powiedzieć jej prawdę.

Pamiętała mnie z Zapory Hoovera, więc...

To wyście się już wcześniej spotkali?

Zeszłej zimy. Ale poważnie, ja jej w ogóle nie znam.

Całkiem śliczniutka.

-21-

N-nie przyszło mi to do głowy.

Annabeth maszerowała w kierunku York Avenue.

Dam sobie radę ze szkołą - obiecałem, marząc o zmianie tematu. - Naprawdę, wszystko będzie w porządku. Nawet na mnie nie spojrzała.

Obawiam się, że nici z naszych planów na popołudnie. Musimy cię stąd wywieźć, bo policja będzie cię szukać.

Za nami nad szkołą unosił się pióropusz dymu. Wydawało mi się, że dostrzegam w ciemnej kolumnie popiołu twarz - demonicę o czerwonych oczach, naśmiewający się ze mnie. Twój ukochany obozisk stanie w płomieniach, powiedziała Kelli. Twoi kumple zostaną niewolnikami Pana Czasu.

Masz rację - powiedziałem Annabeth, czując, że serce mi zamiera. - Musimy się dostać do Obozu Herosów. Natychmiast.

ROZDZIAŁ II

PODZIEMIE ROBI MI KAWAŁ TELEFONICZNY

Nic tak nie dopełnia cudownego poranka jak długa jazda taksówką z wściekłą dziewczyną. Usiłowałem rozmawiać z Annabeth, ale ona zachowywała się tak, jakbym właśnie pobił jej babcię. Udało mi się wyciągnąć z niej tyle, że miała pełną potworów wiosnę w San Francisco, była w obozie dwa razy od świąt, ale nie chciała mi powiedzieć po co (to mnie dodatkowo zirytowało, ponieważ nawet nie dała mi znać, że była w Nowym Jorku), i że nie udało jej się dowiedzieć niczego o miejscu pobytu Nica di Ange-lo (długa historia).

- Jakież wieści o Luke'u? - spytałem.

Pokręciła przecząco głową. Wiedziałem, że to dla niej delikatny temat. Annabeth zawsze podziwiała Luke'a, byłego grupowego domku Hermesa, który nas zdradził i skumał się ze złowrogim królem tytanów Kronosem. Nie chciała się do tego przyznać, ale Luke nadal się jej podobał. Kiedy z nim walczyła na górze Tamalpais zeszłej zimy, udało mu się jakimś cudem przeżyć upadek z wysokiego na dwadzieścia metrów urwiska. A teraz, o ile wiedziałem, krążył wciąż po morzach na swoim pełnym demonów liniowcu, podczas gdy porąbane na części ciało Kronosa odtwarzało się, kawałek po kawałku w złotym sarkofagu, czekając na moment, kiedy odzyska moc

-23-*

- dostatecznie, by rzucić wyzwanie bogom olimpijskim. W języku herosów oznacza to „problem”.

Góra Tam wciąż jest pełna potworów - powiedziała Annabeth. - Nie odważyłam się podejść blisko, ale nie sądzę, żeby Luke tam był. Chyba bym wiedziała, gdyby był. Niezbyt podniosło mnie to na duchu.

A co z Groverem?

Jest w obozie - odparła. - Dziś się z nim zobaczymy.

Poszczyliło mu się? Z poszukiwaniem Pana?

Annabeth obracała w palcach paciorki, jak zawsze, kiedy się niepokoila.

Zobaczysz - odparła, ale nie doczekałem się dalszego wyjaśnienia. Kiedy jechaliśmy przez Brooklyn, użyłem jej telefonu, żeby zadzwonić do mamy. Herosi starają się nie używać komórek, jeśli da się tego uniknąć, ponieważ przesyłanie głosu jest jak puszczanie racy do potworów: Tu jestem! Zjedz mnie, proszę! Uznałem jednak, że ten telefon jest ważny.

Zostawiłem wiadomość na sekretarce w domu, wyjaśniając, co się stało w szkole. Pewnie nie wyszło to najlepiej. Powiedziałem mamie, że jestem cały, że nie powinna się martwić, ale że zostanę w obozie, dopóki sprawa nie przycichnie. Poprosiłem ją też, aby powiedziała Paulowi Blofisowi, że przepraszam.

Jechaliśmy dalej w milczeniu. Miasto znikало za nami, aż wreszcie znaleźliśmy się poza autostradą, na wiejskiej drodze wijącej się po północnej części Long Island, wśród sadów, winnic i straganów ze świeżymi produktami.

Wpatrywałem się w numer telefonu, który Rachel Elizabeth Dare nabazgrała mi na rękę. Wiedziałem, że to szaleństwo, ale kusilo mnie, żeby do niej zadzwonić. Może ona będzie w stanie mi pomóc zrozumieć, co powiedziała empuza: o spalo-

-24-

nym obozie i uwięzieniu moich przyjaciół. No i dlaczego Kel-li wybuchnęła ogniem? Wiedziałem, że potwory nigdy naprawdę nie umierają. W końcu - po kilku tygodniach, miesiącach albo latach - Kel-li uformuje się na powrót z pierwotnego paskudztwa zalegającego otchłanie Podziemia. A jednak zazwyczaj potwory nie dają się aż tak łatwo niszczyć. O ile ją rzeczywiście zniszczyłem.

Taksówka wjechała na drogę 25A. Jechaliśmy przez lasy na północnym wybrzeżu, aż po naszej lewej pojawiło się pasmo niskich wzgórz. Annabeth poprosiła taksówkarza, żeby zatrzymał się przy bitej drodze oznaczonej numerem 3-141, u podnóża Wzgórza Herosów. Kierowca zmarszczył brwi.

Tam przecież nic nie ma, panienko. Jesteś pewna, że chcecie tu wysiąść?

Tak, proszę. - Annabeth podała mu zwitek pieniędzy śmiertelników, a taksiarz na ten widok zapewne uznał, że nie warto się spierać.

Następnie wspięliśmy się na wzgórze. Młody smok pilnujący drzemał, zwinięty wokół sosny, ale uniósł miedzianą głowę, kiedy się zbliżyliśmy, i pozwolił Annabeth podrapać się pod brodą.

Cześć, Peleusie - powiedziała. - Wszystko w porządku?

Kiedy ostatnim razem widziałem smoka, miał dwa metry długości. Teraz był co najmniej dwa razy dłuższy i gruby jak pień drzewa. Nad jego głową, na najniższym konarze sosny migotało Złote Runo, którego magia strzegła granic obozu przed napaścią. Smok wydawał się rozluźniony, jakby nic się nie działo. Pod nami Obóz Herosów wyglądał spokojnie: zielone pola, las, lśniąca biała budynki. Trzypiętrowa farma, którą nazywaliśmy Wielkim Domem, stała dumnie na środku -25-

pola truskawek. Na północy, poza plażą, zatoka Long Island lśniła w promieniach słońca. A jednak... coś było nie w porządku. W powietrzu wyczuwało się napięcie, jakby całe wzgórze wstrzymywało oddech, czekając na coś niedobrego, co miało się wydarzyć. Zeszliśmy do doliny i zastaliśmy letnie zajęcia w pełnym rozkwicie. Większość obozowiczów przyjechała już w poprzedni piątek, więc natychmiast poczułem się wyłączony z głównego nurtu. Satyrowie grali na piszczałkach na polach truskawek, wspomagając rosnące krzaczki leśną magią. Obozowicze unosili się nad lasem na pegazach, ćwicząc ujeżdżanie skrzydlatych koni. Z kuźni unosił się dym i słychać było brzęk młotów - dzieciaki uczyły się wykuwania broni na lekcjach rzemiosł i sztuk. Zespoły Ateny i Demeter ścigały się na rydwanach, a na jeziorze kajakowym jakaś grupka na greckiej trierze walczyła z wielkim pomarańczowym wężem morskim. Najzwykleszy dzień na obozie.

Muszę porozmawiać z Clarisse - oznajmiła Annabeth.

Wybałuszylem na nią oczy, jakby powiedziała: Muszę zjeść wielką, śmierdzącą skarpetę.

Po co?

Clarisse z domku Aresa była jedną z najbardziej przeze mnie nielubianych osób. Była wrednym, niewdzięcznym dziewczyniskiem. Jej tato, bóg wojny, pragnął mojej śmierci. Ona zaś regularnie starała się zrobić ze mnie mielonkę. Poza tym była całkiem fajna.

Pracujemy nad czymś - odparła Annabeth. - Do zobaczenia później.

Pracujecie nad czym?

Annabeth zerknęła w stronę lasu.

Dam znać Chejronowi, że przyjechałeś - powiedziała. -Będzie chciał porozmawiać z tobą przed przesłuchaniem. -26-

Jakim przesłuchaniem? Ona jednak odbiegła ścieżką wiodącą ku strzelnicy, nie odwracając nawet głowy.

Aha - mruknąłem. - Dzięki za rozmowę.

Idąc przez obóz, przywitałem się z kilkorgiem przyjaciół. Na podjeździe Wielkiego Domu Connor i Travis Hoodowie z domku Hermesa naprawiali obozową terenówkę. Silena Beauregard, grupowa domku Afrodyty, pomachała mi z pegaza. Wypatrywałem Grovera, ale nigdzie go nie widziałem. W końcu zawędrowałem na arenę szermierczą, dokąd zazwyczaj mnie ciągnęło, kiedy byłem w złym humorze. Ćwiczenia zawsze działają na mnie uspokajająco. Może dlatego, że walka na miecze jest jedną z nielicznych rzeczy, które naprawdę rozumiem.

Wszedłem na arenę i dech zamarł mi w piersi. Na samym środku, zwrócony do mnie tyłem, siedział największy ogar piekielny, jakiego w życiu widziałem.

Widywałem już całkiem duże piekielne ogary. Jeden, wielkości nosorożca, chciał mnie zabić, kiedy miałem dwanaście lat. Ale ten był większy od czołgu. Nie miałem pojęcia, jak przedarł się przez magiczne granice obozu. Na dodatek czuł się jak we własnym domu: leżał na brzuchu, pomrukując z zadowolenia i przeżuując głowę ćwiczebnego manekina. Nie zauważył mnie jeszcze, ale gdybym tylko wydał jakikolwiek dźwięk, z pewnością by mnie wyczuł. Nie było czasu, żeby biec po pomoc. Wyciągnąłem Orkan i odetkałem go.

Haaa! - zaszarżowałem.

Opuściłem klingę ku olbrzyiemu karkowi potwora, kiedy nie wiadomo skąd pojawił się drugi miecz i sparował moje cięcie. BRZEK!

Piekielny ogar nastawił uszu.

-27--HAU!

Odskokczyłem w tył i instynktownie uderzyłem na posiadacza miecza - siwowłosego mężczyznę w greckiej zbroi. Odparł mój atak bez najmniejszego problemu.

Ej! - zawołał. - Rozejm!

HAU! - szczekanie piekielnego ogara wstrząsnęło areną.

Przecież to ogar piekielny! - krzyknąłem.

Jest nieszkodliwa - odparł tamten mężczyzna. - To Pani O'Leary.

Zamrugąłem powiekami.

Pani O'Leary?

Na dźwięk swojego imienia piekielna suka zaszczełała znowu. Uświadomiłem sobie, że nie jest rozgniewana. Była podekscytowana. Popchnęła mokrego, źle przeżutego manekina w kierunku mężczyzny z mieczem.

Dobra dziewczynka - powiedział. Wolną ręką chwycił uzbrojonego manekina za kark i rzucił nim w kierunku trybun. - Łap Greka! Łap Greka!

Pani O'Leary skoczyła za swoją zdobyczą i przygniotła manekina do ziemi, spłaszczając jego zbroję. Po czym zabrała się za przeżuwanie hełmu.

Mężczyzna z mieczem uśmiechnął się sucho. Na moje oko miał jakieś pięćdziesiąt lat. Krótko strzygł siwiejące włosy i brodę. Był w świetnej formie jak na niemłodego już człowieka. Miał na sobie czarne spodnie wspinaczkowe i spiżowy pancerz na pomarańczowym podkoszulku. Na jego karku widniał dziwny znak: fioletowa plama, jak jakieś znamię czy tatuaż, ale zanim zdołałem się lepiej przyjrzeć, poprawił rzemyki zbroi i znamię znikło pod koszulką.

Pani O'Leary to moja wychowanka - oznajmił. - Nie mogłem pozwolić ci ciachnąć ją mieczem po zadku, prawda? Mogłaby się przestraszyć. -28--HAU!
Odskokczyłem w tył i instynktownie uderzyłem na posiadacza miecza - siwowłosego mężczyznę w greckiej zbroi. Odparł mój atak bez najmniejszego problemu.

Ej! - zawołał. - Rozejm!

HAU! - szczekanie piekielnego ogara wstrząsnęło areną.

Przecież to ogar piekielny! - krzyknąłem.

Jest nieszkodliwa - odparł tamten mężczyzna. - To Pani O'Leary.

Zamrugąłem powiekami.

Pani O'Leary?

Na dźwięk swojego imienia piekielna suka zaszczeła znowu. Uświadomiłem sobie, że nie jest rozgniewana. Była podekscytowana. Popchnęła mokrego, źle przeżutego manekina w kierunku mężczyzny z mieczem.

Dobra dziewczynka - powiedział. Wolną ręką chwycił uzbrojonego manekina za kark i rzucił nim w kierunku trybun. - Łap Greka! Łap Greka!

Pani O'Leary skoczyła za swoją zdobyczą i przygniotła manekina do ziemi, spłaszczając jego zbroję. Po czym zabrała się za przeżuwanie hełmu.

Mężczyzna z mieczem uśmiechnął się sucho. Na moje oko miał jakieś pięćdziesiąt lat. Krótko strzygł siwiejące włosy i brodę. Był w świetnej formie jak na niemłodego już człowieka. Miał na sobie czarne spodnie wspinaczkowe i spiszowy pancerz na pomarańczowym podkoszulku. Na jego karku widniał dziwaczny znak: fioletowawa plama, jak jakieś znamię czy tatuaż, ale zanim zdołałem się lepiej przyjrzeć, poprawił rzemyki zbroi i znamię znikło pod koszulką.

Pani O'Leary to moja wychowanka - oznajmił. - Nie mogłem pozwolić ci ciachnąć ją mieczem po zadku, prawda? Mogłaby się przestraszyć. -28-

A kim ty jesteś?

Nie zabijesz mnie, jeśli odłożę miecz?

Chyba nie. Wsunął miecz do pochwy i wyciągnął do mnie rękę.

Kwintus. Potrząsnąłem jego dłoń. Była szorstka jak papier ścierny.

Percy Jackson - odpowiedziałem. - Przepraszam za... Jak ty, no...

Udomowiłem piekielnego ogara? To długa opowieść, pełna spotkań twarzą w twarz ze śmiercią oraz wielu ogromnych zabawek do zucia. Tak poza tym, to jestem tu nowym nauczycielem szermierki. Pomagam Chejronowi pod nieobecność Pana D.

Aha. - Usiłowałem się nie gapić na Panią O'Leary odgryzającą tarczę manekina z wciąż przyczepioną do niej ręką, a następnie potrząsającą nią niczym dyskiem. - Jak to... Pan D. wyjechał?

Tak, cóż... ciężkie czasy. Nawet stary Dionizos musi pomóc. Pojechał w odwiedziny do kilku starych kumpli. Żeby się upewnić, że stoją po właściwej stronie. Zapewne nie powinienem nic więcej mówić.

Nieobecność Dionizosa była najlepszą wiadomością, jaką otrzymałem tego dnia. Był on dyrektorem obozu, ponieważ Zeus zesłał go tutaj za karę w związku z podrywaniem niedostępnej nimfy leśnej. Nienawidził obozowiczów i starał się, jak mógł, uprzykrzać nam życie. Skoro wyjechał, lato zapowiadało się fajnie. Z drugiej jednak strony, jeśli nawet Dionizos ruszył tyłek i zaczął pomagać bogom zbierać armię przeciwko tytanom, to sytuacja musiała być naprawdę groźna.

Po mojej lewej rozległo się głośnie BUM. Sześć stojących nieopodal drewnianych skrzyń wielkości stolików piknikowych

-29-

4

zaczęło drzeć. Pani O'Leary przechyliła głowę i powlokła się ku nim.

Ej, dziewczynko! - zawołał za nią Kwintus. - To nie dla ciebie.

Rzucił jej tarczę na przynętę.

Skrzynie trzęsły się i wydawały głuche odgłosy. Na ich bokach były wypisane jakieś słowa, ale z moją dysleksją potrzebowałem dłuższej chwili, żeby je odszyfrować: RANCZO POTRÓJNE G OSTROŻNIE TĄ STRONĄ DO GÓRY Na dole mniejszymi literami wypisano: ZACHOWAĆ OSTROŻNOŚĆ PRZY OTWIERANIU.

RANCZO POTRÓJNE G NIE ODPOWIADA ZA ZNISZCZENIA, KALECTWO ANI WYJĄTKOWO BOLESNĄ ŚMIERĆ.

Co jest w tych skrzyniach? - zapytałem.

Mała niespodzianka - odparł Kwintus. - Do jutrzejszych ćwiczeń. Spodoba ci się.

Aha, okej - odpowiedziałem, choć nie byłem pewny, czy podoba mi się ten kawałek o „wyjątkowo bolesnej śmierci”. Kwintus rzucił spiżową tarczę i Pani O'Leary skoczyła za nią.

Wam, młodym, potrzeba prawdziwych wyzwania. Kiedy ja byłem chłopcem, nie mieliśmy takich obozów.

Ty... Ty jesteś herosem? - Nie chciałem, żeby w moich słowach zabrzmiało aż takie zdumienie, ale nigdy wcześniej nie widziałem dorosłego herosa. Kwintus zaśmiał się.

Niektórzy z nas dożywają dorosłości, wiesz? Nie wszyscy są przedmiotem straszliwych przepowiedni.

Słyszałeś o mojej przepowiedni?

Słyszałem to i owo.

-30-

Miałem ochotę zapytać, co to za „to i owo”, ale w tej chwili na arenie rozległ się stukot kopyt Chejrona.

Tu jesteś, Percy!

Musiał wracać z lekcji łucznictwa: przez koszulkę z napisem CENTAUR NR 1 miał przewieszony łuk i kołczan. Przystrzygł na lato swoje bujne brązowe włosy i brodę, a dolną część jego ciała, która była białym ogierem, pokrywały plamy błota i trawy.

Widzę, że zapoznałeś się z naszym nowym trenerem. -Ton Chejrona był lekki, ale w oczach dostrzegałem niepokój. -Kwintusie, nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli wypożyczę Percy'ego?

Absolutnie, mistrzu Chejronie.

Nie musisz nazywać mnie „mistrzem” - odparł Chejron, chociaż wyglądał na zadowolonego. - Chodź, Percy. Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Zerknąłem raz jeszcze na Panią O'Leary, która odgryzała właśnie nogi manekina.

Do zobaczenia - powiedziałem do Kwintusa. Kiedy się oddaliliśmy, szepnąłem do Chejrona: - Kwintus wydaje się trochę...

Tajemniczy? - podpowiedział Chejron. - Zagadkowy?

-Aha. Chejron potaknął.

Doskonale wyszkolony heros. Znakomity szermierz. Gdyby tylko rozumiał...
Cokolwiek zamierzał powiedzieć, najwyraźniej się rozmyślił.

Najpierw o sprawach najważniejszych, Percy. Annabeth powiedziała mi, że spotkałeś kilka empuz.

Mhm. - Opowiedziałem mu o walce w Goode i o tym, jak Kelli wybuchnęła płomieniem. -31-

Hmmm - odparł Chejron. - Te potężniejsze umieją to robić. Ona nie zginęła, Percy. Po prostu uciekła. Niedobrze, że te demonice się budzą.

Co one tam robiły? - spytałem. - Czekały na mnie?

Być może. - Chejron zamyślił się. - Zdziwiająco, że przeżyłeś. Ich zdolności do oszukiwania... Niemal każdy heros płci męskiej wpada w ich sidła i zostaje pożarty.

Ze mną też by się tak stało - przyznałem się. - Gdyby nie Rachel.

Chejron pokiwał głową.

Co za ironia, żeby zostać ocalonym przez śmiertelniczkę, ale jesteśmy jej dłużnikami. A o tym, co empuzą powiedziała o ataku na obóz, musimy porozmawiać. Ale na razie chodź, trzeba iść do lasu. Grover chce, żebyś tam był.

Gdzie?

Na jego oficjalnym przesłuchaniu - odpowiedział posępnie Chejron. - Rada Starszych Kopytnych zbiera się, żeby zdecydować o jego losie.

Chejron powiedział, że powinniśmy się pospieszyć, więc pozwoliłem mu przewieźć się na grzbiecie. Kiedy galopem mijaliśmy domki, zerknąłem w stronę jadalni - utrzymanego w greckim stylu pawilonu na wzgórzu z widokiem na morze. Oglądałem to miejsce po raz pierwszy od zimy, przypomniały mi się więc mało przyjemne rzeczy. Chejron wbiegł do lasu. Nimfy wyglądały z drzew, żeby się nam przyjrzeć. W cieniu przemykały wielkie postacie - trzymane tu jako wyzwania dla obozowiczów potwory. Myślałem, że nieźle znam las, po tym jak dwa lata z rzędu grałem tu w bitwę o sztandar, ale Chejron pokłusował ścieżką, której nie rozpoznawałem, wiodącą przez tunel starych -32-* ♦

wierzb, za niewielki wodospad, na polanę porośniętą dzikimi kwiatami. Na trawie kręgiem siedziała grupka satyrów. Grover stał pośrodku, zwrócony twarzą do trójki naprawdę starych i naprawdę grubych satyrów, którzy zajęli miejsca na tronach z fantazyjnie przyciętych krzaków róż. Nigdy wcześniej ich nie widziałem, domyśliłem się więc, że to Rada Starszych Kopytnych.

Grover coś im opowiadał. Miał w palcach brzeg swojego podkoszulka, przestępując nerwowo z kopyta na kopyto. Nie zmienił się wiele od ostatniej zimy, może dlatego że satyrowie starzeją się dwa razy wolniej niż ludzie. Za to jego trądzik miał się coraz lepiej. Różki urosły nieco, wystając spomiędzy kędzierzawych włosów. Ze zdumieniem uzmysłowiłem sobie, że jestem wyższy od Grovera.

Po jednej stronie kręgu stały Annabeth, Clarisse i jeszcze jedna dziewczyna, której nigdy nie widziałem. Chejron zsa-dził mnie z grzbietu koło nich.

Proste brązowe włosy Clarisse były związane do tyłu chustką moro. Clarisse wyglądała na jeszcze bardziej przy-pakowaną niż zwykle, o ile to możliwe, jakby ćwiczyła na siłowni. Rzuciła mi gniewne spojrzenie, sycząc w moją stronę „śśśmieć!", co znaczyło, że jest w dobrym humorze. Zazwyczaj na powitanie próbuje mnie zabić.

Annabeth obejmowała ramieniem tę trzecią dziewczynę, która chyba chwilę wcześniej płakała. Była niska - rozmiar XS, że tak powiem - miała delikatne włosy w kolorze bursztynu i śliczną, elfią buzię. Ubrana była w zielony chiton i sznurowane sandały i raz po raz przecierała oczy chusteczką.

Fatalnie idzie - powiedziała ze szlochaniem.

Nie, nie. - Annabeth poklepała ją po ramieniu. - Wszystko będzie w porządku, Kalinko.

Następnie spojrzała na mnie i ułożyła usta w dwa słowa: Dziewczyna Grovera. W każdym razie tak mi się wydawało, choć nie miało to sensu. Grover i dziewczyna? Przyjrzałem się lepiej Kalinie i zobaczyłem, że jej uszy są lekko spiczaste. A oczy, zamiast poczerwienieć od płaczu, miały zielonkawą barwę jak chlorofil. Była nimfą leśną, driadą.

Panie Underwood! - krzyczał siedzący po prawej członek rady, przerywając za każdym razem, kiedy Grover zaczynał mówić. - Naprawdę mamy w to uwierzyć?

A-ależ, Sylenie - wyjąkał Grover. - To prawda!

Sylen zwrócił się do swoich kolegów, mamrocząc coś pod nosem. Chejron pokłusował ku nim i stanął obok. W sumie wiedziałem, że był honorowym członkiem Rady, ale nigdy o tym nie myślałem. Starsi nie wyglądali bardzo imponująco. Przypominali mi kozy w małym zoo: wielkie brzuchy, senny wyraz twarzy, szkliste spojrzenia, które nie są w stanie dostrzec nic poza kolejną porcją paszy. Nie wiedziałem, dlaczego Grover tak się denerwuje. Sylen naciągnął żółtą koszulkę polo na brzuch i poprawił się na różanym tronie.

Panie Underwood, od pół roku - pół roku - słyszymy te skandaliczne przechwałki, że usłyszałeś głos boga dzikiej natury, Pana.

Ale tak było!

Bezczelność! - krzyknął Starszy siedzący po lewej.

Spokojnie, Maronie - odezwał się Chejron. - Cierpliwości.

Cierpliwości, doprawdy! - oburzył się Maron. - Mam po rogi tych bzdur. Jakby bóg dzikiej natury zamierzał rozmawiać z... z nim.

Kalina wyglądała tak, jakby miała ochotę rzucić się na starego satyra i pobić go, ale Annabeth i Clarisse ją powstrzymały. -34-

Nie rzucaj się, dziewczynko - mruknęła Clarisse. - Zaczekaj.

Nie wiem, co mnie bardziej zdumiało: Clarisse powstrzymująca kogokolwiek od walki czy też to, że ona i Annabeth, nieznoszące się wzajemnie, wyglądały niemalże tak, jakby grały w jednej drużynie.

Przez sześć miesięcy - ciągnął Sylen - folgowaliśmy ci, panie Underwood.

Pozwalaliśmy ci na wędrówki. Mogłeś zatrzymać licencję poszukiwacza. Czekaliśmy, że przedstawiś jakieś dowody na poparcie swoich nedorzecznych roszczeń. I co znalazłeś przez pół roku wędrówek?

Potrzebuję więcej czasu - powiedział Grover błagalnie.

Nic! - wtrącił się piskliwie Starszy siedzący pośrodku. - Nic nie znalazłeś.

Ależ, Leneusie...

Sylen uniósł rękę. Chejron pochylił się i powiedział coś do satyrów. Nie wyglądali na zadowolonych. Pomrukiwali i dys-putowali między sobą, ale Chejron powiedział coś jeszcze i Sylen westchnął. Skinął niechętnie głową.

Panie Underwood - oznajmił - dostaniesz jeszcze jedną szansę.

Grover rozpromienił się.

Dziękuję!

Jeden tydzień.

Co? Sylenie! To niemożliwe.

Jeszcze jeden tydzień, panie Underwood. Później, jeśli nie zdołasz dostarczyć dowodów, będziesz musiał znaleźć sobie inne zajęcie. Coś, co będzie lepiej przystawało do twoich scenicznych talentów. Sugeruję teatrzyk lalkowy. Albo stepowanie.

Ależ, Sylenie, ja... ja nie mogę stracić licencji poszukiwacza. Całe moje życie...

-35-

Spotkanie Rady zakończone - przerwał mu Sylen. - Pora na południowy posiłek! Stary satyr klasnął w ręce i spomiędzy drzew wynurzyła się grupka nimf niosących tace jarzyn, owoców, metalowych puszek i innych kozich specjalów. Krąg satyrów przerwał się, kiedy wszyscy rzucili się na jedzenie. Przygnębiony Grover przyczłapał do nas. Na wyblakłej niebieskiej koszulce miał obrazek z satyrem. I napis: Masz kopyta?

Cześć, Percy - powiedział tonem tak załamany, że nawet nie wyciągnął do mnie ręki na powitanie. - Nieźle poszło, co? >

Stare capy! - wybuchnęła Kalina. - Och, Grover, oni nie mają pojęcia, jak bardzo się starałeś!

Jest jeszcze inna możliwość - wtrąciła ponuro Clarisse.

Nie. Nie. - Kalina pokręciła głową. - Nie pozwolę ci, Grover.

Mój przyjaciel pobladł.

M-muszę się nad tym zastanowić. Ale nawet nie wiem, gdzie szukać.

O czym wy gadacie? - zapytałem. W oddali rozległ się głos konchy. Annabeth zacisnęła usta.

Później ci wyjaśnię, Percy. Lepiej wracajmy do domków. Zaraz inspekcja. Nie wydawało mi się zbyt uczciwe, żebym miał się zabierać za porządki, skoro dopiero co przyjechałem, ale tak już było. Każdego popołudnia jeden z grupowych obchodził pozostałe domki ze zwojem papirusu. Najlepszy domek miał pierwszeństwo do przyszniców, co oznaczało gwarancję gorącej wody. Ten domek, który wypadł najgorzej, dostawał dyżur w kuchni. -36-

A teraz mój problem: zazwyczaj byłem sam w domku Posejdona, a nie należę do pedantów. Harpie sprzątające przylatywały tylko w ostatni dzień lata, więc mój domek musiał wyglądać tak, jak go zostawiłem w zimie: papierki z cukierków i torby po frytkach na łóżku, elementy zbroi z bitwy o sztandar rozrzucone na podłodze.

Pobiegłem ku polanie, na której ustawiono w podkowie dwanaście domków - po jednym dla każdego z Olimpijczyków. Dzieci Demeter zamiatały i sadziły kwiatki w skrzynkach za oknami. Wystarczyło im pstryknięcie palcami, żeby wiciokrzew obrastał framugę drzwi, a stokrotki pokryły dach. To było totalnie niesprawiedliwe. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek trafiło im się ostatnie miejsce podczas inspekcji. Ludzie w domku Hermesa krzatali się pospiesznie, wpychając brudne ciuchy pod łóżka i oskarżając się wzajemnie o kradzieże drobiazgów. Byli bałaganiarzami, ale zaczęli sprzątać wcześniej niż ja. < Z domku Afrodyty wychodziła właśnie Silena Beauregard, sprawdzając punkty na papirusie. Zakląłem pod nosem. Silena była miła, ale miała bzika na punkcie porządku, co czyniło ją najgorszą z inspektorów. Lubiała, żeby wszystko wyglądało elegancko. A ja nie umiem zrobić nic „elegancko”. Niemal czułem już w rękach ciężar wszystkich garów, które przyjdzie mi czyścić wieczorem.

Domek Posejdona stał na końcu szeregu bóstw płci męskiej po prawej stronie polany. Zbudowany był z szarej morskiej skały inkrustowanej muszelkami, był długi i niski niczym bunkier, ale jego okna wychodziły na morze i zawsze przewiewała go przyjemna bryza.

Wpadłem do środka, zastanawiając się, czy uda mi się wykonać szybkie sprzątanie metodą zmielenia wszystkiego pod

-37-

łóżko jak chłopaki od Hermesa, i ujrzałem zamiatającego podłogę mojego przyrodniego brata, Tysona.

Percy! - ryknął na mój widok, upuszczając miotłę i rzucając się w moim kierunku. Jeśli nigdy nie pędził ku wam rozentuzjasmowany cyklop w fartuszku w kwiatki i gumowych rękawicach, to mówię wam, jest to nieźle otrzeźwiający.

Hej, wielkoludzie! - powitałem go. - Ej, uważaj na żebra. Żebra! Udało mi się przeżyć jego niedźwiedzi uścisk. Postawił mnie na ziemi, szczerząc zęby z radości, a jego jedyne brązowe oko błyszczało z podekscytowania. Zęby miał żółte i krzywe jak zawsze, a włosy przypominały kopę siana. Miał na sobie potargane dzinsy w największym istniejącym rozmiarze i wymiętą flanelową koszulę pod kwiecistym fartuszkiem. Nie widziałem go prawie od roku, ponieważ udał się na dno morskie, by pracować w kuźniach cyklopów.

Wszystko w porządku? - zapytał. - Nie zjadły cię potwory?

Ani troszkę. - Pokazałem mu, że wciąż posiadam obie ręce i obie nogi, a Tyson zaklaskał radośnie.

Ojej! - zawołał. - Teraz będziemy się objadać masłem orzechowym i jeździć na rybach konikach! Będziemy walczyć z potworami i zobaczymy Annabeth, i będziemy robić z różnych rzeczy BUM!

Miałem nadzieję, że nie chce robić tego wszystkiego jednocześnie, ale powiedziałem, że tak, oczywiście, będziemy mieli świetną zabawę tego lata. Nie potrafiłem się powstrzymać od uśmiechu, podchodził do wszystkiego z takim entuzjazmem.

Ale na razie - powiedziałem - mamy na głowie inspekcję. Musimy... Rozejrzałem się i stwierdziłem, że Tyson nie próżnował. Podłoga była zamieciona. Łóżka pościelone. Źródło z wodą morską w kącie zostało niedawno wyczyszczone, aż koral -38- lśnił. Na parapetach Tyson poustawiał napełnione wodą misy z ukwiałami i dziwacznymi pobłyskującymi roślinami z morskich głębin, znacznie piękniejszymi niż wszystkie te kwietne bukiety, które wyczarowywały dzieci Demeter.

Tyson, nasz domek wygląda... fantastycznie!
Rozpromienił się.

Widzisz rybie koniki? Zawiesiłem je na suficie!

Z sufitu na drucikach zwieszało się stadko miniaturowych hipokampów, jakby pływały w powietrzu. Nie wierzyłem, że Tyson swoimi wielkimi łapskami był w stanie wykonać coś tak delikatnego. Spojrzałem na moje łóżko i zobaczyłem wiszącą na ścianie tarczę.

Naprawiłeś ją!

Tarcza została paskudnie uszkodzona podczas ataku man-tikory w zimie, ale teraz wyglądała jak nowa - ani jednego zadrapania. Wszystkie wryte w spiżu przygody z Tysonem i Annabeth na Morzu Potworów były wypolerowane na błysk. Spojrzałem na Tysona. Nie wiedziałem, jak mu dziękować. Nagle za mną odezwał się czyjś głos. -Ojej.

W drzwiach stała Silena Beauregard z inspekcyjnym papierusem. Weszła do domku, obróciła się szybko i uniosła brwi, patrząc na mnie.

Cóż, miałam pewne wątpliwości, ale umiesz dobrze sprzątać, Percy. Będę o tym pamiętać.

Puściła do mnie oko i wyszła.

Całe popołudnie gadaliśmy i włączyliśmy się z Tysonem, co było bardzo miłe po poranku spędzonym na odpieraniu ataku demonicznych cheerleaderek.

Poszliśmy do kuźni, żeby pomóc Beckendorfowi od Hefajstosa w pracy. Tyson pokazał nam swoje umiejętności -39-

w wytwarzaniu magicznej broni. Wykuł wojenny topór

0 dwóch ostrzach tak szybko, że nawet Beckendorf był pod wrażeniem.

Podczas pracy Tyson opowiedział nam o roku spędzonym na dnie morza. Z błyskiem w oku opisywał kuźnie cyklopów

1 pałac Posejdona, ale napomknął również o dającym się odczuć napięciu. Starzy bogowie morza, którzy nim władali w czasach tytanów, zaczęli potyczki z naszym ojcem. Kiedy Tyson opuszczał kuźnie, bitwy rozgrywały się na całym Atlantyku. Słyszając to, czułem niepokój, jakby impuls, że powinienem pomóc, ale mój przyrodni brat zapewnił mnie, że ojciec woli, abyśmy obaj byli w obozie.

Ponad powierzchnią morza też jest mnóstwo złych ludzi
powiedział Tyson. - Możemy zrobić im bum.

Z kuźni udaliśmy się nad jezioro, gdzie spędziliśmy chwilę w towarzystwie Annabeth. Szczerze ucieszyła się na widok Tysona, ale widziałem, że jej myśli są zajęte czymś innym. Wpatrywała się wciąż w las, jakby rozważała problem, jaki miał Grover z Radą. Nie miałem jej tego za złe. Naszego przyjaciela nie było nigdzie widać, a mnie było go naprawdę żal. Znalezienie zaginionego boga Pana stało się jego życiowym celem. Jego ojciec i stryj zaginęli, podążając za tym samym marzeniem. Ostatniej zimy Grover usłyszał w myślach głos, mówiący: Czekam na ciebie - głos, który jego zdaniem należał do Pana - ale najwyraźniej ten trop donikąd go nie zaprowadził. Jeśli Rada odebrałaby mu teraz licencję, byłby zdruzgotany.

Co to jest ta „inna możliwość”? - spytałem Annabeth.

Ta, o której wspomniała Clarisse? Annabeth wzięła do ręki kamień i puściła kaczkę po tafli jeziora.

Coś, co wyczała Clarisse. Pomagałam jej trochę tej wiosny. Ale to niebezpieczne. Zwłaszcza dla Grovera. -40-

Kozłonóg mnie przeraża - wymamrotał Tyson. Wbiłem w niego wzrok. Mój brat stawiał czoła zionącym ogniem bykom, morskim potworom i ludożerczym olbrzymom.

Czemu boisz się Grovera?

Ma rogi i kopyta - mruknął nerwowo Tyson. - A od koziej sierści kręci mnie w nosie. To właściwie zakończyło rozmowę o Groverze.

Przed kolacją udaliśmy się z Tysonem na arenę szermierczą. Kwintus ucieszył się z towarzystwa. Nadal nie chciał mi zdradzić, co znajduje się w drewnianych skrzyniach, ale nauczył mnie kilku pchnięć. Facet był dobry. Walczył tak, jak niektórzy grają w szachy - jakby obmyślał z góry wszystkie ruchy, a ty jako przeciwnik nie widzisz w nich sensu, dopóki nie zada ostatniego ciosu i wygra, trzymając ci ostrze na gardle.

Nieźle - powiedział do mnie. - Ale za nisko trzymasz gardę.

Skoczył, a ja go zablokowałem.

Od zawsze jesteś szermierzem? - zapytałem.

Sparował cios wymierzony przeze mnie nad jego głowę.

Robiło się różne rzeczy.

Pchnął, a ja'uskoczyłem. Rzemień jego zbroi zsunął się i dostrzegłem to znamię na jego ramieniu - fioletową plamę. Nie było to jednak przypadkowe znamię. Miało konkretny kształt: ptaka ze złożonymi skrzydłami, jakby przepiórki albo czegoś w tym rodzaju.

Co to jest na twoim karku? - zapytałem, co brzmiało dość niegrzeczne, ale zawsze można zwalić winę na ADHD. Zdarza mi się wyskakiwać w ten sposób. Kwintus stracił rytm. Uderzyłem w rękojęść jego miecza i wytrąciłem mu ostrze z ręki. -41-

Kozłonóg mnie przeraża - wymamrotał Tyson. Wbiłem w niego wzrok. Mój brat stawiał czoła zionącym ogniem bykom, morskim potworom i ludozerczym olbrzymom.

Czemu boisz się Grovera?

Ma rogi i kopyta - mruknął nerwowo Tyson. - A od koziej sierści kręci mnie w nosie. To właściwie zakończyło rozmowę o Groverze.

Przed kolacją udaliśmy się z Tysonem na arenę szermierczą. Kwintus ucieszył się z towarzystwa. Nadal nie chciał mi zdradzić, co znajduje się w drewnianych skrzyniach, ale nauczył mnie kilku pchnięć. Facet był dobry. Walczył tak, jak niektórzy grają w szachy - jakby obmyślał z góry wszystkie ruchy, a ty jako przeciwnik nie widzisz w nich sensu, dopóki nie zada ostatecznego ciosu i wygra, trzymając ci ostrze na gardle.

Nieźle - powiedział do mnie. - Ale za nisko trzymasz gardę.

Skoczył, a ja go zablokowałem.

Od zawsze jesteś szermierzem? - zapytałem.

Sparował cios wymierzony przeze mnie nad jego głowę.

Robiło się różne rzeczy.

Pchnął, a ja'uskoczyłem. Rzemień jego zbroi zsunął się i dostrzegłem to znamię na jego ramieniu - fioletową plamę. Nie było to jednak przypadkowe znamię. Miało konkretny kształt: ptaka ze złożonymi skrzydłami, jakby przepiórki albo czegoś w tym rodzaju.

Co to jest na twoim karku? - zapytałem, co brzmiało dość niegrzeczne, ale zawsze można zwalić winę na ADHD. Zdarza mi się wyskakiwać w ten sposób. Kwintus stracił rytm. Uderzyłem w rękojeść jego miecza i wytrąciłem mu ostrze z ręki. -41-

Potarł palce. Następnie poprawił zbroję, żeby ukryć znak. Uzmysłowiłem sobie, że to nie jest tatuaż. To wyglądało jak stare oparzenie... Jak piętno.

Przypomnienie. - Podniósł miecz i zmusił się do uśmiechu. - Jeszcze raz?

Nacierał mocno, nie dając mi czasu na kolejne pytania.

Kiedy my dwaj walczyliśmy, Tyson bawił się z Panią O'Leary, którą nazywał „pieszczkiem”. Świetnie się bawili, walcząc o spiżową tarczę i grając w „Łap Greka”. O zachodzie słońca Kwintus nie był nawet spocony, co wydawało się dziwne, za to Tyson i ja byliśmy zgrzani i lepcy, więc pogналиśmy pod prysznic i ubraliśmy się do kolacji.

Czułem się dobrze. Było prawie tak jak w normalny dzień na obozie. Nadszedł czas kolacji i wszyscy obozowicze ustawili się domkami i pomaszzerowali do jadalni. Większość z nich nie zwracała uwagi na załatane pęknięcie w marmurowej posadzce przy wejściu - długą na trzy metry poszarpaną bliznę, której nie było jeszcze zeszłego lata, ale ja ostrożnie przestąpiłem nad nią.

Wielka szczelina - powiedział Tyson, kiedy usadowiliśmy się przy naszym stoliku.

-Może trzęsienie ziemi?

Nie - odparłem. - Nie trzęsienie ziemi.

Nie byłem pewny, czy powinienem mu o tym opowiadać. Była to tajemnica, którą znaliśmy tylko Annabeth, Grover i ja. Ale patrząc w ogromne oko Tysona, wiedziałem, że nie ukryję przed nim niczego.

Nico di Angelo - powiedziałem, zniżając głos. - Ten mały heros, którego przywieźliśmy do obozu w zimie. On, yyy... on mnie poprosił, żebym pilnował jego siostry na misji, a ja zawałam. Ona zginęła. A on uważa, że to moja wina. Tyson zmarszczył brew. -1 dlatego zrobił rysę w podłodze? -42-

Zaatakowały nas szkielety - odparłem. - Nico kazał im się wynosić, a ziemia po prostu się otworzyła i połknęła ich. Nico... - rozejrzałem się, żeby mieć pewność, że nikt nie podsłuchuje. - Nico jest synem Hadesa. Tyson pokiwał ze zrozumieniem głową.

Boga umarłych. -Tak.

-I teraz ten Nico zniknął?

No... chyba tak. Usiłowałem go szukać na wiosnę. Annabeth też. Ale się nam nie udało. To jest tajemnica, Tyson, okej? Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że on jest synem Hadesa, Nico znalazłby się w niebezpieczeństwie. Nie możesz powiedzieć nawet Chejronowi.

Ta zła przepowiednia - powiedział Tyson. - Tytani mogliby się nim posłużyć, gdyby wiedzieli.

Gapiałem się na niego. Czasem łatwo było zapomnieć, że wielki i dziecinny Tyson bywał też błyskotliwy. Wiedział, że pierwsze dziecko Wielkiej Trójki bogów - Zeusa, Posejdona lub Hadesa - które ukończy szesnaście lat, ma wedle wyroczni przynieść zagładę lub ocalenie Olimpowi. Większość ludzi zakładała, że chodzi o mnie, ale gdybym zginął, zanim skończył szesnaście lat, to przepowiednia równie dobrze mogłaby dotyczyć Nica.

Właśnie - powiedziałem. - Zatem...

Buzia zamknięta - obiecał Tyson. - Jak ta szczelina w ziemi.

Tej nocy miałem problemy z zaśnięciem. Leżałem na łóżku, wsłuchany w fale uderzające o brzeg oraz w pohukiwania sów i potworów w lesie. Bałem się, że jeśli zasnę, będą mi się śnić koszmary. -43-

Bo widzicie, dla herosów sny rzadko są po prostu snami. W snach otrzymujemy wiadomości. Widzimy, co się dzieje z naszymi przyjaciółmi lub wrogami. Czasami nawet widzimy coś z przeszłości lub przyszłości. A w obozie moje sny są zawsze częstsze i bardziej realistyczne. Koło północy leżałem więc, nadal nie śpiąc, i wpatrywałem się w materac koi nad moim łóżkiem, kiedy nagle uświadomiłem sobie, że widzę dziwną poświatę w pokoju. Świeciło się źródło wody morskiej.

Zrzuciłem koc i ostrożnie do niego podszedłem. Znad gorącej, słonej wody unosiła się para, połyskując wszystkimi kolorami tęczy, chociaż do pokoju wpadało tylko światło księżyca. Nagle z wnętrza słupa pary odezwał się przyjemny kobiecy głos: Wrzuć drachmę.

Spojrzałem na Tysona, ale on chrapał w najlepsze. Potrafi spać tak mocno jak uspiiony słoń. Nie wiedziałem, co o tym sądzić. Nigdy nikt nie porozumiewał się ze mną iryfonem na mój koszt. Na dnie źródła błyszczała złota drachma. Wziąłem ją do ręki i wrzuciłem w mgiełkę. Moneta zniknęła.

- O Irydo, bogini tęczy - wyszeptalem. - Pokaż mi... No, cokolwiek masz mi pokazać.

Mgiełka zamigotała. Zobaczyłem ciemny brzeg rzeki. Smugi mgły unosiły się nad czarną wodą. Wybrzeże stanowiły poszarpane skały wulkaniczne. Na brzegu przykucnął mały chłopiec, pilnując ogniska. Płomienie paliły się nienaturalnym błękitem. Nagle zobaczyłem twarz chłopca. To był Nico di Angelo. Wrzucał do ognia kawałki papieru - karty kolekcjonerskie gry Magia i Mit, która tak go zajmowała ostatniej zimy.

Nico miał zaledwie dziesięć lat, może teraz jedenaście, ale wyglądał na starszego. Włosy mu urosły. Były potargane

-44-

i niemal sięgały mu ramion. W oczach czaił się mrok. Oliwkowa skóra pobladła. Miał na sobie podarte czarne džinsy i na czarnej koszuli wymiętą lotniczą kurtkę, która była o kilka numerów za duża. Twarz miał posępną, w oczach odrobinę szaleństwa. Wyglądał jak dzieciak, który mieszka na ulicy.

Czekałem, aż na mnie popatrzy. Nie miałem wątpliwości, że się wścieknie i zacznie mnie oskarżać o śmierć swojej siostry. On jednak zdawał się mnie nie zauważać. Nie odzywałem się, nie odważyłem się też poruszyć. Jeśli to nie on zamówił ten iryfon, to kto?

Nico rzucił kolejną kartę do ognia.

Bez sensu - wymamrotał. - Nie wierzę, że kiedykolwiek to lubilem.

To dobre dla dzieci, panie - zgodził się inny głos. Wydawało się, że dochodził z pobliza ognia, ale nie widziałem jego właściciela.

Nico spojrzął na drugi brzeg rzeki. Była tam czarna plaża, spowita mgłą. Rozpoznałem ją: Podziemie. Syn Hadesa rozbił swój obóz na brzegu rzeki Styks.

Zawiodłem - mruknął. - Nie da się jej odzyskać.

Drugi głos zachował milczenie. Nico zwrócił się ku niemu niepewnie.

Jest tam? Mów.

Coś zamigotało. Myślałem, że to tylko płomień. Zauważyłem jednak, że ma kształt człowieka - kolumna niebieskiego dymu, cień. Kiedy patrzyło się na niego wprost, nie było go widać. Ale jeśli spojrzano się kątem oka, dało się dostrzec jego sylwetkę. Duch.

Tego nikt nie dokonał - powiedział duch - ale może istnieje sposób.

Powiedz mi - rozkazał Nico. W jego oczach płonął dziki blask.

-45-

Wymiana - odparł duch. - Dusza za duszę.

Proponowałem!

Nie twoja - odpowiedział duch. - Nie możesz dać swojemu ojcu twojej duszy którą i tak kiedyś dostanie. A poza tym nie będzie mu zależało na śmierci własnego syna. Mówię o duszy kogoś, kto powinien już dawno umrzeć. Kogoś, kto oszukał śmierć. Nico sposepniał.

Przestań w kółko gadać o tym samym. Mówisz o morderstwie.

Mówię o sprawiedliwości - odparł duch. - Zemście.

To nie to samo.

Duch zaśmiał się sucho.

Jak podrośniesz, zmienisz zdanie.

Nico wpatrywał się w płomień.

Czemu nie mogę przynajmniej jej wezwać? Chciałbym z nią pogadać. Ona... Ona by mi pomogła.

Ja ci pomogę - obiecał duch. - Nie ocaliłem cię już wiele razy? Nie przeprowadziłem cię przez Labirynt i nie nauczyłem cię, jak posługiwać się twoją mocą? Chcesz pomścić siostrę czy nie?

Nie podobał mi się ton tego ducha. Przypominał mi dzieciaka w jednej z moich szkół, szkolnego tyrana, który namawiał inne dzieci do robienia głupich rzeczy: kradzieży wyposażenia z laboratorium i niszczenia samochodów nauczycieli. Taki drań nigdy nie miał kłopotów, ale to przez niego zawieszono mnóstwo innych uczniów. Nico odwrócił się od ognia, tak że duch nie widział jego twarzy, ale ja owszem. Po jego policzku spłynęła łza.

Dobrze. Masz plan?

O, tak - odparł duch, jakby zadowolony. - Mamy do przejścia wiele mrocznych dróg. Musimy zacząć od... -46-

Obraz zamigotał. Nico znikł. W mgiełce rozległ się kobiecy głos, mówiący: Wrzuć drachmę, jeśli chcesz przedłużyć połączenie o pięć minut.

W źródle nie było więcej monet. Sięgnąłem do kieszeni, ale byłem w piżamie. Rzuciłem się do szafki nocnej, żeby poszukać drobnych, ale obraz w iryfonie już zgasł i w pokoju zapanowała ciemność. Połączenie zostało przerwane.

Stałem na środku domku, wsłuchany w bulgotanie słonej wody w źródelku i szum fal oceanu na zewnątrz.

Nico żył. Próbował sprowadzić siostrę z Krainy Umarłych. A ja miałem przecucie, że wiem, czyją duszę zamierzał zaoferować w zamian - kogoś, kto oszukał śmierć. Żeby się zemścić. Nico di Angelo będzie szukał mnie.

ROZDZIAŁ III PODCHODY ZE SKORPIONAMI

1 Następnego ranka przy śniadaniu panowało podniecenie.

Podobno około trzeciej w nocy przy granicy obozu widziano drakona etiopskiego. Ja byłem tak wyczerpany, że przespałem całe zamieszanie. Magiczna granica utrzymała potwora poza obozem, ale włóczył się po wzgórzach, szukając słabych punktów w naszej obronie, i wcale nie miał ochoty się wynosić. W końcu Lee Fletcher z domku Apollina ruszył za nim w pogoń z kilkorgiem rodzeństwa. Kiedy między łuskami drakona utkwili parę bełtów, pojął, co mu się daje do zrozumienia, i wycofał się.

On wciąż tam jest - ostrzegł nas Lee podczas ogłoszeń. -Ma dwadzieścia strzał w skórze, więc tylko go rozzłościliśmy. Jest długi na dziesięć metrów i jaskrawozielony. A jego oczy... - wzdrygnął się.

Świetnie się spisaliście, Lee. - Chejron poklepał go po ramieniu. - Wszyscy musimy mieć się na baczności, ale zachowajmy spokój. Takie rzeczy już się zdarzały.

Ano - odezwał się Kwintus od stołu kierownictwa. -I będą się zdarzały. I to coraz częściej.

Obozowicze pomrukiwali między sobą.

Wszyscy znali pogłoski: Luke i jego armia potworów planowali napaść na obóz. Większość z nas spodziewała się, że stanie się to tego lata, ale nikt nie wiedział kiedy i jak. Na -48-» dodatek było nas niewiele, ledwie około osiemdziesięciu obozowiczów. Trzy lata temu, kiedy pojawiłem się tu po raz pierwszy, była nas ponad setka. Niektórzy zginęli. Inni przyłączyli się do Luke'a. Jeszcze inni po prostu zniknęli.

To dobry powód, żeby rozpocząć nowe gry wojenne - ciągnął Kwintus z błyskiem w oku. - Zobaczymy, jak sobie poradzicie z tym dziś wieczorem.

Tak... - powiedział Chejron. - Dość tych ogłoszeń. Wznieśmy toast i jedzmy. - Uniósł swój puchar. - Za bogów!

Wszyscy unieśliśmy swoje kubki i powtórzyliśmy toast.

Tyson i ja zanieśliśmy talerze do spiżowego trójnogu i wrzuciliśmy część jedzenia w płomienie. Miałem nadzieję, że bogowie lubią bułki z bakaliami.

Posejdonie - powiedziałem. Po czym dodałem szeptem: - Pomóż mi z problemami Nica, Luke'a i Grovera...

Miałem tyle powodów do zmartwień, że mógłbym tam stać przez całe rano, więc wróciłem do stołu.

Kiedy wszyscy zabrali się do jedzenia, przysiedli się do nas Chejron i Grover. Ten drugi z zamglonym spojrzeniem. Miał podkoszulek założony na lewą stronę. Położył talerz na stole i opadł na ławkę koło mnie. Tyson poruszył się niespokojnie.

Może pójdę... yyy... wypolerować moje rybie koniki.

Oddalił się wolnym krokiem, zostawiając niedojedzone śniadanie.

Chejron uśmiechnął się z trudem. Pewnie chciał mnie pocieszyć, ale w postaci centaura górował nade mną, rzucając długi cień na stół.

Jak ci się spało, Percy?

Nieźle. - Zastanawiałem się, skąd to pytanie. Czyżby wiedział coś o dziwnym iryfonie? -49-

Przyprowadziłem Grovera - powiedział - ponieważ uznałem, że może chcecie, hmmm, porozmawiać. A teraz, wybaczcie, mam do wysłania kilka pilnych wiadomości. Zobaczymy się później. - Spojrzał na satyra znacząco i odkłusował z pawilonu.

O czym on mówi? - spytałem przyjaciela.

Grover przeżuwał jajko. Widziałem, że jest roztargniony, ponieważ odgryzał i przeżuwał również zęby widelca.

Chce, żebyś mnie przekonał - wymamrotał.

Ktoś jeszcze przysiadł na mojej ławce. Annabeth.

Powiem ci, o co chodzi - oznajmiła. - O Labirynt.

Ciężko mi się było skupić na jej słowach, ponieważ wszyscy w jadalni zerkali ku nam, szepcząc między sobą. A Annabeth siedziała tuż obok mnie. Naprawdę tuż obok mnie.

Nie powinnaś tu siedzieć - powiedziałem.

Musimy pogadać - upierała się.

Ale zasady...

Wiedziała równie dobrze jak ja, że obozowiczom nie wolno było zmieniać miejsc przy stołach. Co innego satyrowie. Oni nie byli herosami. A herosi mieli siedzieć ze swoimi domkami. Nie wiedziałem nawet, co grozi za przesiadanie się. To się nigdy nie zdarzało. Gdyby Pan D. tu był, to mógłby udusić Annabeth magiczną winoroślą albo czymś w tym rodzaju, ale go tu nie było. A Chejron już opuścił pawilon. Kwintus spojrzął w naszą stronę, unosząc brew, ale nic nie powiedział.

Słuchaj - powiedziała Annabeth. - Grover ma problem. Istnieje tylko jeden sposób, żeby wymyślić, jak mu pomóc. Labirynt. To właśnie badałyśmy razem z Clarisse. Poruszyłem się na ławce, usiłując jasno myśleć.

Masz na myśli ten budynek, gdzie trzymano w dawnych czasach Minotaura?

Tak właśnie - odparła.

-50-

A więc... on nie jest już pod pałacem królewskim na Krecie - domyśliłem się.

-Labirynt znajduje się pod jakimś budynkiem w Ameryce.

Widzicie? Potrzebowałem raptem kilku lat, żeby sobie to wszystko poukładać. Wiedziałem, że najważniejsze miejsca przemieszczają się wraz z ośrodkiem Zachodu, jak góra Olimp, która była teraz nad Empire State Building, czy wejście do Podziemia w Los Angeles. Byłem z siebie bardzo dumny. Annabeth przewróciła oczami.

Pod budynkiem? Proszę cię, Percy. Labirynt jest ogromny. Nie zmieściłby się pod całym miastem, a co dopiero pojedynczym budynkiem. Przypomniała mi się wizja Nica nad rzeką Styks.

Czy... Czy Labirynt jest częścią Podziemi?

Nie. - Annabeth się zamyśliła. - To znaczy, mogą istnieć przejścia z Labiryntu prosto do Podziemia. Nie jestem pewna. Ale Podziemie jest dużo, dużo niżej. Labirynt znajduje się i

tuż pod powierzchnią świata śmiertelników, trochę jak druga skóra. Rósł od tysięcy lat, rozciągając swoje tunele pod miastami Zachodu i łącząc wszystko z sobą pod ziemią. Przez Labirynt można się dostać w dowolne miejsce.

Pod warunkiem, że się nie zgubisz - mruknął Grover -i nie umrzesz straszliwą śmiercią.

Musi istnieć jakiś sposób, Grover - powiedziała Annabeth. A mnie się zdawało, że odbyliśmy już kiedyś tę rozmowę. - Clarisse przeżyła.

Ledwie! - wykrzyknął satyr. - A ten drugi...

Zwariował. Nie zginął.

Bardzo mnie to pociesza. - Dolna warga Grovera drżała. -Od razu czuję się lepiej.

-51-

Ej - wtrąciłem się. - Momencik. O co chodzi z Clarisse i jakimś gościem, który zwariował?

Annabeth zerknęła w stronę stolika Aresa. Clarisse przyglądała się nam, jakby wiedząc, o czym rozmawiamy, ale szybko opuściła wzrok na swój talerz.

W zeszłym roku - powiedziała Annabeth, zniżając głos -Chejron wysłał Clarisse na misję.

Pamiętam - odrzekłem. - To była tajemnica.

Dziewczyna potaknęła. Pomimo całej powagi, z jaką się zachowywała, byłem zadowolony, że już się na mnie nie wścieka. Poza tym całkiem mi się podobało to, że złamała zasady i usiadła koło mnie.

To była tajemnica - powtórzyła - ponieważ Clarisse znalazła Chrisa Rodrigueza.

Tego chłopaka z domku Hermesa? - Przypomniałem go sobie sprzed dwóch lat.

Podsluchiwalismy go na statku Luke'a, „Księżniczce Andromedzie”. Chris był jednym z tych herosów, którzy porzucili obóz i przyłączyli się do armii Tytana.

Aha - potwierdziła Annabeth. - Zeszłego lata ni stąd, ni zowąd pojawił się w Phoenix w Arizonie, w pobliżu domu mamy Clarisse.

Jak to „pojawił się”?

Błąkał się po pustyni przy prawie pięćdziesięciu stopniach w pełnej greckiej zbroi, bełkocząc coś o nitce.

Nitce - powtórzyłem.

Odbiło mu całkowicie. Clarisse przyprowadziła go do swojej mamy, żeby nie zabrano go do szpitala dla śmiertelników. Usiłowała przywrócić go do zdrowia. Chejron przybył tam i rozmawiał z nim, ale niewiele z tego wynikło. Udało się wyciągnąć z niego tylko jedno: że ludzie Luke'a prowadzą poszukiwania w Labiryncie. -52-

Wzdrygnąłem się, choć nie do końca wiedziałem dlaczego. Nieszczęsny Chris... Nie był wcale takim złym chłopakiem. Co sprawiło, że oszalał? Spojrzałem na Grovera, który przeżuwał resztki swojego widelca.

Okej - powiedziałem. - Po co przeszukują Labirynt?

Nie wiemy na pewno - odparła Annabeth. - Dlatego właśnie Clarisse ruszyła na zwiady. Chejron trzymał to w tajemnicy, bo nie chciał siać paniki. Wciągnął mnie, ponieważ... no, Labirynt był zawsze jednym z moich ulubionych tematów. Jego architektura... - Na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia. - Jego budowniczy, Dedał, był geniuszem. Ale chodzi o to, że wejścia do Labiryntu są wszędzie. Jeśli Lukę wymyśli, jak się po nim poruszać, może przemieszczać swoją armię w niewiarygodnym tempie.

Tylko że to jest płatanina korytarzy, zgadza się?

Pełna okropnych pułapek - potaknął Grover. - Ślepych zaułków. Iluzji. Obląkanych zabójców kóz.

Chyba że ma się nitkę Ariadny - wtrąciła Annabeth. -W dawnych czasach ta nitka przeprowadziła Tezeusza przez płataninę korytarzy. To musiało być jakieś urządzenie nawigacyjne, wymyślone przez Dedala. Poza tym Chris Rodriguez bredził o nitce.

A zatem Lukę usiłuje znaleźć nitkę Ariadny - powiedziałem. - Po co? Co on knuje?

Annabeth pokręciła głową.

Nie wiem. Myślałam, że chce napaść przez Labirynt na obóz, ale to nie ma sensu. Najbliższe wejście, jakie znalazła Clarisse, jest na Manhattanie, co nie pomoże Luke'owi przekroczyć naszych granic. Clarisse zagłębiła się trochę w korytarze, ale... to było bardzo niebezpieczne. Była w niezłych tarapatach. Ja wynalazłam wszelkie informacje na temat Dedala. Obawiam się jednak, że to niewiele nam pomoże. Nie -53-
rozumiem, co dokładnie planuje Luke, ale wiem jedno: Labirynt może być kluczem do problemu Grovera. Zamrugalem powiekami.

Myślisz, że Pan jest pod ziemią?

To by tłumaczyło, dlaczego nie da się go znaleźć.

Grover wzdrygnął się.

Satyrowie nienawidzą podziemi. Żaden poszukiwacz nie polazłby tam. Nie ma kwiatów. Nie ma słońca. Ani kawiarni!

Za to - powiedziała Annabeth - Labirynt może cię zaprowadzić w dowolne miejsce. Odczytuje twoje myśli. Został zaprojektowany tak, żeby cię zmylić i zabić, ale jeśli uda ci się zmusić go, żeby pracował dla ciebie...

Mógłby doprowadzić cię do boga dzikiej natury - dokończyłem.

Nie dam rady. - Satyr chwycił się za brzuch. - Na samą myśl o tym mam ochotę zwymiotować sztucznie.

To może być twoja ostatnia szansa, Grover - powiedziała Annabeth. - Rada mówi poważnie. Jeden tydzień albo uczysz się stepowania!

Siedzący za stołem nauczycieli Kwintus chrząknął. Chyba nie miał ochoty robić awantury, ale Annabeth naprawdę przeginała, siedząc tak długo przy moim stoliku.

Pogadamy później. - Ścisnęła mnie nieco za mocno za rękę. - Przekonaj go, dobrze? Wróciła do stolika Ateny, nie zwracając uwagi na rzucane jej spojrzenia. Grover ukrył twarz w dłoniach.

Nie dam rady tego zrobić, Percy. Moja licencja poszukiwacza. Pan. Stracę to wszystko. Będę musiał założyć teatrzyk lalkowy.

Nie mów tak! Coś wymyślimy. Spojrzał na mnie wilgotnymi od łez oczami.

Jesteś moim najlepszym kumplem, Percy. Widziałeś, jak się zachowuję pod ziemią. W tej jaskini cyklopa. Naprawdę uważasz, że mógłbym...

Głos mu się załamał. Przypomniało mi się Morze Potworów i Grover uwięziony w grocie cyklopa. Nigdy nie przepadał za podziemiami, ale teraz naprawdę ich nienawidził. Cyklopi też przyprawiali go o dreszcze. Nawet Tyson... Gro-ver starał się to ukryć, ale my dwaj w pewnym sensie byliśmy w stanie czytać swoje emocje z powodu tego połączenia empatycznego, które mój przyjaciel stworzył między nami. Wiedziałem, jak się czuł. Wielkolud przerażał Grovera.

Muszę już iść - odezwał się żalonym tonem. - Kalina czeka na mnie. Dobrze, że uważa tchórzki za atrakcyjnych...

Kiedy się oddalił, spojrzałem na Kwintusa. Potaknął z powagą, jakbyśmy dzielili jakiś mroczny sekret. Potem wrócił do krojenia kiełbasy sztyletem.

Po południu przeszedłem się do stajni pegazów, odwiedzić mojego przyjaciela Mrocznego. Jol, szefie! Mroczny tańczył w swoim boksie, bijąc czarnymi skrzydłami powietrze. Przyniosłeś kostki cukru?

Wiesz, że cukier nie jest dla ciebie zdrowy, Mroczny. Ehe, no więc masz cukier, co?

Uśmiechnąłem się i nakarmiłem go z garści. Nasza przyjaźń z Mrocznym miała długą historię. W pewnym sensie uwolniłem go z demonicznego liniowca Luke'a jakiś czas temu, a on od tamtej pory czuł się w obowiązku odwdzięczać mi się.

Szykuje się jakaś misja? spytał Mroczny. Jestem gotów do lotu, szefie!
Poklepałem go po nozdrzach.

-55-

Nie wiem, chłopie. Wszyscy mówią coś o podziemnych labiryntach. Zarżał nerwowo. O nie. To nie dla konia! Nie zwariowałeś chyba aż tak, żeby łązić po labiryntach, szefie. Prawda? Skończysz w fabryce kleju!

Może i masz rację, Mroczny. Zobaczymy.

Pegaz gryzł kostki cukru. Potrząsnął grzywą, jakby dostał ataku cukrzycy. Ja cię kręcę! Doskonałe! Dobra, szefie, jeśli odzyskasz rozum i postanowisz się przelecieć, wystarczy zagwizdać. Stary dobry Mroczny z kumplami stratuje dla ciebie każdego! Obiecałem mu, że będę o tym pamiętał. W tej samej chwili w stajni pojawiła się grupka młodszych obozowiczów na lekcję jazdy, uznałem więc, że czas się zbierać. Miałem złe przeczucie, że szybko nie zobaczę Mrocznego.

Tego wieczoru po kolacji Kwintus kazał nam założyć broje bojowe, jakbyśmy mieli grać w bitwę o sztandar, ale nastroje na obozie były znacznie poważniejsze. Jakoś w ciągu dnia skrzynie znikły z areny, a ja podejrzewałem, że cokolwiek się w nich znajdowało, zostało wypuszczone do lasu.

Dobra - powiedział Kwintus, stając na stole nauczycieli. -Podejdźcie tutaj. Był ubrany w czarną skórę i spiż. W świetle pochodni jego siwiejące włosy sprawiały, że wyglądał jak duch. Pani O'Leary kręciła się radośnie wokół niego, polując na resztki z kolacji.

Będziecie działać w dwuosobowych zespołach - oznajmił Kwintus. A kiedy wszyscy zaczęli się przekrzykiwać i dobierać w pary przyjaciół, krzyknął: - Które zostały już ustalone! Łeeee! - zaprotestowaliśmy chórem.

Cel jest prosty: zdobyć złoty laur, nie dając się zabić. Wieniec jest zapakowany w jedwab i przywiązany do grzbietu jednego z potworów. Potworów jest sześć. Każdy z nich ma

-56-

jedwabny tobolek. Ale tylko w jednym jest wieniec. Chodzi o to, żeby jak najszybciej znaleźć laur. No i oczywiście... musicie zabić potwora, żeby zdobyć trofeum i przeżyć.

Podeksytowany tłum zaczął pomrukiwać. Zadanie wydawało się proste. Przecież wszyscy już zabijaliśmy potwory. Tego nas uczono.

Wyczytam teraz pary - oznajmił Kwintus. - Nie będzie żadnych targów. Żadnych zmian. I żadnych narzekań.

Wrrr! - Pani O'Leary zaatakowała tacę z pizzą.

Kwintus wyciągnął wielki zwój i zaczął odczytywać imiona. Beckendorf miał za partnerkę Silenę Beauregard, co go wyraźnie ucieszyło. Bracia Connor i Travis Hoodowie mieli polować razem. Nic dziwnego. Oni wszystko robili razem. Clarisse była w parze z Lee Fletcherem z domku Apollina - jako kombinacja walki wręcz i na odległość mogli okazać się zespołem nie do pokonania. Kwintus wymieniał kolejne imiona, aż doszedł do:

Percy Jackson i Annabeth Chase.

Fajnie. - Uśmiechnąłem się promiennie do Annabeth.

Masz krzywo założoną broję - wygłosiła jedyny komentarz, po czym poprawiła mi ramię.

Grover Underwood - czytał dalej Kwintus - z Tysonem.

Grover omal nie wyskoczył ze swej koziej skóry. -Co?A-ale...

Nie, nie - zajęczał Tyson. - To jakaś pomyłka. Kozłonóg...

Bez narzekania! - rozkazał Kwintus. - Ustawić się parami. Macie dwie minuty na przygotowania!

Tyson i Grover równocześnie spojrzeli na mnie błagalnie. Pokiwałem do nich głową na zachętę, dałem im też do zrozumienia, że powinni stanąć obok siebie. Tyson kichnął. Grover zaczął nerwowo pogryzać swoją drewnianą maczugę. -57-

Dadzą sobie radę - powiedziała Annabeth. - Chodź. Lepiej pomyślmy o tym, jak nie dać się zabić.

Było jeszcze jasno, kiedy dotarliśmy do lasu, ale z powodu cieni rzucanych przez drzewa miało się wrażenie, że jest północ. Było tu zimno, nawet w lecie. Annabeth i ja znaleźliśmy ślady niemal natychmiast - rozliczne znaki na ziemi, zrobione przez coś, co miało mnóstwo nóg. Ruszyliśmy tym tropem.

Przeskoczyliśmy przez potok i usłyszeliśmy tuż obok trzask gałązek. Przykucnęliśmy za głazem, ale to tylko bracia Hood potykali się, przeklinając. Ich ojciec był bogiem złodziei, ale oni skradali się z wdziękiem stada bawołów.

Kiedy Hoodowie oddalili się, my z Annabeth'zagłębiliśmy się w las po zachodniej stronie, gdzie mieszkaly te bardziej dzikie potwory. Weszliśmy na kamień nad bagnistym stawem, kiedy Annabeth znieruchomiała.

Tutaj przerwaliśmy poszukiwania.

Potrzebowałem chwili, żeby sobie uświadomić, o czym mówiła. Ostatniej zimy, kiedy szukaliśmy Nica di Angelo, tu właśnie straciliśmy nadzieję na znalezienie go. Grover, Annabeth i ja staliśmy na tym głazie, a ja przekonywałem ich, żeby nie wyjawiać Chejronowi prawdy o tym, że Nico jest synem Ha-desa. Wtedy decyzja wydawała się dobra. Chciałem go chronić. Chciałem być tym, kto go znajdzie i wynagrodzi mu utratę siostry. A teraz, pół roku później, wciąż nawet nie zacząłem go szukać. Czulem gorycz w ustach.

Widziałem go w nocy - powiedziałem.

Annabeth zmarszczyła brwi.

Co masz na myśli?

Opowiedziałem jej o iryfonie. Kiedy skończyłem, wbiłem wzrok w panującą w lesie ciemność.

On wzywa umarłych? To niedobrze. -58-

Ten duch dawał mu złe rady - dodałem. - Namawiał go do zemsty.

Aha... Duchy nigdy nie są dobrymi doradcami. Zawsze mają swój własny interes.

Dawne urazy. No i nie lubią żywych.

On będzie mnie szukał - powiedziałem, - A duch wspominał o Labiryncie.

Potaknęła.

To załatwia sprawę. Musimy rozwikłać kwestię Labiryntu.

Może - odparłem niechętnie. - Ale kto wysłał tę wiadomość? Skoro Nico nie wiedział, że go widzę...

W lesie trzasnęła gałązka. Zaszeleściły suche liście. Coś dużego poruszało się między drzewami, tuż za skałą.

To nie są bracia Hood - szepnęła Annabeth.

Dobyliliśmy mieczy.

Dotarliśmy do Pięści Zeusa, ogromnej sterty głazów w samym środku zachodniego lasu. Był to naturalny punkt orientacyjny, gdzie obozowicze często umawiali się podczas polowań, teraz jednak w pobliżu nie było nikogo.

Tam - szepnęła Annabeth.

Nie, zaczekaj - odparłem. - Za nami.

Było to dziwne. Szuranie zdawało się dochodzić z kilku różnych kierunków. Okrążyliśmy głązy z wyciągniętymi mieczami, kiedy tuż za nami rozległo się: - Cześć. Obróciliśmy się na piętach, a driada imieniem Kalina krzyknęła.

Odłóżcie to! - zaprotestowała. - Driady nie lubią ostrych mieczy, wiecie?

Kalino - westchnęła ciężko Annabeth. - Co ty tu robisz?

Mieszkam.

Zniżyłem ostrze miecza.

W głązach?

-59-

Wskazała na skraj polany.

Nie, no. W kalinie.

Miało to sens, a ja poczułem się głupio. Od lat przebywałem w towarzystwie driad, ale nigdy z nimi naprawdę nie rozmawiałem. Wiedziałem, że nie są w stanie oddalić się bardzo od swoich drzew, które są dla nich źródłem życia. Ale moja wiedza nie wykraczała daleko poza to.

Jesteście czymś zajęci? - spytała Kalina.

Tak jakby - odpowiedziałem. - Jesteśmy w środku walki ze stadem potworów i usiłujemy nie dać się zabić.

Nie jesteście zajęci - odparła Annabeth. - Co się stało, Kalino?

Driada pociągnęła nosem i otarła oczy jedwabnym rękawem.

Chodzi o Grovera. On zupełnie wariuje. Przez cały rok szukał Pana. A ilekroć tu wraca, jest z nim coraz gorzej. Myślałam już nawet, że umawia się z innym drzewem.

Nie - powiedziała Annabeth, kiedy Kalina przestała płakać. - Jestem pewna, że nie o to chodzi.

Kiedys zakochał się w borówce - oznajmiła żalonym tonem Kalina.

Kalino - powiedziała Annabeth - Grover nawet by nie spojrzął na inne drzewo. On po prostu denerwuje się tą sprawą z licencją.

On nie może iść pod ziemię! - zaprotestowała driada. - Nie możecie mu pozwolić. Annabeth miała niepewną minę.

To może być jedyny sposób, żeby mu pomóc, jeśli tylko będziemy wiedzieli, gdzie zacząć.

Oj. - Driada otarła z policzka zieloną łzę. - Co do tego... W lesie znów coś zaszleściło, aż Kalina krzyknęła: - Kryć się! -60-

Zanim zdążyłem zapytać dlaczego, rozplynęła się - puf - w zieloną mgiełkę. Obróciliśmy się. Z lasów wynurzał się błyszczący robal w bursztynowym kolorze, długi na trzy metry, wymachujący zębatymi szczypcami i opancerzonym ogonem, który na końcu miał żądło długości mojego miecza. Skorpion. Do grzbietu miał przypięte zawiniątko z czerwonego jedwabiu.

Jedno z nas musi go zająć od tyłu - oznajmiła Annabeth, kiedy potwór ze stukotem zbliżał się ku nam - i odciąć ogon, a drugie wtedy zajmie go od przodu.

Ja zostaję - powiedziałem. - Ty masz czapkę niewidkę.

Potaknęła. Walczyliśmy ramię w ramię tyle razy, że znaleźliśmy swoje sztuczki. Uda nam się bez problemu. Sprawa się jednak skomplikowała, kiedy z lasu wychynęły dwa kolejne skorpiony.

Trzy? - zdumiała się Annabeth. - To niemożliwe! Mają cały las, a połowa z nich wylazi prosto na nas?

Przelknąłem ślinę. Z jednym mieliśmy szanse sobie poradzić. Z dwoma - przy odrobinie szczęścia. Z trzema? Wątpliwe.

Skorpiony pełzły w naszym kierunku, wymachując kolczastymi ogonami, jakby ich jedynym celem w życiu było zabicie nas. Oboje wsparliśmy się plecami o najbliższy głaz.

Wspinamy się? - spytałem.

Nie ma czasu - odparła.

Miała rację. Skorpiony już nas otoczyły. Były tak blisko, że widziałem ślinę na ich obrzydliwych paszczach, ciekącą na samą myśl o pysznym śniadanku z herosów.

Uważaj! - Annabeth odparowała cios żądła płazem miecza.

Uderzyłem Orkanem, ale skorpion cofnął się poza mój zasięg. Przesuwaliśmy się wzdłuż sterty głazów, a potwory pełzły i -61-

za nami. Ciąłem kolejnego, ale próby ataku mogły okazać się zbyt niebezpieczne. Gdybym uderzał w tułów, ogon mógł uderzyć mnie z góry. Gdybym zaś zamachnął się na ogon, szczytce mogły chwycić mnie z obu stron. Pozostawała nam obrona, lecz nie mieliśmy szans utrzymać jej bardzo długo.

Zrobiłem znów krok na bok i nagle wyczułem za sobą pustkę. Była to szczelina pomiędzy dwoma największymi głazami, którą z pewnością mijalem milion razy, ale...

Tutaj - powiedziałem. Annabeth cięła skorpionia i popatrzyła na mnie jak na wariata.

Tutaj? Za wąsko.

Będę cię ubezpieczał. Włóż!

Skoczyła za mnie i zaczęła się przeciskać między głazami. Nagle krzyknęła, chwyciła mnie za ramię zbroi i chwilę później spadaliśmy do pieczary, której jeszcze moment wcześniej tam nie było. Widziałem nad nami skorpiony, fioletowe wieczorne niebo i drzewa, po czym dziura zamknęła się niczym obiektyw aparatu fotograficznego i znaleźliśmy się w całkowitej ciemności.

Nasz oddech odbił się echem od skał. Było tu mokro i zimno. Siedziałem na nierównej podłodze, która sprawiała wrażenie wykonanej z cegieł.

Uniosłem Orkan. Słaba poświata ostrza wystarczyła, żeby oświetlić przestraszoną twarz Annabeth i omszałe ściany wokół nas.

Gdzie... Gdzie my jesteśmy? - spytała.

W miejscu bezpiecznym od skorpionów, to na pewno. -Starałem się emanować spokojem, ale też byłem przerażony.

Szczelina między głazami nie mogła prowadzić do groty. Wiedziałbym o takim miejscu, byłem tego pewny. Było to tak, jakby ziemia otworzyła się i pochłonęła nas. Na myśl przyszła -62-

mi tylko szczelina w pawilonie jadalnym, w miejscu gdzie ubiegłej zimy zapadły się pod ziemię szkielety. Zastanawiałem się, czy to samo przydarzyło się nam. Uniosłem znów miecz, żeby oświetlić okolicę.

To jakiś długi pokój - mruknąłem.

Annabeth chwyciła mnie za rękę.

To nie jest pokój. To jest korytarz.

Miała rację. Ciemność przed nami zdawała się... bardziej pusta. Czuło się ciepły powiew jak w tunelach metra, tylko że to miejsce było starsze i groźniejsze. Ruszyłem przed siebie, ale Annabeth mnie powstrzymała.

Ani kroku dalej - ostrzegła. - Musimy znaleźć wyjście.

Była naprawdę przerażona.

Jasne - obiecałem. - Ono jest...

Spojrzałem w górę i zorientowałem się, że nie widzę otwo-ru, przez który wpadliśmy do środka. Sklepienie było z litej skały Korytarz zdawał się ciągnąć w nieskończoność w obu kierunkach. <

Poczułem, że dłoń Annabeth wsuwa się w moją. W innych okolicznościach czułbym zażenowanie, ale w tej ciemności cieszyłem się, że wiem, gdzie ona jest. Była to jedyna rzecz, której mniej więcej byłem pewny.

Dwa kroki do tyłu - poradziła. Cofnęliśmy się ostrożnie, jakbyśmy stąpali po polu minowym.

Dobra - powiedziała Annabeth. - Pomóż mi obejrzeć ściany.

Po co?

Szukam znaku Dedala - odrzekła, jakby to było oczywiste.

Eee, okej. Co to za...

Mam! - wykrzyknęła z ulgą. Położyła dłoń na ścianie i nacisnęła niewielką ryse, która zaczęła lśnić na niebiesko. Pojawił się znak A - grecka litera delta. -63-

Sklepienie przesunęło się i dostrzegliśmy nocne niebo usiane gwiazdami. Było znacznie ciemniej, niż powinno. Na ścianie pojawiła się metalowa drabinka wiodąca w górę i słyszałem ludzi wykrzykujących nasze nazwiska.

Percy! Annabeth! - Głos Tysona niósł się najbardziej, ale inni też krzyczeli.

Spojrzałem nerwowo na Annabeth i zaczęliśmy wspinaczkę.

Obeszliśmy kamienie i wpadliśmy na Clarisse z grupką innych obozowiczów niosących pochodnie.

Gdzie się podziewaliście? - zapytała ostro dziewczyna. -Szukaliśmy was całą wieczność.

Nie było nas tylko przez parę minut - zaprotestowałem.

Przyklusował Chejron, a za nim nadbiegli Tyson i Grover.

Percy! - zawołał Tyson. - Wszystko w porządku?

Nic nam nie jest - odpowiedziałem. - Wpadliśmy tylko do dziury.

Pozostali spojrzeli podejrzliwie najpierw na mnie, a potem na Annabeth.

Naprawdę! - wykrzyknąłem. - Goniły nas trzy skorpiony, więc schroniliśmy się w stercie głazów. Ale nie było nas tylko chwilę.

Nie było was prawie godzinę - odparł Chejron. - Gra się skończyła.

Aha - mruknął Grover. - Bylibyśmy wygrali, gdyby nie usiadł na mnie cyklop.

To był wypadek! - zaprotestował Tyson, po czym kichnął.

Clarisse miała na głowie złoty wieniec, ale nawet się nie przechwalała jego zdobyciem, co nie było w jej stylu.

Do dziury? - powtórzyła podejrzliwie.

Annabeth wzięła głęboki oddech. Rozejrzała się po pozostałych obozowiczach.

-64-

Chejronie... może powinniśmy o tym porozmawiać w Wielkim Domu?

Clarisse jęknęła.

Znaleźliście to, prawda?

Annabeth zagryzła wargę.

No... Tak. Tak, znaleźliśmy.

Kilkoro dzieciaków zaczęło zadawać pytania: wyglądali na równie zdezorientowanych jak ja, ale Chejron uniósł rękę, nakazując im ciszę.

Dziś nie jest dobry czas, a to nie jest dobre miejsce. - Wlepił wzrok w głązy, jakby właśnie zauważył, jak bardzo są niebezpieczne. - Wszyscy marsz do domków. Wyśpijcie się. Świetnie się spisaliście w grze, ale już pora snu!

Rozległy się pomruki i protesty, ale obozowicze zaczęli się rozchodzić, rozmawiając między sobą i zerkając na mnie podejrzliwie.

To wiele wyjaśnia - powiedziała Clarisse. - To wyjaśnia, czego szuka Luke.

Chwileczkę - wtrąciłem się. - Co masz na myśli? Co znaleźliśmy?

Annabeth odwróciła się do mnie z zaniepokojoną miną.

Wejście do Labiryntu. Trasę inwazji prowadzącą w samo serce obozu.

ROZDZIAŁ I

ANNABETH ŁAMIE ZASADY

Chejron uparł się, żeby porozmawiać o tym rano, co brzmiało niemal jak: Hej, jesteście w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Teraz śpijcie spokojnie! Miałem problemy z zaśnięciem, a kiedy mi się wreszcie udało, śniło mi się więzienie.

Zobaczyłem chłopca w greckiej tunice i sandałach, przykucniętego w ogromnej kamiennej komnacie. Nie było sufitu - nad głową miał nocne niebo - ale ściany wznosiły się na wysokość siedmiu metrów i były wykonane z gładko wypolerowanego marmuru. Po całym pomieszczeniu rozrzucone były drewniane skrzynie. Niektóre popękane i przewrócone, jakby je ktoś tam wrzucił. Z jednej wypadły spiżowe przyrządy: kompas, piła i jeszcze trochę rzeczy, których nie rozpoznałem.

Chłopak kulił się w kącie, drżąc z zimna, a może ze strachu. Był cały umazany błotem. Ręce, nogi i twarz miał podrapane, jakby przy wleczono go tu razem ze skrzyniami.

Nagle otwarto się podwójne dębowe drzwi. Do środka wmaszerowali dwaj strażnicy w zbrojach, prowadząc między sobą starszego człowieka. Rzucili go na ziemię jak worek.

- Ojczy! - Chłopak podbiegł do niego.

Ubranie tego mężczyzny było w strzępach. We włosach widać było siwiznę, broda była długa

i kręcona. Nos miał złamany. Usta krwawiły.

Chłopak ujął głowę starca w dłonie.

Co oni ci zrobili? - Po czym krzyknął do strażników: - Zabiję was!

Nie będzie dziś żadnego zabijania - odezwał się jakiś głos. Gwardziści odsunęli się na bok. Za nimi stał wysoki mężczyzna w białej szacie. Na czole nosił wąski złoty diadem. Miał ułożoną w ostry szpic brodę. Jego oczy błyszczały okrucieństwem.

Pomogłeś Ateńczykowi zabić mojego Minotaura, Dedalu. Przez ciebie moja własna córka obróciła się przeciwko mnie.

Sam jesteś temu winien, wasza królewska mość - powiedział skrzekliwym głosem starzec. Gwardzista kopnął go w zębra. Dedal jęknął z bólu.

Przestańcie! - krzyknął chłopak.

Tak bardzo kochasz ten swój Labirynt - oznajmił król - że postanowiłem cię w nim zamknąć. To będzie twój warsztat. Zrób dla mnie nowe cuda. Zabaw mnie. W Labiryncie powinien być potwór. Ty będziesz moim potworem!

Nie boję się ciebie - wyjęczał starzec. Król uśmiechnął się zimno. Jego wzrok zatrzymał się na chłopcu.

Mężczyzna powinien się troszczyć o swoich synów, nieprawdaż? Sprzeciw mi się, starcze, a następnym razem, kiedy moi gwardziści będą wymierzać karę, spotka ona jego! Król wmaszerował z pokoju wraz ze strażnikami, a drzwi zatrzasnęły się, pozostawiając chłopca i jego ojca samych w ciemności.

Co teraz zrobimy? - jęknął chłopak. - Oni cię zabiją, ojczy! Starzec z trudem przełknął ślinę. Usiłował się uśmiechnąć, ale krwawiące wargi stanowiły przerażający widok.

Nie trać nadziei, synu. - Wbił wzrok w gwiazdy. - Coś... Coś wymyślę.

-67-

Z drugiej strony drzwi opadła sztaba, wydając złowrogie BUM, a ja obudziłem się zlany potem.

Następnego ranka, kiedy Chejron zwołał naradę wojenną, wciąż byłem roztrzęsiony.

Spotkaliśmy się na arenie szermierczej, co wydawało mi się dość dziwne: usiłowaliśmy dyskutować o losie obozu, podczas gdy Pani O'Leary gryzła naturalnej wielkości różową piszczącą krowę z gumy.

Chejron i Kwintus stali na przodzie przy stojakach na broń. Clarisse i Annabeth siedziały ramię w ramię, wprowadzając wszystkich w zagadnienie. Tyson i Grover trzymali się jak najdalej od siebie. Przy stole zasiedli ponadto: driada Kalina, Silena Beauregard, Travis i Connor Hoodowie, Lee Fletcher, a także Argus, nasz stuoki szef ochrony. Z tego wywnioskowałem, że sprawa jest poważna. Argus rzadko się pojawiał, chyba że działo się coś naprawdę niebezpiecznego. Słuchając Annabeth, wpatrywał się w nią setką oczu tak intensywnie, że całe ciało nabiegło mu krwią.

Luke musiał wiedzieć o wejściu do Labiryntu - oznajmiła Annabeth. - Wiedział wszystko o obozie.

Wydało mi się, że słyszę w jej głosie nutę dumy, jakby wciąż czuła do gościa szacunek, mimo zła, którego narobił. Kalina odchrząknęła.

To właśnie chciałam wam powiedzieć wczoraj wieczorem. Wejście do groty było tam od dawna. Luke go używał. Silena zmarszczyła brwi.

Wiedziałaś o wejściu do Labiryntu i nic nie mówiłaś?

Kalina zazieleniła się.

Nie wiedziałam, że to ważne. To po prostu grotka. Nie lubię starych śmierdzących dziur.

Ma dobry gust - oznajmił Grover.

-68-

Nie zwróciłabym uwagi, gdyby nie... no, gdyby nie Luke. - Zazieleniła się jeszcze bardziej. Grover prychnął.

Odwołuję uwagę o dobrym guście.

Interesujące - odezwał się Kwintus, czyszcząc miecz. -I uważacie, że ten młodzieniec imieniem Luke odważyłby się zaatakować przez Labirynt?

Na pewno - odparła Clarisse. - Jeśli będzie mógł przyprowadzić armię potworów do Obozu Herosów, pojawić się po prostu w samym środku lasu i mieć gdzie nasze magiczne granice, będziemy bez szans. Zmiecie nas w pył bez problemu. Musiał to planować od dawna.

Wysyłał zwiadowców w tunele - dodała Annabeth. -Wiemy, bo... znalazłyśmy jednego z nich.

Chrisa Rodrigueza - powiedział Chejron, rzucając Kwin-tusowi porozumiewawcze spojrzenie.

Ach - odrzekł Kwintus. - To ten w... Tak. Rozumiem.

Ten w czym? - zapytałem.

Clarisse spojrzała na mnie karcąco.

Chodzi o to, że Luke szuka bezpiecznego sposobu poru-
szania się po Labiryncie. Szuka warsztatu Dedala. Przypomniał mi się sen z ostatniej nocy - zakrwawiony starzec w łachmanach.

Tego, który zbudował Labirynt.

Tak - potwierdziła Annabeth. - Najwybitniejszego architekta i wynalazcy wszechczasów. Jeśli legendy mówią prawdę, jego warsztat znajduje się w samym środku Labiryntu. Tylko on wiedział, jak poruszać się po Labiryncie. Jeżeli Luke zdoła odnaleźć warsztat i przekonać Dedala, żeby mu pomógł, nie będzie musiał szukać przejść ani ryzykować utraty armii w pułapkach. Będzie mógł się dostać, dokąd tylko zapagnie, -69-

szybko i bezpiecznie. Najpierw do Obozu Herosów, żeby nas wybić. A potem... na Olimp. Na arenie zapadła cisza, jeśli nie liczyć pisków, które wydawała bebeszona przez Panią O'Leary zabawka. PISK! PISK! PISK! W końcu Beckendorf położył na stole swoje potężne pięści.

Chwileczkę. Annabeth, powiedziałaś „przekonać Deda-la”? Czy Dedal nie umarł? Kwintus prychnął.

Powinien. Żył przecież, ile, trzy tysiące lat temu? A nawet jeśli żyje, to czyż wedle legendy nie uciekł z Labiryntu? Chejron przestępował nerwowo z kopyta na kopyto, t

W tym właśnie problem, drogi Kwintusie. Nikt tego nie wie. Krążą pogłoski... Cóż, o Dedalu krąży mnóstwo niepokojących pogłosek, ale jedna z nich mówi, że pod koniec życia znikł z powrotem w Labiryncie. Może wciąż tam przebywać.

Przypomniał mi się starzec widziany we śnie. Wyglądał tak krucho - nie spodziewałbym się, że przeżyje tydzień, nie mówiąc o trzech tysiącach lat.

Musimy tam pójść - oznajmiła Annabeth. - Musimy znaleźć warsztat, zanim zrobi to Luke. Jeśli Dedal żyje, przekonamy go, żeby pomógł nam, a nie jemu. A jeśli nitka Ariadny wciąż istnieje, postaramy się, aby nie wpadła w łapy Luke'a.

Chwileczkę - wtrąciłem się. - Skoro martwimy się możliwością ataku, to nie lepiej po prostu wysadzić tunel? Zamurować wejście?

Świetny pomysł! - wykrzyknął Grover. - Przyniosę dynamit!

To nie takie proste, głupku - burknęła Clarisse. - Próbowaliśmy to zrobić z tym wejściem, które znalazłyśmy w Phoenix. Niewiele z tego wyszło. Annabeth przytaknęła. -70-

Labirynt to magiczna architektura, Percy. Potrzeba by nie lada mocy, żeby zapieczętować choćby jedno z wejść. W Phoenix Clarisse rozwalila cały budynek kulą wyburze-niową, ale wejście tylko przesunęło się o kilka metrów. Najlepiej będzie nie dopuścić, żeby Luke dowiedział się, jak przejść przez Labirynt.

Możemy walczyć - powiedział Lee Fletcher. - Wiemy teraz, gdzie jest wejście. Możemy ustawić linię obrony i czekać na nich. Jeśli pojawi się jakaś armia, zastanie nas z wycelowanymi w nich łukami.

Z całą pewnością wzmocnimy obronę - potaknął Chejron. - Ale obawiam się, że Clarisse ma rację. Magiczne granice chroniły obóz przez stulecia. Jeśli jednak Luke zdoła wprowadzić wielką armię potworów, omijając nasze zabezpieczenia. .. możemy nie dać rady ich pokonać.

Po tych słowach miny wszystkim zrzedły. Chejron zazwyczaj starał się podnosić na duchu i być optymistą. Jeśli on uważał, że możemy nie przetrwać ataku, nie było dobrze.

Musimy się dostać do warsztatu Dedala jako pierwsi -upierała się Annabeth. - Znaleźć nitkę Ariadny i powstrzymać Luke'a.

Ale skoro wszyscy tam błądzą - powiedziałem - jakie mamy szanse?

Od lat czytam o architekturze - odparła. - Wiem o Labiryncie Dedala więcej niż ktokolwiek inny.

Z książek.
No, tak.
To trochę mało.
Wystarczy!
Nie wystarczy!
Pomożesz mi czy nie?

Uświadomiłem sobie, że wszyscy gapią się na mnie i Annabeth jak na mecz tenisa. Piszcząca krowa wydała głośnie KWIK!, kiedy Pani O'Leary odgryzła jej różowy gumowy łeb. Chejron odchrząknął.

Zacznijmy od najważniejszych spraw. Potrzebujemy misji. Ktoś musi wejść do Labiryntu, odszukać warsztat Dedala i powstrzymać Luke'a, który chce posłużyć się tunelami w celu napaści na obóz.

Wszyscy wiemy, kto powinien poprowadzić tę misję - powiedziała Clarisse.

-Annabeth.

Rozległ się zgodny pomruk. Wiedziałem, że córka Ateny czekała na własną misję, odkąd była dzieckiem, ale wyglądała niepewnie.

Ty zrobiłaś w tej sprawie tyle samo co ja, Clarisse - powiedziała. - Ty też powinnaś się wybrać. Clarisse pokręciła przecząco głową.

Nie zamierzam tam wracać.

Travis Hood roześmiał się.

Nie mów mi, że się boisz. Clarisse ma cykora?

Clarisse podniosła się. Myślałem, że zetrze Travisa na proch, ale ona odezwała się trzęsącym głosem:

Nic nie rozumiesz, śmieciu. Nigdy więcej tam nie wejdę. Nigdy! I wybiegła z areny. Travis rozglądał się dookoła zażenowany.

Nie chciałem...

Chejron uniósł rękę.

Biedaczka miała ciężki rok. Czy zgadzamy się, że Annabeth powinna poprowadzić tę misję?

Przytaknęli wszyscy z wyjątkiem Kwintusa, który siedział z założonymi rękami i wzrokiem wbitym w stół, ale nie byłem pewny, czy ktokolwiek poza mną to zauważył. -72-

Doskonale. - Chejron zwrócił się do Annabeth. - Moja droga, czas, byś odwiedziła Wyrocznię. Zakładając, że powrócisz cała i zdrowa, później omówimy dalsze kroki. Oczekiwanie na Annabeth było gorsze od wizyty u Wyroczni. Słyszałem jej proroctwa dwa razy. Za pierwszym razem na zagraconym strychu w Wielkim Domu, gdzie duch Delf spał w zmumifikowanym ciele hipiski. Za drugim razem Wyrocznia wybrała się na spacer po lesie. Wciąż śniło mi się to po nocach. Nigdy nie przerażała mnie jej obecność, ale znałem opowieści o obozowiczach, których ogarniało szaleństwo lub też mieli wizje tak realistyczne, że umierali ze strachu. Przechadzałem się po arenie, czekając. Pani O'Leary zjadła swój obiad, który składał się z pięćdziesięciu kilogramów wołowiny oraz psich ciastek wielkości pokrywy śmietnika. Zastanawiałem się, skąd Kwintus bierze tak olbrzymie przysmaki. Nie wyobrażałem sobie, żeby można było je dostać w sklepie zoologicznym. Zresztą nie zmieściłyby się w koszyku. Chejron był pograżony w rozmowie z Kwintusem i Argu-sem. Wyglądało to tak, jakby się o coś spierali. Kwintus potrząsał głową.

Po drugiej stronie areny Tyson i bracia Hood robili wyścigi miniaturowych rydwanów ze spizu, które mój przyrodni brat wyprodukował z kawałków zbroi. Dałem sobie spokój z łażeniem w kółko i wyszedłem z areny. Wpatrywałem się z daleka w okno strychu Wielkiego Domu, ciemne i bez śladów życia. Czemu to tyle trwa? Byłem pewny, że mnie otrzymanie misji nie zabrało tyle czasu.

Percy - szepnął dziewczęcy głos.

-73-

W krzakach stała Kalina. Dziwne, jak stawała się niemal całkowicie niewidoczna, kiedy otaczały ją rośliny. Machała na mnie ponaglająco ręką.

Powinieneś to wiedzieć: w okolicy tej jaskini widywałam oprócz Luke'a jeszcze kogoś.

O czym ty mówisz? Zerknęła za siebie w kierunku areny.

Usiłowałam coś powiedzieć, ale on tam był.

-Kto?

Nauczyciel szermierki - odparła. - Zaglądał między te kamienie. Poczułem ucisk w żołądku.

Kwintus? Kiedy?

Nie wiem. Nie zwracam uwagi na czas. Może jakoś tydzień temu, kiedy się tu pojawił.

Co robił? Wchodził do środka?

N-nie jestem pewna. On mnie przeraża, Percy. Nawet nie widziałam, jak się pojawił na polanie. Nagle po prostu tam był. Musisz powiedzieć Groverowi, że to zbyt niebezpieczne...

Kalina? - zawołał Grover z areny. - Gdzie ty się podziewasz?

Driada westchnęła.

Muszę już iść. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam. Nie ufaj mu!

Wbiegła na arenę.

Spojrzałem na Wielki Dom, czując większy niepokój niż zwykle. Jeśli Kwintus coś knuje... Potrzebowałem rady Annabeth. Może ona będzie wiedziała, co zrobić z rewelacjami Kaliny. Ale gdzie ona się podziewała? Cokolwiek działo się u Wyroczni, nie powinno trwać tak długo.

W końcu nie mogłem już wytrzymać.

-74-

Było to wbrew regułom, ale przecież nikt nie patrzył. Zbiegłem ze wzgórza i pognałem przez pola.

W salonie Wielkiego Domu było dziwnie cicho. Przywykłem do widoku Dionizosa przy kominku, grającego w karty, jedzącego winogrona i narzekającego na satyrów, ale Pan D. jeszcze nie wrócił.

Ruszyłem korytarzem, a podłoga skrzypiała pod moimi nogami. Kiedy dotarłem do podnóża schodów, zawahałem się. Cztery piętra wyżej znajdowała się niewielka kłapa prowadząca na strych. Annabeth powinna być gdzieś tam na górze. Stałem cicho, nasłuchując. Usłyszałem coś zupełnie innego, niż się spodziewałem. Szloch. Dochodzący gdzieś z dołu.

Zakradłem się na tył schodów. Drzwi wiodące do piwnicy były otwarte. Nawet nie wiedziałem, że w Wielkim Domu jest piwnica. Zajrzałem do środka i dostrzegłem dwie postacie w kącie po drugiej stronie, siedzące między ustawionymi w sterty skrzynkami przetworów z ambrozji i truskawek. Jedną z tych osób była Clarisse. Drugą wyglądający na Latynosa nastolatek w potarganych spodniach moro i brudnym czarnym podkoszulku. Miał

tluste i splątane włosy. Płakał, skulony. Był to Chris Rodriguez, ten heros, który przeszedł na stronę Luke'a.

Wszystko w porządku - mówiła do niego Clarisse. - Wypij jeszcze troszkę nektaru.

Jesteś iluzją, Mary! - Chris cofnął się jeszcze bardziej do kąta. - Zni-znikaj.

Nie mam na imię Mary. - Głos Clarisse brzmiał łagodnie i bardzo smutno. Nie spodziewałem się, że potrafi ona tak mówić. - Mam na imię Clarisse. Przypomnij sobie.

Proszę.

Jest ciemno! - krzyknął Chris. - Strasznie ciemno!

-75-

Wyjdźmy na zewnątrz - zaproponowała Clarisse. - Słońce ci pomoże.

Ty... tysiące czaszek. Ziemia wciąż je leczy.

Chris - błagała dziewczyna. Miałem wrażenie, że za moment się rozplacze. - Musisz wyzdrowieć. Proszę. Pan D. niedługo wróci. On jest ekspertem od szaleństwa. Tylko się trzymaj. Oczywiście chłopaka były jak u osaczonego zwierzęcia: dzikie i pełne rozpacz.

Nie da się wyjść, Mary. Nie ma wyjścia. Nagle najwyraźniej mnie dostrzegł, ponieważ wydał przerażony, zduszony krzyk.

Syn Posejdona! Straszliwy syn Posejdona!

Cofnąłem się, w nadziei że Clarisse mnie nie zobaczyła. Nasłuchiwałem, czy przybiegnie i nawrzeszczy na mnie, ale ona tylko mówiła wciąż do Chrisa błagalnym tonem, usiłując przekonać go do wypicia nektaru. Może uznała, że był to wytwór halucynacji Chrisa, ale... syn Posejdona? Chris patrzył na mnie, ale dlaczego miałem wrażenie, że wcale nie o mnie mówił? I ta czułość ze strony Clarisse... Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ona może kogoś lubić... No i sposób, w jaki wymawiała imię Chrisa... Znała go, zanim zmienił stronę. Znała go znacznie lepiej, niż się spodziewałem. A teraz on dygotał w ciemnej piwnicy, bojąc się wyjść na zewnątrz i mamroczać coś o jakiejś Mary. Nic dziwnego, że Clarisse nie chciała mieć nic do czynienia z Labiryntem. Co tam się stało z Chrisem?

Usłyszałem nad sobą skrzypnięcie - jakby otworzyły się drzwi na strychu - pobiegłem więc do wyjścia. Musiałem wydostać się z tego domu. - Moja droga - odezwał się Chejron. - Udało ci się.

Annabeth weszła na arenę. Usiadła na kamiennej ławce i wbiła wzrok w ziemię.

-76-

No i jak? - zapytał Kwintus.

Annabeth spojrzała najpierw na mnie. Nie byłem pewny, czy usiłowała mnie ostrzec, czy też w jej oczach po prostu czał się strach. Następnie skierowała wzrok na Kwintusa.

Dostałam przepowiednię. Poprowadzę misję i odszukam warsztat Dedala. Nikt nie wiwatował. Oczywiście, wszyscy ją lubiliśmy i chcieliśmy, żeby dostała misję, ale to zadanie wydawało się szaleńczo niebezpieczne. Po tym jak zobaczyłem Chrisa Rodriguez, nie chciałem nawet myśleć, że Annabeth miałaby znów zejść w te niesamowite tunele. Chejron uderzył kopytem w piasek.

Co dokładnie mówi przepowiednia, moja droga? Słowa są bardzo ważne.

Annabeth wzięła głęboki oddech.

No, tak... cóż, powiedziała: Zagłębisz się w tuneli mroki nieskończonych...

Czekaliśmy.

Pojawią się tam zmarły, zdrajca, zagubiony.

Grover ożywił się.

Zagubiony! To musi oznaczać Pana! Wspaniale!

A do kompletu zmarły i zdrajca - dodałem. - Wcale nie tak wspaniale.

Co dalej? - spytał Chejron. - Co z resztą przepowiedni?

Z ręki króla upiorów padniesz lub powstaniesz - powiedziała Annabeth - Oto Ateny dziecka ostatnie zadanie.

Wszyscy mieliśmy niewyraźne miny. Annabeth była córką Ateny, a „ostatnie zadanie” nie brzmiało zachęcająco.

Hej... Nie wyciągajmy pochopnych wniosków - odezwała się Silena. - Annabeth nie jest jedynym dzieckiem Ateny, prawda?

Ale kto jest królem upiorów? - spytał Beckendorf.

-77-m

Nikt nie odpowiedział. Przypomniał mi się iryfon, w którym widziałem Nica przyzywającego duchy. Miałem złe przeczucie, że przepowiednia się z tym łączy.

Są jeszcze jakieś wersy? - zapytał Chejron. - To nie wygląda mi na całość.

Annabeth zawahała się.

Nie pamiętam dokładnie.

Chejron uniósł brwi. Dziewczyna słynęła ze świetnej pamięci. Nigdy nie zapomniała czegoś, co usłyszała. Annabeth poruszyła się na ławce.

Było tam coś takiego... Ostatni dech herosa jest zagłady porą...

No i? - zapytał Chejron.

Córka Ateny wstała.

Słuchajcie, najważniejsze jest to, że muszę tam iść. Znajdę warsztat i powstrzymam Luke'a. No i... będę potrzebowała pomocy. - Odwróciła się do mnie. - Pójdiesz ze mną? Nie wahałem się ani przez moment.

Wchodzę w to. Uśmiechnęła się po raz pierwszy od kilku dni, co sprawiło, że nawet nie żalowałem decyzji.

Grover, ty też? Bóg dzikiej przyrody czeka.

Satyr najwyraźniej zapomniiał, jak nienawidzi podziemi. Wers o „zagubionym” dodał mu skrzydeł.

Spakuję trochę śmieci na przekąskę!

I Tyson - dodała Annabeth. - Ciebie też będę potrzebowała.

Tak! Czas wysadzić coś w powietrze! - Tyson klasnął tak głośno, że zbudził Panią O'Leary, która drzemała w kącie.

Zaczekaj, Annabeth - powiedział Chejron. - To wbrew naszym starożytnym prawom. Herosowi przysługuje dwójka towarzyszy. -78-

Potrzebuję ich wszystkich - nalegała Annabeth. - Chejro-nie, to bardzo ważne. Nie wiedziałem, skąd ta jej pewność, ale cieszyłem się, że chciała zabrać Tysona. Nie wyobrażałem sobie pominięcia go. Był wielki, mocny i doskonale znał się na mechanicznych urządzeniach. I w przeciwieństwie do satyrów cyklopi nie mieli problemów z podziemiami.

Annabeth. - Chejron zamachał niespokojnie ogonem. -Zastanów się dobrze. Złamięz starożytne prawa, a to zawsze się mści. W zimie piątka wybrała się, aby ocalić Artemidę. Wróciło tylko troje. Pomyśl o tym. Trzy to święta liczba. Są trzy Mojry, trzy Erynie, trzech olimpijskich synów Krono-sa. To dobra liczba, która sprawdza się w niebezpieczeństwie. Czwororo... to ryzykowne. Annabeth wzięła głęboki oddech.

Wiem. Ale musi tak być. Proszę.

Wiedziałem, że Chejronowi się to nie podoba. Kwintus mierzył nas wzrokiem, jakby zastanawiał się, które z nas nie wróci żywe. t Chejron westchnął.

Niech będzie. Rozejdźmy się. Osoby udające się na misję muszą się przygotować. Jutro o świcie wyruszą do Labiryntu. Kwintus odciągnął mnie na bok, kiedy narada się zakończyła.

Mam złe przeczucia co do tej misji - oznajmił.

Pani O'Leary podeszła do nas, wymachując radośnie ogonem. Położyła mi pod nogi tarczę, więc rzuciłem, żeby za-aportowała. Kwintus patrzył, jak pognęła za przynętą. Przypomniało mi się, co Kalina powiedziała mi o tym, jak szukał tunelu. Nie ufałem mu, ale kiedy na mnie patrzył, dostrzegłem szczery niepokój w jego oczach. -79-

Wolałbym, żebyście nie szli tam na dół - powiedział. -Żadne z was. Ale skoro musicie, to pamiętajcie o jednym. Labirynt stworzono po to, żeby was oszukiwać. Będzie was dekoncentrował. To niebezpieczne dla herosów. Łatwo rozproszyć naszą uwagę.

Byłeś tam?

Dawno. - Jego głos zabrzmiał szorstko. - Ledwie ocalałem życie. Większość tych, którzy tam wchodzi, nie ma tyle szczęścia. Chwycił mnie za ramię.

Skupiaj się na tym, co najważniejsze, Percy. Jeśli ci się to uda, może znajdziesz drogę. A tu masz mały prezent ode mnie. , Podał mi niewielką srebrną rurkę. Była tak zimna, że omal jej nie upuściłem.

Gwizdek? - zapytałem.

Gwizdek na psa - odparł Kwintus. - Przyzywa Panią O'Leary.

Aha, dziękuję, ale...

Jak to będzie działać w tunelach? Nie jestem na sto procent pewny, czy w ogóle zadziała. Ale Pani O'Leary to piekielna suka. Może pojawić się na wezwanie nawet z bardzo daleka. Będę spokojniejszy, wiedząc, że masz to przy sobie. Jeśli naprawdę będziesz potrzebował pomocy, użyj gwizdka, ale ostrożnie, bo jest wykonany ze stygijskiego lodu.

Jakiego lodu?

Z rzeki Styks. Bardzo trudno się z nim pracuje. Niezwykle delikatny. Nie stopi się, ale pięknie, kiedy w niego zagwiżdżesz, więc jest jednorazowego użytku.

Pomyślałem o Luke'u, moim nieprzyjacielu. Kiedy wyruszałem na moją pierwszą misję, Luke też dał mi prezent - magiczne buty, które miały zaciągnąć mnie na niechybną śmierć. -80- Kwintus wydawał się bardzo przyjacielski. Tak się przejmował. A Pani O'Leary lubiła go, co też powinienem brać pod uwagę. Rzuciła oślinioną tarczę pod moje stopy i zaszczekała z podnieceniem.

Czułem wstyd, że przyszło mi w ogóle do głowy nie ufać Kwintusowi. Ale z drugiej strony -zaufałem kiedyś Luke'owi.

Dziękuję - powiedziałem.

Wsunąłem lodowaty gwizdek do kieszeni, obiecując sobie, że nigdy go nie użyję, i pobiegłem na poszukiwanie Annabeth.

Mimo że spędziłem sporo czasu na obozie, nigdy nie byłem w domku Ateny. Był to srebrzysty budynek, nic wyszukanego, z prostymi białymi zasłonami w oknach i rzeźbioną w kamieniu sową nad drzwiami. Onyksowe oczy ptaka zdawały się podążać za mną, kiedy zbliżyłem się do domku.

Hej? - zawołałem przez drzwi.

Nikt nie odpowiedział. Wszedłem do środka i zamurowało mnie. Ten domek był niczym warsztat małych mózgowców. Wszystkie łóżka były przesunięte pod jedną ze ścian, jakby sen był czymś nieistotnym. Większość pokoju wypełniały ławki szkolne, stoły oraz narzędzia i broń. Z tyłu stał ogromny regał wypakowany starymi zwojami, oprawionymi w skórę tomami i zwykłymi książkami w miękkiej oprawie. Stał tam ponadto stół kreślarski z linijkami i

kątomierzami, a także trójwymiarowe modele budynków. Do sufitu przyczepiono stare mapy wojenne. Pod oknami wisiały zbroje, których spisz lśnił w promieniach słońca. Annabeth stała z tyłu pokoju, przerzucając stare zwoje.

Puk, puk? - odezwałem się.

Odwróciła się, zaskoczona.

Och... Cześć. Nie słyszałam cię.

-81-

Wszystko w porządku? Przyglądała się trzymanemu w ręce zwojowi ze zmarszczonym czołem.

Usiłuję się czegoś dowiedzieć. Labirynt Dedala jest ogromny. Wszystkie opowieści o nim są sprzeczne. Mapy prowadzą znikąd donikąd.

Przypomniało mi się, co powiedział Kwintus, że płatanina korytarzy rozprasza uwagę.

Zastanawiałem się, czy Annabeth zdaje już sobie z tego sprawę.

Rozpracujemy go - obiecałem.

Włosy jej się rozwiązały i opadały poplątaną jasną zasłoną wokół twarzy. Jej szare oczy zrobiły się niemal czarne.

Chciałam poprowadzić misję, odkąd miałam siedem lat - powiedziała.

Świetnie sobie poradzisz.

Spojrzała na mnie z wdzięcznością, po czym jej wzrok padł na stertę książek i zwojów, które zdjęła z półek.

Martwię się, Percy. Może nie powinnam cię prosić o pomoc. Ani Tysona, ani Grovera.

Jak to? Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Nie mogłoby nas przy tobie nie być.

Ale... - ugryzła się w język.

O co chodzi? - zapytałem. - O przepowiednię?

Jestem pewna, że wszystko w porządku - powiedziała cichutko.

Jak brzmi ostatni wers?

Nagle zrobiła coś, co mnie zaskoczyło. Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy, i wyciągnęła ręce. Podszedłem i przytuliłem ją. Lekko zakręciło mi się w głowie.

Hej, już... już dobrze. - Poklepałem ją po plecach.

-82-

Widziałem wszystko w pokoju w najdrobniejszych szczegółach. Czuję się tak, jakbym był w stanie odczytać najdrobniejszy druk w każdej ze stojących na regale książek. Włosy Annabeth pachniały mydłem cytrynowym. Cała się trzęsła.

Chejron może mieć rację - wymamrotała. - Łamię zasady. Ale nie wiem, co innego miałabym zrobić. Potrzebuję was trzech. Po prostu tak wydaje mi się właściwie.

W takim razie nie przejmuj się tym - wydusiłem z siebie. - Byliśmy już nieraz w niezłych tarapatach i jakoś sobie poradziliśmy.

To co innego. Nie chcę, żeby coś się stało... komuś z was. Za moimi plecami ktoś chrząknął. Był to jeden z przyrodnich braci Annabeth, Malcolm. Oblany rumieńcem.

Ekhm, przepraszam - powiedział. - Zaraz zaczyna się trening łuczniczy, Annabeth.

Chejron powiedział, że mam cię przyprowadzić. Odsunąłem się od niej.

Oglądaliśmy tylko mapy - powiedziałem niezbyt mądrze.

*

Malcolm spojrzał na mnie przeciągle.

Okej.

Powiedz Chejronowi, że zaraz przyjdę - powiedziała Annabeth i Malcolm pośpiesznie wyszedł. Córka Ateny potarła oczy.

Idź już, Percy. Muszę się przygotować do łucznictwa. Skinąłem głową, czując zamęt w myślach większy niż kiedykolwiek w życiu. Chciałem uciekać z tego domku... choć wcale nie miałem na to ochoty.

Annabeth? - odezwałem się. - Co do twojej przepowiedni. Ten wers o ostatnim tchnieniu herosa...

Zastanawiasz się, o kogo chodzi? Nie wiem.

-83-

}

Nie. Co innego. Próbowałem odgadnąć ostatnią linijkę, nawet układałem rymy o... Czy tam było coś o... Czy ten wers zawiera wyraz „śmierć”? Annabeth utkwiła wzrok w zwojach.

Idź już, Percy. Przygotuj się na misję. Do... do zobaczenia rano. Zostawiłem ją tam, wpatrującą się w mapy wiodące znikąd donikąd, ale nie byłem w stanie otrząsnąć się z wrażenia, że któreś z nas nie powróci żywe z tej misji. ROZDZIAŁ V sJLs
NICO KUPUJE HAMBURGERY
DLA UMARŁYCH

Przynajmniej dobrze się wyspałem przed misją, co?

Pudło.

Tej nocy we śnie znalazłem się w kajucie kapitańskiej „Księżniczki Andromedy”. Przez otwarte okna widziałem oświetlone księżycem fale morza. Chłodna bryza poruszała aksamitnymi zasłonami.

Lukę klęczał na perskim dywanie przed złotym sarkofagiem Kronosa. W świetle księżyca jego jasne włosy były śnieżnobiałe. Miał na sobie grecki chiton i biały himation, rodzaj peleryny spływającej mu z ramion. W tym białym odzieniu wyglądał jak' ktoś nierzeczywisty i nieśmiertelny, jak jeden z pomniejszych bogów Olimpu. Kiedy go widziałem ostatnio, był połamany i nieprzytomny, ponieważ chwilę wcześniej zaliczył paskudny upadek z góry Tam. Teraz wyglądał doskonale. Niemal zbyt zdrowo.

- Nasi szpiedzy donoszą o sukcesie, panie - powiedział. - Obóz Herosów wysła misję, tak jak przewidziałeś. Nasza strona umowy jest niemal kompletna.

Doskonale. Kronos właściwie nie przemówił, ale jego głos przewiercił moje myśli niczym sztylet. Był lodowato okrutny. Gdy tylko poznamy drogę, sam poprowadzę atak. Lukę zamknął oczy, jakby zbierał myśli. -85-

ROZDZIAŁ V

NICO KUPUJE HAMBURGERY

DLA UMARŁYCH

Przynajmniej dobrze się wyspałem przed misją, co?

Pudło.

Tej nocy we śnie znalazłem się w kajucie kapitańskiej „Księżniczki Andromedy”. Przez otwarte okna widziałem oświetlone księżycem fale morza. Chłodna bryza poruszała aksamitnymi zasłonami.

Luke klęczał na perskim dywanie przed złotym sarkofagiem Kronosa. W świetle księżyca jego jasne włosy były śnieżnobiałe. Miał na sobie grecki chiton i biały himation, rodzaj peleryny spływającej mu z ramion. W tym białym odzieniu wyglądał jak ktoś nierzeczywisty i nieśmiertelny, jak jeden z pomniejszych bogów Olimpu. Kiedy go widziałem ostatnio, był

połamany i nieprzytomny, ponieważ chwilę wcześniej zaliczył paskudny upadek z góry Tam. Teraz wyglądał doskonale. Niemal zbyt zdrowo.

- Nasi szpiedzy donoszą o sukcesie, panie - powiedział. - Obóz Herosów wysyła misję, tak jak przewidziałeś. Nasza strona umowy jest niemal kompletna.

Doskonale. Kronos właściwie nie przemówił, ale jego głos przewiercił moje myśli niczym sztylet. Był lodowato okrutny. Gdy tylko poznamy drogę, sam poprowadzę atak.

Luke zamknął oczy, jakby zbierał myśli.

-85-

ROZDZIAŁ V

NICO KUPUJE HAMBURGERY

DLA UMARŁYCH

Przynajmniej dobrze się wyspałem przed misją, co?

Pudło.

Tej nocy we śnie znalazłem się w kajucie kapitańskiej „Księżniczki Andromedy”. Przez otwarte okna widziałem oświetlone księżycem fale morza. Chłodna bryza poruszała aksamitnymi zasłonami.

Lukę klęczał na perskim dywanie przed złotym sarkofagiem Kronosa. W świetle księżyca jego jasne włosy były śnieżnobiałe. Miał na sobie grecki chiton i biały himation, rodzaj peleryny spływającej mu z ramion. W tym białym odzieniu wyglądał jak ktoś nierzeczywisty i nieśmiertelny, jak jeden z pomniejszych bogów Olimpu. Kiedy go widziałem ostatnio, był połamany i nieprzytomny, ponieważ chwilę wcześniej zaliczył paskudny upadek z góry Tam. Teraz wyglądał doskonale. Niemal zbyt zdrowo.

- Nasi szpiedzy donoszą o sukcesie, panie - powiedział. - Obóz Herosów wysyła misję, tak jak przewidziałeś. Nasza strona umowy jest niemal kompletna.

Doskonale. Kronos właściwie nie przemówił, ale jego głos przewiercił moje myśli niczym sztylet. Był lodowato okrutny. Gdy tylko poznamy drogę, sam poprowadzę atak. Lukę zamknął oczy, jakby zbierał myśli.

To może zbyt wcześnie, panie. Może Krios lub Hyperion powinni poprowadzić... Nie. Głos był spokojny, ale brzmiała w nim bezwzględna pewność. Ja poprowadzę. Jeszcze jedno serce dołączy do naszej sprawy i wystarczy. Wreszcie powstanę cały z głębin Tartaru.

Ale kształt, panie... - głos Luke'a łamał się.

Pokaż mi swój miecz, Luke'u Castellanie.

Omam nie podskoczyłem. Uświadomiłem sobie, że nigdy wcześniej nie słyszałem nazwiska Luke'a. Nigdy nawet o tym nie myślałem.

Lukę wyciągnął swój miecz. Dwustronne ostrze Szerszenia lśniło złowrogo stalą i niebiańskim spizem. Kilka razy omam mnie ten miecz nie zabił. Była to straszliwa broń, zdolna zabijać zarówno śmiertelników, jak i potwory. Jedyna głównia, której naprawdę się bałem.

Przysiągłeś mi lojalność, przypomniał mu Kronos. Przyjąłeś ten miecz jako znak twej przysięgi.

Tak, panie. Ja tylko...

Chciałeś potęgi. Dałem ci ją. Teraz nie sposób cię zranić. Wkrótce będziesz panował nad bogami i śmiertelnikami. Nie pragniesz zemsty? Zagłady Olimpu? Lukę zadrzał.

Pragnę.

Sarkofag załśnił, złote światło wypełniło kajutę.

W takim razie przygotuj siły uderzeniowe. Kiedy tylko umowa się dokona, wyruszymy. Na początek zrównamy z ziemią Obóz Herosów. Gdy już będziemy mieli z głowy tych uprzykrzonych herosów, zaatakujemy Olimp.

Rozległo się pukanie do drzwi kajuty. Poświata wokół sarkofagu przygasła. Luke wstał. Schował miecz do pochwy, poprawił swoje białe szaty i odetchnął głęboko.

Wejść.

-86-

Drzwi się otwały. Do środka wślizgnęły się dwie drakainy - wężowe kobiety z dwoma wężowymi ogonami zamiast nóg. Między nimi szła Kelli, empuza-cheerleaderka z nowej szkoły.

Cześć, Luke. - Kelli uśmiechnęła się.

Miała na sobie czerwoną sukienkę i wyglądała fantastycznie, ale widziałem ją już raz w prawdziwej postaci. Wiedziałem, co ukrywa: niedobrane nogi, czerwone oczy, kły i płonące włosy.

O co chodzi, demonico? - Głos Luke'a brzmiał chłodno. - Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać. Kelli wydeła wargi.

Nie jesteś zbyt miły. Wyglądasz na zdenerwowanego. Może masażyk?

Luke cofnął się.

Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów. A jak nie - wynoś się!

Nie wiem, co w ciebie wstąpiło ostatnio. Dawniej fajnie nam się układało.

Dopóki . nie zobaczyłem, co zrobiłaś temu chłopakowi w Seattle.

On nic dla mnie nie znaczył - odparła Kelli. - To była tylko przekąska. Wiesz, że moje serce należy do ciebie, Luke.

Dziękuję, ale nie. A teraz raportuj albo wynoś się.

Empuza wzruszyła ramionami.

Świetnie. Pierwsza kolumna jest gotowa, jak sobie życzyłeś. Możemy wyruszać...

-Zmarszczyła brwi.

Co się stało? - spytał Luke.

Ktoś tu jest - odparła Kelli. - Masz przyćmione zmysły, Luke. Ktoś nas obserwuje. Przebiegła wzrokiem kajutę i utkwiała wzrok dokładnie we mnie. Jej twarz zwiędła i w jednej chwili stała się wiedźmowa-ta. Wampirzyca obnażyła kły i skoczyła. -87-

Obudziłem się z sercem walącym mocno z przerażenia. Mógłbym przysiąc, że kły empuzy były o centymetry od mojego gardła.

Tyson chrapał na sąsiednim łóżku. Ten dźwięk uspokoił mnie nieco. Nie wiedziałem, w jaki sposób Kelli wyczuła mnie we śnie, ale usłyszałem więcej, niż chciałbym wiedzieć. Armia była gotowa. Kronos miał ją osobiście poprowadzić. Potrzebowali tylko sposobu na poruszanie się po Labiryncie, żeby napaść i zniszczyć Obóz Herosów, a Luke najwyraźniej uważał, że nastąpi to wkrótce.

Miałem ochotę obudzić Annabeth i powiedzieć jej o wszystkim, mimo że był środek nocy. Nagle uświadomiłem sobie, że w pokoju jest jaśniej, niż powinno być. Niebieskozielona poświata wydobywała się ze źródła słonej wody, jaśniejsza i bardziej kusząca niż poprzedniej nocy. Prawie jakby woda mruczała. Wskoczyłem z łóżka i zbliżyłem się.

Z wody nie dobył się tym razem żaden głos żądający zapłaty. Miałem wrażenie, że źródło czeka, aż zrobię pierwszy ruch.

Trzeba było wracać do łóżka. Pomyślałem jednak o tym, co widziałem poprzedniej nocy -dziwacznej wizji Nica nad rzeką Styks.

Usiłujesz mi coś powiedzieć - odezwałem się.

Źródło nie odpowiedziało.

No dobra - westchnąłem. - Pokaż mi Nica di Angelo.

Nie wrzuciłem monety, ale tym razem nie była potrzebna.

Jakby jakaś inna siła kontrolowała wodę, nie tylko Iris, wysłanniczka bogów. Woda zamigotała. Pojawił się Nico, ale nie przebywał już w Podziemnej Krainie. Stał na cmentarzu pod

-88-

rozgwieżdżonym niebem. Nad nim pochylały się ogromne wierzby.

Przyglądał się pracy kilku grabarzy. Słyszałem zgrzyt łopat i widziałem wylatującą w górę ziemię. Nico miał na sobie czarny płaszcz. Noc była mglista. Powietrze było ciepłe i wilgotne, w oddali kumkały żaby. Na ziemi koło chłopca leżała wielka torba z hipermarketu.

Czy już jest dostatecznie głęboko? - spytał Nico z poirytowaniem.

Prawie, panie. - To był głos tego samego ducha, którego widziałem wcześniej u boku Nica: słabego, migoczącego cienia człowieka. - Ale, panie, powtarzam ci, że to niepotrzebne. Masz już we mnie doradcę.

Chcę poznać inną opinię! - syn Hadesa pstryknął palcami i kopanie zakończyło się. Z dziury wyłoniły się dwie postacie. Nie byli to ludzie, ale szkielety w łachmanach.

Możecie odejść - zwrócił się do nich Nico. - Dziękuję.

Szkielety rozsypały się w sterty kości.

Równie dobrze mógłbyś dziękować łopatom - oznajmił marudnie duch. - Mają równie dużo rozumu.

Nico nie zwracał na niego uwagi. Sięgnął do torby i wyciągnął dwunastopak coli. Otworzył jedną z puszek. Ale zamiast wypić zawartość, wylał ją do grobu.

Niech umarli skosztują - wymamrotał. - Niech powstaną i przyjmą tę ofiarę. Niech pamiętają.

Wrzucił pozostałe puszki do grobu i wyjął białą papierową torbę z komiksowymi obrazkami. Nie widziałem takiej od lat, ale rozpoznałem ją od razu: promocyjne opakowanie z McDonalda.

Odwrócił ją do góry nogami i wytrząsnął frytki i hamburgera do grobu. -89-

W dawnych czasach używaliśmy do tego krwi zwierząt - mruknął niewyraźnie duch. - Ale to jest idealne. I tak nie poczują różnicy.

Zamierzam traktować ich z szacunkiem - oznajmił Nico.

Daj mi przynajmniej zabawkę z zestawu - poprosił duch.

Zamknij się! - rozkazał chłopak.

Wrzucił do grobu kolejny dwunastopak napojów chłodzących i trzy kolejne zestawy promocyjne, po czym zaczął śpiewać po starogrecku. Rozumiałem tylko pojedyncze słowa - było tam dużo o umarłych, wspomnieniach i powrocie do grobu. Bardzo rozweselająca piosenka.

W grobie zaczęło się kotłować. Do góry podniosła się pienista brązowa ciecz, jakby cała dziura wypełniła się colą. Mgła zgęstniała. Żaby przerwały kumkanie. Spomiędzy grobów wynurzył się tuzin postaci: niebieskawych kształtów, ledwie przypominających ludzkie. Nico wezwał umarłych za pomocą coli i hamburgerów.

Za dużo ich - powiedział nerwowo duch. - Nie znasz swojej mocy.

Mam ich pod kontrolą - odparł Nico, ale jego głos drżał nieco.

Wyciągnął miecz - krótkie ostrze z twardego czarnego metalu. Nigdy wcześniej nic takiego nie widziałem. Nie był to ani niebiański spiż, ani stal. Może żelazo? Tłum cieni zatrzymał się na ten widok.

Po kolei - rozkazał Nico.

Pojedyncza postać podpłynęła bliżej i przykłęka nad dziurą. Zaczęła wydawać bulgoczące dźwięki, jakby piła. Upiorne ręce wyłowiły ze stawku coli frytki. Kiedy duch podniósł się znowu, zobaczyłem go znacznie wyraźniej - nastoletni chłopak w greckiej zbroi. Miał kręcone włosy i zielone oczy oraz zapinkę w kształcie muszli na płaszczu.

W dawnych czasach używaliśmy do tego krwi zwierząt -mruknął niewyraźnie duch.
-Ale to jest idealne. I tak nie poczują różnicy.

Zamierzam traktować ich z szacunkiem - oznajmił Nico.

Daj mi przynajmniej zabawkę z zestawu - poprosił duch.

Zamknij się! - rozkazał chłopak.

Wrzucił do grobu kolejny dwunastopak napojów chłodzących i trzy kolejne zestawy promocyjne, po czym zaczął śpiewać po starogrecku. Rozumiałem tylko pojedyncze słowa -było tam dużo o umarłych, wspomnieniach i powrocie do grobu. Bardzo rozweselająca piosenka.

W grobie zaczęło się kotłować. Do góry podniosła się pienista brązowa ciecz, jakby cała dziura wypełniła się colą. Mgła zgęstniała. Żaby przerwały kumkanie. Spomiędzy grobów wynurzył się tuzin postaci: niebieskawych kształtów, ledwie przypominających ludzkie. Nico wezwał umarłych za pomocą coli i hamburgerów.

Za dużo ich - powiedział nerwowo duch. - Nie znasz swojej mocy.

Mam ich pod kontrolą - odparł Nico, ale jego głos drżał nieco.

Wyciągnął miecz - krótkie ostrze z twardego czarnego metalu. Nigdy wcześniej nic takiego nie widziałem. Nie był to ani niebiański spiż, ani stal. Może żelazo? Tłum cieni zatrzymał się na ten widok.

Po kolei - rozkazał Nico.

Pojedyncza postać podплыnęła bliżej i przyklękła nad dziurą. Zaczęła wydawać bulgoczące dźwięki, jakby piła. Upiorne ręce wyłowiły ze stawku coli frytki. Kiedy duch podniósł się znowu, zobaczyłem go znacznie wyraźniej - nastoletni chłopak w greckiej zbroi. Miał kręcone włosy i zielone oczy oraz zapinkę w kształcie muszli na płaszczu. -90-% Mm

Kim jesteś? - spytał Nico. - Mów.

Młodzieniec zmarszczył brwi, jakby usiłując sobie przypomnieć. Po czym przemówił głosem, który szeleścił jak suchy, gnieciony papier: - Jestem Tezeusz.

Niemożliwe, pomyślałem. To nie mógł być ten Tezeusz. To przecież dzieciak. Przez całe życie słyszałem opowieści o nim, jak walczył z Minotaurem i w ogóle, i zawsze wyobrażałem go sobie jako potężnego, zwalistego faceta. Ten duch, na którego patrzyłem, nie był ani mocny, ani wysoki. I nie był wiele starszy ode mnie.

Jak mogę odzyskać siostrę? - spytał Nico.

Oczy Tezeusza zaszklily się.

Nie próbuj. To szaleństwo.

Powiedz mi!

Mój ojczym zmarł - przypomniał sobie Tezeusz. - Rzucił się do morza, ponieważ myślał, że zginąłem w Labiryncie. Chciałem przyprowadzić go z powrotem, ale nie dałem rady.

Duch towarzyszący Nicowi syknął: - Panie, wymiana dusz! Zapytaj go o to!

Tezeusz skrzywił się. i

Ten głos. Znam ten głos.

Nie znasz, głupcze! - odparł duch. - Odpowiadaj na pytania pana i nic więcej!

Znam cię - upierał się Tezeusz, najwyraźniej usiłując sobie przypomnieć.

Chcę dowiedzieć się czegoś o mojej siostrze - powiedział Nico. - Czy ta wyprawa do Labiryntu pomoże mi ją odzyskać?

Tezeusz wypatrywał ducha, ale najwidoczniej nie był w stanie go dostrzec. Powoli obrócił wzrok na Nica.

Labirynt jest zdradziecki. Jedno zdołało mnie stamtąd wyprowadzić: miłość śmiertelnej dziewczyny. Nitka to tylko część sztuki. To księżniczka mnie prowadziła.

Kim jesteś? - spytał Nico. - Mów.

Młodzieniec zmarszczył brwi, jakby usiłując sobie przypomnieć. Po czym przemówił głosem, który szeleścił jak suchy, gnieciony papier: - Jestem Tezeusz.

Niemożliwe, pomyślałem. To nie mógł być ten Tezeusz. To przecież dzieciak. Przez całe życie słyszałem opowieści o nim, jak walczył z Minotaurem i w ogóle, i zawsze wyobrażałem go sobie jako potężnego, zwalistego faceta. Ten duch, na którego patrzyłem, nie był ani mocny, ani wysoki. I nie był wiele starszy ode mnie.

Jak mogę odzyskać siostrę? - spytał Nico.

Oczy Tezeusza zaszklily się.

Nie próbuj. To szaleństwo.

Powiedz mi!

Mój ojczym zmarł - przypomniał sobie Tezeusz. - Rzucił się do morza, ponieważ myślał, że zginąłem w Labiryncie. Chciałem przyprowadzić go z powrotem, ale nie dałem rady.

Duch towarzyszący Nicowi syknął: - Panie, wymiana dusz! Zapytaj go o to!

Tezeusz skrzywił się.

Ten głos. Znam ten głos.

Nie znasz, głupcze! - odparł duch. - Odpowiadaj na pytania pana i nic więcej!

Znam cię - upierał się Tezeusz, najwyraźniej usiłując sobie przypomnieć.

Chcę dowiedzieć się czegoś o mojej siostrze - powiedział Nico. - Czy ta wyprawa do Labiryntu pomoże mi ją odzyskać?

Tezeusz wypatrywał ducha, ale najwidoczniej nie był w stanie go dostrzec. Powoli obrócił wzrok na Nica.

Labirynt jest zdradziecki. Jedno zdołało mnie stamtąd wyprowadzić: miłość śmiertelnej dziewczyny. Nitka to tylko część sztuki. To księżniczka mnie prowadziła. -91-

Nie potrzebujemy nic takiego - oznajmił duch. - Ja cię będę prowadził, panie. Zapytaj go, czy z tą wymianą dusz to prawda. On ci powie.

Dusza za duszę - zapytał Nico. - Czy to prawda?

Mu-muszę powiedzieć, że tak. Ale to widmo...

Odpowiadaj na pytania, sługo! - przerwał mu duch.

Nagle pozostałe zgromadzone nad grobem zjawy zaczęły się niepokoić. Poruszały się, szepcząc nerwowo.

Chcę zobaczyć siostrę! - krzyknął Nico. - Gdzie ona jest?

On nadchodzi - powiedział z przestrachem Tezeusz. - Wyczuł twoje wezwanie.

Nadchodzi.

Kto? - zapytał Nico.

Nadchodzi, by znaleźć źródło tej mocy - odparł Tezeusz. - Musisz nas uwolnić!

Woda w moim źródleku zadrżała, szumiąc mocą. Uzmysłowiłem sobie, że cały domek trzęsie się w posadach. Hałas robił się coraz głośniejszy. Obraz Nica na cmentarzu zaczął jaśnieć, aż rozboleły mnie oczy.

Przestań - powiedziałem na głos. - Przestań!

Misa źródła zaczęła pękać. Tyson wymamrotał coś przez sen i przewrócił się na drugi bok. Fioletowe światło rzucało przerażające, upiorne cienie na ściany domku, jakby zjawy uciekały przez źródleko.

W desperacji odetkałem Orkan i przeciąłem źródółko na pół. Słona woda zalała pokój, a wielka kamienna misa roztrzaskała się o podłogę. Tyson zachrapał i mruknął, ale spał dalej. Usiadłem na ziemi, trzęsąc się na wspomnienie tego, co widziałem. Tyson znalazł mnie w tej pozycji rano, wciąż wpatzonego w rozbite szczątki słonego źródółka. Zaraz po świcie drużyna spotkała się przy Pięści Zeusa. Zapakowałem plecak: miałem w nim termos z nektarem, trochę

-92-

ambrozji, śpiwór, linę, zapasowe ubrania, latarki i mnóstwo baterii na zmianę. W kieszeni trzymałem Orkan. Na nadgarstku zapiąłem magiczną tarczę autorstwa Tysona w postaci zegarka.

Ranek był piękny. Mgła opadła i niebo było niebieskie. Obo-zowicze będą dziś mieli zwykłe lekcje: latania na pegazach, łucznictwa i wspinaczki po ścianie z lawy. Nas tymczasem czekało zejście do podziemia.

Kalina i Grover stali na uboczu. Driada znów płakała, ale starała się trzymać ze względu na satyra. Poprawiała mu ubrania, wygładzała rastafariańską czapczkę na głowie i zbierała kozią sierść z koszulki. Ponieważ nie mieliśmy pojęcia, na co się natkniemy, Grover był przebrany za człowieka, z czapczką zakrywającą rogi, w dżinsach, ze sztucznymi stopami i kopytami ukrytymi w tenisówkach.

Chejron, Kwintus i Pani O'Leary stali w grupie obozowiczów, którzy przyszli życzyć nam powodzenia, ale mieli przy okazji zbyt dużo roboty, żeby było to radosne pożegnanie. Przy stercie głazów rozbito kilka namiotów dla strażników. Beckendorf z rodzeństwem pracowali nad obronnymi zasiekami i ostrokołami. Chejron uznał, że musimy pilnować przez cały czas wyjścia z Labiryntu - na wszelki wypadek.

Annabeth sprawdzała zapasy. Kiedy pojawiliśmy się z Tysonem, spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi.

Wyglądasz okropnie, Percy.

W nocy zabił źródółko - oznajmił Tyson.

Ze co? - zapytała. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, przyklusował ku nam Chejron.

Wygląda na to, że jesteście gotowi!

Silił się na optymistyczny ton, ale widziałem, że jest niespokojny. Nie chciałem go bardziej przestraszyć, ale gdy -93- pomyślałem o ostatnim śnie, to wypaliłem, zanim się nad tym zastanowiłem:

Ekhm, Chejronie, czy mógłbym prosić o przysługę, zanim wyruszę?

Oczywiście, chłopcze.

Zaraz wracam, chłopcy. - Skinąłem głową w kierunku lasu. Chejron ze zdumieniem uniósł brew, ale potruchtał za mną poza zasięg słuchu pozostałych.

Ostatniej nocy - powiedziałem - śnili mi się Lukę i Kro-nos. - Opowiedziałem mu wszystko ze szczegółami. Wiadomości przygnębiły go.

Tego się właśnie obawiałem - odrzekł. - Przeciwno mojemu ojcu, Kronosowi, nie mamy żadnych szans w walce.

Chejron rzadko nazywał Kronosa ojcem. Oczywiście, wszyscy o tym wiedzieliśmy. W świecie greckim wszyscy są z sobą jakoś spokrewnieni: bogowie, potwory, tytani. Ale Chejron nie lubił się tym przechwalać. Wiecie, mój tato jest niezwykle potężnym królem tytanów, który chce rozwalić zachodnią cywilizację. Jak dorosnę, będę taki jak on!

Czy wiesz, co mógł mieć na myśli, mówiąc o umowie? - zapytałem.

Nie jestem pewny, ale obawiam się, że mogą chcieć zawrzeć jakiś pakt z Dedalem. Jeśli stary wynalazca naprawdę jeszcze żyje, jeśli nie oszalał po tysiącach lat spędzonych w Labiryncie... Cóż, Kronos zna sposoby, żeby każdego przychylić do swej woli.

Nie każdego - obiecałem.
Chejron uśmiechnął się z trudem.

Tak. Być może nie każdego. Ale bądź ostrożny, Percy. Od jakiegoś czasu obawiałem się, że Kronos może szukać Deda-la z innego powodu, nie po to tylko, żeby poznać przejście przez tunele. -94-

pomyślałem o ostatnim śnie, to wypaliłem, zanim się nad tym zastanowiłem:

Ekhm, Chejronie, czy mógłbym prosić o przysługę, zanim wyruszę?

Oczywiście, chłopcze.

Zaraz wracam, chłopcy. - Skinąłem głową w kierunku lasu. Chejron ze zdumieniem uniósł brew, ale potruchtał za mną poza zasięg słuchu pozostałych.

Ostatniej nocy - powiedziałem - śnili mi się Luke i Kro-nos. - Opowiedziałem mu wszystko ze szczegółami. Wiadomości przygnębiły go.

Tego się właśnie obawiałem - odrzekł. - Przeciwno mojemu ojcu, Kronosowi, nie mamy żadnych szans w walce.

Chejron rzadko nazywał Kronosa ojcem. Oczywiście, wszyscy o tym wiedzieliśmy. W świecie greckim wszyscy są z sobą jakoś spokrewnieni: bogowie, potwory, tytani. Ale Chejron nie lubił się tym przechwalać. Wiecie, mój tato jest niezwykle potężnym królem tytanów, który chce rozwalić zachodnią cywilizację. Jak dorosnę, będę taki jak on!

Czy wiesz, co mógł mieć na myśli, mówiąc o umowie? - zapytałem.

Nie jestem pewny, ale obawiam się, że mogą chcieć zawrzeć jakiś pakt z Dedalem. Jeśli stary wynalazca naprawdę jeszcze żyje, jeśli nie oszalał po tysiącach lat spędzonych w Labiryncie... Cóż, Kronos zna sposoby, żeby każdego przychylić do swej woli.

Nie każdego - obiecałem.

Chejron uśmiechnął się z trudem.

Tak. Być może nie każdego. Ale bądź ostrożny, Percy. Od jakiegoś czasu obawiałem się, że Kronos może szukać Dedala z innego powodu, nie po to tylko, żeby poznać przejście przez tunele. -94-

Czego innego mógłby pragnąć?

Czegoś, o czym rozmawialiśmy z Annabeth. Pamiętasz, jak mi powiedziałeś o swojej pierwszej wyprawie na „Księżniczkę Andromedę”, kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś złoty sarkofag? Potaknąłem.

Luke mówił o wskrzeszeniu Kronosa, o tym, że jego małeńkie cząstki pojawiają się w sarkofagu, ilekroć ktoś nowy przyłącza się do sprawy.

A co, wedle tego, co mówił, stanie się, kiedy Kronos powstanie cały?

Poczułem dreszcz przebiegający mi po plecach.

Powiedział, że zrobią dla niego nowe ciało, godne kuźni Hefajstosa.

Właśnie - potaknął Chejron. - Dedal to najznakomitszy wynalazca na świecie. Stworzył Labirynt, ale nie tylko. Auto-matony, myślące maszyny... Co, jeśli Kronos chce, żeby to on skonstruował dla niego nowe ciało? Nie była to podnosząca na duchu perspektywa.

Musimy dotrzeć do Dedala jako pierwsi - powiedziałem - i przekonać go, żeby nie przyjmował tego zlecenia. Chejron wpatrywał się między drzewa.

Nie rozumiem jeszcze jednej rzeczy... tego kawałka o ostatniej duszy, która musi dołączyć do sprawy. To nie wróży dobrze.

Nie odpowiadałem, ale miałem poczucie winy. Postanowiłem nie mówić mu, że Nico jest synem Hadesa. Niemniej ta wzmianka o duszach... Co, jeśli Kronos wie o Nico? Co, jeśli zdołał go przekabacić? Prawie chciałem powiedzieć Chejronowi, ale nie zrobiłem tego. Po pierwsze nie byłem pewny, czy może on cokolwiek na to poradzić. Muszę sam odnaleźć

-95-

A

Nica. Muszę sam mu wszystko wytłumaczyć, zmusić, żeby mnie wysłuchał.

Nie wiem - odezwałem się w końcu. - Ale powinieneś wiedzieć jeszcze o czymś, co powiedziała mi Kalina. - Opowiedziałem mu o tym, że driada widziała Kwintusa wężącego wokół głązów. Chejron zacisnął usta.

Nie stanowi to dla mnie zaskoczenia.

Nie stano... To znaczy, wiedziałeś o tym?

Percy, kiedy Kwintus pojawił się w obozie, oferując swe usługi... No cóż, musiałbym być głupcem, żeby nie nabrać podejrzeń.

Dlaczego więc go wpuściłeś?

Ponieważ czasami lepiej jest kogoś, komu me ufasz, mieć pod ręką, żeby go nie spuszczać z oka. Może on rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje: herosem poszukującym domu. Z pewnością nie zrobił otwarcie nic takiego, co podawałoby w wątpliwość jego lojalność. Ale wierz mi, będę miał na niego oko... Annabeth podeszła do nas, zapewne ciekawa, co zajmuje nam tak dużo czasu.

Jesteś gotowy, Percy?

Potaknąłem. Wsunąłem rękę do kieszeni, w której miałem lodowy gwizdek od Kwintusa. Spojrzałem w kierunku polany i zobaczyłem, że Kwintus obserwuje mnie uważnie. Uniósł rękę w geście pożegnania.

Nasi szpiedzy donoszą o sukcesie, powiedział Luke. W dniu, w którym postanowiliśmy o misji, on już o tym wiedział.

Uważajcie na siebie - powiedział Chejron. -1 pomyślnych łowów.

Wzajemnie - odrzekłem. -96-V s Nica. Muszę sam mu wszystko wytłumaczyć, zmusić, żeby mnie wysłuchał.

Nie wiem - odezwałem się w końcu. - Ale powinieneś wiedzieć jeszcze o czymś, co powiedziała mi Kalina. - Opowiedziałem mu o tym, że driada widziała Kwintusa wężącego wokół głązów. Chejron zacisnął usta.

Nie stanowi to dla mnie zaskoczenia.

Nie stano... To znaczy, wiedziałeś o tym?

Percy, kiedy Kwintus pojawił się w obozie, oferując swe usługi... No cóż, musiałbym być głupcem, żeby nie nabrać podejrzeń.

Dlaczego więc go wpuściłeś?

Ponieważ czasami lepiej jest kogoś, komu nie ufasz, mieć pod ręką, żeby go nie spuszczać z oka. Może on rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje: herosem poszukującym domu. Z pewnością nie zrobił otwarcie nic takiego, co podawałoby w wątpliwość jego lojalność. Ale wierz mi, będę miał na niego oko... Annabeth podeszła do nas, zapewne ciekawa, co zajmuje nam tak dużo czasu.

Jesteś gotowy, Percy?

Potaknąłem. Wsunąłem rękę do kieszeni, w której miałem lodowy gwizdek od Kwintusa. Spojrzałem w kierunku polany i zobaczyłem, że Kwintus obserwuje mnie uważnie. Uniósł rękę w geście pożegnania.

Nasi szpiedzy donoszą o sukcesie, powiedział Luke. W dniu, w którym postanowiliśmy o misji, on już o tym wiedział.

Uważajcie na siebie - powiedział Chejron. -1 pomyślnych łowów.

Wzajemnie - odrzekłem.

-96-

Ruszyliśmy w kierunku skał, gdzie czekali Tyson i Grover. Spojrzałem na szczelinę między głazami - wejście, które miało za moment nas pochłonąć.

Dobra - powiedział nerwowo Grover - żegnaj, światło słońca.

Witajcie, kamienie - przytaknął mu Tyson. I wszyscy czworo zstąpiliśmy w mrok.

ROZDZIAŁ VI

SPOTKANIE Z BOGIEM O DWÓCH TWARZACH

Zgubiliśmy się totalnie po raptem trzydziestu metrach.

Tunel wyglądał zupełnie inaczej niż ten, do którego wpadliśmy wcześniej z Annabeth. Teraz był kolisty w przekroju niczym kanał ściekowy, wyłożony czerwoną cegłą i z oprawnymi w żelazo iluminatorami co trzy metry. Ciągnął się w nieskończoną ciemność. Wydawało mi się, że słyszałem głosy dochodzące z drugiej strony, ale mógł to być równie dobrze zimny wiatr. Annabeth starała się nas jakoś prowadzić. Uważała, że powinniśmy się trzymać lewej ściany.

Jeśli będziemy cały czas trzymać rękę na ścianie i iść ciągle wzdłuż niej - powiedziała - to powinno nam się udać znaleźć drogę powrotną po prostu poprzez odwrócenie kierunku. Niestety dokładnie w chwili kiedy to powiedziała, ściana po lewej znikła. Znaleźliśmy się pośrodku okrągłej komnaty, z której wychodziło osiem korytarzy. Nie mieliśmy pojęcia, jak się tam znaleźliśmy.

Yyy, którądy przyszliśmy? - spytał nerwowo Grover.

Wystarczy, że się obrócimy - odparła Annabeth.

Każde z nas skierowało się ku innemu tunelowi. To było absurdalne. Nikt nie był w stanie powiedzieć, która droga prowadziła z powrotem do obozu.

Zła lewa ściana - odezwał się Tyson. - Którędy teraz?

Annabeth oświetliła latarką nadproża wszystkich ośmiu tuneli. Na moje oko wyglądały identycznie.

Tędy - oznajmiła.

Skąd wiesz? - zapytałem.

Z dedukcji.

To znaczy... że zgadujesz.

Chodźmy - powiedziała.

Korytarz, który wybrała, zwęzał się szybko. Ściany zmieniły się w szary beton, a sufit obniżył się do tego stopnia, że jeszcze chwila i musieliśmy się pochylić. Tyson posuwał się na czworakach. Nerwowy oddech Grovera był najgłośniejszym dźwiękiem w korytarzach.

Nie wytrzymam dłużej - szepnęła. - Czy jesteśmy już na miejscu?

Jesteśmy tu od jakichś pięciu minut - odpowiedziała Annabeth.

Znacznie dłużej - zaprotestował Grover. - I co miałby tu robić Pan? To jest przeciwieństwo dzikiej natury!

Szliśmy powoli do przodu. Kiedy uznałem, że tunel robi się tak wąski, że zaraz nas zgniecie, otworzył się w wielką komnatę. Przebiegłem latarką po ścianach i powiedziałem: - Rany. Cała komnata wykładana była mozaiką. Obrazy były brudne i pociemniałe, ale potrafiłem wciąż rozróżnić kolory: czerwień, błękit, zieleń, złoto. Fryz przedstawiał bogów olimpijskich przy uczcie. Był tam mój ojciec, Posejdon, z trójzębem, podający winogrona Dionizosowi, żeby ten zmienił je w wino. Zeus ucztował z satyrami, a Hermes frunął w powietrzu na uskrzydłonych sandałach. Obrazy były piękne, ale mało -99-

dokładne. Widziałem bogów. Dionizos nie był tak przystojny a Hermes nie miał tak wielkiego nosa.

Pośrodku komnaty stała trzypoziomowa fontanna. Wyglądała, jakby od dawna nie było w niej wody.

Co to za miejsce? - zapytałem. - Przypomina...

Rzym - dokończyła Annabeth. - Te mozaiki wyglądają na około dwa tysiące lat.

Ale jak mogą być rzymskie? - Nie jestem szczególnie dobry w historii starożytnej, ale byłem raczej przekonany, że Imperium Rzymskie nie dotarło aż do Long Island.

Labirynt to układanka - odparła Annabeth. - Mówiłam ci, że się bez przerwy rozrasta, dodając kolejne kawałki. To jedyne dzieło architektoniczne, które samo rośnie.

Mówisz to tak, jakby on był żywy.

W tunelu przed nami rozległ się jęk.

Nie mówmy może o tym, że jest żywy - pisnął Grover. - Dobrze?

Dobrze - zgodziła się Annabeth. - Ruszajmy.

Do tego korytarza ze złymi dźwiękami? - zapytał Tyson. Nawet on miał niepewną minę.

Tak - odpowiedziała. - Architektura staje się coraz starsza. To dobry znak. Warsztat Dedala musi się znajdować w najstarszej części.

To miało sens. Wkrótce jednak Labirynt zadrwił sobie z nas - po dwudziestu metrach tunel zrobił się znów betonowy, a po jego bokach biegły mosiężne rury. Ściany pokrywało graffiti. Napis wykonany odblaskową farbą głosił: KING OF POP.

To chyba nie jest rzymskie - podpowiedziałem usłużnie.

Annabeth wzięła głęboki oddech i ruszyła dalej.

Co kilka metrów korytarze skręcały, zwracały i rozgałęziały się. Posadzka pod naszymi stopami zmieniała się -100-

z betonowej na ceglaną i z powrotem na betonową. Nie miało to wszystko żadnego sensu.

Natknęliśmy się na piwniczkę z winem - kilkoma zakurzonymi butelkami na drewnianych stojakach - jakbyśmy wędrowali pod czyimś domem, tyle że nad nami nie było wyjścia, tylko kolejne tunele prowadzące w dal.

Wkrótce na suficie pojawiły się deski, a z góry dochodziły głosy i trzeszczenie podłogi, jakbyśmy się znaleźli pod barem. Ludzkie odgłosy podnosiły na duchu, ale nie mieliśmy jak się tam dostać. Utknęliśmy na dole, nie znając drogi do wyjścia. Wtedy natknęliśmy się na pierwszy szkielet.

Miał na sobie białe ubranie wyglądające na jakiś mundur. Obok niego stała drewniana skrzynka z butelkami.

Mleczarz - oznajmiła Annabeth.

Że co? - zapytałem.

Kiedyś roznoszono mleko do domów.

Tak, wiem, kto to jest mleczarz, ale... to było w czasach, kiedy moja mama była dzieckiem, czyli wieki temu. Co on tu robi? <

Niektórzy trafiają tu przez przypadek - wyjaśniła Annabeth. - Inni zapuszczają się tu na poszukiwania i nigdy nie znajdują wyjścia. Dawno temu Kreteńczycy wysyłali tu ludzi jako ofiary. Grover głośno przełknął ślinę.

Ten jest tu od dawna. - Wskazał na butelki stojące obok szkieletu, pokryte białym pyłem. Szkielet miał palce wbite między cegły, jakby mleczarz umarł, usiłując się wydostać.

Tylko kości - odezwał się Tyson. - Nie bój się, kozłonogu. Mleczarz nie żyje.

Nie chodzi mi o mleczarza - odparł Grover. - Ale o zapach. Potwory. Nie czujecie?

Tyson przytaknął. -101-

Mnóstwo potworów. Ale podziemia tak cuchną. Potworami i martwymi mleczarzami.

Super -jęknął żałośnie satyr. - Miałem nadzieję, że się mylę.

Musimy zejść niżej w tunele - powiedziała Annabeth. - Musi istnieć jakaś droga prowadząca do samego środka.

Poprowadziła nas w prawo, a potem w lewo, przez korytarz ze stali nierdzewnej, który wyglądał jak szyb wentylacyjny, i znaleźliśmy się znów w komnacie z rzymskimi mozaikami. Tylko tym razem nie byliśmy tam sami.

Najpierw zobaczyłem jego twarz. Obie. Wyglądały z obu stron głowy, spoglądając ponad ramionami, tak że jego głowa była znacznie szersza, niż powinna, coś na kształt rekina młota. Patrząc prosto na niego, widziałem jedynie dwoje zachodzących na siebie uszu i bokobrody w lustrzanym odbiciu.

Był ubrany jak nowojorski odźwierny: długi czarny płaszcz, lśniące buty i czarny cylinder, który jakimś cudem utrzymywał się na podwójnej głowie.

Nareszcie, Annabeth! - odezwała się lewa twarz. - Pospiesz się!

Nie zwracaj na niego uwagi - wtrąciła się prawa. - Jest okropnie niegrzeczny. Tędy, panienko. Szczęka Annabeth opadła.

No... Nie wiem...

Tyson zmarszczył brew.

Ten śmieszny pan ma dwie twarze.

Ten śmieszny pan ma uszy, wiesz? - skarciła go lewa twarz. - Chodź no tu, panienko.

-102-

Nie, nie - zaprotestowała prawa. - Tędy, panienko. Rozmawiaj ze mną, proszę. Człowiek o dwóch twarzach obserwował Annabeth najlepiej, jak mógł, kątem oczu. Nie był w stanie patrzeć przed siebie, nie skupiając się na jednej lub drugiej stronie. Nagle zrozumiałem, że o to właśnie mu chodzi - chciał, żeby córka Ateny dokonała wyboru.

Za nim były dwa wyjścia, zamknięte drewnianymi drzwiami z ogromnymi żelaznymi ryglami. Nie było ich tam, kiedy pierwszy raz zawędrowaliśmy do tej komnaty. Odźwierny o dwóch twarzach trzymał srebrny klucz, przekładając go z ręki do ręki. Zastanawiałem się, czy nie jesteśmy w całkiem innym pomieszczeniu, ale fryz z bogami wyglądał identycznie. Za nami znikł korytarz, którym przyszliśmy, zastąpiony przez kolejną mozaikę. Nie mieliśmy szans wrócić tą samą drogą, którą tu przyszliśmy.

Wyjścia są zamknięte - powiedziała Annabeth.

Ba! - odparła lewa twarz mężczyzny.

Dokąd prowadzą? - spytała moja przyjaciółka.

Jedno prawdopodobnie prowadzi tam, gdzie chcecie się udać - odrzekła na zachętę prawa twarz. - Drugie prowadzi na pewną śmierć.

Wiem... Wiem, kim jesteś - powiedziała Annabeth.

Co za bystra dziewczynka! - zakpiła lewa twarz. - A wiesz, którą drogę wybrać? Nie mam zbyt wiele czasu.

Czemu usiłujesz mnie ogłupić? - spytała Annabeth.

Prawa twarz uśmiechnęła się.

Ty teraz dowodzisz, moja droga. Wszelkie decyzje spoczywają na twoich barkach.

Tego właśnie chciałaś, prawda? - Ja... -103-

Znamy cię, Annabeth - powiedziała lewa twarz. - Wiemy, z czym się mierzysz każdego dnia. Znamy twoje niezdecydowanie. Prędzej czy później będziesz musiała podjąć decyzję. A wybór może cię zabić.

Nie miałem pojęcia, o czym mówili, ale wyglądało to tak, jakby nie chodziło tylko o wybór drzwi. Rumieniec odpłynął z twarzy Annabeth.

Nie... Ja nie...

Zostaw ją - wtrąciłem się. - Kim ty w ogóle jesteś?

Twoim najlepszym przyjacielem - odparła prawa twarz.

Twoim najgorszym wrogiem - oznajmiła lewa.

Jestem Janus - powiedziały chórem. - Bóg bram. Początków. Zakończeń. Wyborów.

Wkrótce się zobaczymy, Perseuszu Jacksonie - oznajmiła prawa twarz. - Ale teraz kolej Annabeth. - Zaśmiała się radośnie. - Ale zabawa!

Zamknij się! - skarciła ją lewa twarz. - To jest poważna sprawa. Jedna niewłaściwa decyzja może zrujnować całe życie. Zabić ciebie i twoich przyjaciół. Ale nie przejmuj się, Annabeth. Wybieraj!

Z nagłym dreszczem przypomniałem sobie słowa przepowiedni: Ateny dziecka ostatnie zadanie.

Nie rób tego - powiedziałem.

Obawiam się, że nie ma takiej opcji - powiedziała radośnie prawa twarz.

Annabeth zwilżyła usta.

Wy-wybieram...

Zanim zdążyła wskazać którekolwiek drzwi, pomieszczenie zalało oślepiające światło.

Janus podniósł obie dłonie, żeby zakryć oczy po obu stronach głowy. Kiedy światło przygasło, na fontannie stała kobieta. -104-

Była wysoka i piękna, z długimi włosami w kolorze czekolady, ułożonymi w warkocze przeplatane złotą wstążką. Miała na sobie prostą białą suknię, ale kiedy się poruszyła, materiał zajaśniał wszystkimi kolorami niczym plama benzyny na wodzie.

Janusie - odezwała się. - Czyżbyś znów robił kłopoty?

N-nie, pani! - wyjąkała prawa twarz Janusa.

Tak! - krzyknęła lewa.

Zamknij się! - skarciła ją prawa.

Słucham? - spytała kobieta.

To nie do ciebie, pani! Mówiłem do siebie.

Rozumiem - powiedziała kobieta. - Wiesz doskonale, że za wcześnie na tę wizytę.

Czas dziewczyny jeszcze nie nadszedł. Daję ci więc wybór: zostaw tych herosów mnie albo zmienię ciebie w drzwi i rozwalę je.

W jakie drzwi? - zapytała lewa twarz.

Zamknij się! - krzyknęła prawa.

Lubię drzwi francuskie - rozmarzyła się lewa. - Wpuszczają mnóstwo naturalnego światła.

Zamknij się! - zawyła prawa. - Nie ty, pani! Oczywiście, już sobie idę. Żartowałem tylko troszkę. Wykonywałem moje zadanie. Dawałem wybór.

Powodowałaś niezdecydowanie - poprawiła go kobieta. - A teraz wynoś się!

Zawsze zepsuje zabawę - mruknęła lewa twarz, po czym Janus uniósł srebrny klucz, włożył go w powietrze i znikł.

Kobieta zwróciła się ku nam, a mnie zdjął lęk. W jej oczach płonęła moc. Zostaw tych herosów mnie. To nie brzmiało zachęcająco. Przez moment żałowałem nawet, że nie spróbowaliśmy szczęścia z Janusem. Ale wtedy kobieta uśmiechnęła się. -105-

Pewnie jesteście głodni - powiedziała. - Usiądźmy i porozmawiajmy. Machnęła ręką i ze starej rzymskiej fontanny poleciała woda. Całe strumienie czystej wody rozpryskiwały się w powietrzu. Pojawił się marmurowy stół, zastawiony tacami kanapek i dzbankami z lemoniadą.

Kim... Kim pani jest? - zapytałem.

Jestem Hera. - Kobieta uśmiechnęła się. - Królowa Niebios.

Widziałem Herę raz, podczas narady bogów, ale nie zwróciłem wtedy na nią szczególnej uwagi. Byłem wtedy otoczony przez gromadę bogów, którzy debatowali, czy mają mnie zabić, czy też nie.

Nie pamiętałem, żeby wyglądała tak zwyczajnie. Oczywiście, bogowie zazwyczaj mają po siedem metrów wzrostu, kiedy są na Olimpie, co sprawia, że prezentują się znacznie mniej zwyczajnie. Ale teraz Hera wyglądała jak najzwyczajniejsza mama. Podała nam kanapki i naleła lemoniady.

Grover, kochanie - powiedziała. - Używaj serwetki. Nie zjadaj jej.

Tak jest, psze pani - odparł satyr.

Tyson, strasznie schudłeś. Może jeszcze kanapkę z masłem orzechowym?

Tyson powstrzymał się od beknięcia.

Tak, miła pani.

Królowo Hero - odezwała się Annabeth. - Nie wierzę własnym oczom. Co robisz w Labiryncie?

Hera uśmiechnęła się w odpowiedzi. Pstryknęła palcami i włosy Annabeth ułożyły się same. Brud i pot zniknęły z jej twarzy.

Przyszłam się z wami zobaczyć, to oczywiste - odrzekła bogini.

Wymieniliśmy z Groverem nerwowe spojrzenia. Zazwyczaj kiedy bogowie postanawiają cię odwiedzić, nie wynika to z ich wrodzonej dobroci. Zwykle czegoś od ciebie chcą. Nie powstrzymywało mnie to jednak od pożerania kanapek z indykiem i serem szwajcarskim, chrupek i lemoniady. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo zgłodniałem. Tyson połykał jedną kanapkę z masłem orzechowym za drugą, a Grover pochłaniał lemoniadę, zagryzając ją plastikowym kubkiem niczym waflem do lodów.

Nie przypuszczałam... - Annabeth zawahała się. - Cóż, nie sądziłam, że lubisz herosów. Hera uśmiechnęła się z pobłażaniem.

To z powodu tego drobnego nieporozumienia z Heraklesem? Doprawdy, żeby zyskać tak fatalną opinię z powodu jednej sprzeczki.

Czyżbyś nie usiłowała go wielokrotnie, no, zabić? - spytała Annabeth.

Hera machnęła lekceważąco ręką.

Było, minęło, kochana. A poza tym on był jednym z dzieci mojego umiłowanego męża z inną kobietą. Cierpliwość mi się wyczerpała, przyznaję. Ale potem Zeus i ja

odbyliśmy znakomitą terapię małżeńską. Powiedzieliśmy sobie wszystko szczerze i doszliśmy do porozumienia... Zwłaszcza po tym ostatnim wypadku.

Masz na myśli spłodzenie Thalii? - domyśliłem się, ale natychmiast tego pożałowałem. Kiedy tylko wspomniałem naszą przyjaciółkę, córkę Zeusa, Hera zmroziła mnie spojrzaniem.

Percy Jackson, zgadza się? Jeden z Posejdonowych... synów. - Miałem wrażenie, że cisnęło się jej na usta inne słowo -107-

niz „synowie”. - O ile pamiętam, głosowałam za ocaleniem ci życia w zimowe przesilenie. Mam nadzieję, że podjęłam właściwą decyzję. Zwróciła się do Annabeth z promiennym uśmiechem.

Tak czy siak, z pewnością źle ci nie życzę, dziewczyno. Doceniam trudność twojej misji. Zwłaszcza gdy musisz sobie radzić z tak uprzykrzającymi życie osobami jak Janus. Annabeth spuściła wzrok.

Dlaczego on tu był? Doprowadzał mnie do szału.

To właśnie próbował zrobić - przytaknęła Hera. - Musisz zrozumieć, że pomniejsi bogowie tacy jak Janus zawsze czuli się niedocenieni z powodu niewielkiej roli, jaką grają we wszechświecie. Niektórzy, jak się obawiam, nie kochają szczególnie Olimpu i bez trudu dałoby się ich przeciagnąć na stronę wspierającą mojego ojca.

Twojego ojca? - zdumiałem się. - Och. No tak.

Zapomniałem, że Kronos był również ojcem Hery, podobnie jak Zeusa, Posejdona i starszych Olimpijczyków. W takim razie musiał być też moim dziadkiem, ale była to tak dziwaczna myśl, że odsunąłem ją od siebie.

Musimy uważać na pomniejszych bogów - powiedziała Hera. - Janusa. Hekate. Morfeusza. Teoretycznie wspierają Olimp, ale jednak...

To robi Dionizos - przypomniałem sobie. - Sprawdza lojalność pomniejszych bogów.

Zgadza się. - Hera wpatrywała się w błędne mozaiki przedstawiające Olimpijczyków. - Widzisz, w ciężkich czasach nawet bogowie mogą stracić wiarę. Zaczynają pokładać zaufanie w niewłaściwych rzeczach, drobiazgach. Przestają dostrzegać szerszą perspektywę i stają się egoistami. Ale widzicie, ja jestem boginią małżeństwa. Nauczyłam się wy-108-

trwałości. Trzeba się wznieść ponad kłótnie i chaos i nie tracić wiary. Trzeba zawsze pamiętać o swoich celach.

Jakie są twoje cele? - spytała Annabeth.

Hera uśmiechnęła się.

Chcę, oczywiście, utrzymać w całości moją rodzinę, Olimpijczyków. W tej chwili najlepszym sposobem jest pomoc wam. Zeus jednak nie pozwala mi zaudać się wtrącać. Ale raz na sto lat pozwala mi spełnić jedno życzenie herosów, na których mi szczególnie zależy. Życzenie?

Zanim o coś poprosicie, pozwólcie, że udzielę wam rady, co mogę zrobić dodatkowo. Wiem, że szukacie Dedala. Jego Labirynt jest dla mnie tajemnicą, tak samo jak dla was. Jeśli jednak chcecie poznać jego los, powinniście odwiedzić mojego syna, Hefajstosa, w jego kuźni. Dedal był wielkim wynalazcą, śmiertelnikiem szczególnie umiłowanym przez Hefajstosa. Nigdy nie było człowieka, którego mój syn bardziej by podziwiał. Jeśli ktokolwiek śledził losy Dedala i może wam coś na ten temat powiedzieć, jest to Hefajstos.

Ale jak mamy się tam dostać? - spytała Annabeth. - Takie jest moje życzenie.

Chciałabym umieć poruszać się po Labiryncie.

Hera sprawiała wrażenie rozczarowanej.

Niech więc tak będzie. Życzysz sobie jednak czegoś, co już ci zostało dane.

Nie rozumiem.

Środki są w twoim zasięgu. - Bogini spojrzała na mnie. - Percy zna odpowiedź.

Znam?

To niesprawiedliwe - powiedziała Annabeth. - Nie mówisz nam, co to jest!

Hera potrząsnęła głową. , -109-

Mieć coś i umieć tego użyć... to dwie zupełnie różne sprawy. Twoja matka, Atena, z pewnością by się z tym zgodziła. Pokojem wstrząsnął jakby odległy grzmot. Bogini wstała.

To sygnał dla mnie. Zeus się niecierpliwi. Pomyśl o tym, co ci powiedziałam, Annabeth. Szukajcie Hefajstosa. Podejrzewam, że w tym celu będziecie musieli przejść przez ran-czo. Ale idźcie dalej. I używajcie wszystkiego, co macie do wykorzystania, nawet gdyby wydało wam się zwyczajnym przedmiotem.

Wskazała ręką ku dwojgu drzwi, które rozwiały się, ukazując identycznie wyglądające korytarze, ciemne i puste.

Jeszcze jeden drobiazg, Annabeth. Odsunęłam dzień twojej decyzji, ale nie zapobiegłam jej. Wkrótce, jak Janus powiedział, będziesz musiała podjąć decyzję. Żegnajcie! Pomachała ręką i zmieniła się w biały dym. Podobnie jak jedzenie - w chwili kiedy Tyson wgryzł się w kanapkę, rozplynęła się ona w mgłę. Woda w fontannie wyschła. Mozaiki na ścianach poblądły, stając się na powrót brudne i wyblakłe. Komnata nie zachęcała już do kontynuowania pikniku. Annabeth tupnęła nogą.

Co to za pomoc? „Macie kanapkę. Wypowiedz życzenie. Oj, nie mogę wam pomóc”.

Puf!

Puf - przytaknął jej ze smutkiem Tyson, wpatrując się w puste dłonie.

Cóż - westchnął Grover - ona powiedziała, że Percy zna odpowiedź. To już coś.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

Ale ja jej nie znam - odparłem. - Nie mam pojęcia, o czym ona mówiła.

Annabeth westchnęła.

W porządku. Ruszajmy.

Którędy? - zapytałem.

-110-

Naprawdę chciałem zapytać, co Hera miała na myśli, mówiąc o tej decyzji, którą Annabeth musi podjąć. Nagle jednak Grover i Tyson znieruchomieli. Stanęli w tej samej chwili, jakby to wcześniej ćwiczyli.

W lewo - powiedzieli jednocześnie. Annabeth zmarszczyła brwi.

Skąd ta pewność?

Stąd, że z prawej coś nadchodzi - powiedział Grover.

Coś dużego - przytaknął Tyson. - I to szybko.

W lewo brzmi nieźle - uznałem. Wszyscy razem skoczyliśmy w ciemny korytarz.

ROZDZIAŁ VII

TYSON PROWADZI UCIECZKĘ Z WIĘZIENIA

Dobra wiadomość: tunel po lewej był prosty i nie miał bocznych odnog ani zakrętów. Zła wiadomość: okazał się ślepy maul. Po biegu przez jakieś sto metrów natknęliśmy się na ogromny głaz, który całkowicie zablokował nam drogę. Za nami po korytarzach niesło się echo powłóczących kroków i ciężkiego oddechu. Coś - zdecydowanie nieludzkiego - było na naszym tropie.

Tyson - powiedziałem - czy mógłbyś...

Tak! - Uderzył ramieniem w kamień tak mocno, że zatrzęsł się cały tunel. Z sufitu opadł pył.

Szybko! - krzyknął Grover. - Nie zrzuć na nas sklepienia, ale pospiesz się! Głaz w końcu ustąpił, wydając przy tym upiorny zgrzyt. Tyson wpełchnął go w niszę, a my wszyscy wskoczyliśmy w otwór.

Zamknijmy przejście! - zawołała Annabeth.

Wszyscy przystaliśmy po drugiej stronie głazu i popchnęliśmy. Cokolwiek nas ścigało, ryknęło z frustracji, kiedy przesunęliśmy głaz z powrotem na miejsce, zamykając korytarz.

Uwięziliśmy to - powiedziałem.

Albo siebie - dodał Grover.

-112-

Odwrociłem się. Staliśmy w pomieszczeniu o powierzchni dwóch metrów kwadratowych, a przeciwną ścianę zamykały kraty. Przebiliśmy się prosto do celi. - Co, na brodę Hadesa? - Annabeth chwyciła mocno za kraty.

Nawet nie drgnęły. Za nimi widziałem szereg cel otaczających ciemny dziedziniec: co najmniej trzy piętra metalowych drzwi i metalowych kładek.

Więzienie - powiedziałem. - Może Tyson da radę wyłamać... t

Ciii - przerwał mi Grover. - Posłuchajcie.

Gdzieś ponad nami rozległ się głuchy szloch, niosąc się echem po budynku. Słyszeliśmy też inny dźwięk - chrapliwy głos mamroczący coś, czego nie byłem w stanie dosłyszeć. Słowa były dziwne, brzmiały jak kamienie w pralce.

Co to za język? - spytałem szeptem.

Tyson zrobił wielkie oczy.

To niemożliwe.

Co? - zapytałem.

Chwycił za dwie sztaby w drzwiach naszej celi i rozgiął je na tyle szeroko, że nawet cyklop zdołał się przecisnąć.

Czekaj! - zawołał Grover.

Tyson jednak nie zamierzał czekać. Pobiegliśmy za nim. Więzienie było ciemne, tylko w górze błyskało kilka przyćmionych jarzeniówek.

Znam to miejsce - odezwała się do mnie Annabeth. - To jest Alcatraz.

Masz na myśli tę wyspę koło San Francisco?

Potaknęła.

Byłam tu z wycieczką szkolną. To jest coś w rodzaju muzeum.

-113-

Nie wydawało mi się prawdopodobne, żebyśmy się wynurzyli z Labiryntu na drugim końcu Ameryki, ale Annabeth mieszkała w San Francisco przez rok, pilnując góry Tamalpais po drugiej stronie zatoki. Zapewne wiedziała, co mówi.

Stójcie - ostrzegł Grover. Tyson jednak parł przed siebie. Satyr chwycił go za ramię i pociągnął do tyłu z całą siłą.

Stój, Tyson! - szepnął. - Nie widzisz?

Spojrzałem we wskazywanym przez niego kierunku i poczułem, że przewraca mi się w żołądku. Na balkoniku drugiego piętra, po przeciwnej stronie dziedzińca, stał potwór straszniejszy od wszystkiego, co dotychczas oglądałem.

Było to coś w rodzaju centaury, tyle że z kobiecym torsem. Zamiast ciała konia miała w dolnej części kształt smoka, długiego na co najmniej siedem metrów, czarnego i łusko watego, z ogromnymi pazurami i kolczastym ogonem. Jej nogi były jakby oplątane winoroślą, ale nagle uświadomiłem sobie, że wyskakują z nich węże: setki żmij rozpełzających się dookoła, wypatrujących, co by tu ukąsić. We włosach tej kobiety również wiły się węże jak u Meduzy. Najdziwniejsze, że wokół talii, tam gdzie część ludzka spotykała się ze smoczą, jej skóra wydymała się i deformowała, od czasu do czasu układając się w pyski zwierząt: straszliwego wilka, niedźwiedzia, lwa - jakby miała pas złożony z wciąż przekształcających się stworzeń. Miałem wrażenie, że oglądam coś tylko częściowo ukształtowanego, potwora tak starego, że był tu od początku czasu, zanim kształty ostatecznie się ustaliły.

To ona - zaskomlał Tyson.

Na ziemię! - krzyknął Grover.

Przykucnęliśmy w mroku, ale potworna kobieta nie zwracała na nas uwagi. Wyglądało to tak, jakby rozmawiała z kimś -114-

oddech, kiedy potwór przelatywał koło mnie. W końcu potworna kobieta znikła za rogiem.

O-o-okropne - odezwał się Grover. - Nigdy nie czułem potwora o takiej mocy.

Największy koszmar cyklopów - mruknął Tyson. - Kampe.

Kto? - zapytałem.

Tyson przelknął ślinę.

Każdy cyklop o niej słyszał. Opowieściami o niej straszy się nas w dzieciństwie. Ona była strażniczką naszego więzienia w złych czasach. Annabeth przytaknęła jego słowom.

Pamiętam. Kiedy tytani rządzą, uwięzili starsze dzieci Uranosa i Gai - cyklopów i hekatonchejrów.

Heka-co? - zapytałem.

Sturękich - odparła. - Zostali tak nazwani, ponieważ... no, mają po sto rąk. To starsi bracia cyklopów.

Bardzo potężni - dorzucił Tyson. - Wspaniali! Wysocy do nieba. Tak mocni, że mogliby rozwaląć góry.

Super - powiedziałem. - Chyba że się jest górą.

Kampe była ich strażniczką - ciągnął. - Pracowała dla Kro-nosa. Trzymała naszych braci zamkniętych w Tartarze, torturując ich aż do pojawienia się Zeusa. On zabił Kampe i uwolnił cyklopów i sturękich, żeby pomogli mu walczyć przeciwko tytanom w wielkiej wojnie.

A teraz Kampe wróciła - powiedziałem.

-Źle - podsumował Tyson.

Kto jest w tej celi? - zapytałem. - Wymieniłeś jakieś imię...

Briareus! - cyklop ożywił się. - To jeden ze sturękich. Są wysocy do nieba i...

Ta - przerwałem mu. - Rozwalają góry.

-116 -

oddech, kiedy potwór przelatywał koło mnie. W końcu potworna kobieta znikła za rogiem.

O-o-okropne - odezwał się Grover. - Nigdy nie czułem potwora o takiej mocy.

Największy koszmar cyklopów - mruknął Tyson. -Kampe.

Kto? - zapytałem.

Tyson przełknął ślinę.

Każdy cyklop o niej słyszał. Opowieściami o niej straszy się nas w dzieciństwie. Ona była strażniczką naszego więzienia w złych czasach. Annabeth przytaknęła jego słowom.

Pamiętam. Kiedy tytani rządzą, uwięzili starsze dzieci Uranosa i Gai - cyklopów i hekatonchejrów.

Heka-co? - zapytałem.

Sturękich - odparła. - Zostali tak nazwani, ponieważ... no, mają po sto rąk. To starsi bracia cyklopów.

Bardzo potężni - dorzucił Tyson. - Wspaniali! Wysocy do nieba. Tak mocni, że mogliby rozwaląć góry.

Super - powiedziałem. - Chyba że się jest górą.

Kampe była ich strażniczką - ciągnął. - Pracowała dla Kro-nosa. Trzymała naszych braci zamkniętych w Tartarze, torturując ich aż do pojawienia się Zeusa. On zabił Kampe i uwolnił cyklopów i sturękich, żeby pomogli mu walczyć przeciwko tytanom w wielkiej wojnie.

A teraz Kampe wróciła - powiedziałem.

Źle - podsumował Tyson.

Kto jest w tej celi? - zapytałem. - Wymieniłeś jakieś imię...

- Briareus! - cyklop ożywił się. - To jeden ze sturękich. Są wysocy do nieba i...

- Ta - przerwałem mu. - Rozwalają góry.

-116-

Spojrzałem ku wznoszącym się nad nami celom, zastanawiając się, jak ktoś wysoki do nieba może się zmieścić w małym pokoiku i dlaczego płacze.

Chyba powinniśmy to sprawdzić - odezwała się Annabeth - zanim Kampe powróci. W miarę jak zbliżaliśmy się do celi, szloch stawał się coraz głośniejszy. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem stworzenie zamknięte w środku, nie byłem pewny, co mam przed sobą. Miało wzrost człowieka i bardzo bladą skórę w kolorze mleka. Nosiło przepaskę biodrową niczym pieluchę. Stopy wydawały się zbyt duże do tego ciała, miały popękane i brudne paznokcie ośmiu palców dla każdej stopy. Jednak naprawdę dziwaczna była górna połowa. Przy niej Janus prezentował się całkowicie normalnie. Z klatki piersiowej wyrastało więcej ramion, niż byłbym w stanie policzyć, układając się w rzędkę wokół całego ciała. Wyglądały jak normalne ręce, ale było ich tak dużo i wszystkie się z sobą plątały, że tors przypominał widelec z nawiniętym mnóstwem nitek spaghetti. W kilku dłoniach stwór ukrywał twarz, płacząc.

Albo niebo nie jest tak wysoko, jak zazwyczaj - mruknąłem - albo ten tu jest wyjątkowo niski. Tyson nie zwracał na mnie uwagi. Padł na kolana.

Briareusie! -zawołał.

Szloch ucichł.

Wielki sturęki! - powiedział Tyson. - Pomóż nam!

Briareus podniósł wzrok. Jego twarz była podłużna i smutna, ze złamanym nosem i krzywymi zębami. Miał ciemnobrązowe oczy - całkowicie brązowe, bez białek czy czarnych źrenic, jakby były ukształtowane z gliny.

Uciekaj, póki możesz, cyklopie - odparł żałośnie Briareus. - Nie jestem w stanie pomóc nawet sobie.

-117-

Jesteś sturękim! - upierał się Tyson-. - Możesz zrobić wszystko! Briareus wytał nos pięcioma lub sześcioma ze swoich rąk. Kilka innych bawiło się kawałeczkami metalu i drewna z rozwalonego łóżka, podobnie jak Tyson zawsze bawił się częściami zamiennymi. Był to wspaniały widok. Ręce jakby miały własną wolę. Zbudowały łódeczkę z drewna, po czym rozłożyły ją na części równie szybko. Inne ręce drapały w betonową podłogę bez wyraźnego powodu. Inne bawiły się w kamień, papier, nożyce. Kilka innych puszczało cienie kaczuśzek i piesków na ścianę.

Nie mogę - jęknął Briareus. - Kampe wróciła! Tytani powstaną i wrzucą nas z powrotem do Tartaru.

Pokaż oblicze odwagi! - powiedział Tyson.

Twarz Briareusa zmieniła się natychmiast. Pozostały brązowe oczy, ale rysy były całkiem odmienne. Miał zadarty nos, wydatne brwi i dziwaczny uśmiech, jakby starał się być odważny. Chwilę później jednak rysy wróciły do tego, co było wcześniej.

Nic z tego - powiedział. - Oblicze przerażenia jest mocniejsze.

Jak ty to robisz? - spytałem.

Annabeth wymierzyła mi kuksańca.

Nie bądź nieuprzejmy. Sturęcy mają pięćdziesiąt różnych oblicz.

To chyba problem, kiedy trzeba zrobić zdjęcie do legitymacji - powiedziałem.

Tyson był nadal jak w transie.

Wszystko będzie w porządku, Briareusie! Pomożemy ci! Mogę prosić o autograf?

Briareus pociągnął nosem.

A masz sto piór?

-118-

Ludziki - przerwał im Grover. - Musimy się stąd wydostać. Kampe wróci. Wyczuje nas prędzej czy później.

Rozerwij kraty - powiedziała Annabeth.

Tak! - krzyknął Tyson, uśmiechając się z dumą. - Briareus da radę rozerwać kraty. Jest bardzo silny. Silniejszy nawet od cyklopów! Patrzcie!

Briareus zachlipał. Z tuzin z jego rąk przestało bawić się w koci, koci łapci, ale żadna nie zabrała się za rozrywanie krat.

Skoro on jest taki silny - powiedziałem - to czemu siedzi w więzieniu?

Annabeth wymierzyła mi kolejnego kuksańca.

Jest przerażony - szepnęła. - Kampe uwięziła go w Tartarze na tysiące lat. Jak ty byś się czuł? Sturęki znów ukrył twarz w dłoniach.

Briareusie? - zapytał Tyson. - Co... Co się stało? Pokaż nam swą wielką moc!

Tysonie - zwróciła się do niego Annabeth. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli ty wyłamiesz kraty. Uśmiech powoli zniknął z twarzy Tysona.

Wyłamie kraty - powtórzył. Chwycił za drzwi celi i wyrwał je z zawiasów, jakby były zrobione z miękkiej gliny.

Chodź, Briareusie - powiedziała Annabeth. - Uciekajmy stąd.

Wyciągnęła rękę. Przez moment twarz Briareusa przybrała oblicze nadziei. Kilka z jego rąk wyciągnęło się ku Annabeth, ale tyle samo powstrzymało je uderzeniem.

Nie mogę - powiedział. - Ona mnie ukarze.

Wszystko będzie dobrze - obiecała Annabeth. - Walczyłeś już kiedyś z tytunami i wygrałeś, pamiętasz?

Pamiętam wojnę. - Jego twarz znowu się zmieniła: w zmarszczone czoło i wydęte usta. Oblicze zamyślenia, uznałem. - Pioruny wstrząsały światem. Rzucaliśmy kamieniami.

Tytani i potwory omal nie wygrali. A teraz znów wzrastają w siłę. Kampe tak powiedziała.

Nie słuchaj jej - przerwałem mu. - Chodź!

Nie poruszył się. Wiedziałem, że Grover powiedział prawdę. Nie mieliśmy dużo czasu, zanim ona wróci. Nie mogliśmy jednak zostawić Briareusa. Tyson zapłakałby się na śmierć.

Zagrajmy w kamień, papier, nożyce - zaproponowałem nagle. - Jeśli wygram, idziesz z nami. Jeśli przegram, zostajesz w więzieniu. Annabeth spojrzała na mnie, jakbym był szalony. Twarz Briareusa zmieniła się w pełną wątpliwość.

Zawsze wygrywam w kamień, papier, nożyce.

No to grajmy! - Uderzyłem trzy razy pięścią w otwartą dłoń.

Briareus zrobił to samo wszystkimi stu rękami, co zabrzmiało, jakby armia ruszyła do przodu o trzy kroki. Trzymał w rękach lawinę kamieni, komplet nożyczek dla całej szkoły i papier, który wystarczyłby na całą flotę powietrzną.

Mówiłem ci - powiedział ze smutkiem - że ja zawsze... - Spojrzał na mnie zmieszany. - Co ty zrobiłeś?

Pistolet - odparłem, pokazując mu palce ułożone w kształt broni. Była to sztuczka, którą kiedyś zastosował na mnie Paul Blofis, ale nie zamierzałem się z tym zdradzać. - Pistolet bije wszystko.

To nieuczciwe.

A kto mówił o uczciwości? Kampe nie będzie grać uczciwie, jeśli tu zamarudzimy. Oskarży cię o wyłamanie krat. Chodź wreszcie! Briareus pociągnął nosem.

Herosi to oszuści. Ale powoli wstał i wyszedł za nami z celi.

Poczułem przypływ nadziei. Teraz wystarczy zejść na dół i znaleźć wejście do Labiryntu. Nagle Tyson zamarł.

Na dole, dokładnie pod nami, stała Kampe, powarkując.

Tamtędy - powiedziałem, wskazując w drugą stronę. Popędziliśmy kładką. Tym razem Briareus cieszył się, że z nami idzie. Wprost rwał się naprzód, wymachując w panice setką rąk. Za nami słyszałem szum ogromnych skrzydeł - to Kampe wzbijała się w powietrze. Syczała i warczała w swoim starożytnym języku, ale tym razem nie potrzebowałem tłumacza, żeby wiedzieć, że zamierza nas zabić.

Zbiegliśmy po schodach, dalej przez korytarz, i minęliśmy budkę strażnika - prosto do kolejnego bloku.

W lewo - zawołała Annabeth. - Pamiętam to z wycieczki.

Wskoczyliśmy na zewnątrz i znaleźliśmy się na dziedzińcu więzienia, otoczeni przez wieże strażnicze i drut kolczasty. Po tak długim czasie spędzonym pod ziemią światło prawie mnie oślepiło. Dookoła kręcili się turyści, robiąc zdjęcia. Od strony zatoki wiał zimny wiatr. Na południu pięknie lśniła bielą San Francisco, ale na północy nad górą Tamalpais zbierały się burzowe chmury. Całe niebo przypominało czarne wyziewy z góry, gdzie uwięziony był Atlas i gdzie teraz odbudowywał się pałac tytanów na górze Othrys. Trudno było uwierzyć, że turyści nie widzą gotującej się nadprzyrodzonej burzy, ale najwyraźniej nikt z nich nie dostrzegął, że coś jest nie w porządku.

Robi się coraz gorzej - powiedziała Annabeth, spoglądając ku północy. - Burze szalały przez cały rok, ale to...

Uciekajmy - zawył Briareus. - Ona nas goni!

Przebiegliśmy na drugą stronę dziedzińca, jak najdalej od

bloków więziennych.

Kampe nie zmieści się w drzwiach - powiedziałem z nadzieją.

-121-

W tej samej chwili mur eksplodował.

Ludzie zaczęli krzyczeć, kiedy Kampe wynurzyła się z gruzu i pyłu, ze skrzydłami rozpostartymi tak szeroko, że omiały dziedziniec. Trzymała w rękach dwa miecze - długie zakrzywione ostrza ze spiżu, otoczone dziwną zielonkawą poświatą, wirującymi smugami pary, która śmierdziała kwasem i żarem na cały dziedziniec.

Jad! - wrzasnął Grover. - Nie dajcie się dotknąć tym językom albo...

Albo umrzemy? - domyśliłem się.

No... ale najpierw rozsypiemy się powoli w proch.

Kryć się przed mieczami - zdecydowałem.

Briareusie, walcz! - krzyknął Tyson. - Urośnij do pełnych rozmiarów! Briareus wyglądał, jakby usiłował jeszcze bardziej się skurczyć. Najwyraźniej przybrał oblicze całkowitego przerażenia.

Kampe ruszyła ku nam na smoczych nogach, a setki węży wyslizgiwały się z jej ciała. Przez moment zamierzałem wyjąć Orkan i stawić jej czoła, ale na samą myśl serce podskoczyło mi do gardła. W tej samej chwili Annabeth wyraziła słowami to, co i mnie chodziło po głowie: - Uciekajmy!

Na tym zakończyła się dyskusja. Z tym potworem nie mieliśmy szans. Przebiegliśmy przez dziedziniec, wypadliśmy przez bramę więzienia, a Kampe deptała nam po piętach.

Śmiertelnicy wrzeszczeli i rozbiegali się na wszystkie strony. Rozległo się wycie syren karetok pogotowia.

Dobiegliśmy do przystani w momencie, kiedy przybił statek wycieczkowy. Wsiadający turyści zamarli na widok naszej szarzy w ich kierunku, zwłaszcza że za nami pędził tłum przerażonych zwiedzających, a za nimi... Nie mam pojęcia, co widzieli przez Mgłę, ale nie mógł to być zachęcający widok.

Statek? - zapytał Grover.

Zbyt wolny - odparł Tyson. - Wracamy do tuneli. To nasza jedyna szansa.

Musimy odwrócić jej uwagę - zauważyła Annabeth.

Tyson wyrwał latarnię z ziemi.

Odwróć uwagę Kampe. Biegnijcie dookoła.

Pomogę ci - powiedziałem.

Nie - odparł Tyson. - Uciekaj. Jad nie szkodzi cykloptom. Tylko boli. Ale nie zabije.

Jesteś pewny?

Uciekaj, bracie. Spotkamy się w środku.

Nie podobał mi się ten pomysł. Raz już omal nie straciłem Tysona, nie chciałem więc ryzykować tego znowu. Nie było jednak czasu na kłótnie, a nic lepszego nie przychodziło mi do głowy. Annabeth, Grover i ja chwyciliśmy Briareusa - każde za jedną rękę - i powlekliśmy go w kierunku budek z przekąskami, podczas gdy Tyson ryknął, zamachnął się latarnią i natarł na Kampe niczym rycerz na turnieju.

Kampe łpała okiem na Briareusa, ale Tyson przyciągnął jej uwagę w momencie, kiedy wbił jej słup latarni w pierś i przygwoździł ją do ściany. Wrzasnęła i cięła mieczami, rozbijając latarnię na kawałki. Wokół niej tworzyły się kałuże jadu, wgrzyzając się w beton. Tyson odskoczył, kiedy włosy Kampe rozwiały się z sykiem, a zmię wokół jej nóg wystrzeliły we wszystkie strony językami. Spomiędzy budzących dreszcz na wpół uformowanych pysków wokół jej talii wychylił się lew i ryknął. Ostatnim widokiem, który zobaczyliśmy, zanim znaleźliśmy się na powrót w blokach więziennych, był Tyson unoszący budkę z lodami i rzucający nią w Kampe. Lody i jad

wybuchły, a wężowe włosy Kampe upstrzyły kandyzowane owoce. Skoczyliśmy na więzienny dziedziniec.

-123-

Nie dam rady - wy dyszał Briareus.

Tyson ryzykuje dla ciebie życie! - wrzasnąłem na niego. -Dasz radę! Kiedy dobiegliśmy do drzwi bloku, usłyszałem wściekły ryk. Obejrzałem się i zobaczyłem pędzącego ku nam z wszystkich sił Tysona, a zaraz za nim Kampe, całą umazaną lodami, do których dodatkowo przykleiły się podkoszulki. Jeden z niedźwiedzi na jej pasie miał na oczach przekrzywione pamiątkowe okulary słoneczne.

Szybko! - krzyknęła Annabeth, jakbyśmy potrzebowali zachęty.

W końcu znaleźliśmy celę, przez którą tu przyszlismy, ale jej ściana była całkiem gładka - ani śladu gładzi czy czegośkolwiek innego. >

Szukajcie znaku! - poleciła Annabeth.

Tu jest! - Grover dotknął niewielkiej rysy, która zamieniła się w grecką A. Znak Dedala rozblął błękitem, a kamienna ściana zaczęła się otwierać.

Zbyt wolno. Tyson biegł przez blok, a Kampe wymachiwała tuż za nim mieczami, rozwalając kraty i kamienne ściany więzienia. Wepchnąłem Briareusa, Annabeth i Grovera do tunelu.

Dasz radę! - krzyknąłem do Tysona, ale w tej samej chwili zdałem sobie sprawę, że się mylę.

Kampe go doganiała. Uniosła miecze. Żeby odwrócić jej uwagę, potrzebowałem czegoś bardzo dużego. Uderzyłem w zegarek, który rozwinął się w brązową tarczę. Rozpaczliwym gestem rzuciłem nią w twarz potworowi.

BRZDĘK! Tarcza odbiła się od twarzy Kampe, która zawahała się na chwilę. Ten moment pozwolił Tysonowi rzucić się w przejście. Skoczyłem tuż za nim. -124-• m .p

Kampe runęła na nas, ale było za późno. Kamienne drzwi zatrzasnęły się, a ich magia odcięła nas od Alcatraz. Tunel drżał, kiedy Kampe uderzała w niego całym ciałem, rycząc wściekle. Nie zatrzymaliśmy się jednak, żeby spytać: „kto tam”. Popędziliśmy w mrok i po raz pierwszy (i ostatni) cieszyłem się, że znów jestem w Labiryncie.

ROZDZIAŁ VIII

WIZYTA NA DEMONICZNYM RANCZU

Zatrzymaliśmy się w końcu w pomieszczeniu pełnym wodospadów. Zamiast podłogi ziała tu wielka dziura, wokół której biegła śliska kamienna droga. Dookoła, z wielkich rur we wszystkich czterech ścianach, lała się woda, spadając do dziury. Nawet kiedy zaświeciłem do środka latarką, nie było widać dna. Briareus skulił się pod ścianą. Nabrał wody w tuzin rąk i umył sobie twarz.

To prowadzi prosto do Tartaru - mruknął. - Powinienem tam wskoczyć i oszczędzić wam kłopotów.

Nie mów tak - skarciła go Annabeth. - Możesz wrócić z nami do obozu. Pomożesz nam w przygotowaniach. Wiesz o walce z tytanami więcej niż ktokolwiek inny.

Nic wam nie mam do zaoferowania - odparł Briareus. - Wszystko straciłem.

A co z twoimi braćmi? - spytał Tyson. - Dwaj pozostali muszą wciąż być wielcy jak góry! Zabierzemy cię do nich. Wyraz twarzy Briareusa stał się jeszcze smutniejszy: oblicze żałoby.

Ich już nie ma. Zgaśli.

Wodospady szumiały. Tyson wpatrywał się w szyb, mrugając powiekami, żeby się nie rozpląkać.

-126-

Co dokładnie masz na myśli, mówiąc, że zgaśli? - zapytałem. - Myślałem, że potwory są nieśmiertelne jak bogowie.

Percy - powiedział słabym głosem Grover - nawet nieśmiertelność miewa ograniczenia. Czasami... Czasami potwory zostają zapomniane i tracą wolę pozostawania nieśmiertelnymi.

Patrząc na jego twarz, zastanawiałem się, czy myśli o Panie. Przypomniało mi się coś, co powiedziała kiedyś Meduza: że jej siostry, dwie pozostałe Gorgony, odeszły i zostawiły ją samą. A w zeszłym roku Apollo wspominał, że dawny bóg Helios znikł i pozostawił mu obowiązki boga słońca. Nigdy o tym specjalnie nie myślałem, ale teraz, patrząc na Briareusa, uświadomiłem sobie, jak okropnie musi się czuć ktoś tak stary - liczący tysiące lat - i całkowicie samotny.

Muszę iść - oznajmił Briareus.

Armia Kronosa napadnie na obóz - powiedział Tyson. -Potrzebujemy pomocy.

Briareus zwiesił smętnie głowę.

Nie dam rady, cyklopie.

Jesteś silny.

Już nie. - Briareus podniósł się.

Ej. - Chwyciłem go za jedną z rąk i odciągnąłem na bok, tam gdzie woda zagłuszała naszą rozmowę. - Potrzebujemy cię, Briareusie. Tyson wierzy w ciebie, nie widzisz?

Ryzykował dla ciebie życie.

Opowiedziałem mu o wszystkim: planach napaści Luke'a, wejściu do Labiryntu na terenie obozu, warsztacie Dedala, złotym sarkofagu Kronosa. Briareus pokiwał tylko głową.

Nie dam rady, herosie. Nie zrobię z palca pistoletu, żeby wygrać tę rozgrywkę. - Aby podkreślić, o czym mówi, zrobił z palców sto pistoletów. -127-

Może dlatego właśnie potwory gasną - powiedziałem. -Może nie chodzi o to, w co wierzą śmiertelnicy. Może to wy się poddajecie.

Jego brązowe oczy spoglądały na mnie. Rozpoznałem tę twarz: oblicze wstydu. Wreszcie Briareus odwrócił się i od-człapał korytarzem, aż znikł w mroku. Tyson zaszlochał.

Będzie dobrze. - Grover niechętnie poklepał mojego brata po ramieniu, co musiało go kosztować sporo odwagi. Tyson kichnął.

Nie będzie, kozłonogu. On był moim idolem.

Miałem ochotę go pocieszyć, ale zabrakło mi pomysłu, co powiedzieć.

W końcu Annabeth podniosła się i zarzuciła plecak na ramię.

Ruszajmy, chłopaki. Ten szyb działa mi na nerwy. Znajdźmy lepsze miejsce na biwak. Zatrzymaliśmy się w korytarzu z wielkich marmurowych bloków. Wyglądał jak kawałek greckiego grobu ze spiżowymi uchwytami na pochodnie umocowanymi w ścianach. Musiała to być starsza część Labiryntu, co Annabeth uznała za dobry znak.

Musimy być blisko warsztatu Dedala - oznajmiła. - Odpocznijmy trochę. Rano ruszymy dalej.

A skąd będziemy wiedzieli, że jest rano? - zapytał Grover.

Odpocznijmy, co? - nalegała.

Groverowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wyciągnął z plecaka wiązkę słomy, zjadł co nieco, z reszty zrobił sobie poduszkę i chwilę później chrapał w najlepsze. Tysonowi

zaśnięcie zajęło nieco więcej czasu. Przez chwilę dłużył się przy metalowych ścinkach ze swojego przybornika, ale cokolwiek

usiłował zrobić, wynik go nie zadowalał. Wciąż rozbiierał to na części.

Przepraszam, że zgubiłem tarczę - powiedziałem do niego. - Tak się napracowałeś, żeby ją naprawić. Tyson podniósł na mnie wzrok. Oko miał czerwone od łez.

Nie przejmuj się, bracie. Ocaliłeś mi życie. Nie musiałbyś tego robić, gdyby Briareus nam pomógł.

On po prostu był przestraszony - powiedziałem. - Na pewno sobie z tym poradzi.

Nie jest silny - odparł Tyson. - Nie jest już ważny.

Westchnął głęboko i żałośnie, po czym zamknął oko. Kawalki metalu wypadły z jego rąk, wciąż niepołączone, i Tyson zaczął chrapać.

Ja też usiłowałem zasnąć, ale nie udawało mi się. Wspomnienia ucieczki przed smoczą damą wymachującą zatrutymi mieczami utrudniały mi odpoczynek. Zabrałem koc i przeciągnąłem go w miejsce, gdzie Annabeth siedziała na warcie. Usiadłem koło niej.

Powinieneś się przespać - powiedziała.

Nie dam rady. Wszystko w porządku?

Jasne. Pierwszy dzień prowadzenia misji. Super.

Dotrzemy tam - pocieszyłem ją. - Znajdziemy warsztat wcześniej niż Luke. Odgarnęła włosy z twarzy. Na podbródku miała smugę brudu, a ja zacząłem sobie wyobrażać, jak musiała wyglądać w dzieciństwie, kiedy wędrowała z Thalią i Lukiem. Mając zaledwie siedem lat, ocaliła ich przed okrutnym cyklopem. Nawet kiedy wyglądała na przerażoną, jak teraz, była bardzo odważna.

Tak bym chciała, żeby w tej misji była jakaś logika - powiedziała z żalem. - Bo wiesz, tak sobie łazimy, ale nie mamy -129-

pojęcia, gdzie wylądujemy. Jak można dojść z Nowego Jorku do Kalifornii w jeden dzień?

Przestrzeń w Labiryncie jest inna.

Wiem, wiem. Tylko... - spojrzała na mnie niepewnie. - Percy, ja oszukiwałam samą siebie. Tyle się naczytałam i na-planowałam, a nie mam pojęcia, dokąd iść.

Świetnie sobie radzisz. A poza tym my nigdy nie wiemy, co robimy. I zawsze jakoś to działa. Pamiętasz wyspę Kirke? Prychnęła.

Byłeś słodką świnką morską.

A Wodna Kraina? Pamiętasz, jak nas przerzuciłaś nad bramą?

Ja nas przerzuciłam? To wszystko przez ciebie!

Widzisz? Będzie dobrze. Uśmiechnęła się, co było miłym widokiem, ale uśmiech prędko znikł z jej twarzy.

Percy, co Hera miała na myśli, mówiąc, że znasz drogę przez Labirynt?

Nie wiem - odparłem. - Naprawdę.

Powiesz mi, jeśli będziesz wiedział?

Pewnie. Może...

Może co?

Może gdybyś powiedziała mi, jak brzmi ostatni wers przepowiedni, byłoby mi łatwiej. Annabeth wdrygnęła się.

Nie tu. Nie w ciemności.

A co z tym wyborem, o którym mówił Janus? Hera powiedziała. ...

Przestań - rzuciła Annabeth. Wzięła głęboki oddech, cała się trzęsąc. - Przepraszam, Percy. Po prostu się denerwuję. Ale nie... Muszę to przemyśleć. -130-

Siedzieliśmy w milczeniu, wsłuchani w dziwaczne trzeszczenia i jęki Labiryntu, echo zgrzytu kamieni, kiedy tunele zmieniały położenie, rozrastały się i rozprzestrzeniały Ciemność przypomniawszy mi o wizjach Nica di Angelo i nagle coś sobie uświadomiłem.

Nico jest gdzieś tutaj - powiedziałem. - On w ten sposób zniknął z obozu. Znalazł Labirynt. A potem drogę wiodącą jeszcze głębiej - do Podziemia. Teraz jest znów w tych tunelach. Szuka mnie. Annabeth przez chwilę milczała.

Mam nadzieję, że się mylisz, Percy. Ale jeśli masz rację... - Wpatrywała się w światło latarki, rzucającej błady krąg na kamienną ścianę. Miałem wrażenie, że myśli o swojej przepowiedni. Nigdy nie widziałem jej tak zmęczonej.

Może ja wezmę pierwszą wartość? - zaproponowałem. -Zbudzę cię, jeśli cokolwiek się stanie.

Annabeth zamierzała protestować, ale w końcu tylko kiwnęła głową, opadła na swój koc i zamknęła oczy. t

Kiedy przyszła kolej na mnie, żeby położyć się spać, we śnie znów znalazłem się w więzieniu tego starego człowieka w Labiryncie.

Teraz wyglądało ono bardziej jak warsztat. Stoły były zarzucone przyborami pomiarowymi. W kącie stał rozżarzony do czerwoności piec. Chłopak, którego widziałem w poprzednim śnie, dał w miech kowalski, tyle że był teraz starszy, prawie w moim wieku. Do komina pieca był przyczepiony dziwny lejkowaty przedmiot, który zatrzymywał dym i ciepło, kierując je przez rurę pod podłogę, tuż koło wielkiej spiżowej kłapy.

Był dzień. Niebo było niebieskie, ale ściany Labiryntu rzucały długie cienie na warsztat. Po tak długim pobycie -131-

w tunelach zdziwiło mnie, że akurat ta część Labiryntu znajdowała się pod gołym niebem. Sprawiało to, że ta płatanina korytarzy zdawała się jeszcze okrutniejszym miejscem. Starzec wyglądał niezdrowo. Był okropnie chudy, ręce miał spękane i czerwone od pracy. Białe włosy opadały mu na oczy, a tunika była wysmarowana olejem. Pochylał się nad stołem, pracując nad jakimś długim, złożonym z wielu kawałków przedmiotem z metalu -jakby pasem kolczugi. Uniósł delikatny zwój spiżu i wpiął go na miejsce.

Gotowe - oznajmił. - Gotowe.

Podniósł to, co wykonał. Było tak piękne, że serce skoczyło mi w piersi - metalowe skrzydła skonstruowane z tysięcy nakładających się na siebie spiżowych piór. Były ich dwie pary. Jedna nadal leżała na stole. Dedal rozciągnął ramę i skrzydła rozpostarły się na sześć metrów. Coś mi podpowiadało, że to nie ma prawa latać. Jest zbyt ciężkie, no i nie ma jak się wzbic w powietrze. Ale wykonanie było cudowne. Metalowe pióra odbijały światło, lśniąć trzydziestoma odcieniami złota.

Chłopak porzucił miech i podbiegł, żeby zobaczyć dzieło ojca. Uśmiechnął się promiennie mimo brudu i potu.

Jesteś geniuszem, ojcze!

Starzec uśmiechnął się.

Tak jakbym sam o tym nie wiedział, Ikarze. A teraz pospiesz się. To zajmie co najmniej godzinę. Chodź.

Ty pierwszy - powiedział Ikar. Starzec zaprotestował, ale Ikar był stanowczy.

To ty je zrobiłeś. Powinieneś założyć je jako pierwszy.
Chłopak przytwierdził skórzane zapięcie do piersi ojca niczym uprzęż wspinaczkową. Rzemienie biegły od barków do nadgarstków. Następnie zaczął mocować skrzydła, posługując się metalową puszką, która wyglądała jak ogromna tuba z klejem. -132-

Wosk powinien wytrzymać kilka godzin - powiedział nerwowo Dedal. - Ale musimy pozwolić mu najpierw stężeć. Musimy też pamiętać, żeby nie lecieć zbyt wysoko ani zbyt nisko. Morze zamoczy woskowe uszczelki...

A żar słońca je roztopi - dokończył chłopak. - Tak, ojcze. Omawialiśmy to już milion razy!

Nigdy nie można być zbyt ostrożnym.

Mam pełne zaufanie do twoich wynalazków, ojcze! Nikt nie jest tak mądry jak ty. Oczy starca rozblęły. Było widać, że kocha syna nade wszystko.

Teraz ja przypnę ci skrzydła, a moje za ten czas ułożą się właściwie. Chodź! Trwało to długo. Starzec trudził się z rzemieniami. Nie szło mu także utrzymywanie skrzydeł we właściwej pozycji. Jego własne metalowe skrzydła przygniatały go do ziemi, zawadzając mu przy pracy.

Za wolno' - wymamrotał. - Za wolno mi to idzie.

Nie spiesz się, ojcze - odparł chłopak. - Strażnicy nie przyjdą, zanim...

BUM!

Drzwi warsztatu zatrzęśły się. Dedal wzmocnił je od środka drewnianą kłamrą, ale nadal drżały w zawiasach.

Szybko! - powiedział Ikar.

BUM! BUM!

Coś ciężkiego uderzało w drzwi. Klamra wytrzymała, ale po lewej stronie pojawiła się rysa. Dedal pracował jak szalony. Kropla gorącego wosku spadła na ramię Ikar. Chłopak skrzywił się, ale nie krzyknął. Kiedy lewe skrzydło było już przymocowane do rzemieni, Dedal zabrał się za prawe. -133-

Potrzebujemy więcej czasu - mruknął. - Przyszli za wcześnie! Trzeba więcej czasu, żeby wosk się utwardził.

Będzie dobrze - powiedział Ikar, kiedy jego ojciec skończył z prawym skrzydłem. -Pomóż mi z kłapą...

TRZASK! Drzwi rozpadły się, a w dziurze pojawił się spiżowy taran. Topory uporały się z resztą i do pomieszczenia weszli dwaj uzbrojeni strażnicy, a za nimi król w złotym diademie i ze spiczastą brodą.

No, no - odezwał się król z okrutnym uśmiechem. - Dokądś się wybieramy? Dedal i jego syn zamarli, metalowe skrzydła lśniły na ich plecach.

Odchodzimy, Minosie - powiedział starzec.

Król zaśmiał się.

Zastanawiałem się, jak daleko zajdziesz z tym projektem, zanim zniweczę twoje nadzieje. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Z podziwem przyglądał się skrzydłom.

Wyglądacie jak metalowe kury - uznał. - Może powinniśmy was oskubać na zupę. Gwardziści zarechotali głupkowato.

Metalowe kury - powtórzył jeden z nich. - Zupa.

Zamknij się - powiedział Minos i zwrócił się znów do Dedala. - Pozwoliłeś uciec mojej córce, starcze. Wpędziłeś moją żonę w obłąd. Zabiłeś mojego potwora i wystawiłeś mnie na pośmiewisko. Nigdy mi nie uciekniesz!

Ikar chwycił woskowy pistolet i strzelił do króla, który cofnął się ze zdumieniem. Gwardziści skoczyli do przodu, ale każdy dostał w twarz gorącym woskiem.

Upust! - krzyknął Ikar do ojca.

Brać ich! - ryknął wściekle Minos.

-134-

Starzec i jego syn wspólnymi siłami otworzyli pokrywę, z której wystrzelił do góry słup gorącego powietrza. Król przyglądał się z niedowierzaniem, jak wynalazca i jego syn skoczyli w powietrze na spiżowych skrzydłach, unoszeni przez prąd wznoszący.

Zestrzelić ich! - krzyknął, ale gwardziści nie mieli łuków. Jeden desperacko rzucił mieczem, ale Dedal i Ikar byli już poza zasięgiem. Krążyli nad Labiryntem i królewskim pałacem, wreszcie przelecieli nad miastem Knossos i poza skaliste brzegi Krety. Ikar roześmiał się.

Jesteśmy wolni, ojcze! Udało ci się! Chłopak rozłożył skrzydła na pełną szerokość i poszybował z wiatrem.

Zaczekaj! - zawołał za nim Dedal. - Ostrożnie!

Ikar był już jednak nad otwartym morzem, kierując się na północ i śmiejąc ze szczęścia. Wzniósł się nagle i spłoszył orła, po czym zanurkował ku morzu, jakby urodził się ze skrzydłami, podrywając się w górę w ostatniej chwili. Sandałami musnął fale.

Przestań! - krzyknął Dedal, ale wiatr poniosł jego głos w przeciwnym kierunku. Jego syn upajał się wolnością.

Starzec usiłował go dogonić, niezgrabnie szybując za nim.

Znajdowali się już wiele mil od Krety, nad głębokim morzem, kiedy Ikar obejrzał się i dostrzegł zmartwioną twarz ojca. Uśmiechnął się.

Nie martw się, ojcze! Jesteś geniuszem! Ufam twoim dziełom... Pierwsze metalowe pióro oderwało się od jego skrzydła i poszybowało w dół. Potem następne. Ikar zachwiał się w powietrzu. Nagle zaczęły od niego kolejno odpadać spiżowe pióra, ciągnąc się za nim niczym stado przerażonych ptaków. -135-

Ikarze! - krzyknął ojciec. - Szybuj! Rozłóż skrzydła. Bądź tak nieruchomo, jak potrafisz!

Jego syn jednak machał skrzydłami, rozpaczliwie próbując odzyskać kontrolę.

Lewe skrzydło odpadło pierwsze, odrywając się od rzemieni.

Ojcze! - zawołał Ikar. Wtedy skrzydła się oderwały, a chłopiec w białej tunice i uprząży wspinaczkowej, z rękami rozpostartymi w próżnym usiłowaniu lotu, runął w dół. Obudziłem się z krzykiem i wrażeniem, jakbym to ja spadał. W tunelu panowała ciemność. Zdawało mi się, że w nieustannych jękach Labiryntu słyszę rozpaczliwy krzyk Dedala wołającego syna, w chwili gdy Ikar, jego jedyna radość, spadał do morza z wysokości stu metrów.

W tunelach nie było poranka, ale kiedy wszyscy się obudziliśmy i zjedliśmy pyszne śniadanie z batoników musli i soczków z kartonów, ruszyliśmy dalej. Nie wspominałem o moim śnie. Coś w nim totalnie mnie przeraziło i uważałem, że pozostali nie muszą o tym wiedzieć. Stare kamienne korytarze zamieniły się w ziemne, podparte cedrowymi słupami, jak w jakiejś kopalni złota. Annabeth ożywiła się.

Coś tu nie gra - oznajmiła. - Powinien być dalej kamień.

Dotarliśmy do groty, w której z sufitu zwieszały się stalaktyty. W samym środku klepiska zobaczyliśmy prostokątną dziurę przypominającą grób. Grover wzdrygnął się.

Czuć tu Podziemiem.

W tej samej chwili dostrzegłem coś błyszczącego na skraju dziury - kawałek aluminiowej folii. Zaświeciłem latarką do dziury i zobaczyłem na wpół zjedzone hamburgery pływające w brązowym, gazowanym błocie. -136-

Nico - powiedziałem. - Znów wzywał umarłych.

Tyson zajęczał.

Tu były duchy. Nie lubię duchów.

Musimy go znaleźć. - Nie wiem dlaczego, ale stojąc na skraju tej dziury, poczułem, że to bardzo pilne. Nico był blisko. Czułem to. Nie mogłem zostawić go włóczącego się tu na dole, samego, jeśli nie liczyć towarzystwa umarłych. Rzuciłem się biegiem.

Percy! - zawołała Annabeth.

Skoczyłem w tunel i dostrzegłem przed sobą światło. Kiedy Annabeth, Tyson i Grover mnie dogonili, wpatrywałem się w światło dzienne wlewające się przez kraty nad moją głową. Staliśmy pod żelazną kratą z rurek. Widziałem drzewa i niebieskie niebo.

Gdzie jesteście? - zastanawiałem się.

Nagle na kratę padł cień i zobaczyłem gapiącą się na mnie krowę. Wyglądałaby zwyczajnie, gdyby nie jej dziwny kolor - jaskrawoczerwony jak truskawka. Nie wiedziałem, że krowy miewają taką barwę. Krowa zamuczała, niepewnie postawiła kopyto na kracie, po czym cofnęła się.

To kratownica - oznajmił Grover.

Co? - zapytałem.

Stawiają takie przy bramach gospodarstw, żeby krowy nie wychodziły. Nie są w stanie po tym przejść.

Skąd to wiesz? Grover

prychnął urażony.

Wierz mi, gdybyś miał kopyta, wiedziałbyś o kratownicach dla bydła. Są okropne! Odwróciłem się do Annabeth.

Czy Hera nie wspominała o ranczu? Musimy to sprawdzić. Nico może być tam na górze. -137-

Zawahała się.

Dobra. Ale jak stąd wyjdziemy?

Tyson rozwiązał ten problem, uderzając w metalowe rurki obiema rękami. Krata podskoczyła i znikła nam z oczu. Usłyszeliśmy BRZEK! i zdumione „Muuu!”. Tyson zarumienił się.

Przepraszam, krówko! - zawołał.

Następnie wypchnął nas z tunelu.

Znaleźliśmy się na ranczu, niewątpliwie. Po horyzont ciągnęły się łagodne pagórki, usiane dębami, kaktusami i głazami. Płot z drutu kolczastego biegł od bramy w obu kierunkach.

Truskawkowe krowy łąziły dookoła, pogryzając kępki trawy.

Czerwone bydło - powiedziała Annabeth. - Woły słońca.

Co? - zapytałem.

To święte krowy Apollina.

Święte krowy?

Właśnie. Ale co one robią...

Czekajcie - przerwał jej Grover. - Posłuchajcie...

Z początku wydawało się, że panuje cisza... I wtedy usłyszałem: dalekie ujadanie psów. Dźwięk stawał się coraz głośniejszy. Chwilę później krzaki zaszeleściły i wypadły z nich dwa

psy. Tyle że tak naprawdę to nie były dwa psy. To był pies z dwiema głowami. Wyglądał jak chart: długi, chudy i gibki, o brązowej sierści, ale z jego karku wyrastały dwie głowy, obie kłapiące paszczami, warczące i ogólnie niezadowolone z naszego widoku.

Zły pies Janus! - krzyknął Tyson.

Wrrr! - zwrócił się do zwierzęcia Grover, podnosząc rękę na powitanie.

Dwugłowy pies obnażył kły Obawiam się, że fakt, iż Grover mówił po zwierzęcemu, nie zrobił na nim wrażenia. W tej -138-m *

samej chwili z lasu wyszedł jego pan i uznałem, że pies to najmniejszy z naszych problemów. Był to potężny chłop ze śnieżnobiałymi włosami, w słomkowym kowbojskim kapeluszu i z zaplecioną białą brodą - ktoś jak Staruszek Czas w westernowym kostiumie, który przejął się swoją rolą. Miał na sobie dzinsy, podkoszulek z napisem „Nie zadzieraj z Teksaszczykiem” i dzinsową kurtkę z oderwanymi rękawami, tak że było widać muskulaturę. Na prawym bicepsie miał tatuaż przedstawiający skrzyżowane miecze. W ręce trzymał drewnianą maczugę wielkości głowicy atomowej, z dwudziestocentymetrowymi kolcami połyskującymi na właściwym końcu.

Do nogi, Ortros - rzucił psu.

Pies zawarczał na nas ostatni raz, żebyśmy nie mieli wątpliwości co do jego uczuć, i podbiegł do swojego pana. Mężczyzna zmierzył nas wzrokiem od stóp do głów, trzymając maczugę w pogotowiu.

Cóż my tu mamy? - odezwał się. - Złodziei krów?

Tylko przechodziliśmy - odparła Annabeth. - Jesteśmy na misji.

Mężczyzna zmrużył oczy.

Herosi, co?

Skąd wiesz... - zacząłem, ale Annabeth położyła mi dłoń na ramieniu.

Jestem Annabeth, córka Ateny. To jest Percy, syn Posejdona. Grover jest satyrem, a Tyson...

Cyklopem - dokończył mężczyzna. - Widzę. - Spojrzał na mnie ze złością. - A o herosach wiem stąd, że sam nim jestem. Nazywam się Eurytion, jestem pasterzem na tym ran-czu. Synem Aresa. Zakładam, że przyszlście przez Labirynt tak jak tamten.

Tamten? - zapytałem. - Masz na myśli Nica di Angelo?

-139-

Mnóstwo gości przychodzi przez Labirynt - oznajmił ponuro Eurytion. - Niewielu odchodzi.

Super - powiedziałem. - Niezłe powitanie. Pasterz obejrzał się za siebie, jakby ktoś go obserwował, po czym zniżył wzrok.

Powiem to raz, półbogowie. Wracajcie natychmiast do tuneli. Zanim będzie za późno.

Nie odejdziemy - upierała się Annabeth. - Najpierw musimy znaleźć tego innego herosa. Proszę. Eurytion stęknął.

W takim razie nie mam wyboru, panienko. Muszę was zaprowadzić do szefa. Nie czułem się jak zakładnik czy ktoś taki. Eurytion szedł obok nas z maczugą zarzuconą na ramię. Dwugłowy pies Or-tros warczał bez przerwy i obwąchiwał nogi Grovera, a od czasu do czasu skakał w krzaki, goniąc zwierzęta, ale Eurytion miał go mniej więcej pod kontrolą. Szliśmy bitą ścieżką, która zdawała się nigdy nie kończyć. Musiało być ze czterdzieści stopni, co stanowiło szok po San Francisco. Powietrze nad ziemią drgało z gorąca. W drzewach brzęczały owady. Nie uszliśmy daleko, a już byłem spocony jak nie wiem co. Muchy nas

obsiadały. Co jakiś czas widzieliśmy zagrodę z czerwonymi krowami albo jeszcze dziwniejszymi zwierzętami. Raz minęliśmy taką, której płot pokryty był azbestem. W środku kręciły się dyszące ogniem konie. Siano w ich karmniku płonęło. Ziemia dymiła wokół ich nóg, ale konie sprawiały wrażenie oswojonych. Jeden wielki ogier spojrział w moim kierunku i zarżał, a z jego nozdrzy wydobyły się czerwone płomienie. Zastanawiałem się, czy od tego bolą go zatoki.

Do czego one służą? - zapytałem.

-140-Eurytion skrzywił się.

Hodujemy zwierzęta dla różnych klientów. Dla Apollina, Diomedesa i... innych.

Na przykład dla kogo?

Koniec pytań.

Wreszcie wyszliśmy z lasu. Na wzgórzu wysoko nad nami stał ogromny budynek z białego kamienia, z wielkimi oknami.

Wygląda jak Frank Lloyd Wright! - zawołała Annabeth.

Domyśliłem się, że mówi o czymś z zakresu architektury.

Dla mnie to wyglądało po prostu jak miejsce, w którym grupka herosów może wpakować się w niezłe tarapaty. Zaczęliśmy się wspinać na wzgórze.

Nie łamcie zasad - ostrzegł nas Eurytion, kiedy wchodziliśmy po schodach na werandę przed domem. - Żadnych bójek. Nie wyjmować broni. I bez uwag o wyglądzie szefa.

Dlaczego? - zapytałem. - Jak on wygląda? Zanim Eurytion zdążył cokolwiek odpowiedzieć, odezwał się nowy głos.

Witajcie na Ranczu Potrójne G.

Mężczyzna siedzący na werandzie miał normalną głowę, co powitałem z ulgą. Twarz miał pooraną i ogorzałą od lat spędzonych na słońcu. Miał gładkie czarne włosy i wąski czarny wąsik jak czarny charakter w starym filmie. Uśmiechnął się do nas, ale nie był to przyjazny uśmiech. Raczej rozbawiony, jakby mówił: „Jak miło, kolejne osoby na tortury!”. Nie zastanawiałem się nad tym długo, ponieważ dostrzegłem resztę ciała... a raczej ciała. Miał ich trzy. Widzicie, można by pomyśleć, że przyzwyczailiśmy się do dziwacznej anatomii po spotkaniu z Janusem i Briareusem, ale ten facet to byli cali trzej ludzie. Szyja łączyła się normalnie z klatką piersiową, ale były tam jeszcze dwa torsy, po jednym z każdej strony,

-141-
połączone na wysokości barków w odstępnie kilkunastu centymetrów. Lewa ręka wyrastała z lewego torsu, podobnie było po prawej stronie, więc gość miał dwie ręce, ale cztery pachy, jeśli można tak powiedzieć. Klatki piersiowe tworzyły razem ogromny korpus wsparty na dwóch zwyczajnych, ale bardzo potężnych nogach, ubranych w największą parę dżinsów, jaką w życiu widziałem. Każdy z torsów miał westernową koszulę w innym kolorze: żółtym, zielonym i czerwonym, jak światła na skrzyżowaniu. Zastanawiałem się, jak on ubiera środkowy tors, który przecież nie miał rąk. Pasterz Eurytion trącił mnie łokciem.

Przywitaj się z panem Gerionem.

Cześć - powiedziałem. - Fajne klaty... to jest krowy! Fajne masz ranczo. Zanim potrójny zdążył odpowiedzieć, przez szklane drzwi na werandę wyszedł Nico di Angelo.

Gerionie, nie zamierzam czekać na...

Zamarł na nasz widok. Po czym dobył miecza. Ostrze było dokładnie takie, jakie widziałem we śnie: krótkie, ostre i ciemne jak północne niebo. Gerion warknął na ten widok.

Proszę to odłożyć, panie di Angelo. Moi goście nie będą się wzajemnie zabijać.

Ale to jest...

Percy Jackson - podsunął usłużnie Gerion. - Annabeth Chase. I gromadka ich potwornych przyjaciół. Tak, wiem.

Potwornych przyjaciół? - powtórzył Grover z urazą w głosie.

Ten człowiek ma na sobie trzy koszule - oznajmił Tyson, jakby dopiero teraz to zauważył.

To oni pozwolili umrzeć mojej siostrze! - głos Nica trząsał się z wściekłości. - Przyszli tu, żeby mnie zabić! -142-

Nie zamierzamy cię zabijać, Nico. - Uniosłem ręce. - To, co się stało z Bianką, było... Nie wymawiaj jej imienia! Nie jesteś godzien nawet o niej mówić!

Chwileczkę. - Annabeth wycelowała palcem w Gerio-na. - Skąd znasz nasze imiona? Człowiek o trzech ciałach mrugnął do niej okiem.

Dbam o to, żeby mieć dobre informacje, moja droga. Każdy prędzej czy później zawita na to ranczo. Każdy potrzebuje czegoś od starego Geriona. A teraz, panie di Angelo, proszę odłożyć ten paskudny miecz, zanim każe Eurytionowi ci go odebrać. Eurytion westchnął, ale poprawił na ramieniu nabijaną ćwiekami maczugę. Leżący u jego stóp Ortros warknął.

Nico zawahał się. Był chudszy i bledszy niż w obrazach z iryfonu. Zastanawiałem się, czy cokolwiek jadł przez ostatni tydzień. Jego czarne ubranie było zakurzone po wędrówce przez Labirynt, a w ciemnych oczach płonęła nienawiść. Był za młody na taki gniew. Ciągle pamiętałem tego radosnego dzieciaka, który grał w Magię i Mit. Nico niechętnie schował miecz.

Jeśli się do mnie zbliżysz, Percy, zawołam pomoc. Nie chcesz spotkać moich pomocników, wierz mi.

Wierzę - odparłem. Gerion poklepał chłopaka po ramieniu.

No widzisz, znów wszyscy jesteśmy przyjaciółmi. Chodźcie, dzieciaki. Oprowadzę was po ranczu.

Gerion miał wózek - trochę jak te kolejki, które wożą dzieci po zoo. Był pomalowany w czarno-białe krowie łaty. Lokomotywa miała przyczepione do maski rogi, a klakson brzmiał jak pasterski dzwonek. Uznałem, że to musi być jego narzędzie -143-

tortur. Wprawia ludzi w śmiertelne zażenowanie, wożąc ich automuuubilem.

Nico usiadł na samym tyle, pewnie po to, żeby mieć na nas oko. Eurytion wsunął się na miejsce obok niego ze swoją maczugą i naciągnął kowbojski kapelusz na oczy, jakby zamierzał się zdrzemnąć. Ortros wskoczył na przednie siedzenie obok Geriona i zaczął radośnie szczekać na dwa głosy.

Annabeth, Tyson, Grover i ja zajęliśmy dwa środkowe wagoniki.

Mamy szeroki asortyment! - pochwalił się Gerion, kiedy automuuubil skoczył do przodu. - Głównie konie i bydło, ale są i gatunki egzotyczne. Wjechaliśmy na wzgórze i Annabeth jęknęła.

Hipalektriony? Myślałam, że one wyginęły!

U podnóża wzniesienia rozciągało się otoczone płotem pastwisko, na którym zobaczyłem stadko najdziwaczniejszych zwierząt pod słońcem. Miały przednią część ciała jak konie, ale tylną jak koguty. Ich tylne nogi zaopatrzone były w wielkie żółte pazury. Do tego pierzaste ogony i czerwone skrzydła. Na moich oczach dwa z nich wdały się w bójkę o stertę ziarna. Stały na tylnych nogach i rżały, bijąc się wzajemnie skrzydłami, aż mniejszy z nich odgalopował. Tylne, ptasie nogi dodawały jego krokowi skocznego rytmu.

Kogucie koniki - powiedział Tyson z rozmarzeniem. -Czy one składają jajka?

Raz do roku! - Gerion uśmiechnął się promiennie w tylnym lusterku. - Jest wielki popyt, bo są doskonałe na omlety!

To okropne! - zaprotestowała Annabeth. - To przecież musi być zagrożony gatunek! Gerion machnął ręką.

Złoto to złoto, kochaniutka. A ty nigdy nie jadłaś tych omletów.

-144-

To nie w porządku - mruknął Grover, ale Gerion gadał dalej.

Tam - powiedział - mamy nasze ziejące ogniem konie, które pewnie widzieliście, idąc tutaj. Są hodowane na wojnę, oczywiście.

Jaką wojnę? - zapytałem.

Gerion uśmiechnął się chytrze.

Każdą, jaka się nadarzy. A tam, rzecz jasna, nasze bezcenne czerwone krowy. Rzeczywiście, na stoku wzgórze pasło się ze sto truskawkowych krów.

Ale ich dużo - powiedział Grover.

No cóż, Apollo nie ma czasu ich doglądać - wyjaśnił Gerion - więc zleca to nam. A my je chętnie rozmnażamy, bo jest na nie wielki popyt.

Dlaczego? - zapytałem.

Gerion uniósł brew.

Z powodu mięsa, to oczywiste! Armie muszą jeść.

Przerabiasz święte krowy boga słońca na hamburgery? - spytał Grover z niedowierzaniem. - To wbrew starożytnym prawom!

Och, nie podniecaj się tak, satyrze. To tylko zwierzęta.

Tylko zwierzęta!

Tak, a gdyby Apollo się tym przejmował, to na pewno by nam powiedział.

Musiałby najpierw wiedzieć - mruknąłem.

Nico wychylił się do przodu.

Nic mnie to wszystko nie obchodzi, Gerionie. Mamy sprawę do przedyskutowania, a dotyczy ona czegoś innego!

Wszystko w swoim czasie, panie di Angelo. Spójrzcie tam: moje egzotyczne gatunki.

-145-

To nie w porządku - mruknął Grover, ale Gerion gadał dalej.

Tam - powiedział - mamy nasze ziejące ogniem konie, które pewnie widzieliście, idąc tutaj. Są hodowane na wojnę, oczywiście.

Jaką wojnę? - zapytałem.

Gerion uśmiechnął się chytrze.

Każdą, jaka się nadarzy. A tam, rzecz jasna, nasze bezcenne czerwone krowy. Rzeczywiście, na stoku wzgórze pasło się ze sto truskawkowych krów.

Ale ich dużo - powiedział Grover.

No cóż, Apollo nie ma czasu ich doglądać - wyjaśnił Gerion - więc zleca to nam. A my je chętnie rozmnażamy, bo jest na nie wielki popyt.

Dlaczego? - zapytałem.

Gerion uniósł brew.

Z powodu mięsa, to oczywiste! Armie muszą jeść.

Przerabiasz święte krowy boga słońca na hamburgery? - spytał Grover z niedowierzaniem. - To wbrew starożytnym prawom!

Och, nie podniecaj się tak, satyrze. To tylko zwierzęta.

Tylko zwierzęta!

Tak, a gdyby Apollo się tym przejmował, to na pewno by nam powiedział.

Musiałby najpierw wiedzieć - mruknąłem.

Nico wychylił się do przodu.

Nic mnie to wszystko nie obchodzi, Gerionie. Mamy sprawę do przedyskutowania, a dotyczy ona czegoś innego!

Wszystko w swoim czasie, panie di Angelo. Spójrzcie tam: moje egzotyczne gatunki.
-145-

Następne pole było otoczone drutem kolczastym. Pełzały po nim ogromne skorpiony.

Ranczo Potrójne G - powiedziałem, nagle coś sobie uzmysławiając. - Twój znak firmowy był na skrzyniach w obozie. Kwintus miał te skorpiony od ciebie.

Kwintus... - zamyślił się Gerion. - Krótkie szpakowate włosy, muskulatura, mistrz miecza? -Aha.

Nigdy o nim nie słyszałem - powiedział Gerion. - A oto moje najwspanialsze stajnie! Musicie je zobaczyć.

Nie musiałem ich oglądać, ponieważ gdy tylko zbliżyliśmy się na sto metrów, wyczułem je. Przy brzegu zielonej rzeki znajdowało się pastwisko wielkości boiska do piłki nożnej. Wzdłuż jednego brzegu stały stajnie. W błocie kręciła się z setka koni, a mówiąc „błoto”, mam na myśli koński gnój. Był >

to najobrzydliwszy widok w moim życiu, jakby przeszła tędy burza gnojowa i zrzuciła na okolicę metr tego paskudztwa. Konie wyglądały naprawdę ohydnie od brodzenia w tym obrzydlistwie, a stajnie niewiele lepiej. Śmierdziały niewyobrażalnie - gorzej niż śmieciarka. Nawet Nico zatkał nos.

Co to jest?

Moje stajnie! - odparł Gerion. - To znaczy właściwie należą do Augiasza, ale zajmujemy się nimi za niewielką opłatą miesięczną. Czyż nie są cudne?

Są obrzydliwe! - krzyknęła Annabeth.

Toną w gnoju - zauważył Tyson.

Jak możesz w ten sposób traktować zwierzęta? - zawył Grover.

Irytujecie mnie wszyscy - oznajmił Gerion - To są mięsożerne konie, wiecie? Podoba im się w tych warunkach. -146-

A poza tym w niską cenę nie jest wliczone sprzątanie -mruknął spod runda kapelusza Eurytion.

Cisza! - warknął Gerion. - No dobrze, posprzątanie tych stajni stanowi niejaki wyzwanie. Może i robi mi się niedobrze, kiedy od nich zawiewa. Ale co z tego? Klienci i tak płacą dobrze.

Jacy klienci? - zapytałem ze zdumieniem.

Och, zdziwilibyście się, ilu ludzi zapłaci za mięsożernego konia. Nadają się świetnie do pozbywania się resztek. Doskonale straszą przeciwników. Rewelacyjne na przyjęcia urodzinowe! Wynajmujemy je bez przerwy.

Jesteś potworem - stwierdziła Annabeth.

Gerion zatrzymał automuuubil i spojrzał na nią.

Jak się tego domyśliłaś? Po trzech torsach?

Musisz wypuścić te zwierzęta - powiedział Grover. - To nie w porządku! - No i ci klienci, o których bez przerwy mówisz - dodała Annabeth. - Pracujesz dla Kronosa, prawda? Dostarczasz jego armii konie, pożywienie, wszystko, czego potrzebuje. Gerion wzruszył ramionami, co było bardzo dziwaczne, jako że miał ich aż trzy zestawy. Wyglądało to tak, jakby robił meksykańską falę.

Pracuję dla każdego, kto ma złoto, młoda damo. Jestem człowiekiem interesu. I sprzedaję wszystko, co mogę zaoferować.

Wysiadł z automouubilu i podszedł do stajni, jakby rozkoszował się świeżym powietrzem. Byłby to bardzo ładny widok: rzeka, drzewa, wzgórze i w ogóle, gdyby nie bagno końskiego gnoju.

Nico wysiadł z tylnego wagonika i podszedł gniewnym krokiem do Geriona. Pasterz Eurytion nie był taki senny, na jakiego wyglądał. Podniósł maczugę i poszedł za nim. -147-

Przyszedłem tu w interesie, Gerionie - powiedział Nico. -A ty mi nie odpowiedziałeś.

Yhm. - Farmer przyglądał się uważnie kaktusowi. Wyciągnął lewą rękę i podrapał się w środkowy tors. - Tak, chcesz ubić interes, świetnie.

Mój duch powiedział, że będziesz mógł mi pomóc. Powiedział, że możesz nas doprowadzić do duszy, której potrzebujemy.

Zaczekaj - wtrąciłem się. - Myślałem, że to ja jestem duszą, której poszukujesz.

Nico spojrział na mnie jak na wariata.

Ty? Do czego miałbym cię potrzebować? Dusza Bianki jest warta tysiąc razy tyle co twoja! Pomożesz mi, Gerionie, czy nie?

Och, pewnie mógłbym - odparł farmer. - A tak nawiasem mówiąc, gdzie jest twój upiorny przyjaciel? Nico wyglądał na zaniepokojonego.

Nie jest w stanie przybrać kształtu w ciągu dnia. To dla niego za trudne. Ale gdzieś tu jest. Gerion uśmiechnął się.

Pewnie. Minos lubi znikać, kiedy sytuacja robi się... trudna.

Minos? - Przypomniał mi się człowiek, którego widziałem w snach, ten w złotym diademie, ze spiczastą bródką i okrucieństwem w oczach. - Masz na myśli tego złego króla? To jego duch ci doradza?

To nie twoja sprawa, Percy! - Nico znowu odwrócił się do Geriona. -I co to znaczy, że sytuacja robi się trudna? Mężczyzna o trzech ciałach westchnął.

Widzisz, Nico... Mogę ci mówić po imieniu?

-Nie.

No więc widzisz, Nico, Luke Castellan oferuje świetną cenę za herosów. Zwłaszcza za potężnych herosów. No i jestem przekonany, że kiedy pozna twoją małą tajemnicę, dowie się, kim naprawdę jesteś, zapłaci bardzo, bardzo dobrze.

Syn Hadesa dobył miecza, ale Eurytion wytrącił mu broń z ręki. Zanim zdążyłem się podnieść, Ortros skoczył mi na pierś, warcząc i prawie dotykając mnie swoimi dwoma pyskami.

Na waszym miejscu zostałbym w wagonikach - ostrzegł pozostałych Gerion. - Inaczej Ortros rozszarpie gardło pana Jacksona. A teraz, Eurytionie, bądź tak dobry i zabezpiecz Nica. Pasterz splunął na trawę.

Muszę?

Tak, głupcze!

Eurytion wyglądał na znudzonego, ale otoczył Nica ogromnym ramieniem i podniósł go jak zapaśnik.

Weź też miecz - powiedział z obrzydzeniem Gerion. - Niczego nie nienawidzę tak bardzo jak stygijskiego żelaza. Pasterz podniósł miecz, starając się nie dotykać ostrza.

Świetnie - powiedział farmer radośnie - wycieczka skończona. Wracamy do domu, przekąsimy coś i wykonamy iry-fon do naszych przyjaciół z armii tytanów.

Ty bestio! - krzyknęła Annabeth.

Gerion uśmiechnął się do niej.

Nie martw się, moja droga. Jak już dostarczymy pana di Angelo, ty i twoi towarzysze będziecie mogli odejść. Nie mieszam się w sprawy moich gości. A poza tym zapłacono mi dobrze za to, żebym pozwolił wam bezpiecznie przejść, ale to nie dotyczy, jak się obawiam, pana di Angelo.

Kto ci zapłacił? - zapytała Annabeth. - Co masz na myśli?

Nieważne, kochaniutka. Jedźmy już, dobrze?

-149-

Zaczekaj! - krzyknąłem, a Ortros zawarczał. Staralem się nie poruszać, żeby nie rozszarpał mi gardła. - Powiedziałaś, że jesteś człowiekiem interesu, Gerionie. Chcę zawrzeć z tobą umowę. Farmer zmrużył oczy

Jaką umowę? Masz złoto?

Mam lepszą propozycję. Wymianę.

Przecież wy nic nie macie, panie Jackson.

Możesz kazać mu oczyścić stajnie - zaproponował niewinnym głosem Eurytion.

Zrobię to! - powiedziałem. - Jeśli mi się nie uda, dostaniesz nas wszystkich. Możesz sprzedać nas Luke'owi za złoto.

Zakładając, że wcześniej nie zjedzą cię konie - zauważył Gerion.

Jeśli tak się stanie, zostaną ci jeszcze moi kumple - powiedziałem. - Ale jeśli mi się powiedzie, pozwolisz odejść nam wszystkim, włącznie z Nico.

Nie! - krzyknął Nico. - Nie chcę twojej łaski, Percy. Nie chcę twojej pomocy!

Gerion zarechotał.

Percy Jacksonie, te stajnie nie były sprzątane od tysiąca lat... Choć faktycznie mógłbym sprzedać więcej powierzchni stajennej, gdybym pozbył się tego gnoju.

To co masz do stracenia?

Farmer zawahał się.

Niech będzie. Przyjmuję ofertę, ale musisz się uwinąć do zachodu słońca. Jeśli przegrasz, sprzedaję twoich przyjaciół i zostaję bogaczem.

Umowa stoi.

Skinął głową.

Zabiorę twoich przyjaciół do domu, zaczekamy tam na ciebie.

Eurytion spojrział na mnie dziwnie. Może ze współczuciem. Zagwizdał i pies zeskoczył z mojej piersi na kolana Annabeth, która krzyknęła. Wiedziałem, że Tyson i Grover nie będą próbować żadnych sztuczek, jeśli ona będzie zakładniczką. Wysiadłem z wagonika i spojrzałem jej prosto w oczy.

Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedziała cicho.

Też mam taką nadzieję. Gerion siadł za kierownicą. Eurytion zawlókł Nica na tylne siedzenie.

Zachód słońca - przypomniał mi farmer. - Ani chwili później.

Zarechotał jeszcze raz pod moim adresem, zadzwieczał swoim dzwonkowym klaksonem i automobil zaczął się oddalać.

ROZDZIAŁ IX >JLs
ZBIERAM GNÓ}

Na widok końskich zębów straciłem nadzieję.

Kiedy zbliżyłem się do płotu, zasłoniłem nos koszulką, żeby nie czuć smrodu. Jeden z ogierów przydreptał przez gnój i zarżał gniewnie w moim kierunku. Obnażył przy tym zęby, ostre jak u niedźwiedzia.

Usiłowałem zagadać do niego w myślach. Udaje mi się to z większością koni.

Hej, powiedziałem. Przyszedłem, żeby oczyścić wasze stajnie. Fajnie, co?

Tak! odpowiedział koń. Wejź do środka! Zjemy cię! Pyszny heros!

Jestem synem Posejdona, zaprotestowałem. On stworzył konie.

Zazwyczaj to oświadczenie zapewnia mi specjalne traktowanie w końskim świecie. Nie tym razem.

Tak! przytaknął koń z entuzjazmem. Posejdon też może wejść! Zjemy was obu! Owoce morza!

Owoce morza! Pozostałe konie włączyły się w ogólną radość, brnąc przez pole. Wszędzie dookoła brzęczały muchy, a upał nie polepszał sprawy smrodu. Wyjściowo miałem pewien pomysł, jak poradzić sobie z tym zadaniem, ponieważ pamiętałem, co zrobił Herakles. Skierował do stajni rzekę i wymiółł wszystko. Zakładałem, że powinienem dać radę kontrolować wodę. Ale jeśli nie uda mi się zbliżyć do koni, unikając

zjedzenia, może się to okazać problemem. Na dodatek rzeka była poniżej stajni, dużo dalej, niż mi się wydawało - ponad pół kilometra. Problem gnoju z bliska okazał się znacznie poważniejszy. Wziąłem do ręki zardzewiałą łopatę i w ramach eksperymentu przerzuciłem nieco gnoju z okolicy płotu. Super. Wystarczy miliard razy machnąć łopatą.

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Zostało mi w najlepszym razie kilka godzin. Uznałem, że rzeka jest moją jedyną szansą. A już na pewno łatwiej będzie mi myśleć nad rzeką niż tutaj. Ruszyłem w dół wzgórza.

Kiedy dotarłem nad rzekę, znalazłem czekającą tam na mnie dziewczynę. Miała na sobie dżinsy i zielony podkoszulek, a w jej długie brązowe włosy wplecione były rzeczne wodorosty. Stała z poważną miną i rękami skrzyżowanymi na piersi.

O nie, nie, nie - powiedziała.

Wbiłem w nią wzrok.

Jesteś najadą?

Przewróciła oczami.

Oczywiście!

Ale mówisz po naszemu. I nie jesteś w wodzie.

A co, myślisz, że nie jesteśmy w stanie udawać ludzi, jeśli chcemy?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Poczułem się jednak trochę głupio, ponieważ często widywałem najady na obozie, ale one zawsze tylko się chichrały i machały do mnie z dna jeziora kajakowego.

Słuchaj - powiedziałem - przyszedłem poprosić...

Wiem, kim jesteś - odrzekła. - I wiem, czego chcesz. Ale odpowiedź brzmi: nie! Nie pozwolę znów wykorzystać mojej rzeki do czyszczenia tej obrzydliwej stajni! -153-

zjedzenia, może się to okazać problemem. Na dodatek rzeka była poniżej stajni, dużo dalej, niż mi się wydawało - ponad pół kilometra. Problem gnoju z bliska okazał się znacznie poważniejszy. Wziąłem do ręki zardzewiałą łopatę i w ramach eksperymentu przerzuciłem nieco gnoju z okolicy płotu. Super. Wystarczy miliard razy machnąć łopatą.

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Zostało mi w najlepszym razie kilka godzin. Uznałem, że rzeka jest moją jedyną szansą. A już na pewno łatwiej będzie mi myśleć nad rzeką niż tutaj. Ruszyłem w dół wzgórza.

Kiedy dotarłem nad rzekę, znalazłem czekającą tam na mnie dziewczynę. Miała na sobie dzinsy i zielony podkoszulek, a w jej długie brązowe włosy wplecione były rzeczne wodorosty. Stała z poważną miną i rękami skrzyżowanymi na piersi.

O nie, nie, nie - powiedziała.

Wbiłem w nią wzrok.

Jesteś najadą?

Przewróciła oczami.

Oczywiście!

Ale mówisz po naszymu. I nie jesteś w wodzie.

A co, myślisz, że nie jesteśmy w stanie udawać ludzi, jeśli chcemy?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Poczułem się jednak trochę głupio, ponieważ często widywałem najady na obozie, ale one zawsze tylko się chichrały i machały do mnie z dna jeziora kajakowego.

Słuchaj - powiedziałem - przyszedłem poprosić...

Wiem, kim jesteś - odrzekła. - I wiem, czego chcesz. Ale odpowiedź brzmi: nie! Nie pozwolę znów wykorzystać mojej rzeki do czyszczenia tej obrzydliwej stajni!

zjedzenia, może się to okazać problemem. Na dodatek rzeka była poniżej stajni, dużo dalej, niż mi się wydawało - ponad pół kilometra. Problem gnoju z bliska okazał się znacznie poważniejszy. Wziąłem do ręki zardzewiałą łopatę i w ramach eksperymentu przerzuciłem nieco gnoju z okolicy płotu. Super. Wystarczy miliard razy machnąć łopatą.

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Zostało mi w najlepszym razie kilka godzin. Uznałem, że rzeka jest moją jedyną szansą. A już na pewno łatwiej będzie mi myśleć nad rzeką niż tutaj. Ruszyłem w dół wzgórza.

Kiedy dotarłem nad rzekę, znalazłem czekającą tam na mnie dziewczynę. Miała na sobie dzinsy i zielony podkoszulek, a w jej długie brązowe włosy wplecione były rzeczne wodorosty. Stała z poważną miną i rękami skrzyżowanymi na piersi.

O nie, nie, nie - powiedziała.

Wbiłem w nią wzrok.

Jesteś najadą?

Przewróciła oczami.

Oczywiście!

Ale mówisz po naszymu. I nie jesteś w wodzie.

A co, myślisz, że nie jesteśmy w stanie udawać ludzi, jeśli chcemy?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Poczułem się jednak trochę głupio, ponieważ często widywałem najady na obozie, ale one zawsze tylko się chichrały i machały do mnie z dna jeziora kajakowego.

Słuchaj - powiedziałem - przyszedłem poprosić...

Wiem, kim jesteś - odrzekła. - I wiem, czego chcesz. Ale odpowiedź brzmi: nie! Nie pozwolę znów wykorzystać mojej rzeki do czyszczenia tej obrzydliwej stajni! -153-

-Ale...

Daruj sobie, morski chłopcze. Wy, bogowie oceanów, zawsze wyobrażacie sobie, że jesteście o wiecele ważniejsi od jakiejś małej rzeczki, prawda? No więc powiem ci tyle, że jakim najada, tak nie będziesz mną pomiatał, dlatego że twoim tata jest Posejdon. To terytorium słodkowodne, mój panie. Ostatni facet, który poprosił mnie o taką przysługę - był zresztą od ciebie znacznie przystojniejszy - przekonał mnie i to był mój największy błąd w życiu! Czy ty masz pojęcie, co ten koński nawóz wyprawia z moim ekosystemem? Czy ja wyglądam twoim zdaniem na oczyszczalnię ścieków? Moje ryby poumierają. Nigdy nie pozbędę się gnoju z roślin. Będę chorować przez lata. DZIĘKUJĘ, NIE. Sposób, w jaki mówiła, przypominał mi moją śmiertelną przyjaciółkę, Rachel Elizabeth Dare - podobnie bombardowała mnie słowami. Nie byłem w stanie mieć pretensji do najady. Myśląc o tym, uznałem, że ja też byłbym wściekły, gdyby ktoś wrzucił mi do domu dwie tony gnoju. A jednak...

Moi przyjaciele są w niebezpieczeństwie - powiedziałem jej-

No to masz przechlapane! Ale to nie mój problem. A ty nie zniszczysz mojej rzeki. Wyglądała na gotową do walki. Zaciśnęła pięści, ale wydało mi się, że dosłyszałem w jej głosie wahanie. Nagle uświadomiłem sobie, że przy całym swoim gniewnym zachowaniu ona się mnie boi. Zapewne spodziewała się, iż będę walczył o kontrolę nad rzeką, i obawiała się, że przegra tę walkę. Zmartwiła mnie ta myśl. Poczulem się jak chuligan, syn Posejdona grający ważniaka. Usiadłem na pniaku.

Dobra, wygrałaś.

-154-mm v Najada
zdumiała się.

Naprawdę?

Nie będę z tobą walczył. To twoja rzeka.

Rozluźniła ramiona.

Och. Och, świetnie. To znaczy... Miło z twojej strony!

Ale jeśli nie uprzątnę tych stajni przed zachodem słońca, moi przyjaciele zostaną sprzedani tytanom. A nie wiem, jak to zrobić.

Rzeka zabułgotała radośnie. Wąż prześlizgnął się po powierzchni wody i zanurzył głowę. W końcu najada westchnęła.

Zdradzę ci sekret, synu boga mórz. Weź do ręki trochę ziemi.

-Co?

Zrób to, co powiedziałam.

Przykucnąłem i wziąłem do ręki garść teksańskiej ziemi. Była sucha i czarna, z maleńkimi grudkami białych kamyczków. .. Nie, było tu coś jeszcze.

To są muszelki - powiedziała najada. - Skamieniałe muszelki. Miliony lat temu, zanim jeszcze nastali bogowie, kiedy światem władali tylko Uranos i Gaj a, ten kawałek ziemi znajdował się pod wodą. Było tu morze.

Nagle zrozumiałem, o co jej chodzi. W dłoni trzymałem okruchy dawnych ukwiałów, muszle małży. Nawet na kawałkach wapienia widać było odciski muszli.

Dobra - powiedziałem. - Ale co mi z tego?

Nie różnisz się bardzo ode mnie, herosie. Nawet kiedy jestem poza wodą, woda jest we mnie. Jest dla mnie źródłem życia. - Cofnęła się o krok, stawiając stopy w rzece, i uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że wymyślisz sposób, żeby uratować swoich przyjaciół. Z tymi słowami zamieniła się w wodę i zmieszała z rzeką. -155-

Słońce dotykało już horyzontu, kiedy wróciłem do stajni. Ktoś musiał tu w międzyczasie przyjść nakarmić konie, ponieważ rozrywały na strzępy wielkie truchła zwierzęce. Nie byłem w stanie określić, co to było, i wcale nie miałem ochoty wiedzieć. Jeśli te stajnie mogły stać się jeszcze bardziej obrzydliwe, to właśnie się stały - dzięki pięćdziesięciu koniom pożerającym surowe mięso.

Owocu morza! pomyślał jeden z nich na mój widok. Chodź! Ciągłe jesteśmy głodne. Co miałem zrobić? Nie mogłem użyć rzeki. A fakt, że to miejsce było pod wodą miliony lat temu, jakoś nie pomagał mi dzisiaj. Spojrzałem na małą, skamieniałą muszelkę leżącą w mojej dłoni, a następnie przeniosłem wzrok na olbrzymią górę gnoju.

Sfrustrowany rzuciłem muszelkę w gnój. Miałem właśnie odwrócić się plecami do koni, kiedy usłyszałem jakiś dźwięk.

PSSST! Jak powietrze uchodzące z balonu. '

Spojrzałem w miejsce, gdzie rzuciłem muszelkę. Z gnoju tryskał niewielki strumyczek wody.

Niemożliwe - mruknąłem.

Niepewnie podszedłem do ogrodzenia.

Rośnij - rozkazałem strumieniowi.

SZUUU!

Woda wystrzeliła na metr w górę i nie przestawała bulgotać. Było to niemożliwe, a jednak się działo. Kilka koni podeszło sprawdzić, o co chodzi. Jeden z nich wsadził pysk w źródło i się cofnął.

Fuj! powiedział. Słone!

Była to morska woda w samym środku teksańskiego ran-cza. Podniosłem kolejną garść ziemi i wyciągnąłem z niej skamieniałe muszelki. Nie wiedziałem, co właściwie robię, ale obiegłem całe stajnie dookoła, rzucając muszle w góry -156-

gnoju. A wszędzie gdzie upadła muszelka, wystrzelało słone źródło.

Przestań! krzyczały konie. Mięso dobre! Łażnie niedobre!

Nagle zauważyłem, że woda nie wypływa ze stajni ani też nie spływa w dół wzgórza, jak normalnie by zrobiła. Po prostu bulgotała wokół każdego ze źródełek i wsiąkała w ziemię, zabierając z sobą gnój. Koński gnój rozpuszczał się w słonej wodzie, pozostawiając za sobą czystą wilgotną ziemię.

Poczułem, jakby coś mnie rozpierało od środka, i fontanny wody wystrzeliły niczym w największej na świecie myjni samochodowej. Morska woda tryskała na dziesięć metrów w górę. Konie oszalały, biegając tam i z powrotem wśród gejzerów zarządzających im ze wszystkich stron prysznic. Góry gnoju zaczęły topnieć jak śnieg.

Uczucie napierającej na mnie od środka siły stawało się coraz mocniejsze, wręcz bolesne, ale widok tej ilości słonej wody napawał mnie-uniesieniem. Udało mi się. Przyzwałem ocean na to wzgórze.

Przestań, panie! zawołał jeden z koni. Przestań, proszę!

Woda tryskała już wszędzie. Konie były mokre, a część z nich ślizgała się panicznie w błocie. Gnój zniknął, całe jego tony po prostu wsiąkły w ziemię, a woda właśnie zaczynała się zbierać w jeziorko, wypływać ze stajni i setką małych strumyczków spływać do rzeki.

Przestań! - rozkazałem wodzie.

Nic się nie stało. Poczułem, że w żołądku zaciska mi się węzeł. Jeśli szybko nie pozamykam tych gejzerów, to słona woda wpłynie do rzeki, zatruwając ryby i rośliny.

Przestań! - Skupiłem całą moc na powstrzymaniu morza.

Nagle gejzery zamknęły się. Upadłem na kolana, całkowicie wyczerpany Przede mną znajdowały się lśniące czystością stajnie, pole słonego błota i pięćdziesiąt koni, które zostały

-157-J

zlane wodą tak dokładnie, że ich sierść błyszcząca. Wypłukało nawet kawałki mięsa spomiędzy ich zębów.

Nie zjemy cię! wyły konie. Proszę, panie! Nigdy więcej słonych kąpieli!

Pod jednym warunkiem - powiedziałem. - Od dziś będziecie jadły tylko takie mięso, jakie podadzą wam opiekunowie. Koniec ze zjadaniem ludzi. Albo wrócę z kolejnymi muszelkami!

Konie, rżąc, złożyły mnóstwo obietnic, że będą teraz dobrymi mięsożernymi końmi, ale ja nie miałem czasu na pogawędki. Słońce zachodziło. Obróciłem się na pięcie i pognałem ku zabudowaniom rancza.

Poczułem zapach grilla, zanim jeszcze doszedłem do budynku rancza, co dodatkowo mnie wkurzyło, bo naprawdę lubię grillować.

Weranda była przystrojona jak na przyjęcie. Z poręczy zwieszały się serpentyny i baloniki. Gerion przewracał steki na wielkim ruszcie zrobionym z puszki na olej. Eurytion siedział przy piknikowym stoliku, czyszcząc sobie paznokcie nożem. Dwugłowy pies obwąchiwał żeberka i steki piekące się na grillu. Dostrzegłem też moich kumpli: Tysona, Grovera, Annabeth i Nica stłoczonych w kącie, spętanych niczym zwierzęta na rodeo, ze związanymi kostkami i nadgarstkami oraz zakneblowanymi ustami.

Wypuść ich! - krzyknąłem, ledwie dysząc od biegu po schodach. - Uprzątnąłem stajnie!

Gerion odwrócił się do mnie. Na wszystkich torsach miał fartuszki, a na każdym z nich było wypisane po jednym słowie, które układały się w napis GERION - MISTRZ -KUCHNI.

Doprawdy? Jak tego dokonałeś?

-158-Y - w

Niecierpliwiłem się, ale opowiedziałem mu.

Pokiwał z uznaniem głową.

Wielce pomysłowe. Może wyszedłbym dobrze na otruciu tej niezdolnej najady, ale nieważne.

Wypuść moich kumpli - powiedziałem. - Zawarliśmy umowę.

Och, przemyślałem to sobie. Problem polega na tym, że jeśli ich wypuszczę, to nie dostanę zapłaty.

Obiecałeś!

Gerion zacmokał.

Ale czy ty kazałeś mi przysiąc na Styks? Nie, nie kazałeś. A zatem obietnica nie jest wiążąca. Kiedy zawierasz umowy biznesowe, musisz pamiętać o wymaganium wiążącej obietnicy.

Wyciągnąłem miecz. Ortros zawarczał. Jeden z jego łbów nachylił się nad uchem Grovera i obnażył zęby.

Eurytionie - powiedział farmer. - Ten chłopak mnie irytuje. Zabij go. •• Eurytion przyjrzał mi się uważnie. Nie podobały mi się moje możliwości przeciwko tej ogromnej maczudze.

Sam sobie go zabijaj - odparł pasterz.

Gerion uniósł brwi.

Co ty powiedziałeś?

Dobrze słyszałeś - odburknął Eurytion. - Ciągłe wysyłasz mnie do brudnej roboty.

Wdajesz się w bójki bez powodu, a ja mam dość umierania za ciebie. Chcesz walczyć z tym dzieciakiem, to walcz sam.

Były to najbardziej nie-Aresowe słowa, jakie kiedykolwiek słyszałem z ust syna Aresa.

Gerion cisnął szpachelkę na ziemię.

Śmiesz mi się sprzeciwiać? Powiniennem cię natychmiast wylać z pracy! A kto się wtedy zajmie twoimi stadami? Ortros, do nogi. -159-

Pies natychmiast przestał warczeć na Grovera i usiadł u stóp pasterza.

Świetnie! - burknął Gerion. - Rozprawię się z tobą później, kiedy już zabiję chłopaka! Wziął dwa noże do krojenia mięsa i rzucił nimi we mnie. Odbiłem jeden mieczem. Drugi wbił się w stolik tuż obok ręki Eurytiona.

Zaatakowałem. Farmer odparował mój pierwszy cios rozpalonymi do czerwoności szczypcami i rzucił się na mnie ze szpikulcem od grilla. Zanurkowałem pod jego kolejny cios i wbiłem mu miecz prosto w środkowy tors.

Aaa! - upadł na kolana. Czekałem, aż się rozpadnie w proch, jak to mają w zwyczaju potwory. On jednak tylko skrzywił się i zaczął się podnosić. Rana ziejąca pośrodku kuchennego fartuszka zaczęła się zasklepiać.

Niezły cios, synku - powiedział. - Sęk jednak w tym, że ja mam trzy serca. Doskonałe zabezpieczenie.

Przewrócił grill i węgielki rozsypały się na wszystkie strony. Jeden wylądował tuż przy twarzy Annabeth, która wydała zduszony krzyk. Tyson napiął swoje więzy, ale nawet jego siła nie wystarczała, aby je zerwać. Musiałem znaleźć sposób, żeby zakończyć tę walkę, zanim moim przyjaciółom coś się stanie.

Dźgnąłem Geriona w lewą pierś, ale on tylko się zaśmiał. Wbiłem mu ostrze w prawy brzuch. Nic z tego. Jeśli chodzi o reakcje, równie dobrze mógłbym tłuc mieczem zabawkę. Trzy serca. Doskonałe zabezpieczenie. Przebicie jednego nie wystarcza... Wbiegłem do domu.

Tchórz! - ryknął Gerion. - Wracaj i giń jak należy!

Ściany salonu były obwieszane posępnie wyglądającymi trofeami łowieckimi: wypchanymi łbami jeleni i smoków, -160-m

a poza tym zobaczyłem tam gablotę ze strzelbami, kolekcję mieczy oraz łuk z kołczanem. Farmer rzucił szpikulcem od grilla, który wbił się w ścianę tuż obok mojej głowy. Zerwał ze ściany dwa miecze.

Powieszę twoją głowę tutaj, Jackson! Obok niedźwiedzia grizzly!

Przyszedł mi do głowy wariacki pomysł. Upuściłem Orkan i chwyciłem wiszący na ścianie łuk.

Jestem najgorszym łucznikiem świata. Nie potrafię trafić do manekina na obozie, a co tu mówić o tarczy strzeleckiej. Ale nie miałem wyboru. Nie wygrałbym w walce na miecze. Pomodliłem się do Artemidy i Apollina, bliźniąt łuczników, w nadziei że choć raz się nade mną ulitują. Proszę, was. Tylko jeden strzał. Proszę. Założyłem strzałę. Gerion zarechotał.

Głupcze! Jedna strzała nie jest lepsza od jednego miecza. Uniósł miecz i natarł.

Uchyliłem się, przykucając. Zanim

zdążył się odwrócić, wystrzeliłem grot prosto w bok jego prawego torsu. Usłyszałem BUM, BUM, BUM, kiedy strzała przeszła równiutko wszystkie jego torsy i wyleciała z lewej strony, wbijając się w czoło łba niedźwiedzia grizzly powieszzonego jako trofeum. Gerion upuścił miecze. Odwrócił się i wbił we mnie wzrok.

Nie umiesz strzelać. Powiedzieli mi, że nie umiesz... Jego twarz przybrała barwę chorobliwej zieleni. Upadł na kolana i zaczął rozpadać się w pył, aż pozostały po nim tylko trzy fartuszki kuchenne i para ogromnych kowbojskich butów.

Uwolniłem moich kumpli. Eurytion nie próbował mnie zatrzymywać. Następnie podsyciłem ogień na grillu i wrzucił -161-

łem jedzenie w płomień jako ofiarę całopalną dla Artemidy i Apollina.

Dzięki - powiedziałem. - Macie u mnie przysługę. W oddali rozległ się grzmot, uznałem więc, że steki pachniały ładnie.

Brawo, Percy! - zawołał Tyson.

Czy możemy teraz spętać tego pastucha? - zapytał Nico.

Taaak! - potaknął Grover. - A ten pies omal mnie nie zabił!

Spojrzałem na Eurytiona, który nadal się relaksował przy stoliku piknikowym. Ortros położył oba łby na jego kolanach.

Ile czasu potrzebuje Gerion, żeby się odtworzyć? - zapytałem.

Pasterz wzruszył ramionami.

Setek lat? On nie jest z tych szybkich, dzięki bogom. Oddałeś mi przysługę.

Powiedziałeś, że umierałeś już za niego - przypomniałem sobie. - Jak to było?

Pracowałem dla tego świra od tysięcy lat. Zacząłem jako normalny heros, ale wybrałem nieśmiertelność, kiedy mi ją tato zaproponował. Największy błąd, jaki zrobiłem w życiu. Utknąłem na tym ranczu. Nie mogę odejść. Nie mogę się zwolnić. Tylko pilnowanie krów i zastępowanie Geriona w walce. Jesteśmy poniekąd związani z sobą.

Może teraz dasz radę coś zmienić - powiedziałem.

Eurytion zmrużył oczy.

Niby jak?

Możesz być dobry dla zwierząt. Zadbać o nie. Przestać sprzedawać je na mięso. I zerwij umowy z tytanami. Eurytion zamyślił się.

To byłoby niezłe. -162-łem jedzenie w płomień jako ofiarę całopalną dla Artemidy i Apollina.

Dzięki - powiedziałem. - Macie u mnie przysługę. W oddali rozległ się grzmot, uznałem więc, że steki pachniały ładnie.

Brawo, Percy! - zawołał Tyson.

Czy możemy teraz spętać tego pastucha? - zapytał Nico.

Taaak! - potaknął Grover. - A ten pies omal mnie nie zabił!

Spojrzałem na Eurytiona, który nadal się relaksował przy stoliku piknikowym. Ortros położył oba łby na jego kolanach.

Ile czasu potrzebuje Gerion, żeby się odtworzyć? - zapytałem.

Pasterz wzruszył ramionami.

Setek lat? On nie jest z tych szybkich, dzięki bogom. Oddałeś mi przysługę.

Powiedziałeś, że umierałeś już za niego - przypomniałem sobie. - Jak to było?

Pracowałem dla tego świra od tysięcy lat. Zacząłem jako normalny heros, ale wybrałem nieśmiertelność, kiedy mi ją tato zaproponował. Największy błąd, jaki zrobiłem w życiu. Utknąłem na tym ranczu. Nie mogę odejść. Nie mogę się zwolnić. Tylko pilnowanie krów i zastępowanie Geriona w walce. Jesteśmy poniekąd związani z sobą.

Może teraz dasz radę coś zmienić - powiedziałem.

Eurytion zmrużył oczy.

Niby jak?

Możesz być dobry dla zwierząt. Zadbać o nie. Przestać sprzedawać je na mięso. I zerwij umowy z tytanami. Eurytion zamyślił się.

To byłoby niezłe.

-162-

Jeśli uda ci się przeciągnąć zwierzęta na swoją stronę, one ci pomogą. A kiedy Gerion wróci, może tym razem to on będzie musiał pracować dla ciebie. Pasterz uśmiechnął się promiennie.

To byłoby do przeżycia.

Nie będziesz próbował nas zatrzymać?

Ależ skąd. Annabeth potarła bolący nadgarstek. Wciąż przyglądała się podejrzliwie Eurytionowi.

Twój szef powiedział, że ktoś zapłacił za nasze bezpieczne przejście. Kto? Pasterz wzruszył ramionami.

Może po prostu chciał was nabrać.

A co z tytanami? - spytałem. - Posłałeś im już iryfonem wiadomość o Nico?

Nie. Gerion chciał to zrobić po grillu. Jeszcze o nim nie wiedzą.

Nico patrzył na mnie wściekłym wzrokiem. Nie bardzo wiedziałem, co powinienem z nim zrobić. Szczerze wątpiłem, żeby zechciał dołączyć do nas. A z drugiej strony nie miałem ochoty pozwolić mu się włączyć na własną rękę.

Mógłbyś tu zostać, dopóki nie zakończymy misji - powiedziałem mu. - Tu będziesz bezpieczny.

Bezpieczny? - powtórzył syn Hadesa. - A co ciebie obchodzi moje bezpieczeństwo? Przez ciebie zginęła moja siostra!

Nico - odezwała się Annabeth - to nie była wina Per-cy'ego. A Gerion nie kłamał, mówiąc, że Kronos chciałby cię schwytać. Jeśli się dowie, kim jesteś, zrobi wszystko, żeby przeciągnąć cię na swoją stronę.

Nie jestem po niczyjej stronie. I nie boję się!

A powinieneś - powiedziała Annabeth. - Twoja siostra nie chciałaby...

-163-

Gdyby zależało wam na mojej siostrze, pomogliście mi ją sprowadzić z powrotem!

Dusza za duszę? - zapytałem.

-Tak!

Ale skoro nie chcesz mojej duszy...

Nie będę ci się tłumaczył! - Zamrugał powiekami, żeby ukryć łzy. - I sprowadzę ją z powrotem.

Bianca nie chciałaby, żeby ją sprowadzać z powrotem - powiedziałem. - Nie w ten sposób.

Nie znasz jej! - krzyknął. - Skąd niby wiesz, co by chciała?

Wpatrywałem się w płomień na grillu. Pomyślałem o wersji z przepowiedni Annabeth: Z ręki króla upiorów padniesz lub powstaniesz. Tu na pewno chodzi o Minosa, a ja muszę przekonać Nica, żeby go nie słuchał.

Zapytajmy Biankę. Niebo nagle jakby pociemniało. *

Usiłowałem - powiedział żalnym głosem syn Hadesa. - Ona nie odpowiada.

Spróbuj jeszcze raz. Mam przeczucie, że do mnie się odezwie.

Niby dlaczego?

Ponieważ wysyłała mi wiadomości przez iryfon - powiedziałem, nagle całkowicie tego pewny. - Usiłowała mnie ostrzec, co knujesz, żebym mógł cię chronić. Nico pokręcił głową.

To niemożliwe.

Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Powiedziałeś, że się nie boisz.
-Odwrociłem się do Eurytiona. - Będziemy potrzebowali dołu, czegoś w rodzaju grobu. I jedzenia, i picia.

Percy - odezwała się ostrzegawczym tonem Annabeth. - Nie wydaje mi się, żeby to był dobry...

Zgoda - przerwał jej Nico. - Spróbujemy.

-164-

Pasterz podrapał się po brodzie.

- Za domem jest wykopana dziura na szambo. Możemy jej użyć. Cyklopu, przynieś z kuchni przenośną lodówkę. Mam nadzieję, że umarli lubią piwo korzenne. ROZDZIAŁ X zJts: ŚMIERTELNY TELETURNIEJ

babraliśmy się za wzywianie umarłych po zmroku, w siedmiometrowym dole na szambo. Stojący obok zbiornik był żółty, miał wymalowaną uśmiechniętą buźkę i czerwony napis Wesola Spłuczka Sp. z o.o. Nieszczególnie pasował do nastroju wywoływania duchów. Była pełnia księżyca. Po niebie przesuwały się srebrne chmury.

Minos powinien już tu być - powiedział Nico, marszcząc brwi. - Jest całkiem ciemno.

Może się zgubił - odparłem z nadzieją w głosie.

Chłopak wlał piwo korzenne i wrzucił kielbaski z grilla do dołu, po czym zaczął śpiewać po starogrecku. Natychmiast umilkły świerszcze w krzakach. Ukryty w mojej kieszeni gwizdek ze stygijskiego lodu robił się coraz zimniej szy, co czułem bardzo dobrze na udzie.

Niech on przestanie - szepnął do mnie Tyson.

Jakaś część mnie zgadzała się z tym. To nie było naturalne. Nocne powietrze pochłodziło w nieprzyjemny sposób. Zanim jednak zdążyłem cokolwiek powiedzieć, pojawiły się pierwsze duchy. Z ziemi podniosła się siarkowa mgła. Cienie przybierały ludzkie kształty. Jedna błękitna postać podpłynęła do skraju dołu i przykłękała, żeby się napić. -166-

Powstrzymaj go! - krzyknął Nico, przerywając na moment swój zaśpiew. - Tylko Bianca ma się napić!

Wyciągnąłem Orkan. Duchy cofnęły się z chóralnym sykiem na widok mojego miecza z niebiańskiego spiżu. Było już jednak za późno, żeby powstrzymać pierwszego z nich. Zdążył przybrać postać brodatego mężczyzny w białych szatach. Na głowie miał złoty diadem i nawet po śmierci w jego oczach błyszczała złość.

Minos! - powiedział Nico. - Co ty tu robisz?

Wybacz, panie - odparł duch, ale w jego głosie nie słychać było żalu. - Ofiara pachniała tak smakowicie, że nie byłem w stanie się powstrzymać. - Przyjrzał się swoim dłoniom z uśmiechem. - Miło jest widzieć znowu siebie. Prawie w stałym kształcie...

Przeszkadzasz w rytuale! - zaprotestował Nico. - Idź... Duchy zmarłych zaczęły migotać niebezpiecznie jasno, więc syn Hadesa musiał powrócić do swojego śpiewu, żeby je powstrzymać.

Tak, doskonale, panie - powiedział Minos z rozbawieniem. - Śpiewaj dalej.

Przyszedłem tylko po to, żeby chronić cię przed tymi kłamcami, którzy cię oszukują.

Odwrocił się do mnie, jakbym był jakimś karaluchem.

Percy Jackson... no, no. Synowie Posejdona nic a nic się nie poprawili od wieków, co? Miałem ochotę uderzyć go pięścią, ale uznałem, że zapewne ręka przeszłaby przez jego twarz na wylot.

Szukamy Bianki di Angelo - powiedziałem. - Spadaj.

Duch zarechotał.

Słyszałem, że zabiłeś gołymi rękami mojego Minotaura. Ale w Labiryncie czekają gorsze rzeczy. Naprawdę wierzysz, że Dedal wam pomoże?

-167-

Pozostałe duchy poruszyły się niespokojnie. Annabeth wyciągnęła sztylet, pomagając mi odganiać je od dołu. Grover tak się zdenerwował, że chwycił Tysona za ramię.

Nic nie obchodźcie Dedala, herosi - ostrzegł nas Minos. - Nie możecie mu ufać. Jest niewiarygodnie stary i przebiegły. Poczucie winy z powodu morderstwa sprawiło, że jest zgorzkniały, no i przeklęli go bogowie.

Z powodu morderstwa? - zapytałem. - A kogo on zabił?

Nie zmieniaj tematu! - warknął duch. - Przeszkadzasz Nico. Chcesz go przekonać, żeby porzucił swoje zamiary. Ja zrobię z niego władcę!

Dosyć, Minosie - rozkazał Nico.

Duch parsknął pogardliwie.

To są twoi nieprzyjaciele, panie. Nie słuchaj ich! Pozwól mi cię chronić. Wprawię ich umysły w szaleństwo tak jak pozostałych.

Pozostałych? - szepnęła Annabeth. - Masz na myśli Chrisa Rodrigueza? To twoja sprawka?

Labirynt jest moją własnością - odparł duch - a nie Dedala! Ci, którzy się do niego wdzierają, zasługują na szaleństwo.

Wynoś się, Minosie! - krzyknął Nico. - Chcę się widzieć z moją siostrą!

Duch zagryzł usta z wściekłości.

Jak sobie życzysz, panie. Ale ostrzegam cię. Nie powinieneś ufać tym herosom. To mówiąc, rozwiął się w mgłę. Inne duchy ruszyły do przodu, ale razem z Annabeth powstrzymywały je.

Bianko, przybądź! - zaintonował Nico. Zaczął śpiewać szybciej i duchy poruszyły się niespokojnie.

Uwaga - mruknął Grover.

-168-

Nagle wśród drzew zamigotało srebrne światło - zjawa, która wydawała się jaśniejsza i silniejsza od pozostałych. Przybliżyła się i coś mi podpowiedziało, że powinienem ją przepuścić. Zjawa przyklękła przy dole, żeby się napić. Kiedy wstała, była to widmowa Bianca di Angelo.

Nico zmylił melodię. Ja opuściłem miecz. Pozostałe duchy zaczęły pełznąć ku nam, ale Bianca uniosła ręce i wszystkie cofnęły się do lasu.

Cześć, Percy - powiedziała.

Wyglądała tak samo jak za życia: zielona czapeczka przekrzywiona na gęstych czarnych włosach, ciemne oczy i oliwkowa cera jak u jej brata. Miała na sobie dżinsy i srebrzystą kurtkę - strój Łowczyni Artemidy. Przez ramię miała przerzucony łuk. Uśmiechnęła się blado i zamigotała.

Bianca - powiedziałem. Głos ledwie przechodził mi przez gardło. Czułem się winny jej śmierci od dawna, ale zobaczenie jej na własne oczy było jeszcze gorsze, jakby ona znów zginęła. Pamiętałem, jak przeszukiwaliśmy wnętrze ogromnego spiżowego wojownika, dla którego zniszczenia poświęciła życie, i nie znaleźliśmy żadnego jej śladu.

Tak mi przykro - powiedziałem.

Nie masz za co przepraszać, Percy. To był mój wybór. Nie żałuję.

Bianca! - Nico podszedł powoli, jakby właśnie wychodził z jakiegoś transu.

Odwróciła się do brata. Jej twarz posmutniała, jakby Bianca lękała się tej chwili.

Cześć, Nico. Ale urosłeś.

Czemu nie odpowiedziałas mi wcześniej? - krzyknął. - Próbowałem cię wezwać od kilku miesięcy!

Miałam nadzieję, że dasz sobie spokój.

-169-

Nagle wśród drzew zamigotało srebrne światło - zjawa, która wydawała się jaśniejsza i silniejsza od pozostałych. Przybliżyła się i coś mi podpowiedziało, że powinienem ją przepuścić. Zjawa przyklękła przy dole, żeby się napić. Kiedy wstała, była to widmowa Bianca di Angelo.

Nico zmylił melodię. Ja opuściłem miecz. Pozostałe duchy zaczęły pełznąć ku nam, ale Bianca uniosła ręce i wszystkie cofnęły się do lasu.

Cześć, Percy - powiedziała.

Wyglądała tak samo jak za życia: zielona czapeczka przekrzywiona na gęstych czarnych włosach, ciemne oczy i oliwkowa cera jak u jej brata. Miała na sobie dżinsy i srebrzystą kurtkę - strój Łowczyni Artemidy. Przez ramię miała przerzucony łuk. Uśmiechnęła się blado i zamigotała.

Bianca - powiedziałem. Głos ledwie przechodził mi przez gardło. Czuję się winny jej śmierci od dawna, ale zobaczenie jej na własne oczy było jeszcze gorsze, jakby ona znów zginęła. Pamiętałem, jak przeszukiwaliśmy wnętrze ogromnego spiżowego wojownika, dla którego zniszczenia poświęciła życie, i nie znaleźliśmy żadnego jej śladu.

Tak mi przykro - powiedziałem.

Nie masz za co przepraszać, Percy. To był mój wybór. Nie żałuję.

Bianca! - Nico podszedł powoli, jakby właśnie wychodził z jakiegoś transu.

Odwróciła się do brata. Jej twarz posmutniała, jakby Bianca lękała się tej chwili.

Cześć, Nico. Ale urosłeś.

Czemu nie odpowiedziałas mi wcześniej? - krzyknął. -Próbowałem cię wezwać od kilku miesięcy!

Miałam nadzieję, że dasz sobie spokój.

Nagle wśród drzew zamigotało srebrne światło - zjawa, która wydawała się jaśniejsza i silniejsza od pozostałych. Przybliżyła się i coś mi podpowiedziało, że powinienem ją przepuścić. Zjawa przyklękła przy dole, żeby się napić. Kiedy wstała, była to widmowa Bianca di Angelo.

Nico zmylił melodię. Ja opuściłem miecz. Pozostałe duchy zaczęły pełznąć ku nam, ale Bianca uniosła ręce i wszystkie cofnęły się do lasu.

Cześć, Percy - powiedziała.

Wyglądała tak samo jak za życia: zielona czapeczka przekrzywiona na gęstych czarnych włosach, ciemne oczy i oliwkowa cera jak u jej brata. Miała na sobie dżinsy i srebrzystą kurtkę - strój Łowczyni Artemidy. Przez ramię miała przerzucony łuk. Uśmiechnęła się blado i zamigotała.

Bianca - powiedziałem. Głos ledwie przechodził mi przez gardło. Czuję się winny jej śmierci od dawna, ale zobaczenie jej na własne oczy było jeszcze gorsze, jakby ona znów zginęła. Pamiętałem, jak przeszukiwaliśmy wnętrze ogromnego spiżowego wojownika, dla którego zniszczenia poświęciła życie, i nie znaleźliśmy żadnego jej śladu.

Tak mi przykro - powiedziałem.

Nie masz za co przepraszać, Percy. To był mój wybór. Nie żałuję.

Bianca! - Nico podszedł powoli, jakby właśnie wychodził z jakiegoś transu.

Odwróciła się do brata. Jej twarz posmutniała, jakby Bianca lękała się tej chwili.

Cześć, Nico. Ale urosłeś.

Czemu nie odpowiedziałas mi wcześniej? - krzyknął. -Próbowałem cię wezwać od kilku miesięcy!

Miałam nadzieję, że dasz sobie spokój.

Dam sobie spokój? - Nico był załamany - Jak możesz tak mówić? Usiłuję cię uratować!

Nie możesz, Nico. Nie rób tego. Percy ma rację.

Nie! On pozwolił ci zginąć! On nie jest twoim przyjacielem.

Bianca wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć twarzy brata, ale jej postać była z mgły. Ręka wyparowała, gdy tylko zbliżyła się do żywej skóry.

Posłuchaj mnie - powiedziała. - Chowanie uraz jest bardzo niebezpieczne dla dziecka Hadesa. Śmiertelnie niebezpieczne. Musisz wybaczyć. Musisz mi to obiecać.

Nie mogę. Nigdy.

_ Percy martwi się o ciebie, Nico. On może ci pomóc. Pokazałam mu, co robiłeś, z nadzieją, że cię znajdzie.

A więc to byłaś ty - powiedziałem. - To ty wysyłałaś mi wiadomości iryfonem.

Bianka przytaknęła.

Czemu pomagasz jemu, a nie mnie? - wrzasnął Nico. - To nie w porządku!

Jesteś teraz tak blisko prawdy - odparła Bianca. - Nie gniewasz się na Percy'ego, Nico. Złosisz się na mnie. -Nie.

Jesteś wściekły, ponieważ cię porzuciłam, zostając Łow-czynią Artemidy. Wściekasz się, ponieważ umarłam i zostawiłam cię samego. Przepraszam cię za to, Nico. Naprawdę. Ale musisz pokonać gniew. I przestań winić Percy'ego za moje decyzje. To może cię zgubić.

Ona ma rację - wtrąciła się Annabeth. - Kronos powstaje, Nico. Będzie się starał przeciągnąć każdego, kogo zdoła, na swoją stronę.

Nic mnie nie obchodzi Kronos - odpowiedział chłopiec. -Chcę dostać z powrotem moją siostrę.

Tego nie da się zrobić, Nico - odrzekła łagodnie Bianca.

-170-

Jestem synem Hadesa! Mogę.

Nie próbuj - powiedziała. - Jeśli mnie kochasz, nie...

Jej głos odplynał. Duchy zaczęły się znów gromadzić wokół nas, wyraźnie zaniepokojone. Cienie poruszały się. Głosy szeptały: Niebezpieczeństwo!

W Tartarze panuje niepokój - powiedziała Bianca. - Twoja moc przyciąga uwagę Kronosa. Umarli muszą wrócić do Podziemia. Pozostawanie tutaj nie jest dla nas bezpieczne.

Zaczekaj - poprosił Nico. - Proszę...

Żegnaj, Nico - odparła. - Kocham cię. Pamiętaj moje słowa.

Jej postać zamigotała i duchy zniknęły, pozostawiając nas samych z dołem, szambem firmy Wesoła Spluczka i zimnym światłem księżycy w pełni.

Nikt z nas nie miał ochoty ruszać w drogę tej nocy, postanowiliśmy więc poczekać do rana. Grover i ja padliśmy na skórzane kanapy w salonie Geriona, co było znacznie wygodniejsze niż śpiwory w tunelach, ale niewiele pomogło na moje koszmary.

Śniło mi się, że jestem z Lukiem i wędrujemy przez mroczny pałac na szczycie góry Tam. Tym razem był to prawdziwy budynek, a nie na wpół wykończona iluzja, którą widziałem ostatniej zimy. Zielone światła płonęły w koksownikach pod ścianami. Posadzka była z gładkiego czarnego marmuru. Zimny wiatr wiał w korytarzu, a nad nami przez otwarte sklepienie było widać zbierające się na niebie burzowe chmury. Luke był ubrany jak do bitwy. Miał na sobie panterkowe spodnie, biały podkoszulek i spiżowy pancerz, ale przy boku nie miał swojego miecza, Szerszenia, tylko pustą pochwę. Weszliśmy na wielki dziedziniec, gdzie dziesiątki wojowników -171-

i drakain szykowały się do wojny. Kiedy herosi zobaczyli Lu-ke'a, stanęli na baczność, uderzając mieczami w tarcze.

Już czasss, panie? - spytała jedna z drakain.

Wkrótce - obiecał Luke. - Ćwiczcie dalej.

Panie - odezwał się jakiś głos za nim. Empuza imieniem Kelli uśmiechała się do niego. Tego wieczoru miała na sobie niebieską sukienkę i wyglądała niebezpiecznie pięknie. Oczy jej błyszczały - czasem ciemnym brązem, czasem jaskrawą czerwienią. Włosy miała upięte z tyłu głowy, a światło pochodni odbijało się w nich, jakby chciało zamienić je z powrotem w żywy ogień.

Serce waliło mi jak młotem. Zastanawiałem się, kiedy Kelli mnie dostrzeże i wygna ze snu jak poprzednio, ale tym razem najwyraźniej mnie nie zauważyła.

Masz gościa - powiedziała do Luke'a.

Odsunęła się i nawet Luke był totalnie oszołomiony tym, co zobaczył. Nad nim wznosił się ogromny kształt potwornej Kampe. Węże syczały wokół jej nóg. Zwierzęce głowy warczały przy pasie. W rękach trzymała błyszczące od trucizny miecze, rozwinęła też nietoperze skrzydła, obejmując nimi cały korytarz.

Ty. - Głos Luke'a lekko drżał. - Kazałem ci siedzieć w Alcatraz. Powieki Kampe zamrugały na boki jak u gada. Odpowiedziała w tym dziwnym grzmiącym języku, ale tym razem zrozumiałem gdzieś w głębi umysłu jej słowa: Przybyłam, żeby służyć. Daj mi zemstę.

Jesteś strażnikiem więzienia - odparł Luke. - Twoim zadaniem...

Zabiję ich. Nikt mi nie ucieka.

Luke zawahał się. Po twarzy spłynęła mu strużka potu.

-172-i * * <8*

Doskonale - powiedział. - Pójdiesz z nami. Możesz nieść nitkę Ariadny. To bardzo zaszczytne zadanie.

Kampe syknęła w stronę gwiazd. Schowała miecze i odwróciła się, dudniąc po korytarzu swoimi ogromnymi smoczymi nogami.

Powinniśmy zostawić ją w Tartarze - mruknął Luke. - Jest zbyt chaotyczna. I zbyt potężna. Kelli zaśmiała się cicho.

Nie powinieneś lękać się mocy, Luke. Używaj jej!

Im wcześniej ruszymy, tym lepiej - powiedział Luke. - Chcę z tym skończyć.

Ach - mruknęła współczująco Kelli, przesuwając mu palcem po ręce. - Nie nęci cię zniszczenie twojego dawnego obozu.

Tego nie powiedziałem.

A nie masz wątpliwości co do swojej, hmmm, specjalnej roli?

Twarz Luke'a poszarzała.

Znam moje obowiązki.

To świetnie - ucieszyła się demonica. - Czy nasza siła uderzeniowa jest wystarczająca, jak myślisz? A może powinnam wezwać Matkę Hekate na pomoc?

Mamy więcej, niż potrzeba - powiedział posępnie Luke. - Umowa prawie wykonana. Potrzebuję teraz jedynie wynegocjować bezpieczne przejście przez arenę.

Mmm - mruknęła Kelli. - To będzie interesujące. Nie chciałabym zobaczyć twojej przystojnej głowy nadzianej na włócznię, jeśli ci się nie powiedzie.

Powiedz mi się. A ty, demonico, nie masz nic innego do roboty?

Och, oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Sączę rozpacz w uszy naszych podsłuchujących wrogów. Robię to w tej właśnie chwili. -173-Zwróciła wzrok dokładnie na mnie, obnażyła pazury i cięła przez mój sen.

Nagle znalazłem się w zupełnie innym miejscu.

Stałem na szczycie kamiennej wieży, mając pod sobą skaliste klify i morze. Starzec, którego znałem jako Dedala, pochylał się nad warsztatem, mocując się z jakimś urządzeniem nawigacyjnym, przypominającym ogromny kompas. Wyglądał dużo starzej, niż gdy go ostatnio widziałem. Był zgarbiony i miał powykręcane palce. Klął pod nosem po starogrecku i mrużył oczy, jakby nie widział dobrze tego, co robi, mimo że był środek słonecznego dnia.

Wuju! - zawołał ktoś. Uśmiechnięty chłopak w wieku Nica wbiegł po schodach, niosąc drewnianą skrzynkę.

Witaj, Perdiksie - odparł starzec, ale jego głos brzmiał zimno. - Skończyłeś już swoje zadania?

Tak, wuju. Były proste!

Dedal skrzywił się.

Proste? Zagadnienie poruszania wody w górę wzgórza bez pompy jest proste?

O, tak! Patrz!

Chłopak postawił skrzynkę i zaczął grzebać w jej zawartości. Wyciągnął kawałek papirusu i pokazał staremu wynalazcy jakieś wykresy i notatki. Dla mnie nie miały żadnego sensu, ale Dedal pokiwał niechętnie głową.

Widzę. Nieźle.

Królowi się podobało! - oznajmił Perdiks. - Powiedział, że może się okazać zdolniejszy od ciebie!

Doprawdy?

Ale ja w to nie wierzę. Tak się cieszę, że matka przysłała mnie tu, żebym się od ciebie uczył! Chcę wiedzieć wszystko, co ty wiesz. -174-

Zwróciła wzrok dokładnie na mnie, obnażyła pazury i cięła przez mój sen.

Nagle znalazłem się w zupełnie innym miejscu.

Stałem na szczycie kamiennej wieży, mając pod sobą skaliste klify i morze. Starzec, którego znałem jako Dedala, pochylał się nad warsztatem, mocując się z jakimś urządzeniem nawigacyjnym, przypominającym ogromny kompas. Wyglądał dużo starzej, niż gdy go ostatnio widziałem. Był zgarbiony i miał powykręcane palce. Klął pod nosem po starogrecku i mrużył oczy, jakby nie widział dobrze tego, co robi, mimo że był środek słonecznego dnia.

>

Wuju! - zawołał ktoś. Uśmiechnięty chłopak w wieku Nica wbiegł po schodach, niosąc drewnianą skrzynkę.

Witaj, Perdiksie - odparł starzec, ale jego głos brzmiał zimno. - Skończyłeś już swoje zadania?

Tak, wuju. Były proste!

Dedal skrzywił się.

Proste? Zagadnienie poruszania wody w górę wzgórza bez pompy jest proste?

O, tak! Patrz!

Chłopak postawił skrzynkę i zaczął grzebać w jej zawartości. Wyciągnął kawałek papirusu i pokazał staremu wynalazcy jakieś wykresy i notatki. Dla mnie nie miały żadnego sensu, ale Dedal pokiwał niechętnie głową.

Widzę. Nieźle.

Królowi się podobało! - oznajmił Perdiks. - Powiedział, że może się okazać zdolniejszy od ciebie!

Doprawdy?

Ale ja w to nie wierzę. Tak się cieszę, że matka przysłała mnie tu, żebym się od ciebie uczył! Chcę wiedzieć wszystko, co ty wiesz. -174-

Aha - mruknął Dedal. - Żeby zająć moje miejsce, kiedy umrę, co?
Chłopak zrobił wielkie oczy.

O nie, wuju! Ale myślałem sobie... czemu właściwie ludzie muszą umierać?
Wynalazca skrzywił się.

Tak jest ułożony świat, chłopcze. Wszyscy umierają, oprócz bogów.

Ale dlaczego? - nie dawał spokoju chłopak. - Skoro ani-mus, dusza, daje się zawrzeć w innej formie... Opowiadałeś mi przecież o automatonach, wuju. Byki, orły, smoki, konie ze spizu. Dlaczego nie spizowy człowiek?

Nie, chłopcze - odparł ostro Dedal. - Jesteś naiwny. To niemożliwe.

Nie sądzę - upierał się Perdiks. - Z pomocą odrobiny magii...

Magii? Ba!

Tak, wuju! Magia i mechanika powiązane z sobą... Przy odrobinie wysiłku można by zrobić ciało, które będzie wyglądało dokładnie jak ludzkie, ale będzie lepsze. Zrobiłem już notatki.

Podał starcowi gruby zwój. Dedal rozwinął go i czytał przez dłuższą chwilę, mrużąc oczy. Spojrzał na chłopaka, po czym zwinął papirus i odchrząknął.

To nie zadziała, chłopcze. Kiedy dorosisz, przekonasz się.

Mogę w takim razie naprawić to astrolabium, wuju? Czy znów puchną ci stawy?

Starzec zacisnął usta.

Nie. Dziękuję. Dlaczego sobie nie pójdziesz?

Perdiks jakby nie dostrzegał gniewu wuja. Wziął ze swojej skrzynki spizowego żuka i podbiegł do krawędzi wieży. -175-1

Dalej, Perdiksie - powiedział cicho Dedal. - Zrób sobie skrzydła. Nie masz na to dużo czasu.

Wuju! - krzyknął chłopak, puszczając kamień. I spadł w kierunku morza.

Nastąpiła chwila martwej ciszy. Bóg Janus zamigotał i zniknął. Następnie niebem wstrząsnął grzmot. Z góry rozległ się poważny kobiecy głos: Zapłacisz za to, Dedalu. Słyszałem już kiedyś ten głos. To była matka Annabeth, Atena. Dedal skrzywił się, patrząc w niebo.

Zawsze cię szanowałem, Matko. Poświęciłem wszystko, żeby podążać twoją drogą. Ale ten chłopak też miał moje błogosławieństwo. A ty go zabiłeś. Musisz za to zapłacić.

Nic tylko płacę i płacę! - burknął Dedal. - Straciłem wszystko. Niewątpliwie będę cierpiał w Podziemiu. Ale póki co...

Wziął do ręki papirus chłopaka, przyglądał mu się przez chwilę i wsunął go sobie do rękawa. Nic nie rozumiesz, powiedziała chłodno Atena. Zapłacisz teraz i na wieki. < Nagle Dedal zwinął się z bólu. A ja czułem to, co on. Przejmujący ból zacisnął się wokół mojej szyi jak obroza z rozpalonego żelaza, pozbawiając mnie oddechu i okrywając wszystko mrokiem. Obudziłem się w ciemności z własnymi palcami zaciśniętymi na gardle.

Percy? - zawołał Grover z drugiej kanapy. - Wszystko w porządku?

Usiłowałem uspokoić oddech. I nie byłem pewny, co odpowiedzieć. Właśnie zobaczyłem, jak facet, którego szukaliśmy,

czyli Dedal, zamordował własnego siostrzeńca. Jak miało być wszystko w porządku? Telewizor był włączony. W pokoju migotało niebieskie światło. Któ-która godzina? - wydusiłem z siebie.

Druga w nocy - odparł Grover. - Nie mogłem zasnąć. Oglądałem Animal Planet.
-Pociągnął nosem. - Tęsknię za Kaliną. Przetarłem oczy, odganiając senność.

Aha, no... niedługo znów ją zobaczysz.

Grover potrząsnął ze smutkiem głową.

Czy wiesz, którego dziś jest, Percy? Bo ja właśnie zobaczyłem w telewizji. Jest trzynastego czerwca. Siedem dni, odkąd wyruszyliśmy z obozu.

Ze co? - powiedziałem. - To nie może być prawda.

W Labiryncie czas biegnie szybciej - przypomniał mi Grover. - Za pierwszym razem, kiedy znaleźliście się w nim z Annabeth, myślałeś, że minęło zaledwie kilka minut, nie? A to była godzina.

Och - jęknąłem. - Prawda. - Nagle dotarło do mnie, co miał na myśli, i poczułem, że w gardle mnie znów pali. - Twój termin wyznaczony przez Radę Starszych Kopytnych. Grover podniósł pilota od telewizora do ust i odgryzł kawałek.

Nie mam już czasu - powiedział z ustami pełnymi plastiku. - Jak tylko wrócę, odbiorą mi licencję poszukiwacza. Nigdy już nie będę mógł wyruszyć na poszukiwanie.

Porozmawiamy z nimi - obiecałem. - Przekonamy, żeby dali ci jeszcze trochę czasu. Grover przełknął ślinę.

Nigdy się na to nie zgodzą. Świat umiera, Percy. Z każdym dniem robi się gorszy. Dzika natura... po prostu gaśnie. Muszę znaleźć Pana. -178-

m >

-1 znajdziesz, chłopie. W to nie wątpię.

Grover spojrzał na mnie smutnymi kozimi oczami.

Zawsze był z ciebie dobry kumpel, Percy. To, co dziś zrobiłeś. .. wyzwolenie zwierząt na ranczu Geriona... to było niesamowite. Szkoda... Szkoda, że nie jestem do ciebie bardziej podobny.

Ej - powiedziałem. - Nie mów tak. Też jesteś bohaterem...

Nie, nie jestem. Staram się, ale... - westchnął. - Percy, ja nie mogę wrócić do obozu, jeśli nie znajdę Pana. Po prostu nie mogę. Rozumiesz, prawda? Nie będę mógł spojrzeć prosto w twarz Kalinie, jeśli mi się nie uda. Nie będę nawet w stanie spojrzeć w lustro. W jego głosie brzmiała taka rozpacz, że aż przykro go było słuchać. Wiele razem przeszliśmy, ale nigdy nie widziałem go tak zdołowanego.

Coś wymyślimy - powiedziałem. - Nie poniosłeś klęski. Jesteś mistrzem kozłonogów, zgadza się? Kalina to wie. Ja też. Grover zamknął oczy.

Mistrz kozłonogów - wymamrotał z przygnębieniem. Chwilę później zasnął, a ja wciąż nie mogłem. Patrzyłem, jak błękitna poświata Animal Planet rozlewa się po wypchanych trofeach na ścianach salonu Geriona. Następnego dnia udaliśmy się do kratownicy dla bydła i pożegnaliśmy się.

Możesz z nami pójść, Nico - wypaliłem. Myślę, że przypomniał mi się mój sen i to, jak bardzo ten Perdiks był podobny do Nica.

Pokręcił przecząco głową. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek z nas spał dobrze na demonicznym ranczu, ale Nico wyglądał jeszcze gorzej niż my. Miał zaczerwienione oczy i kredowo białą twarz. Był owinięty w czarny szlafrok, który

musiał należeć do Gerion a, ponieważ byłby trzy razy za duży nawet na dorosłego mężczyznę.

Muszę to przemyśleć. - Unikał mojego wzroku, ale z jego tonu wnioskowałem, że wciąż był zagniewany. Fakt, że jego siostra wyszła z Podziemia dla mnie, a nie dla niego, najwyraźniej wcale mu się nie podobał.

Nico - odezwała się Annabeth. - Bianca chce, żebyś miał się dobrze. Objęła go ramieniem, ale on ją odepchnął i ruszył ścieżką w kierunku zabudowań rancza. Może to była tylko igraszka mojej wyobraźni, ale poranna mgiełka zdawała się gromadzić koło niego.

Martwię się o niego - powiedziała do mnie Annabeth. -Jeśli znów zaczniesz rozmawiać z duchem Minosa...

Będzie w porządku - obiecał Eurytion. Pasterz był teraz umyty i uczesany. Miał na sobie nowe dzinsy i czystą koszulę kowbojską, a nawet przystrzygł brodę. Włożył też wysokie buty Geriona. - Chłopak może zostać ze mną i zbierać myśli, jak długo mu się podoba. Będzie tu bezpieczny, obiecuję.

A co z tobą? - zapytałem. Eurytion podrapał Ortrosa pod jednym podbródkiem, a następnie pod drugim.

Od teraz sprawy będą się miały nieco inaczej na ranczu. Koniec ze świętą wołowiną. Rozważam produkcję sojowych pasztecików. I zamierzam się zaprzyjaźnić z tymi mięsożernymi koźmi. Może nawet zgłoszę się na najbliższe rodeo. Na samą myśl o czymś takim wzdygłem się.

Cóż, życzę powodzenia.

Ano. - Eurytion splunął w trawę. - Zakładam, że teraz zabierzecie się za poszukiwanie warsztatu Dedala? Oczy Annabeth rozbłysły.

Możesz nam pomóc?

Eurytion gapił się na kratownicę i nagle uzmysłowiłem sobie, że temat warsztatu Dedala niepokoi go.

Nie wiem, gdzie on jest. Ale Hefajstos powinien wiedzieć.

Tak powiedziała Hera - przytaknęła mu Annabeth. - Ale jak znaleźć Hefajstosa? Pasterz wyciągnął coś zza koszuli. Był to naszyjnik - gładki srebrny krążek na srebrnym łańcuszku. Krążek był nieco zagłębiony w samym środku, jakby od kciuka. Podał to Annabeth.

Hefajstos przychodzi tu od czasu do czasu - powiedział. -Przygląda się zwierzętom i tak dalej, żeby robić spizowe au-tomatony na ich wzór. Ostatnio, no... wyrządziłem mu przysługę. Chodziło o drobny kawał, który chciał wyciąć mojemu tacie Aresowi i Afrodycie. W podzięcie podarował mi ten łańcuch. Powiedział, że ilekroć chciałbym go odnaleźć, ten krążek zaprowadzi mnie do jego kuźni. Ale tylko raz.

I dajesz mi go? - spytała Annabeth.

Eurytion zarumienił się.

Nie potrzebuję oglądać tych kuźni, panienko. Mam tu dość roboty. Naciśnij tylko przycisk i będziecie w drodze.

Annabeth nacisnęła guzik i dysk ożył. Wypuścił osiem metalowych nóżek. Annabeth krzyknęła i upuściła go ku całkowitemu zmieszaniu Eurytiona.

Pająk! - wrzasnęła.

Ona, no, troszkę boi się pajaków - wyjaśnił Grover. - Zaszłości między Ateną a Arachne.

Och. - Eurytion nie krył zażenowania. - Wybacz, panienko.

Pająk wlaź na kratownicę i zniknął między prętami.

Szybko - powiedziałem. - Ten pająk nie będzie na nas czekał.

-181-

Eurytion gapił się na kratownicę i nagle uzmysłowiłem sobie, że temat warsztatu Dedala niepokoi go.

Nie wiem, gdzie on jest. Ale Hefajstos powinien wiedzieć.

Tak powiedziała Hera - przytaknęła mu Annabeth. - Ale jak znaleźć Hefajstosa? Pasterz wyciągnął coś zza koszuli. Był to naszyjnik - gładki srebrny krążek na srebrnym łańcuszku. Krążek był nieco zagłębiony w samym środku, jakby od kciuka. Podał to Annabeth.

Hefajstos przychodzi tu od czasu do czasu - powiedział. -Przygląda się zwierzętom i tak dalej, żeby robić spiżowe au-tomatony na ich wzór. Ostatnio, no... wyrządziłem mu przysługę. Chodziło o drobny kawał, który chciał wyciąć mojemu tacie Aresowi i Afrodycie. W podzięce podarował mi ten łańcuch. Powiedział, że ilekroć chciałbym go odnaleźć, ten krążek zaprowadzi mnie do jego kuźni. Ale tylko raz. -I dajesz mi go? - spytała Annabeth. Eurytion zarumienił się.

Nie potrzebuję oglądać tych kuźni, panienko. Mam tu dość roboty. Naciśnij tylko przycisk i będziecie w drodze.

Annabeth nacisnęła guzik i dysk ożył. Wypuścił osiem metalowych nóżek. Annabeth krzyknęła i upuściła go ku całkowitemu zmieszaniu Eurytiona.

Pająk! - wrzasnęła.

Ona, no, troszkę boi się pajaków - wyjaśnił Grover. - Zaszłości między Ateną a Arachne.

Och. - Eurytion nie krył zażenowania. - Wybacz, panienko.

Pająk wlaź na kratownicę i zniknął między prętami.

Szybko - powiedziałem. - Ten pająk nie będzie na nas czekał.

Annabeth wyraźnie nie miała ochoty iść za automatonem, ale nic innego nam nie pozostało. Pożegnaliśmy się z Eurytio-nem, Tyson wyjął kratę z otworu i zeskoczyliśmy z powrotem w płataninę korytarzy

Żałowałem, że nie możemy wziąć mechanicznego pajaka na smycz. Gnał po tunelach tak szybko, że przez większość czasu nawet go nie widziałem. Gdyby nie rewelacyjny słuch Tysona i Grovera, nie mielibyśmy nawet pojęcia, którędy biegł.

Biegliliśmy za nim przez wyłożony marmurem tunel, po czym nagle skręciliśmy w lewo i omal nie wpadliśmy w otchłań. Tyson chwycił mnie i wyciągnął, zanim sfSadłem. Przed nami ciągnął się tunel, ale przez jakieś trzydzieści metrów brakowało w nim podłogi, była tylko głęboka ciemność i żelazne uchwyty wbite w sklepienie. Mechaniczny pająk był już w połowie przeszkody, przeskakując z uchwyty na uchwyt dzięki metalowej pajęczej nici.

- Drabinki - powiedziała Annabeth. - Jestem w tym dobra.

Skoczyła na pierwszy uchwyt i zaczęła się przemieszczać kołyszącym ruchem. Bała się maleńkich pajaków, ale nie balansowania nad przepaścią na żelaznych uchwytach.

Wyobraźcie to sobie.

Annabeth przedostała się na drugą stronę i pognąła za pajakiem. Poszedłem w jej ślady.

Kiedy znalazłem się po drugiej stronie, obejrzałem się i zobaczyłem, że Tyson niesie Grove-ra na barana (a może raczej na kozę?). Wielkolud przeskoczył przez otchłań w trzech skokach

i dobrze, ponieważ kiedy tylko wylądował na ziemi, ostatni z uchwytów urwał się pod jego ciężarem.

Biegliliśmy dalej i minęliśmy zwinięty w tunelu szkielet. Miał na sobie resztki porządnej koszuli, portek i krawata. Pająk nie zwolnił ani na moment. Potknąłem się na stercie

-182-

drzazg, ale kiedy poświeciłem na nie latarką, okazało się, że są to ołówki... setki ołówków złamanych na pół.

Tunel otwierał się na końcu w wielką salę. Oślepiło nas jaskrawe światło. Najpierw, kiedy oczy mi się przyzwyczyły, dostrzegłem szkielety. Dziesiątki kości zalegały całą podłogę wokół nas. Niektóre były stare i pobielale. Inne nowsze i znacznie ohydniej sze. Nie cuchnęły aż tak bardzo jak stajnie Geriona, ale prawie.

W tej samej chwili dostrzegłem potwora. Stała na lśniącym podeście po drugiej stronie sali. Miała ciało ogromnego lwa i głowę kobiety. Może i byłaby ładna, gdyby jej włosy nie były ściągnięte do tyłu w ciasny kok i gdyby nie miała nadmiaru makijażu, w związku z czym przypominała mi panią od chóru z mojej trzeciej klasy. Do piersi miała przypiętą plakietkę z niebieską wstążeczką. Odszyfrowanie napisu zajęło mi chwilę: „POTWÓRNA SZÓSTKĘ!”. Tyson zajęczał.

Sfinks.

Wiedziałem doskonale, dlaczego tak się bał. Kiedy był mały, został zaatakowany przez sfinę w Nowym Jorku. Wciąż miał na plecach blizny po tym spotkaniu.

Po obu stronach potwora stały jaśniejące reflektory. Jedyne wyjście prowadziło przez tunel tuż za podwyższeniem. Mechaniczny pajak przemknął między nogami potwora i zniknął. Annabeth rzuciła się za nim, ale sfinę ryknęła, ukazując kły w poza tym ludzkiej twarzy. Na oba wyjścia do tuneli, za nami i przed nami, osunęły się kraty. Warczenie potwora natychmiast zamieniło się w promienny uśmiech.

Witajcie, szczęśliwcy! - oznajmiła. - Zaczynamy grę w... ROZWIĄŻ ZAGADKĘ!

-183-

*

Z sufitu rozległy się nagrane oklaski, jakby znajdowały się tam niewidoczne głośniki. Reflektory omiotły pomieszczenie światłem, odbijając się blaskiem od podwyższenia i puszczając dyskotekowe kolory na leżące na podłodze szkielety.

Fantastyczne nagrody! - krzyknęła sfinę. - Zaliczysz rundę pierwszą, to przechodzisz dalej! Polegniesz, to cię zjem! Kto stanie do zawodów? Annabeth chwyciła mnie za rękę.

Zajmę się tym - szepnęła. - Wiem, o co ona zapyta.

Nie klóciłem się zbyt wiele. Nie chciałem, żeby została pożarta przez potwora, ale uznałem, że jeśli sfinę zamierza zadawać zagadki, to Annabeth ma największe szanse z naszej czwórki. Podeszła do pulpitu gracza, nad którym pochylał się szkielet w szkolnym mundurku. Odsunęła kości, które spadły z klekotem na ziemię.

Przepraszam - powiedziała do nich.

Witamy Annabeth Chase! - wrzasnął potwór, mimo że Annabeth nie podała swojego imienia. - Jesteś gotowa do gry?

Tak - odparła. - Zadaj zagadkę.

Dwadzieścia zagadek, dokładniej rzecz biorąc! - poprawiła ją radośnie sfinę.

Co? Przecież w dawnych czasach...

Och, musieliśmy podnieść poprzeczkę! Żeby przejść dalej, musisz wykazać się wiedzą we wszystkich dwudziestu. Czy to nie wspaniałe? Rozległy się znów oklaski, po czym umilkły, jakby ktoś nimi sterował. Annabeth zerknęła na mnie nerwowo. Kiwnąłem do niej zachęcająco głową.

Dobra - powiedziała do sfingi. - Jestem gotowa.

Z góry rozległy się fanfary. Oczy potwora rozbłysły.

-184-

Co jest... stolicą Bułgarii? Annabeth zmarszczyła brwi. Przez straszliwą chwilę miałem wrażenie, że się waha.

Sofia - powiedziała - ale...

Dobrze! - Kolejne nagrane oklaski. Sfinga uśmiechnęła się tak szeroko, że ukazały się jej kły. - Zaznacz, proszę, wyraźnie odpowiedź na karcie ołówkiem HB.

Że co? - Annabeth była totalnie zmieszana. Na pulpicie przed nią pojawiła się książeczka testowa oraz zaostrzony ołówek.

Pamiętaj, żeby dokładnie zaczernić odpowiedź i nie wychodzić poza kółko - dodała sfinga. - A jeśli musisz coś wymazać, to zrób to porządnie, inaczej maszyna nie odczyta twoich odpowiedzi.

Jaka maszyna? - spytała Annabeth.

Sfinga wskazała łapą. Koło reflektora stała spiżowa skrzynia z dźwigniami i przyciskami oraz wielką grecką literą eta na boku - znakiem firmowym Hefajstosa.

A teraz - powiedziała sfinga - kolejne pytanie...

Zaczekaj chwileczkę - zaprotestowała Annabeth. - Co się stało z „jaka istota chodzi rano na czterech, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech nogach”?

Że co, przepraszam? - spytała sfinga, wyraźnie zirytowana.

Zagadka, w której chodzi o człowieka. Chodzi na czterech nogach rano jako dziecko, w wieku dorosłym, czyli za dnia, chodzi wyprostowany na dwóch nogach, a na trzech wieczorem, jako starzec z laską. Taką zagadkę dawniej zadawałaś.

Właśnie dlatego zmieniliśmy test! - wykrzyknęła sfinga. - Znasz już odpowiedź. A teraz drugie pytanie: ile wynosi pierwiastek kwadratowy z szesnastu?

Cztery - odparła Annabeth - ale...

-185-

Świetnie! Który amerykański prezydent podpisał proklamację emancypacji?

Abraham Lincoln, ale...

Zgadza się! Zagadka numer cztery. Ile...

Czekaj! - krzyknęła Annabeth.

Miałem ochotę powiedzieć jej, żeby przestała narzekać. Szło jej świetnie! Wystarczy, że odpowie na pytania, i będziemy mogli iść dalej.

To nie są zagadki - oznajmiła córka Ateny.

O co ci chodzi? - warknęła sfinga. - Oczywiście, że są. Ten materiał testowy został opracowany specjalnie...

To garstka głupich, przypadkowych faktów - upierała się Annabeth. - Zagadka ma pobudzać do myślenia.

Myślenia? - Sfinga zmarszczyła czoło. - Jak ja mam sprawdzić, czy ty umiesz myśleć? To niepoważne! Dobra, ile siły potrzeba...

Prześmiać! - krzyknęła Annabeth. - To głupi test.

Yyy, Annabeth - wtrącił się nerwowo Grover. - Może powinnaś najpierw skończyć, a potem składać zażalenia?

Jestem córką Ateny - odparła wyniośle - i to stanowi obrazę dla mojej inteligencji. Nie zamierzam odpowiadać na takie pytania.

Jakaś częśćka mojego umysłu była pod wrażeniem jej oporu. Ale większa część uważała, że ta duma może nas wszystkich pozabijać. Reflektory rozblęły. Oczy sfingi skrzyły się czystą czernią.

No cóż, moja duszko - powiedział spokojnie potwór. - Jeśli nie zdasz testu, zavalisz sprawę. A ponieważ nie możemy sobie pozwolić na to, żeby jakiegokolwiek dzieci obniżały poziom, zostaniesz POŻARTA! Sfinga obnażyła pazury, które lśniły niczym stal nierdzewna. I skoczyła na podium.

Nie! - Tyson rzucił się w tym samym kierunku. On nienawidzi, kiedy ludzie grożą Annabeth, ale nie wierzyłem, że będzie tak dzielny, zwłaszcza po swoich wcześniejszych złych doświadczeniach ze sfiną.

Chwycił potwora w powietrzu i upadli razem na stertę kości. To dało Annabeth dość czasu, żeby zebrać myśli i wyciągnąć sztylet. Tyson podniósł się, koszulkę miał podartą na strzępy. Sfinga warczała, szukając wyjścia. Wyciągnąłem Orkan i stanąłem przed Annabeth.

Zrób się niewidzialna - powiedziałem jej.

Mogę walczyć!

Nie! - krzyknąłem. - Sfinga chce ciebie! My się nią zajmiemy.

Jakby na potwierdzenie moich słów sfinga odrzuciła Tysona i usiłowała mnie wyminąć. Grover wbił jej w oko czyjąś kość piszczelową. Wrzasnęła z bólu. Annabeth założyła czapeczkę i znikła. Sfinga skoczyła dokładnie w miejsce, gdzie wcześniej stała dziewczyna, ale wylądowała z pustymi łapami.

To nieuczciwe! - zawyla. - Oszustka!

Skoro Annabeth znikła jej z oczu, sfinga zwróciła się przeciwko mnie. Uniosłem miecz, ale zanim zdążyłem uderzyć, Tyson wyrwał maszynę oceniającą z podłogi i rzucił nią w głowę potwora, niszcząc starannie ułożony kok. Urządzenie rozsypało się na kawałki dookoła.

Moja maszyna oceniająca! - załkała sfinga. - Jak mogę nadal być potworem na szóstkę, skoro nie mam wyników!

Kraty zasłaniające wyjścia podniosły się. Rzuciliśmy się wszyscy w stronę przeciwległego wejścia do tunelu. Mogłem jedynie mieć nadzieję, że Annabeth zrobiła to samo. Sfinga usiłowała nas gonić, ale Grover uniósł do ust swoją piszczalną i zaczął grać. Nagle ołówkom przypomniało się, że były kiedyś kawałkami drzew. Zebrały się wokół sfingi, -187- wypuściły korzenie i gałęzie i zaczęły się owijać wokół łap potwora. Sfinga przedarła się przez nie, ale spowolniły ją wystarczająco. Tyson wciągnął Grovera do tunelu, a kraty opadły za nami.

Annabeth! - krzyknąłem.

Jestem tutaj! - odparła tuż koło mnie. - Biegnijmy! Popędziliśmy ciemnym tunelem, wsłuchani w wycie sfingi rozlegające się za nami. Użała się, że teraz będzie musiała oceniać wszystkie testy ręcznie.

ROZDZIAŁ XI 2 DOKONUJĘ SAMOZAPŁONU

IVIyślałem już, że zgubiliśmy pająka, ale Tyson usłyszał ciche brzęczenie. Skręciliśmy kilka razy, cofnęliśmy się nieco i w końcu znaleźliśmy automata walącego małą głową w metalowe drzwi.

Drzwi wyglądały jak staroświecki włącznik łodzi podwodnej - owalne, z metalowymi nitami wokół framugi i kołem zamiast klamki. Tam, gdzie powinien być portal, znajdowała się wielka spiżowa tabliczka, spatynowana ze starości, na której środku widniała grecka eta. Spojrzeliśmy po sobie.

Gotowi na spotkanie z Hefajstosem? - spytał nerwowo Grover.

Nie - przyznałem.

Tak! - krzyknął entuzjastycznie Tyson i przekręcił koło.

Gdy tylko drzwi się otworzyły, pająk pospieszył do środka, a

Tyson za nim. Reszta z nas weszła, ale nie aż tak ochoczo.

Pomieszczenie było ogromne. Wyglądało jak garaż mechanika z kilkoma podnośnikami hydraulicznymi. Na niektórych stały samochody, ale na innych znacznie dziwniej sze

rzeczy: spiżowy hipalektrion o końskiej głowie i wiązce kabli zwisających z koguciego ogona, metalowy lew, który był chyba podłączony do ładowarki, a także grecki rydwan bojowy cały zrobiony z płomieni.

-189-

Mniejsze urządzenia zalegały dziesiątki póltek. Na ścianach wisiły narzędzia. Na wieszaku każde miało swoje miejsce oznaczone zarysem kształtu, ale wisiły w nieładzie. Młotek znajdował się na miejscu śrubokrętu. Obecni tam, gdzie powinna być piła zębata.

Spod najbliższego podnośnika, na którym stała toyota corolla z 1998 roku, wystawała para nóg - dolna część ciała ogromnego mężczyzny w brudnych szarych spodniach i butach jeszcze większego rozmiaru niż Tysona. Jedną z nóg miał w metalowej szynie. Pająk pobiegł prosto pod samochód i odgłos stukania ucichł.

No, no - odezwał się dudniący głos spod samochodu. -Kogóż to nogi niosą? Mechanik wyjechał na płaskim wózku i usiadł. Widziałem Hefajstosa raz przez krótką chwilę na Olimpie, myślałem więc, że jestem przygotowany na to spotkanie, ale i tak mnie zatkało. Wtedy, na Olimpie, albo był umyty, albo też posługiwał się magią, żeby wyglądać nieco mniej niechlujnie. Tu, we własnym warsztacie, najwyraźniej nie obchodziło go, jak wygląda. Miał na sobie kombinezon ubrudzony smarem. Na kieszonce widniało wyszyte imię Hefajstos. Jego noga trzeszczała i stukiała w metalowej szynie, kiedy wstawał, a lewe ramię było niżej niż prawe, wydawało się więc, że się pochyla, nawet kiedy się wyprostował. Głowę miał zdeformowaną, jakby nieustająco się krzywił. Jego czarna broda dymiała i syczała. Co chwilę w jego wąsach wybuchał i natychmiast gasł maleńki ogień. Dłonie miał wielkości rękawic do bejsbola, ale wziął pająka do ręki ze zdumiewającą delikatnością. Rozebrał go w mgnieniu oka, po czym złożył z powrotem.

No - mruknął. - Od razu lepiej.

-190-

Pająk podskoczył radośnie na jego dłoni, wystrzelił w sufit metalową nicią i odjechał w górę, kołysząc się. Hefajstos spojrział na nas podejrzliwie.

Was nie skonstruowałem, prawda?

Yyy - odrzekła Annabeth - nie, proszę pana.

To dobrze - zadudnił bóg. - Marna robota.

Przyglądał się Annabeth i mnie.

Herosi - mruknął. - Mogliby być automatonami, oczywiście, ale raczej nie są.

Myśmy się już spotkali, proszę pana - powiedziałem.

Doprawdy? - spytał bóg obojętnie. Miałem wrażenie, że nic go to nie obchodzi.

Usiłował po prostu zrozumieć, jak działa moja żuchwa, czy ma zawiasy czy dźwignie, czy co. - No dobra, skoro nie zgniotłem was na miazgę przy pierwszym spotkaniu, to pewnie nie muszę tego robić teraz. Spojrział na Grovera, marszcząc brwi. -Satyr. , Następnie przeniósł wzrok na Tysona i zamrugał powiekami.

No, cyklop. Świetnie, doskonale. Czemu podróżujesz z nimi?

Eee... - powiedział Tyson, wpatrując się w boga z zachwytem.

Doskonale to ująłeś - potaknął Hefajstos. - No, lepiej miejcie dobre powody, żeby mi przeszkadzać. Zawieszenie tego samochodu to nie przelewki!

Panie - odezwała się niepewnie Annabeth. - Szukamy Dedala. Pomyśleliśmy...

Dedala? - ryknął bóg. - Chcecie się spotkać z tym starym draniem? Macie czelność go szukać? Jego głowa wybuchnęła płomieniem, a czarne oczy rozblęły.

Yyy, tak, panie, proszę - powiedziała Annabeth.

Ha. Marnujecie czas. - Zmarszczył brwi, wpatrując się w coś, co leżało na jednym ze stołów, i podszedł do tego, kulejąc. Wziął do ręki stertę sprężyn i metalowych płytek i przez chwilę majstrował przy tym. Po kilku sekundach trzymał w ręce sokoła ze spiżu i srebra. Ptak rozwinął metalowe skrzydła, zamrugał obsydianowymi oczami i pofrunął po pokoju. Tyson zaśmiał się i klasnął. Sokół wylądował na jego ramieniu i dziobnął go z czułością w ucho. Hefajstos przyglądał mu się. Grymas na twarzy boga nie zmienił się, ale w jego oczach dostrzegłem łagodniejszy błysk.

Czuję, że masz mi coś do powiedzenia, cyklopie.

Uśmiech znikł z twarzy Tysona.

T-tak, panie. Spotkaliśmy sturękiego. Hefajstos przytaknął. Nie wyglądał na zaskoczonego.

Briareusa?

Tak. Był... przerażony. Nie chciał nam pomóc.

I to cię martwi.

Tak! - głos Tysona zadrżał. - Briareus powinien być mocny! Jest starszy i potężniejszy od cyklopów. Ale uciekł. Hefajstos mruknął coś pod nosem.

Był taki czas, że podziwiałem sturękich. W czasach pierwszej wojny. Ale ludzie, potwory, a nawet bogowie zmieniają się, młody cyklopie. Nie można im ufać. Spójrz na moją kochającą matkę, Herę. Spotkaliście ją, prawda? Taka uśmiechnięta i ciągle opowiada, jak ważna jest rodzina, co? Jakoś nie powstrzymało jej to od zrzucenia mnie z Olimpu, kiedy zobaczyła moje brzydkie oblicze.

Myślałem, że zrobił to Zeus - wtrąciłem.

Hefajstos odchrząknął i splunął do spiżowej spluwaczki. Pstryknął palcami i mechaniczny sokół podleciał do warsztatu. -192-

Yyy, tak, panie, proszę - powiedziała Annabeth.

Ha. Marnujecie czas. - Zmarszczył brwi, wpatrując się w coś, co leżało na jednym ze stołów, i podszedł do tego, kulejąc. Wziął do ręki stertę sprężyn i metalowych płytek i przez chwilę majstrował przy tym. Po kilku sekundach trzymał w ręce sokoła ze spiżu i srebra. Ptak rozwinął metalowe skrzydła, zamrugał obsydianowymi oczami i pofrunął po pokoju. Tyson zaśmiał się i klasnął. Sokół wylądował na jego ramieniu i dziobnął go z czułością w ucho. Hefajstos przyglądał mu się. Grymas na twarzy boga nie zmienił się, ale w jego oczach dostrzegłem łagodniejszy błysk.

Czuję, że masz mi coś do powiedzenia, cyklopie.

Uśmiech znikł z twarzy Tysona.

T-tak, panie. Spotkaliśmy sturękiego. Hefajstos przytaknął. Nie wyglądał na zaskoczonego.

Briareusa?

Tak. Był... przerażony. Nie chciał nam pomóc. -1 to cię martwi.

Tak! - głos Tysona zadrżał. - Briareus powinien być mocny! Jest starszy i potężniejszy od cyklopów. Ale uciekł. Hefajstos mruknął coś pod nosem.

Był taki czas, że podziwiałem sturękich. W czasach pierwszej wojny. Ale ludzie, potwory, a nawet bogowie zmieniają się, młody cyklopie. Nie można im ufać. Spójrz na moją kochającą matkę, Herę. Spotkaliście ją, prawda? Taka uśmiechnięta i ciągle opowiada, jak ważna jest rodzina, co? Jakoś nie powstrzymało jej to od zrzucenia mnie z Olimpu, kiedy zobaczyła moje brzydkie oblicze.

Myślałem, że zrobił to Zeus - wtrąciłem.
Hefajstos odchrząknął i splunął do spizowej spluwaczki. Pstryknął palcami i mechaniczny sokół podleciał do warsztatu. -192-

Matka opowiada wszystkim taką wersję - burknął. -W ten sposób ona wychodzi na miłszą, prawda? Zrzuca wszystko na tatę. Prawda jest taka, że moja matka lubi rodziny, ale tylko ich specyficzny rodzaj. Idealne rodziny. Spojrzała na mnie tylko raz, no i... cóż, nie pasowałem do obrazu, prawda? Wyrwał jedno pióro z grzbietu sokoła i cały automat rozpadł się.

Wierz mi, młody cyklopie - powiedział - że nie można ufać innym. Możesz ufać jedynie pracy własnych rąk.

Jego życie wydało mi się bardzo samotne. Poza tym nie do końca ufałem wytworom Hefajstosa. Pewnego razu w Denver jego mechaniczne pająki omal nie zabiły Annabeth i mnie. A w zeszłym roku zepsuty olbrzym Talos kosztował Biankę życie... Kolejny ulubiony twór Hefajstosa. Przeniósł wzrok na mnie, mrużąc oczy, jakby czytał mi w myślach.

Och, ten tu mnie nie lubi - wymamrotał. - Żaden problem, przywykłem. Czego ode mnie chcecie, heroskowie?

Mówiliśmy już - odparłem. - Musimy znaleźć Dedala. Chodzi o tego chłopaka, Luke'a, który pracuje dla Kronosa. Szuka sposobu na poruszanie się po Labiryncie, żeby napaść na nasz obóz. Jeśli my nie znajdziemy wcześniej Dedala...

Ja też już coś mówiłem. Poszukiwanie Dedala to strata czasu. On wam nie pomoże.

Dlaczego? Hefajstos
wzruszył ramionami.

Niektórych z nas zrzuca się ze szczytów gór. Niektórzy... Dla niektórych nauka, że ludziom nie należy ufać, jest jeszcze bardziej bolesna. Poproście mnie o złoto. Albo płonący miecz. Albo magicznego wierzchowca. To wszystko mogę wam dać bez problemu. Ale droga do Dedala? To bardzo kosztowna przysługa. -193-

A zatem wiesz, gdzie on jest? - naciskała Annabeth.

Poszukiwanie jest niemądre, dziecko.

Moja mama mówi, że poszukiwanie to natura mądrości.

Hefajstos zmrużył oczy.

Kto j est twoj ą matką?

Atena.

Można się było domyślić. - Westchnął. - Niezła bogini z tej Ateny. Co za szkoda, że nie ma ochoty na małżeństwo. No dobra, herosi. Powiem wam to, co chcecie wiedzieć. Ale za pewną cenę. Ja też potrzebuję przysługi.

Powiedz jakiej - zgodziła się Annabeth.

Hefajstos szczerze się roześmiał - dudniącym śmiechem, który brzmiał jak wielkie miechy kowalskie plujące ogniem.

Ech, wy herosi - powiedział - zawsze skorzy do pochopnych obietnic. Miła odmiana!

Nacisnął jakiś guzik na swoim pulpicie i wzdłuż całej ściany otwarły się metalowe kurtyny. Było to albo wielkie okno, albo wielki ekran telewizyjny, nie byłem w stanie tego ocenić. Spoglądaliśmy na szarą górę otoczoną lasem. Musiał to być wulkan, ponieważ z wierzchołka unosił się dym.

To jedna z moich kuźni - powiedział Hefajstos. - Mam ich dużo, ale ta należała do moich ulubionych.

To St. Helens - oznajmił Grover - rosną wokół niej świetne lasy.

Byłeś tam? - zapytałem.

Szukając... no wiesz. Pana.

Czekaj - powiedziała Annabeth, wpatrując się w Hefajstosa. - Powiedziałeś, że należała do twoich ulubionych. Co się stało? Bóg podrapał się po dymiącej brodzie.

No cóż, to właśnie tam uwięziony jest potwór Tyfon, wiecie. Dawniej siedział pod Etną, ale kiedy przenieśliśmy się do -194-

W

Ameryki, przygnietliśmy jego moc St. Helens. To wspaniałe źródło ognia, ale nieco niebezpieczne. Zawsze istnieje ryzyko, że on ucieknie. A ostatnio mamy mnóstwo wybuchów, dymi przez cały czas. Tyfon zrobił się niespokojny w związku z buntem tytanów.

Co mamy zrobić? - zapytałem. - Walczyć z nim?

Hefajstos parsknął.

To byłoby samobójstwo. Bogowie uciekali przed Tyfo-nem, kiedy był na wolności. Nie, módlcie się, żebyście go nigdy nie zobaczyli, nie mówiąc już o walce z nim. Ale ostatnio wyczułem intruzów na mojej górze. Ktoś albo coś używa moich pieców. Kiedy tam idę, nie ma nikogo, ale jestem pewny, że były używane. Oni wyczuwają, że się zbliżam, i znikają. Wysłałem automatony na przeszpiegi, ale nie wracają. Tam czai się coś... starożytnego. Groźnego. Chcę wiedzieć, kto wdziera się na mój teren i czy zamierza uwolnić Tyfona.

I chcesz, żebyśmy to wysledzili? - domyśliłem się.

Ano - odparł Hefajstos. - Idźcie tam. Was może nie wyczują. Nie jesteście bogami.

Fajnie wiedzieć - mruknąłem.

Idźcie i dowiedzcie się, ile możecie - powiedział Hefajstos. - Wróćcie do mnie z informacjami, a ja wam powiem wszystko, co musicie wiedzieć o Dedalu.

Dobra - odparła Annabeth - ale jak się tam dostać?

Hefajstos klasnął. Spod belkowania sufitu zjechał pająk.

Annabeth cofnęła się, kiedy wylądował jej pod nogami.

Moje stworzonko pokaże wam drogę - powiedział bóg. - To niedaleko przez Labirynt. I postarajcie się przeżyć, dobrze? Ludzie są znacznie delikatniejsi od automatów. Szło nam nieźle, dopóki nie natknęliśmy się na korzenie drzew. Pająk pędził między nimi, a my staraliśmy się go gonić, ale -195-

nagle przed nami ukazał się boczny tunel wykopany w ziemi, obrośnięty grubymi korzeniami. Grover stanął jak wryty.

Co to jest? - zapytałem.

Stał bez ruchu, gapiąc się z otwartymi ustami w ciemny wylot. Jego kędzierzawe włosy szumiały na wietrze.

Chodźcie! - zawołała Annabeth. - Musimy iść dalej.

To tędy - wymruczał w zachwycie Grover. - To jest droga.

Co za droga? - spytałem. - Masz na myśli... do Pana?

Grover spojrzał na Tysona.

Nie czujesz tego?

Ziemia - odpowiedział mój brat. - I rośliny.

Tak! To jest droga! Jestem pewny!

Przed nami pająk oddalał się kamiennym korytarzem. Jeszcze kilka sekund i zniknie nam z oczu. ,

Przyjdziemy tu znowu - obiecała Annabeth - kiedy będziemy wracać do Hefajstosa.

Tunel może do tego czasu zniknąć - odparł satyr. - Muszę tędy pójść. Takie drzwi nie będą wiecznie otwarte!

Nie możemy - upierała się Annabeth. - Kuźnie!

Grover spojrzał na nią żałośnie.

Muszę, Annabeth. Nie rozumiesz?

Wyglądała na zdesperowaną, jakby kompletnie nie rozumiała. Pająk prawie znikł.

Przypomniała mi się rozmowa z Groverem ostatniej nocy i domyśliłem się, co musimy zrobić.

Rozdzielimy się - powiedziałem.

Nie! - zaprotestowała Annabeth. - To zbyt niebezpieczne. Jak się znów odnajdziemy?

Poza tym Grover nie może iść sam. Tyson położył dłoń na ramieniu satyra.

Ja... Ja pójdę z nim. Nie wierzyłem w to, co usłyszałem.

Jesteś pewny, Tyson?

Wielkolud przytaknął. -196-

Kozłonóg potrzebuje pomocy. Znajdziemy tego boga. Ja nie jestem jak Hefajstos. Ja ufam przyjaciółom. Grover wziął głęboki oddech.

Znajdziemy się, Percy. Mamy połączenie empatyczne. A ja po prostu... muszę tam iść. Nie miałem mu tego za złe. To był jego życiowy cel. Jeśli nie uda mu się znaleźć Pana podczas tej wyprawy, rada nigdy nie da mu kolejnej szansy.

Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedziałem.

Jestem pewny. - Nigdy jeszcze w jego głosie nie brzmiało tyle pewności, jeśli nie liczyć przekonania, że serowe burrito jest lepsze od burrito z kurczakiem.

Uważaj na siebie - powiedziałem, po czym spojrzałem na Tysona. Mój brat powstrzymał szloch i objął mnie w tak niedźwiedzim uścisku, że oczy omal nie wyskoczyły mi z orbit. Chwilę później Grover i Tyson zniknęli w tunelu porośniętym korzeniami drzew i znikli w ciemności.

Nie podoba mi się to - oznajmiła Annabeth. - Rozdzielanie się to nie jest dobry pomysł.

Zobaczymy się znowu - odparłem, starając się nadać swojemu głosowi ton pewności.

-Chodźmy. Pająk nam ucieka! Wkrótce w tunelu zrobiło się gorąco.

Kamienne ściany lśniły. Powietrze było tak upalne, jakbyśmy szli przez piec. Korytarz obniżał się i słyszałem głośny ryk, jakby rzeki płynnego metalu. Pająk podskakiwał beztrudno, a Annabeth biegła za nim.

Hej, zaczekaj! - zawołałem.

Odwróciła się do mnie. -Co?

Hefajstos powiedział coś takiego... o Atenie.

-197-

Przysięgła, że nigdy nie wyjdzie za mąż - odparła Annabeth. - Podobnie jak Artemida i Hestia. Jest jedną z dziewiczych bogiń.

Zamrugalem. Nigdy wcześniej nie slyszalem czegoś takiego o Atenie.

W takim razie...

Jakim cudem ma dzieci-herosów?

Potaknałem. Zapewne zaczerwienilem się, ale miałem nadzieję, że w tym upale ona tego nie zauważy.

Percy, czy ty wiesz, jak urodziła się Atena?

Wskoczyła z głowy Zeusa w pełnej zbroi czy coś w tym rodzaju.

Właśnie. Nie urodziła się zwyczajnie. Dosłownie poczęła się z myśli. Jej dzieci rodzą się tak samo. Kiedy Atena zakocha się w śmiertelniku, jest to miłość czysto intelektualna, jak do Odyseusza w starych opowieściach. Porozumienie umysłów. Ona powiedziała ci, że to najczystszy rodzaj miłości.

A więc twój tato i Atena... Ty nie zostałeś...

Jestem dzieckiem umysłu - odparła. - Dosłownie. Dzieci Ateny powstają z boskich myśli naszej matki i śmiertelnego geniuszu naszych ojców. Zakłada się, że jesteśmy darem, błogosławieństwem Ateny dla mężczyzn, których sobie upodobała. -Ale...

Pająk ucieka, Percy. Naprawdę chcesz slychać teraz szczegółów o tym, jak się urodziłam?

No... nie. Okej.

Prychnęła.

Tak podejrzewałam.

Pobiegła dalej, a ja za nią, ale nie byłem pewny, czy zdołam kiedykolwiek spojrzeć na nią tak jak dawniej. Uznałem, że pewne rzeczy powinny pozostawać tajemnicą. -198-

Ryk się wzmagał. Po niecałym kilometrze znaleźliśmy się w grocie wielkości stadionu olimpijskiego. Nasz pajęczy przewodnik zatrzymał się i zwinął w kulkę. Dotarliśmy do kuźni Hefajstosa.

Nie było tu podłogi, ale kotłująca się lawa wiele metrów pod nami. Staliśmy na skalnej półce otaczającej jaskinię. Nad jeziorem lawy biegła płatanina metalowych mostków. W samym środku znajdowała się ogromna platforma z najróżniejszymi maszynami, kotłami, piecami i największym kowadłem, jakie w życiu widziałem - blokiem żelaza wielkości domu. Na platformie poruszały się jakieś stworzenia - kilka dziwacznych, ciemnych kształtów, byliśmy jednak za daleko, żeby dostrzec szczegóły.

Nigdy nie damy rady się do nich podkraść - powiedziałem.

Annabeth podniosła metalowego pająka i wsunęła go do kieszeni.

Ja dam radę. Zaczekaj tutaj.

Czekaj! - krzyknąłem, ale zanim zdążyłem powiedzieć cokolwiek wyęcej, założyła swoją bejsbolówkę i zrobiła się niewidzialna.

Nie odważyłem się jej zawołać, ale nie podobało mi się to, że idzie ku tym piecom całkiem sama. Skoro te istoty potrafią wyczuć zbliżającego się boga, to czy Annabeth będzie bezpieczna?

Spojrzałem za siebie, na wylot korytarza Labiryntu. Już brakowało mi Grovera i Tysona. W końcu uznałem, że nie mogę czekać beczynn timer. Podpełzłem po półce otaczającej jezioro lawy w nadziei, że znajdę miejsce, z którego lepiej będzie widać, co się dzieje na środku. Upał był potworny. Ranczo Geriona to był zimowy raj w porównaniu z tym. W kilka chwil byłem mokry od potu. Oczy piekły mnie od dymu. Posuwałem się naprzód, starając -199-I

m
i

się trzymać jak najdalej od krawędzi, dopóki drogi nie zablokował mi wózek na metalowych kółkach, taki, jakie widuje się w kopalniach. Uniosłem okrywający go brezent i stwierdziłem, że jest pełny metalowych odpadów. Miałem właśnie przecisnąć się obok niego, kiedy tuż przed sobą usłyszałem głosy, dobiegające zapewne z bocznego tunelu.

Przynieść to? - zapytał jeden z nich.

Aha - odparł drugi. - Film zaraz się kończy.

Spanikowałem. Nie miałem czasu, żeby się wycofać. Nie było gdzie się schować poza... wózkiem. Wcisnąłem się do środka i nakryłem brezentem w nadziei, że nikt mnie nie zauważył. Zacisnąłem palce na Orkanie, na wypadek gdyby doszło do walki. >

Wózek ruszył do przodu.

Au - odezwał się opryskliwy głos. - To waży z tonę.

To niebiański spiż - odparł drugi. - Czego się spodziewałeś? Pociągnęli mnie z sobą. Skręciliśmy za róg, a potem, sądząc z echa turkotu kółek, wjechaliśmy przez tunel do jakiegoś mniejszego pomieszczenia. Miałem nadzieję, że nie zamierzają wrzucić mnie do pieca hutniczego. Gdyby przechylili wózek, musiałbym szybko rzucić się do walki. Słyszałem mnóstwo rozmów, skrzekliwych głosów, które nie brzmiały jak ludzkie - coś pomiędzy szczekaniem foki i warczeniem psa. Były jeszcze inne dźwięki - coś jak stary projektor filmowy i metaliczny głos lektora.

Postawcie to z tyłu - rozkazał nowy głos gdzieś z głębi pomieszczenia. - Dobrze, młodziankowie. Proszę obejrzeć film. Po filmie będzie czas na pytania. Głosy ucichły i usłyszałem film.

Kiedy miody demon morski dojrzewa - oznajmił lektor - w jego ciele zachodzą zmiany. Zauważacie zapewne wydłużające się pazury, -200-

mogą się też zdarzać napady chęci pożarcia człowieka. Te zmiany są całkowicie normalne i dotyczą wszystkich młodych potworów.

Pokój wypełniło podekscytowane parskanie. Nauczyciel - bo domyśliłem się, że to musiał być nauczyciel - skarcił młodzianków, każąc im być cicho, i film ruszył dalej. Nie rozumiałem większości z tego, co słyszałem, a nie odważyłem się wyjrzeć. Lektor mówił o szybkim wzroście i problemach z trądzikiem wywoływanym przez pracę w kuźni, a także o higienie płetw, i wreszcie skończył.

Dobra, młodziankowie - odezwał się nauczyciel. - Jak się naprawdę nazywa nasz gatunek?

Demony morskie! - szczechnął jeden z uczniów.

Nie. Ktoś wie?

Telchinowie! - warknął inny z potworów.

Doskonale - powiedział nauczyciel. - A po co tu jesteśmy?

Dla zemsty! - krzyknęło kilku.

Tak, tak, ale dlaczego?

Zeus jest zły! - oznajmił jeden z potworów. - Wrzucił nas do Tartaru, ponieważ posługiwaliśmy się magią!

Istotnie - powiedział nauczyciel. - A wykonaliśmy dla bogów tyle wspaniałej broni. Na przykład trójzab Posejdona. No i oczywiście - to my wykuliśmy najwspanialszą broń tytanów! A jednak Zeus nas wygnał i zatrudnił tych niedołączonych cyklopów. Dlatego odbieramy kuźnie uzurpatorowi Hefajstosowi. Wkrótce opanujemy też podwodne kuźnie, dom naszych przodków!

Zacisnąłem dłoń na długopisowym mieczu. Te powarkują-ce stwory wykuły trójząb Posejda? O czym oni mówią? Nigdy nie słyszałem o żadnych telchinach.

Tak więc, młodziankowie - ciągnął nauczyciel - komu służymy?

Kronosowi! - krzyknęli chórem.

-201-

A kiedy dorośniecie i będziecie dużymi telchinami, będziecie wykuwać broń dla jego armii? -Tak!

Doskonale. Macie tu trochę skrawków, na których możecie poćwiczyć. Zobaczmy, jak jesteście utalentowani.

Słyszałem przybliżające się do wózka kroki i podniecone głosy. Trzymałem nieodetkany Orkan w gotowości. Ktoś uniósł brezent. Podskoczyłem, spiżowy miecz ożył w mojej ręce, a ja stanąłem oko w oko z bandą... psów.

To znaczy ich twarze były psie, z czarnymi pyskami, brązowymi oczami i spiczastymi uszami. Ciała były smukłe i czarne jak u morskich ssaków, o krępych nóżkach będących w połowie płetwami, a w połowie stopami, oraz z ludzkimi rękami o ostrych pazurach. Gdyby zmieszać dziecko, dobermana i lwa morskiego, to mielibyście obraz tego, na co właśnie patrzyłem.

Heros! - warknął jeden z nich.

Pożreć go! - krzyknął drugi.

Tyle zdążyli powiedzieć, zanim zamachnąłem się szeroko Orkanem, wyparowując naraz mnóstwo potworów.

Cofnąć się! - ryknąłem do pozostałych, starając się brzmieć groźnie. Za nimi stał ich nauczyciel, dwumetrowy telchin, szczerząc na mnie kły dobermana. Zrobiłem wszystko, żeby wytrzymać to spojrzenie.

Nowa lekcja, młodziankowie - oznajmiłem. - Większość potworów wyparowuje, kiedy tniesz je mieczem z niebiańskiego spiżu. Ta zmiana jest całkowicie normalna i przydarzy się wam ZARAZ, jeśli się nie WYCOFACIE!

Ku mojemu zaskoczeniu, zadziałało. Potwory cofnęły się, ale było ich co najmniej dwadzieścia. Zastraszyłem je, lecz ten stan nie miał szans długo się utrzymać. -202-

i

A kiedy dorośniecie i będziecie dużymi telchinami, będziecie wykuwać broń dla jego armii? -Tak!

Doskonale. Macie tu trochę skrawków, na których możecie poćwiczyć. Zobaczmy, jak jesteście utalentowani.

Słyszałem przybliżające się do wózka kroki i podniecone głosy. Trzymałem nieodetkany Orkan w gotowości. Ktoś uniósł brezent. Podskoczyłem, spiżowy miecz ożył w mojej ręce, a ja stanąłem oko w oko z bandą... psów.

To znaczy ich twarze były psie, z czarnymi pyskami, brązowymi oczami i spiczastymi uszami. Ciała były smukłe i czarne jak u morskich ssaków, o krępych nóżkach będących w połowie płetwami, a w połowie stopami, oraz z ludzkimi rękami o ostrych pazurach. Gdyby zmieszać dziecko, dobermana i lwa morskiego, to mielibyście obraz tego, na co właśnie patrzyłem.

Heros! - warknął jeden z nich.

Pożreć go! - krzyknął drugi.

Tyle zdążyli powiedzieć, zanim zamachnąłem się szeroko Orkanem, wyparowując naraz mnóstwo potworów.

Cofnąć się! - ryknąłem do pozostałych, starając się brzmieć groźnie. Za nimi stał ich nauczyciel, dwumetrowy telchin, szczerząc na mnie kły dobermana. Zrobiłem wszystko, żeby wytrzymać to spojrzenie.

Nowa lekcja, młodziankowie - oznajmiłem. - Większość potworów wyparowuje, kiedy tnie się je mieczem z niebiańskiego spizu. Ta zmiana jest całkowicie normalna i przydarzy się wam ZARAZ, jeśli się nie WYCOFACIE!

Ku mojemu zaskoczeniu, zadziało. Potwory cofnęły się, ale było ich co najmniej dwadzieścia. Zastraszyłem je, lecz ten stan nie miał szans długo się utrzymać.

■202-V

Zeskoczyłem z wózka, krzyknąłem: „LEKCJA SKOŃCZONA!”, i rzuciłem się do wyjścia. Potwory skoczyły za mną, szczekając i warcząc. Miałem nadzieję, że nie są w stanie biec szybko na tych krótkich nóżkach i płetwach, ale radziły sobie całkiem nieźle. Dzięki bogom tunel wiodący do głównej komory miał drzwi. Zatrzasnąłem je i przekręciłem koło, żeby je zaryglować, choć wątpiłem, czy to wystarczy na długo.

Nie miałem pojęcia, co dalej robić. Annabeth była nie wiadomo gdzie, niewidzialna. Nasze szanse na potajemny rekonesans właśnie poszły się paść. Pobiegnąłem w kierunku platformy na środku jeziora lawy. - Annabeth! - wrzasnąłem.

Ciii! - Niewidzialna ręka zakryła mi usta i pociągnęła za wielki spizowy kocioł.

-Chcesz nas zabić?

Wymacałem jej głowę i zdjąłem bejsbolówkę. Zamigotała tuż przede mną, krzywiąc się; twarz miała czarną od popiołu i sadzy. '

Co się z tobą dzieje, Percy?

Będziemy mieć towarzystwo! - Wyjaśniłem jej szybko, co widziałem na lekcji dla potworów. Zrobiła wielkie oczy.

A więc - powiedziała - to telchinowie. Powinam była się domyślić. I robią... Sam zobacz.

Wyjrzelśmy zza kotła. Na samym środku platformy stały cztery morskie demony, ale te były w pełni wyrośnięte i miały co najmniej dwa i pół metra. Ich czarna skóra błyszczała w świetle płomieni, gdy pracowali, a iskry sypały się, kiedy na zmianę uderzali młotami w długi kawałek rozgrzanego do czerwoności metalu. -203-

Ostrze jest prawie gotowe - powiedział jeden z nich. - Potrzebujemy tylko jednego chłodzenia w krwi, żeby wykonać stop.

Ano - odparł drugi. - Będzie jeszcze ostrzejsze niż wcześniej.

Co to jest? - wyszeptalem.

Annabeth pokręciła głową.

Mówią ciągle o stapianiu metali. Zastanawiam się...

Mówili o największej broni tytanów - wtrąciłem się. - I... I powiedzieli, że wykuli trójząb mojego ojca.

Telchinowie zdradzili bogów - powiedziała Annabeth. -Zajmowali się czarną magią. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale Zeus strącił ich do Tartaru. '

Razem z Kronosem.

Potaknęła.

Musimy się wydostać...

Ledwie to powiedziała, drzwi prowadzące do sali lekcyjnej eksplodowały i wypadli z nich młodzi telchinowie. Przewracali się jeden przez drugiego, próbując się zorientować, gdzie przypuścić atak.

Załóż czapkę - powiedziałem. - Zmykaj!

Że co? - pisnęła. - Nie! Nie zostawię cię.

Mam plan. Odciągnę ich. A ty możesz użyć metalowego pająka... Może zaprowadzi cię z powrotem do Hefajstosa. Musisz mu powiedzieć, co się dzieje.

Oni cię zabiją!

Nic mi nie będzie. A poza tym nie mamy wyboru.

Annabeth rzuciła mi wściekle spojrzenie, jakby chciała mnie zdzielić pięścią po twarzy. Po czym zrobiła coś, co zdumiało mnie jeszcze bardziej. Pocałowała mnie.

Uważaj na siebie, Glonomóźdzku. - Założyła bejsbolówkę i znikła.

Siedziałbym tam zapewne do wieczora, gapiąc się w lawę i usiłując przypomnieć sobie, jak mam na imię, ale morskie demony przywołały mnie do przytomności.

Tam! - ryknął jeden z nich.

Cała klasa telchinów rzuciła się ku mnie przez most. Wbiegłem na środek platformy, wprawiając czwórkę starszych morskich demonów w zdumienie do tego stopnia, że upuścili rozgrzane do czerwoności ostrze. Miało około dwóch metrów i było wygięte w półksiężyc. Widziałem w życiu mnóstwo przerażających rzeczy, ale to niedokończone nie wiadomo co przeszyło mnie upiornym lękiem.

Starsze demony szybko otrząsnęły się z zaskoczenia. Z platformy biegły cztery kładki i zanim zdążyłem się rzucić w którymkolwiek kierunku, zablokowali wszystkie. Najwyższy z nich zawarczał.

Co my tu mamy? Syna Posejdona?

Tak - warknął drugi. - Wyczuwam morze w jego krwi.

Uniosłem Orkan. Serce waliło mi jak młotem.

Uderz jednego z nas, herosie - powiedział trzeci z demonów - a pozostali rozedrą cię na strzępy. Twój ojciec nas zdradził. Przyjął nasz dar i nie powiedział ani słowa, kiedy wrzucano nas do otchłani. Jego też pokroimy na kawałki. Jego i pozostałych Olimpijczyków. Bardzo chciałem mieć plan. Żałowałem, że nałgałem Annabeth. Chciałem, żeby uciekła bezpiecznie, i miałem nadzieję, że wykaże się rozsądkiem i zrobi to. Teraz jednak docierało do mnie, że mogę tu umrzeć. Koniec z przepowiedniami. Zostanę pokonany w samym sercu wulkanu przez bandę psio-głowych ludzików przypominających lwy morskie. Młodzi telchinowie znaleźli się już na platformie, warcząc i czekając, aż ich czterej opiekunowie rozprawią się ze mną. •205-

Poczułem, że coś pali mnie w udo. Lodowy gwizdek w kieszeni robił się coraz zimniejszy. Jeśli miałem potrzebować pomocy, to czas nadszedł. Ale zawahałem się. Nie ufałem prezentowi od Kwintusa.

Zanim zdążyłem podjąć decyzję, odezwał się najroślejszy z telchinów: - Zobaczmy, jak jest potężny. Zobaczmy, jak długo będzie płonął.

Nabrał nieco lawy z najbliższego pieca. Jego palce zapłonęły, ale nie przejął się tym ani trochę. Pozostali starsi telchinowie zrobili to samo. Pierwszy rzucił grudkę stopionej skały ku mnie, zapalając moje spodnie. Dwie kolejne grudki rozbiły mi się na piersi. Upuściłem miecz, śmiertelnie przerażony, i zacząłem gasić ubrania. Ogień mnie otaczał. Dziwne, ale z początku czułem tylko lekkie ciepło, teraz jednak stawał się szybko coraz gorętszy. - Natura twojego ojca cię chroni - powiedział jeden z telchinów. - Niełatwo cię spalić. Ale nie jest to niemożliwe, młodzianku. Nie niemożliwe.

Rzucili we mnie kolejną porcją lawy i pamiętam, że wrzasnąłem. Całe ciało miałem w ogniu. Ból był gorszy niż wszystko, co dotąd czułem. Ogień mnie pochłaniał. Osunąłem się na metalową kładkę i słyszałem uradowane wycie demonicznych dzieciaków.

W tej samej chwili przypomniał mi się głos najady na ran-czu: Woda jest we mnie.

Potrzebowałem morza. Poczułem, że coś ściska mnie w brzuchu, ale w pobliżu nie było nic, co mogłoby mi pomóc. Ani kranu, ani rzeki. Nawet skamieniałych muszelek. A poza tym, kiedy ostatnim razem uwolniłem swoją moc w stajniach, była ta przerażająca chwila, kiedy omal nie straciłem kontroli.

Nie miałem wyboru. Zawołałem morze. Sięgnąłem w głąb siebie i przypomniałem sobie fale i prądy, nieskończoną

-206-

potęgę oceanu. I wypuściłem ją sobie w jednym straszliwym krzyku.

Nigdy nie zdołałem opisać, co się stało później. Wybuch, tsunami, wir mocy w jednej chwili unoszący mnie i rzucający w jezioro lawy. Ogień i woda starły się, tworząc wrzącą parę, a ja wyskoczyłem z serca wulkanu w ogromnym wybuchu - śmieć wyrzucony w powietrze pod olbrzymim ciśnieniem. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałem, zanim straciłem przytomność, był lot - lot tak wysoko, że Zeus pewnie nigdy mi nie przebaczy, a potem początek spadania,

dym, ogień i woda wokół mnie. Byłem kometą pędzącą ku ziemi.

ROZDZIAŁ XII

WIECZNE WAKACJE

Obudziłem się z uczuciem, że nadal płonę. Skóra mnie piekła. Gardło miałem suche jak piasek.

Zobaczyłem nad sobą niebieskie niebo i drzewa. Usłyszałem szum źródła, poczułem zapach jałowca, cedru i jeszcze kilku słodko pachnących roślin. Usłyszałem też fale, delikatnie omywające kamienne wybrzeże. Zastanawiałem się, czy umarłem, ale wiedziałem przecież, jak to powinno wyglądać. Byłem kiedyś w Krainie Umarłych i nie widziałem tam niebieskiego nieba.

Spróbowałem usiąść. Czułem ból mięśni, jakby się rozpadały.

- Nie ruszaj się - odezwał się dziewczęcy głos. - Jesteś za słaby, żeby wstać.

Położyła mi na czole chłodną chustkę. Przed moją twarzą pojawiła się spizowa łyżka i poczułem w ustach jakiś płyn. Napój schłodził moje gardło i pozostawił po sobie ciepły czekoladowy posmak. Nektar, napój bogów. Zobaczyłem nad sobą twarz dziewczyny.

Miała migdałowe oczy i włosy w kolorze karmelu upięte nad jednym ramieniem. Miała jakieś... piętnaście lat? Szesnaście? Nie byłem w stanie określić. To była jedna z tych twarzy, które zdają się pozbawione określonego wieku. Zaczęła śpie-

-208

wać i czułem, że ból ustępuje. To była magia. Czułem, jak jej muzyka przenika przez moją skórę, lecząc poparzenia.

Kim...? - wycharczałem.

Ciii, dzielny chłopcze - odpowiedziała. - Odpoczywaj i zdrowiej. Nie spotka cię tu nic złego. Jestem Kalipso.

Kiedy ponownie się obudziłem, byłem w jaskini. Jeśli chodzi o jaskinie, to zdarzało mi się oglądać gorsze. Sklepienie migotało wielokolorowymi formacjami kryształów - białych, fioletowych i zielonych - jakbym znalazł się we wnętrzu takiej geody, jakie sprzedaje się w sklepach z pamiątkami. Leżałem na wygodnym łóżku z puchowymi poduchami i białą pościelą. Wnętrze groty było podzielone białymi jedwabnymi zasłonami. Pod jedną ze ścian stały wielkie krosna oraz harfa. Pod drugą - kredens zastawiony równymi rządami słoików z

przetworami owocowymi. Spod sufitu zwieszały się suszone zioła: rozmaryn, tymianek i jeszcze jakieś inne. Moja mama pewnie znalazłaby nazwy wszystkich.

W ścianę jaskini wbudowany był kominek, a nad ogniem wisiał kociołek, w którym coś bulgotało. Pachniało cudownie, jak gulasz wołowy.

Usiadłem, usiłując nie zwracać uwagi na pulsujący ból głowy. Spojrzałem na moje ręce, przekonany, że będą ohydnie pobliznione, ale wyglądały nieźle. Nieco bardziej różowe niż zwykle, ale nic groźnego. Miałem na sobie białą koszulkę i luźne bawełniane portki, które nie należały do mnie. Stopy były bosa. Przez moment przeraziłem się o los Orkana, ale pomacałem kieszeń i wyczułem długopis - pojawił się tam jak zawsze.

Również stygijski gwizdek na psy znajdował się w kieszeni. Jakoś udało mu się ze mną zabrać. Nie napawało mnie to optymizmem.

-209-

Wstałem z wysiłkiem. Kamienna posadzka pod stopami była lodowata. Obróciłem się i stanąłem przed zwierciadłem z polerowanego spiżu.

- Święty Posejdonie - wymamrotałem.

Wyglądałem, jakbym stracił dziesięć kilo, a nie mogłem sobie na to pozwolić. Włosy miałem w kompletnym nieładzie. Gdzieniedzie były nadpalone jak broda Hefajstosa. Gdybym zobaczył kogoś takiego zebrzącego o pieniądze na skrzyżowaniu, upewniłbym się, że drzwiczki samochodu są dobrze zamknięte.

Odwróciłem się od lustra. Po lewej miałem wyjście z jaskini. Skierowałem się ku światłu słonecznemu.

Wyszedłem na zieloną łąkę. Po lewej stronie był zagajnik cedrowy, a po prawej wielki kwiatowy ogród. Na łące szemrały cztery fontanny, wystrzelające wodą z puszczalek kamiennych satyrów. Przede mną trawa schodziła ku kamienistej plaży. Fale jeziora rozbijały się o kamienie. Wiedziałem, że to jest jezioro, bo... Po prostu wiedziałem. Słodka woda. Żadnej soli. Słońce odbijało się w wodzie, niebo było czysto błękitne. Krajobraz jak w raju, co natychmiast mnie zaniepokoiło. Jak się od kilku lat ma do czynienia z mitologią, to się człowiek uczy, że w raju zazwyczaj się ginie.

Dziewczyna z zaplecionymi karmelowymi włosami - ta, która powiedziała, że nazywa się Kalipso - stała na plaży, rozmawiając z kimś. Nie widziałem go dobrze w odbłasku słońca od wody, ale wyglądało na to, że się kłóca. Usiłowałem sobie przypomnieć, co wiem o Kalipso ze starych mitów. Imię obilo mi się o uszy, ale... nie pamiętałem, z jakiej okazji. Czy była potworem? Może chwytala herosów w sidła i zabijała ich? Ale jeśli była zła, to czemu ciągle żyłem?

Podszedłem do niej powoli, ponieważ wciąż miałem sztywne nogi. Kiedy trawa zmieniła się w żwir, spojrzałem w dół,

-210-

-_1_

żeby nie stracić równowagi, a kiedy podniosłem znów wzrok, dziewczyna była sama. Miała na sobie białą grecką sukienkę bez rękawów z haftowanym złotem rąbkiem dekoltu. Otarła oczy, jakby dopiero co płakała.

Hej - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Śpioch się wreszcie obudził.

Z kim rozmawiałaś? - Mój głos brzmiał jak rechotanie żaby, która przesiedziała chwilę w kuchence mikrofalowej.

Och... tylko z posłańcem - odparła. - Jak się czujesz?

Jak długo byłem nieprzytomny?

Czas... - zamyśliła się Kalipso. - Zawsze mamy tu kłopot z czasem. Naprawdę nie wiem, Percy.

Znasz moje imię?

Mówisz przez sen.

Zarumieniłem się.

Mhm. Już to... Już mi to ktoś powiedział.

Tak. Kim jest Annabeth?

Yyy, no. Przyjaciółką. Byliśmy razem, kiedy.. ej, jak ja się tu dostałem? I gdzie ja właściwie jestem?

Kalipso wyciągnęła rękę i przejechała palcami po moich zmierzwionych włosach. Cofnąłem się nerwowo.

Przepraszam - powiedziała. - Przyzwyczaiłam się do zajmowania się tobą. A jeśli chodzi o to, jak się tu dostałeś, to spadłeś z nieba. Wylądowałeś w wodzie, o tutaj - wskazała na drugą stronę plaży. - Nie mam pojęcia, jak przeżyłeś. Woda jakby złagodziła upadek. A co do miejsca, to jesteś na Ogygii. Tak powiedziała: Ogygii.

Czy to w pobliżu wulkanu St. Helens? - zapytałem, ponieważ nigdy nie miałem głowy do geografii.

Kalipso się roześmiała. Był to cichy, powstrzymany śmiech, jakby uważała, że jestem naprawdę zabawny, ale nie chciała mnie urazić. Była bardzo ładna, kiedy się śmiała.

-211-

To nie jest w pobliżu niczego, dzielny chłopcze - powiedziała. - Ogygia to moja widmowa wyspa. Istnieje sama dla siebie, wszędzie i nigdzie. Możesz się tu bezpiecznie leczyć. Niczego się nie bój.

Ale moi przyjaciele...

Annabeth - powiedziała. - A także Grover i Tyson?

Tak! - zawołałem. - Muszę do nich wrócić. Są w niebezpieczeństwie.

Dotknęła mojego policzka i tym razem nie cofnąłem się.

Najpierw odpocznij. Nie przydasz się do niczego przyjaciółom, jeśli się nie wyleczysz. Kiedy to powiedziała, uświadomiłem sobie, że jestem wyczerpany.

Nie jesteś... Nie jesteś złą czarownicą, prawda?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

Czemu tak myślisz?

No wiesz, spotkałem kiedyś Kirke, i ona też miała całkiem ładną wyspę. Tyle że lubiła zmieniać mężczyzn w świnki morskie. Kalipso znów się roześmiała.

Obiecuję, że nie zmienię cię w świnkę morską.

Ani nic innego?

Nie jestem złą czarownicą - odparła. - I nie jestem twoim wrogiem, dzielny chłopcze.

Odpocznij. Oczy ci się zamykają.

Miała rację. Kolana się pode mną ugięły i byłbym wylądował twarzą w żwirze, gdyby Kalipso mnie nie podtrzymała. Jej włosy pachniały cynamonem. Była bardzo silna, a może to ja byłem kompletnie wyczerpany i wychudzony. Odprowadziła mnie na wyłożoną poduszkami ławkę koło fontanny i pomogła mi się położyć.

Odpocznij - rozkazała.

-212-

A ja zasnąłem wśród szmeru fontann i zapachu cynamonu oraz jałowca. Kiedy ponownie się obudziłem, była noc, tylko nie wiedziałem, czy ta sama, czy też minęło już po niej wiele innych. Leżałem w łóżku w jaskini, ale wstałem, owinąłem się szlafrokiem i wyszedłem na zewnątrz. Gwiazdy lśniły jasno - tysiące gwiazd, tyle, ile można zobaczyć jedynie na wsi. Rozpoznałem gwiazdozbiory, których nauczyła mnie Annabeth: Koziorożca,

Pegaza, Strzelca. A tuż nad południowym horyzontem jaśniała nowa konstelacja: Łowczyńni, upamiętniająca naszą przyjaciółkę, która zginęła ostatniej zimy.

Co widzisz, Percy?

Opuściłem wzrok na ziemię. Jakkolwiek gwiazdy byłyby piękne, Kalipso była od nich dwa razy bardziej olśniewająca. Oczywiście, widziałem samą boginię miłości, Afrodytę, i wprawdzie nigdy nie powiedziałbym tego głośno, żeby mnie nie spaliła na popiół, ale jak dla mnie Kalipso była znacznie piękniejsza, ponieważ sprawiała takie naturalne wrażenie, jakby wcale nie starała się wyglądać pięknie. Jakby w ogóle jej to nie interesowało. Po prostu taka była. Ze swoimi zaplecionymi włosami i białą sukienką zdawała się lśnić w świetle księżyca. Trzymała w ręce małą roślinkę, której delikatne kwiatki miały srebrzystą barwę.

Patrzyłem na... - Złapałem się na tym, że się w nią wpatruję. - Ech... zapomniałem. Roześmiała się łagodnie.

Skoro się obudziłeś, możesz mi pomóc to zasadzić.

Podowała mi roślinę z grudką ziemi i korzeniami. Kwiatki zamigotały, kiedy wziąłem ją do ręki. Kalipso podniosła motyczkę i poprowadziła mnie na skraj ogrodu, gdzie zaczęła kopać.

-213-

To jest księżyczka - wyjaśniła. - Można ją sadzić wyłącznie w nocy.

Przyglądałem się srebrzystej poświacie wokół płatków.

Co ona robi?

Robi? - zdziwiła się Kalipso. - Nic nie robi, jak sądzę. Żyje, daje światło, obdarowuje nas pięknem. Musi robić cokolwiek innego?

Chyba nie - odparłem.

Wzięła ode mnie roślinę, dotykając przy tym mojej dłoni. Miała ciepłe palce. Posadziła księżyczkę i cofnęła się o krok, przyglądając się swojemu dziełu.

Kocham mój ogród.

Jest wspaniały - potaknąłem.

Nie jestem zapalonym ogrodnikiem, ale Kalipso miała per-gole porośnięte różami w sześciu kolorach, kraty podtrzymujące wiciokrzew oraz winorośl rodzącą czerwone i czarne winogrona, na których widok Dionizos padłby na kolana.

W domu - powiedziałem - moja mama zawsze marzyła o ogrodzie.

To dlaczego go nie założyła?

No, mieszkamy na Manhattanie, w mieszkaniu.

Manhattan? Mieszkanie?

Gapilem się na nią jak głupi.

Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda?

Chyba nie. Nie opuszczałam Ogygii od... bardzo dawna.

Cóż, Manhattan to dzielnica wielkiego miasta, nie ma tam dużo miejsca na ogrody.

Kalipso zmarszczyła brwi.

To smutne. Hermes odwiedza mnie od czasu do czasu. Opowiada mi, że świat na zewnątrz bardzo się zmienia. Ale nie uświadamiałam sobie, że zmienił się aż tak bardzo, iż nie da się mieć ogrodów. -214-

To jest księżyczka - wyjaśniła. - Można ją sadzić wyłącznie w nocy.

Przyglądałem się srebrzystej poświacie wokół płatków.

Co ona robi?

Robi? - zdziwiła się Kalipso. - Nic nie robi, jak sądzę. Żyje, daje światło, obdarowuje nas pięknem. Musi robić cokolwiek innego?

Chyba nie - odparłem.

Wzięła ode mnie roślinę, dotykając przy tym mojej dłoni. Miała ciepłe palce. Posadziła księżyczkę i cofnęła się o krok, przyglądając się swojemu dziełu.

Kocham mój ogród.

Jest wspaniały - potaknąłem.

Nie jestem zapalonym ogrodnikiem, ale Kalipso miała pergole porośnięte różami w sześciu kolorach, kraty podtrzymujące wiciokrzew oraz winorośl rodzącą czerwone i czarne winogrona, na których widok Dionizos padłby na kolana.

W domu - powiedziałem - moja mama zawsze marzyła o ogrodzie.

To dlaczego go nie założyła?

No, mieszkamy na Manhattanie, w mieszkaniu.

Manhattan? Mieszkanie?

Gapilem się na nią jak głupi.

Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda?

Chyba nie. Nie opuszczałam Ogygii od... bardzo dawna.

Cóż, Manhattan to dzielnica wielkiego miasta, nie ma tam dużo miejsca na ogrody.

Kalipso zmarszczyła brwi.

To smutne. Hermes odwiedza mnie od czasu do czasu. Opowiada mi, że świat na zewnątrz bardzo się zmienia. Ale nie uświadamiałam sobie, że zmienił się aż tak bardzo, iż nie da się mieć ogrodów. -214- * * <l

Czemu nie opuszczasz tej wyspy?

Spuściła wzrok.

Za karę.

Dlaczego? Co takiego zrobiłaś?

Ja? Nic. Obawiam się jednak, że mój ojciec sporo prze-skrobał. Ma na imię Atlas. To imię wywołało u mnie dreszcz przerażenia. Poznałem w zimie tytana Atlasa i nie było to miłe spotkanie. Usiłował zabić praktycznie każdego, na kim mi zależy.

Ale - powiedziałem niepewnie - to nie w porządku karać ciebie za coś, co zrobił twój ojciec. Znałem inną córkę Atlasa. Miała na imię Zoe. Była jedną z najdzielniejszych osób, jakie kiedykolwiek spotkałem. Kalipso przyglądała mi się uważnie przez dłuższą chwilę. W jej oczach dostrzegłem smutek.

Co się stało? - zapytałem.

Czy... Czy już wyzdrowiałaś, dzielny chłopcze? Myślisz, że niedługo będziesz mógł odejść?

Co? - zapytałem. - Nie mam pojęcia. - Poruszyłem nogami. Wciąż były sztywne. Poza tym zaczynało mi się kręcić w głowie od tak długiego stania. - Chcesz, żebym odszedł?

Ja... - głos jej się załamał. - Do zobaczenia rano. Śpij dobrze. Pobiegnij w kierunku plaży. Byłem zbyt zmieszany, żeby cokolwiek zrobić, i tylko przyglądałem się, jak znika w ciemności.

Nie wiem, ile dokładnie czasu minęło. Jak powiedziała Kalipso, na tej wyspie trudno było odmierzać czas. Wiedziałem, że powinienem odejść. Choćby tylko dlatego, że moi przyjaciele będą się martwić. Co gorsza, mogli być w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nie miałem pojęcia, czy Annabeth zdążyła -215-

się wydostać z wulkanu. Kilka razy próbowałem uruchomić empatyczne połączenie z Groverem, ale nie udało mi się. Przytłaczał mnie brak wiadomości, czy wszystko u nich w porządku.

Z drugiej jednak strony czułem się naprawdę słabo. Nie mogłem ustać na nogach dłużej niż przez kilka godzin. Cokolwiek zrobiłem na St. Helens, pozbawiło mnie mocy - nigdy wcześniej z czymś takim nie miałem do czynienia.

Nie czułem się jak więzień. Pamiętałem kasyno Lotos w Las Vegas, gdzie wciągnęły mnie tak wspaniałe gry, że zapomniałem o całym świecie. Wyspa Ogygia nie była taka. Myślałem bez przerwy o Annabeth, Groverze i Tysonie. Pamiętałem dokładnie, dlaczego powinienem odejść. Tylko... nie byłem w stanie. No i była tu jeszcze Kalipso.

Nigdy dużo o sobie nie mówiła, ale to tylko sprawiało, że chciałem się czegoś dowiedzieć. Siadywałem na łące, sącząc nektar, i usiłowałem skupić się na kwiatkach, chmurach lub odbiciach w tafli jeziora, ale wciąż łapałem się na tym, że przyglądam się Kalipso, jak pracowała, jak odgarniała włosy na plecy, jak jeden kosmyk opadał jej na czoło, kiedy tylko przykłękała, żeby kopać w ogródku. Czasami wyciągała przed siebie rękę i ptaki przylatywały z lasu, żeby usiąść jej na ramieniu: kanarki, papugi, gołębie. Witała się z nimi, pytała, jak tam sprawy w gnieździe, a one ćwierkały przez chwilę, po czym radośnie odfrwały. Jej oczy lśniły. Patrzyła na mnie i uśmiechaliśmy się do siebie, ale ona natychmiast przybierała na powrót tę smutną minę i odwracała twarz. Nie miałem pojęcia, co ją tak martwi.

Pewnego wieczoru siedzieliśmy razem przy kolacji na plaży. Niewidzialne służące ustawiły przed nami stół z gulaszem i cydrem, co może nie brzmi jakoś ekscytująco, ale to dlatego, że nigdy tego nie próbowaliście. Nie dostrzegłem

-216-

niewidzialnych służących, kiedy po raz pierwszy obudziłem się na wyspie, ale po jakimś czasie zauważyłem, że łóżka same się ścielą, posiłki same gotują, a ubrania piorą i składają niewidoczne ręce.

W każdym razie siedzieliśmy z Kalipso przy kolacji i ona wyglądała przepięknie w świetle świec. Mówiłem jej o Nowym Jorku i Obozie Herosów, a potem zacząłem opowiadać o tym, jak Grover zjadł jabłko, kiedy graliśmy nim w zośkę. Roześmiała się, ukazując olśniewający uśmiech, i nasze spojrzenia się spotkały. Natychmiast opuściła wzrok.

Znowu to robisz - powiedziałem.

-Co?

Wycofujesz się, jakbyś nie chciała się cieszyć. Nie odrywała wzroku od szklanki cydru.

Powiedziałam ci już, Percy, że zostałam ukarana. Przeklęta, można to tak określić.

W jaki sposób? Powiedz mi. Chętnie ci pomogę.

Nie mów tak. Proszę, nie mów tego.

Powiedz mi, co to za kara. Przykryła niedojedzoną potrawę serwetką i natychmiast niewidoczny służący zabrał kociołek.

Ta wyspa, Ogygia, jest moim domem, Percy. Tu się urodziłam. Ale to również moje więzienie. Jestem... w areszcie domowym, tak się to chyba nazywa. Nigdy nie odwiedzę tego twojego Manhattanu. Ani żadnego innego miejsca. Mieszkam tu sama.

Ponieważ twoim ojcem jest Atlas.

Potaknęła.

Bogowie nie ufają swoim wrogom. I słusznie. Nie powinnam narzekać. Większość więzień nie jest ani w połowie tak przyjemna jak moje. -217-

Ale to nieuczciwe - powiedziałem. - To, że jesteś spokrewniona, nie znaczy, że go popierasz. Ta inna córka, Zoe Nightshade... ona z nim walczyła. Nie została uwięziona.

Ale, Percy - odrzekła łagodnie Kalipso - ja go wspierałam w pierwszej wojnie. Jest moim ojcem.

Że co? Przecież tytani są źli!

Doprawdy? Wszyscy? Zawsze? - Wydeła usta. - Powiedz mi coś, Percy. Nie chcę się z tobą kłócić. Ale czy ty popierasz bogów dlatego, że są dobrzy, czy też dlatego, że to rodzina? Nie odpowiedziałem. Miała rację. Zeszłej zimy, kiedy Annabeth i ja ocaliliśmy Olimp, bogowie debatowali, czy nie powinni mnie zabić. Nie nazwałbym tego raczej dobrym. A jednak czułem, że wspieram ich, ponieważ Posejdon jest moim tatą.

Może stanęłam po niewłaściwej stronie podczas wojny - powiedziała Kalipso. - I prawdę mówiąc, bogowie potraktowali mnie dobrze. Odwiedzają mnie od czasu do czasu. Przynoszą wieści ze świata. Ale oni mogą stąd odejść. Ja nie mogę.

Nie masz żadnych przyjaciół? - spytałem. - Wiesz... Może ktoś chciałby z tobą tu zamieszkać? To piękne miejsce. Potaknęła. Po jej policzku spłynęła łza.

Obiecałam... Obiecałam sobie, że nie będę o tym mówić. Ale... Przerwał jej dudniący dźwięk gdzieś na środku jeziora. Na horyzoncie pojawiła się poświata. Stawała się coraz jaśniejsza, aż wreszcie zobaczyłem kolumnę ognia poruszającą się po powierzchni wody w naszym kierunku. Wstałem i sięgnąłem po miecz.

Co to jest?

Kalipso westchnęła.

Gość.

-218-

Kiedy kolumna ognia dotarła do plaży, córka Atlasa podniosła się i ukloniła oficjalnie. Płomienie znikły i koło nas stanął wysoki mężczyzna w szarym kombinezonie, z jedną nogą w metalowej szynie, z brodą i włosami połyskującymi ogniem.

Panie Hefajstosie - odezwała się Kalipso. - To rzadki zaszczyt. Bóg ognia mruknął coś pod nosem.

Kalipso. Piękna jak zwykle. Wybaczysz nam, moja droga? Muszę zamienić parę słów z tym tu Percym Jacksonem.

Hefajstos usiadł niezgrabnie przy stole i zamówił colę. Niewidzialny służący przyniósł mu puszkę, ale zbyt szybko ją otworzył, ponieważ oblał cały boski kombinezon. Bóg ryknął, wyrzucił z siebie garść przekleństw i odepchnął puszkę.

Głupi służący - wymamrotał. - Powinna mieć porządne automaty. Nigdy nie zawodzą!

Hefajstosie - powiedziałem - co się dzieje? Czy Annabeth...

Wszystko u niej w porządku - odparł. - To przemyślna dziewczyna. Znalazła drogę powrotną, opowiedziała mi o wszystkim. Ona się zamartwia, wiesz.

Nie powiedziałaś jej, że żyję?

Nie do mnie należy powiedzieć jej o tym - odparł Hefajstos. - Wszyscy myślą, że nie żyjesz. Musiałem się upewnić, że wrócisz, zanim zacznę opowiadać wszystkim, gdzie jesteś.

Co masz na myśli? - wykrzyknąłem. - Oczywiście, że wracam! Hefajstos przyglądał mi się sceptycznie. Wyciągnął coś z kieszeni - metalowy krążek wielkości iPoda. Nacisnął jakiś guzik i krążek rozwinął się w miniaturowy spiżowy telewizor. Na ekranie zobaczyłem najnowsze migawki spod -219-wulkanu: ogromny pióropusz ognia i popiołu wznoszący się w niebo.

Wciąż nie ma pewności co do kolejnych wybuchów - mówił spiker. - W ramach podjętych środków ostrożności władze zarządziły ewakuację niemal pół miliona osób. Popiół opada nawet w tak daleko położonych obszarach jak jezioro Tahoe i Vancouver, a cała okolica St. Helens w promieniu trzydziestu kilometrów jest zamknięta dla ruchu

samochodowego. Brak doniesień o wypadkach śmiertelnych, natomiast słyszy się o pomniejszych obrażeniach i chorobach, takich jak... Hefajstos wyłączył telewizorek.

Wywołałeś niezłą erupcję.

Wpatrywałem się w pusty spizowy ekran. Pół miliona ludzi ewakuowanych? Obrażenia. Choroby. Co ja narobiłem?

Telchinowie rozproszyli się - powiedział bóg. - Część z nich wyparowała. Niektórzy niewątpliwie uciekli. Nie sądzę, żeby posłużyli się znów w najbliższym czasie moją kuźnią. Z drugiej strony, ja też mam małe szanse. Eksplozja sprawiła, że Tyfon poruszył się we śnie. Musimy poczekać i zobaczyć...

Nie uwolniłem go, prawda? Nie jestem przecież aż tak potężny!

Bóg sapnął.

Nie aż tak potężny, hę? Nie oszukasz mnie. Jesteś synem Tego, co Ziemią Wstrząsa, chłopcze. Nie znasz własnej potęgi. Było to ostatnią rzeczą, jaką miałem ochotę usłyszeć. W tym wulkanie straciłem kontrolę. Wyzwolilem tyle energii, że omal sam siebie nie wyparowałem, wyczerpałem całkowicie moc. A teraz dowiedziałem się, że prawie zniszczyłem północny zachód Stanów oraz omal nie obudziłem najstraszliwszego potwora, uwięzionego niegdyś przez bogów. Może -220- jestem zbyt niebezpieczny. Może dla moich przyjaciół będzie lepiej, jeśli uznają mnie za zmarłego.

A co z Groverem i Tysonem? - spytałem.

Hefajstos pokręcił głową.

Nic o nich nie słyszeliśmy. Pewnie pochłonał ich Labirynt.

Co ja mam w takim razie zrobić?

Hefajstos skrzywił się.

Nie pytaj nigdy starego kuternogi o radę, chłopcze. Ale powiem ci coś. Spotkałeś moją żonę?

Afrodytę.

Tak właśnie. To niebezpieczna osóbką, chłopcze. Uważaj na miłość. Wywróci twój umysł na nice i będziesz myślał, że białe jest czarne, a dobre jest złe. Przypomniało mi się spotkanie z Afrodytą na tylnym siedzeniu białego cadillaka, na pustyni zeszłej zimy. Powiedziała mi, że zainteresowała się mną szczególnie i nie będzie mi ułatwiać życia, jeśli chodzi o romanse, ponieważ mnie lubi.

Czy to część jej planu? - zapytałem. - To ona mnie tu wrzuciła? '

Niewykluczone. Z nią nigdy nic nie wiadomo. Ale jeśli zdecydujesz się opuścić to miejsce - i zważ, że nie mówię, co jest dobre, a co złe - to obiecałem wam pomoc w waszej misji. Obiecałem wskazać wam drogę wiodącą do Dedala. Dobra, teraz ważna sprawa. To nie ma nic wspólnego z nitką Ariadny. Wcale nie. Jasne, nitka działa. Dlatego szuka jej armia Tytana. Mimo to najlepsza droga przez Labirynt... Tezeuszowi pomagała księżniczka. A księżniczka była śmiertelniczką. Zero boskiej krwi. Była jednak bystra i dostrzegała różne rzeczy, chłopcze. Miała niezwykle bystry wzrok. I to właśnie ci mówię... Myślę, że już wiesz, jak się poruszać po płataninie korytarzy. -221-s

Wreszcie do mnie dotarło. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Hera miała rację. Znaliśmy odpowiedź.

Tak - powiedziałem. - Tak, wiem.

W takim razie musisz podjąć decyzję, czy odchodzisz, czy nie.

No... - Miałem ochotę powiedzieć „tak”. Oczywiście, tak zamierzałem. Ale słowa utknęły mi w gardle. Spojrzałem na jezioro i nagle poczułem, że będzie mi ciężko odejść.

Nie musisz jeszcze podejmować decyzji - poradził mi Hefajstos. - Zaczekaj do rana. Świt to dobry czas na podejmowanie decyzji.

Czy Dedal w ogóle nam pomoże? - zapytałem. - Bo wiesz, jeśli on powie Luke'owi, jak poruszać się po Labiryncie, to już nie żyjemy. Miałem sen o... o tym jak Dedal zabił swojego siostrzeńca. Stał się zgorzkniały i pełen gniewu, i...

Niełatwo jest być genialnym wynalazcą - burknął bóg. -Wieczna samotność. I wieczne niezrozumienie. Łatwo zgorzknieć, łatwo popełnić straszliwe błędy. Z ludźmi trudniej się pracuje niż z maszynami. A kiedy człowiek się zepsuje, nie da się go naprawić. Hefajstos strzepnął ostatnie krople coli ze swojego kombinezonu.

Dedal zaczynał niezłe. Pomógł księżniczce Ariadnie i Te-zeuszowi, ponieważ zrobiło mu się ich żal. Chciał zrobić coś dobrego. I wszystko w jego życiu źle się potoczyło z tego powodu. Czy to sprawiedliwe? - Bóg wzruszył ramionami. - Nie wiem, czy Dedal wam pomoże, chłopcze, ale nie osądzaj nikogo, dopóki nie staniesz przy jego kowadle i nie popracujesz jego młotem, co?

No... spróbuję.

Hefajstos wstał. -222-

Do zobaczenia, chłopcze. Niezłe się spisałeś, niszcząc tel-chinów. Nigdy o tym nie zapomnę.

To pożegnanie zabrzmiało bardzo zdecydowanie. Hefajstos zamienił się w kolumnę ognia, która wzniosła się nad wodę, zmierzając z powrotem do zewnętrznego świata. Przez kilka godzin przechadzałem się po plaży. Kiedy w końcu wróciłem na ławkę, było już późno, może czwarta lub piąta rano, ale Kalipso zajmowała się roślinami w swoim ogródku przy świetle gwiazd. Jej księżyczka świeciła srebrno, a pozostałe rośliny odpowiadały na tę magię, błyszcząc czerwienią, żółcią i błękitem.

Rozkazał ci wracać - odezwała się.

Nie, nie rozkazał. Dał mi wybór.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Obiecałam, że nie będę cię namawiać.

Namawiać na co?

Na pozostanie.

Pozostanie - powtórzyłem. - Znaczy... na wieki?

Na tej wyspie byłbyś nieśmiertelny - powiedziała cicho. -Nigdy byś się nie zestarzał, nigdy byś nie umarł. Możesz pozostawić walkę innym, Percy Jacksonie. Możesz uciec przed przepowiednią. Wpatrywałem się w nią w oszołomieniu.

Tak po prostu?

Potaknęła.

Tak po prostu.

Ale... moi przyjaciele.

Kalipso wstała i wzięła mnie za rękę. Jej dotyk rozlał się ciepłym prądem po całym moim ciele.

Pytałeś mnie o moje przekleństwo, Percy. Nie chciałam ci powiedzieć. Prawda jest taka, że bogowie przysyłają mi od -223-

czasu do czasu towarzystwo. Co jakieś tysiąc lat pozwalają herosowi - komuś, kto potrzebuje mojej pomocy - wylądować na tym brzegu. Opiekuję się nim i zostajemy przyjaciółmi. Ale to nigdy nie są przypadkowe osoby. Fata sprawiają, że przybywa tu szczególny rodzaj herosów...

Głos jej zadrżał i urwała.

Ścisnąłem mocniej jej dłoń.

Co się stało? Co takiego zrobiłem, że posmutniałaś?

Przysyłają takich, którzy nie mogą zostać - szepnęła. - Takich, którzy nigdy nie zostaną moimi towarzyszami na dłużej niż chwilę. Przysyłają mi herosów, w których muszę... takich, w których nie jestem w stanie się nie zakochać.

Noc była cicha, jeśli nie liczyć szumu wody w fontannach i fal rozbijających się o brzeg.

Zajęło mi dłuższą chwilę, zanim pojąłem, o czym mówiła.

We mnie? - zapytałem. >

Szkoda, że nie widzisz swojej twarzy. - Powstrzymała uśmiech, choć w jej oczach wciąż lśniły łzy. - Oczywiście, że tak.

Dlatego tak się wycofywałaś?

Bardzo się starałam. Ale nic na to nie poradzę. Fata są okrutne. Przysyłają cię do mnie, dzielny chłopcze, wiedząc, że złamiesz mi serce.

Ale... ja jestem tylko... to znaczy, ja to ja.

To wystarczy - odparła Kalipso. - Powtarzałam sobie, że nie powiem ci o tym.

Chciałam pozwolić ci odejść, niczego nie proponując. Ale nie potrafię. Obawiam się, że Fata o tym też wie. Możesz zostać ze mną, Percy. To jedyny sposób, żeby mi pomóc.

Wpatrywałem się w horyzont. Niebo oświetlały pierwsze czerwone promienie jutrzeńki.

Mógłbym tu zostać na zawsze, zniknąć ze świata. Mógłbym żyć z Kalipso i niewidzialnymi

-224-

szługącymi spełniającymi każdą moją zachciankę. Mógłbym zajmować się kwiatami w ogródku, rozmawiać z ptakami i przechadzać się po plaży pod cudownie niebieskim niebem.

Koniec z wojną. Koniec z przepowiednią. Koniec z opowiadaniem się po którejś ze stron.

Nie mogę - powiedziałem.

Spuściła smutno wzrok.

Nigdy bym cię nie skrzywdził - dodałem - ale moi przyjaciele mnie potrzebują. Teraz wiem, jak im pomóc. Muszę wracać.

Zerwała kwiat z ogrodu - gałązkę srebrzystej księżyczki. Jej poświata zgasła, kiedy wstało słońce. Świt to dobry czas na podejmowanie decyzji, powiedział Hefajstos. Kalipso włożyła mi kwiat do kieszonki. Stała na palcach i pocałowała mnie w czoło, jakby mnie błogosławiła.

W takim razie idź na brzeg, herosie. Wyślemy cię w drogę.

Tratwa okazana się trzema metrami kwadratowymi połączonych z sobą bali drewna z masztem i prostym lnianym żaglem. Nie dawałbym jej szans na morzu albo jeziorze.

Zabierze cię tam, gdzie pragniesz się znaleźć - obiecała Kalipso. - Jest bezpieczna. Ująłem ją za rękę, ale wyrwała mi ją.

Mogę cię kiedyś odwiedzić - powiedziałem.

Pokręciła przecząco głową.

Nikt nie trafia dwa razy na Ogygię, Percy. Jeśli odpłyniesz, nigdy więcej się nie spotkamy. -Ale...

Idź już, proszę. - Jej głos się załamał. - Fata są okrutne, Percy. Ale pamiętaj o mnie.

-Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. - Zasadź dla mnie ogród na Manhattanie, dobrze?

-225-

Obiecuję. - Wszedłem na tratwę, która natychmiast zaczęła się oddalać od brzegu.

Kiedy znalazłem się na środku jeziora, uświadomiłem sobie, że Fata naprawdę są okrutne. Przesyłają Kalipso facetów, w których musi się zakochać. Tylko że to działa również w drugą stronę. Przez resztę życia będę o niej myślał. Już zawsze będę się zastanawiał, co by było gdyby.

Po kilku minutach wyspa Ogygia znikła we mgle. Żeglowałem samotnie po wodzie ku wschodzącemu słońcu.

Chwilę później powiedziałem tratwie, co ma robić. Wskazałem jej jedyne miejsce, które przyszło mi na myśl, ponieważ potrzebowałem otuchy i przyjaciół.

Obóz Herosów - powiedziałem. - Zabierz mnie do domu.

ROZDZIAŁ XIII 2JLs

WYNAJMUJEMY NOWEGO PRZEWODNIKA

Kilka godzin później tratwa przybiła do brzegu w Obozie Herosów. Nie mam pojęcia, jak się tam dostała. W pewnym momencie słodka woda jeziora zmieniła się w słoną, morską. Przede mną pojawiła się znajoma linia brzegowa Long Island, a kilka przyjacielsko nastawionych wielkich białych rekinów wypłynęło na powierzchnię i pomogło mi dobić do plaży. Kiedy wylądowałem, obóz zdawał się opuszczony. Było późne popołudnie, ale strzelnica była pusta. Ścianka wspinaczkowa samotnie pluła lawą i drżała w posadach. W pawilonie jadalnym: nikogo. Domki: wszystkie puste. W tej samej chwili dostrzegłem dym unoszący się nad teatrem. Było za wcześnie na ognisko, nie wyobrażałem sobie też, żeby zajmowali się teraz pieczeniem kielbasek. Pobiegnęłam w tamtym kierunku.

Jeszcze z daleka usłyszałem, że Chejron przemawia. Kiedy zorientowałem się, co mówi, zatrzymałem się w pół kroku.

- ...przyjąć, że nie żyje - mówił. - Po tak długim milczeniu jest mało prawdopodobne, że nasze modlitwy zostaną wysłuchane. Poprosiłem jego najbliższą przyjaciółkę o odprawienie pożegnalnej ceremonii.

Dotarłem na tyły teatru. Nikt mnie nie zauważył. Wszyscy mieli wzrok skierowany przed siebie. Byli wpatrzeni -227-

w Annabeth, która wzięła długi, zielony, jedwabny całun z wyhaftowanym trójzębem i rzuciła go w płomień. Oni palili mój całun.

Annabeth odwróciła się ku zebranych. Wyglądała strasznie. Oczy miała zapuchnięte od płaczu, ale zdołała wydusić z siebie: - Był chyba najdzielniejszym ze wszystkich przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałam. On... - W tej samej chwili dostrzegła mnie. Jej twarz poczerwieniała. - On tu jest! Wszystkie głowy odwróciły się w moim kierunku. Ludzie krzyczeli.

Percy! - rozpromienił się Beckendorf.

Kilkoro innych zebrało się przy mnie, poklepując mnie po plecach. Od strony domku Aresa dobiegły mnie pomrukiwania, ale Clarisse tylko przewróciła oczami, jakby nie wierzyła, że ośmieliłem się przeżyć. Wszyscy rozstąpili się, kiedy Chejron przykłusował ku mnie.

No - odetchnął z wyraźną ulgą. - Chyba nigdy nie cieszyłem się aż tak z powrotu obozowicza. Musisz mi opowiedzieć...

GDZIE TY SIĘ PODZIEWAŁEŚ? - przerwała mu Annabeth, odpychając pozostałych. Myślałem, że mnie spoliczku-je, ale ona przytuliła mnie tak mocno, że omal nie połamala mi żeber. Inni obozowicze zamilkli. Córka Ateny uświadomiła sobie, że stała się centrum uwagi, więc mnie odepchnęła. - Myślałam... Uznaliśmy cię za martwego, Glonomózdźku!

Przepraszam - powiedziałem. - Zgubiłem się.

ZGUBIŁEŚ SIĘ? - krzyknęła. - Na dwa tygodnie, Percy? Gdzie cię poniosło...

Annabeth - uciszył ją Chejron. - Może porozmawiamy o

tym na osobności, dobrze? Cała reszta - do zwykłych zajęć!

Nie czekając, czy się zgodzimy, zgarnął Annabeth i mnie tak łatwo, jakbyśmy byli kociakami, wrzucił sobie na grzbiet

1 pogalopował w kierunku Wielkiego Domu.

-228-

Nie opowiedziałem im wszystkich szczegółów. Po prostu nie byłem w stanie mówić o Kalipso. Wyjaśniłem, w jaki sposób spowodowałem erupcję St. Helens i zostałem wyrzucony z wulkanu. Powiedziałem, że wylądowałem na jakiejś wyspie. A następnie odnalazł mnie Hefajstos i powiedział, że mogę wracać. Magiczna tratwa przyniosła mnie do obozu. Wszystko to było prawdą, ale kiedy to mówiłem, czułem, że poca mi się dłonie.

Nie było cię przez dwa tygodnie. - Głos Annabeth brzmiał teraz mocniej, ale wciąż wyglądała na nieźle wstrząśniętą. - Kiedy usłyszałam wybuch, myślałam...

Wiem - odparłem. - Przepraszam. Ale wymyśliłem, jak się przedostać przez Labirynt. Rozmawiałem z Hefajstosem.

Zdradził ci to?

No, w sumie to powiedział, że sam już wiem. I wiem. Teraz to rozumiem.

Opowiedziałem im o moim pomysle. Szczeka Annabeth opadła.

To szaleństwo, Percy! Chejron siedział w swoim wózku inwalidzkim, gładząc się po brodzie.

A jednak istnieją precedensy. Tezeuszowi pomogła Ariadna. A Harriet Tubman¹, córka Hermesa, wysługiwała się wieloma śmiertelnikami w swojej Kolei Podziemnej z tego samego powodu.

Ale to moja misja - powiedziała Annabeth. - To ja mam ją prowadzić.

Chejron miał niepewną minę.

Moja droga, oczywiście, że to twoja misja. Ale potrzebujesz pomocy.

I to ma mi pomóc? Wybacz! To jakaś bzdura. Tchórzostwo. .. To jest...

-229-

Cięzko ci przyznać, że potrzebujemy pomocy śmiertelniczki - przerwałem jej. - Ale to prawda. Rzuciła mi wściekle spojrzenie.

Jesteś najbardziej nieznośnym osobnikiem, jakiego w życiu spotkałam! - I wybiegła z pokoju. Wpatrywałem się w drzwi. Miałem ochotę coś rozwalić.

Przed chwilą byłem najdzielniejszym ze wszystkich przyjaciół, jakich kiedykolwiek miała.

Przejdzie jej - obiecał Chejron. - Zżera ją zazdrość, chłopcze.

To idiotyzm. Przecież ona... Ona nie jest...

Chejron zaśmiał się pod nosem.

To nieistotne. Annabeth stara się chronić swoich przyjaciół, jak być może zauważyłeś. Bardzo się o ciebie martwiła. A teraz, skoro wróciłeś, zapewne podejrzewa, na jaką wyspę cię rzuciło.

Spojrzałem mu w oczy i wiedziałem, że domyślił się wszystkiego o Kalipso. Ciężko było ukryć cokolwiek przed gościem, który od trzech tysięcy lat wychowywał herosów. Nic z tego nie było dla niego nowością.

Nie będziemy rozważać twoich decyzji - oznajmił. - Wróciłeś. To się liczy.

Nie dla Annabeth.

Chejron uśmiechnął się.

Rano wyślę Argusa z waszą dwójką na Manhattan. Możesz wpaść do mamy, Percy.
Ona... dość się denerwuje.

Serce we mnie zamarło. Przez cały czas, jaki spędziłem u Kalipso, ani razu nie zastanawiałem się, co mogła czuć mama. Pewnie uznała, że nie żyję. Musi być zdruzgotana. Co się ze mną stało, że nawet o tym nie pomyślałem?

Chejronie - odezwałem się. - A co z Groverem i Tysonem? Myślisz, że...

-230-

Cieężko ci przyznać, że potrzebujemy pomocy śmiertelniczki - przerwałem jej. - Ale to prawda. Rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

Jesteś najbardziej nieznośnym osobnikiem, jakiego w życiu spotkałam! -1 wybiegła z pokoju. Wpatrywałem się w drzwi. Miałem ochotę coś rozwalić.

Przed chwilą byłem najdzielniejszym ze wszystkich przyjaciół, jakich kiedykolwiek miała.

Przejdzie jej - obiecał Chejron. - Zżera ją zazdrość, chłopcze.

To idiotyzm. Przecież ona... Ona nie jest...

Chejron zaśmiał się pod nosem.

To nieistotne. Annabeth stara się chronić swoich przyjaciół, jak być może zauważyłeś. Bardzo się o ciebie martwiła. A teraz, skoro wróciłeś, zapewne podejrzewa, na jaką wyspę cię rzuciło.

Spojrzałem mu w oczy i wiedziałem, że domyślił się wszystkiego o Kalipso. Ciężko było ukryć cokolwiek przed gościem, który od trzech tysięcy lat wychowywał herosów. Nic z tego nie było dla niego nowością.

Nie będziemy rozważać twoich decyzji - oznajmił. - Wróciłeś. To się liczy.

Nie dla Annabeth.

Chejron uśmiechnął się.

Rano wyślę Argusa z waszą dwójką na Manhattan. Możesz wpaść do mamy, Percy.

Ona... dość się denerwuje.

Serce we mnie zamarło. Przez cały czas, jaki spędziłem u Kalipso, ani razu nie zastanawiałem się, co mogła czuć mama. Pewnie uznała, że nie żyję. Musi być zdruzgotana. Co się ze mną stało, że nawet o tym nie pomyślałem?

Chejronie - odezwałem się. - A co z Groverem i Tysonem? Myślisz, że...

-230-Vm

Nie mam pojęcia, chłopcze. - Centaur wpatrywał się w pusty kominek. - Kalina rozpacza. Jej liście żółkną. Rada Starszych Kopytnych zaocznie odebrała Groverowi licencję poszukiwacza. Zakładając, że wróci żywy, skazą go na wstyd i wygnanie. - Westchnął. - Ale Grover i Tyson są bardzo pomysłowi. Nie traćmy nadziei.

Nie powinienem im pozwolić odejść od nas.

Grover ma własny cel, a Tyson zachował się bardzo dzielnie, idąc z nim. Poza tym wiedziałbyś, gdyby Grover znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie uważasz?

Tak myślę. Połączenie empatyczne. Ale...

Muszę ci coś jeszcze powiedzieć, Percy - przerwał mi. - Właściwie dwie nieprzyjemne rzeczy.

Super.

Chris Rodriguez, nasz gość...

Przypomniało mi się, co widziałem w piwnicy: Clarisse usiłującą z nim rozmawiać, podczas gdy on bełkotał o Labiryncie.

Nie żyje?

Jeszcze żyje - odparł ponuro Chejron. - Ale pogorszyło mu się. Jest teraz w lazarecie, zbyt słaby, żeby chodzić. Musiałem kazać Clarisse wrócić do normalnych zajęć, ponieważ spędzała cały czas przy jego łóżku. A on na nic nie reaguje. Nie je i nie pije. Nie pomagają żadne z moich leków. Po prostu stracił wolę życia.

Wzdrygnąłem się. Pomimo wszystkich moich zaszłości z Clarisse, było mi jej strasznie żal. Tak bardzo starała się mu pomóc. A teraz, kiedy sam byłem w Labiryntcie, rozumiałem, dlaczego duchowi Minosa było tak łatwo doprowadzić Chrisa do obłądu. Gdybym łąził tam samotnie, bez przyjaciół, nigdy bym się nie wydostał.

Bardzo mi przykro - ciągnął Chejron - ale druga wiadomość jest jeszcze gorsza. Kwintus zniknął.

-231-

*

Zniknął? Jak to?

Trzy noce temu wymknął się do Labiryntu. Kalina to widziała. Wygląda na to, że się co do niego nie myliłeś.

Super. - On jest szpiegiem Luke'a. - Opowiedziałem Chejronowi o Ranczu Potrójne G... o tym, że Kwintus kupił od nich skorpiony, a Gerion zaopatrywał armię Kronosa. - To nie może być zbieg okoliczności. Chejron westchnął ciężko.

Tyle zdrad. Miałem nadzieję, że Kwintus okaże się przyjacielem. Wygląda na to, że źle go osądziłem.

A co z Panią O'Leary? - zapytałem.

Piekielna suka jest nadal na arenie. Nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć. Nie miałem serca wpakować jej do klatki. .. ani zniszczyć.

Kwintus nie zostawiłby jej ot tak.

Jak już mówiłem, Percy, wygląda na to, że się pomylił co do niego. A teraz przygotuj się na jutro. Ty i Annabeth macie jeszcze wiele do zrobienia. Zostawiłem go, siedzącego na wózkach, wpatzonego ze smutkiem w kominiek. Zastanawiałem się, ile razy tam siadywał, czekając na herosów, którzy mieli nigdy nie wrócić. Przed kolacją wstąpiłem na arenę. Rzeczywiście, Pani O'Leary leżała zwinięta w kolosalną stertę czarnego futra na środku areny, beznamiętnie przeżuując głowę manekina ćwiczebnego. Na mój widok zaszczekała i podbiegła. Myślałem, że już jestem mieloną. Zdażyłem tylko powiedzieć „Oooj!”, zanim przewróciła mnie i zaczęła lizać po twarzy. W sumie zazwyczaj jako syn Posejdony i tak dalej jestem mokry tylko wtedy, kiedy chcę, ale moja moc najwyraźniej nijak nie działa na psią ślinę, ponieważ zostałem dokładnie zaśliniony. -232-

Ej, panienko! - krzyknąłem. - Nie mogę oddychać! Daj mi wstać! W końcu udało mi się ją zrzucić. Podrapałem ją za uchem i znalazłem jej ogromny psi przysmak.

Gdzie jest twój pan? - zapytałem. - Jak mógł tak po prostu pójść sobie, hę? Zaskomlała, jakby sama też chciała to wiedzieć. Byłem skłonny uznać, że Kwintus jest nieprzyjacielem, ale nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego zostawił Panią O'Leary. Jeśli cokolwiek byłem pewny, to tego, że naprawdę troszczył się o tego superpsa. Zastanawiałem się nad tym, ocierając psią ślinę z twarzy, kiedy odezwał się za mną dziewczęcy głos.

Miałeś szczęście, że nie odgryzła ci głowy. Po drugiej stronie areny stała Clarisse z mieczem i tarczą.

Przysłała tu wczoraj potrenować - mruknęła - i ten pies omal mnie nie pożarł.

To inteligentny pies - odparłem.

Bardzo zabawne. Podeszła do nas. Pani O'Leary warknęła, ale pogłaskałem ją po głowie i uspokoiła się.

Głupie psisko - powiedziała Clarisse. - Nie powstrzyma mnie od treningu.

Słyszałem o Chrisie - zmieniłem temat. - Bardzo mi przykro.

Dziewczyna krążyła po arenie. Kiedy podeszła do najbliższego z manekinów, zaatakowała go wściekle, odcinając mu głowę jednym ciosem, a następnie wbijając mu ostrze w brzuch. Wyciągnęła miecz i ruszyła dalej przed siebie.

Ta, no. Czasem coś się nie udaje. - Głos jej drżał. - Herosi zostają ranni. Albo... umierają, a potwory wracają i wracają. -233-

Wzięła do ręki oszczep i cisnęła go przez długość areny. Trafiła manekina dokładnie między otwory na oczy w hełmie.

Nazwała Chrisa herosem, jakby nigdy nie przeszedł na stronę Tytana. Przypomniało mi się, jak Annabeth mówiła czasem o Luke'u. Uznałem, że lepiej nie wspominać o tym.

Chris był dzielny - powiedziałem. - Mam nadzieję, że mu się polepszy. Spojrzała na mnie tak, jakby uznała mnie za dobry cel dla następnego ciosu. Pani O'Leary warknęła.

Zrób coś dla mnie - poprosiła Clarisse.

Spoko.

Jeśli znajdziesz Dedala, nie ufaj mu. Nie proś go o pomoc. Zabij go i tyle.

Clarisse...

Bo ktoś, kto potrafi stworzyć coś takiego jak Labirynt, Percy. .. Taki ktoś jest zły. Po prostu zły.

Przez moment przypomniał mi się pasterz Eurytion, jej znacznie starszy przyrodni brat. Jej spojrzenie było takie samo: jakby przez dwa tysiące lat była wykorzystywana i właśnie zaczynała mieć tego dość. Schowała miecz do pochwy.

Koniec treningu. Teraz zaczyna się prawdziwa walka.

Tej nocy spałem we własnym łóżku i po raz pierwszy od czasu pobytu na wyspie Kalipso dopadły mnie sny.

Znajdowałem się w królewskiej sali tronowej - wielkim białym pomieszczeniu z marmurowymi kolumnami i drewnianym tronem. Na tronie siedział tęgi facecik z kręconymi rudymi włosami i w wieńcu laurowym. Obok stały trzy dziewczyny wyglądające na jego córki. Wszystkie były rudowłose i miały na sobie błękitne szaty. -234-

Drzwi zaskrzypiały i rozległ się głos herolda: - Minos, król Krety!

Zamarłem, ale facet na tronie uśmiechnął się tylko do Córek.

Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jego minę.

Minos we własnej królewsko-upiornej osobie wsunął się do sali. Był tak wysoki i poważny, że ten drugi król wyglądał przy nim głupkowato. Spiczasta bródka Minosa posiwiiała. Był chudszy niż w poprzednim śnie, w którym się pojawił, sandały miał ubłocone, ale w oczach błyskało to samo okrucieństwo. Ukłonił się sztywno siedzącemu na tronie mężczyźnie.

Królu Kokalosisie, jak rozumiem, rozwiązałeś moją zaga-deczkę?

Kokalos uśmiechnął się.

Ładna mi zagadeczka, Minosie. Zwłaszcza kiedy ogłaszasz w całym świecie, że zapłacisz tysiąc talentów złota temu, kto ją rozwiąże. Czy to poważna oferta?

Minos zaklaskał. Weszło dwóch nadętych gwardzistów, dźwigających wielką drewnianą skrzynię. Postawili ją u stóp Kokalosa i otwarli. Błysnęły złote sztaby. Musiały być warte jakieś biliardy dolarów. Kokalos gwizdnął z podziwu.

Chyba musiałeś ogłosić upadłość królestwa, żeby się tak wykosztować, przyjacielu.

Nie twoja sprawa. Kokalos
wzruszył ramionami.

Zagadka była w sumie dość prosta. Jeden z moich sług ją rozwiązał.

Ojczy - ostrzegła jedna z córek. Wyglądała na najstarszą i była wyższa od pozostałych sióstr.

Kokalos zignorował ją. Spomiędzy fałdów szaty wyciągnął spiralną muszlę, przez którą przeciągnięta była srebrna -235-

nitka, tak że muszla zwieszała się niczym ogromny klejnot na łańcuszku.

Minos podszedł i wziął od niego muszlę.

Jeden z twoich sług, mówisz? Jak udało mu się przeciągnąć tę nitkę, nie niszcząc muszli?

Wykorzystał do tego mrówkę, uwierzyłbyś? Przywiązał do niej nitkę i zmusił ją do przejścia przez muszlę, umieszczając na drugim końcu miód.

Cóż za przemyślny człowiek - oznajmił Minos.

Niewątpliwie. Nauczyciel moich córek. Bardzo go lubią.

Oczy Minosa zrobiły się lodowate.

Byłbym z tym ostrożny.

Miałem ochotę ostrzec Kokalosa: Nie ufaj temu facetowi! Wrzuć go do lochu razem z kilkoma Iwami-ludojadami albo co! Ale rudowłosy król tylko zachichotał.

Nie martw się, Minosie. Moje córki są mądre ponad swój wiek. Porozmawiajmy lepiej o moim złocie...

Właśnie - potaknął Minos. - Widzisz jednak, to złoto jest dla człowieka, który rozwiązał zagadkę. A takim może być tylko jeden. Ukrywasz Dedala. Kokalos poruszył się niespokojnie na tronie.

Skąd znasz jego imię?

To złodziej - odparł Minos. - Pracował kiedyś dla mnie, Kokalosie. Sprawił, że moja własna córka zwróciła się przeciwko mnie. Pomógł uzurpatorowi zrobić ze mnie głupca w moim własnym pałacu. A potem umknął sprawiedliwości. Szukam go od dziesięciu lat.

Nic o tym nie wiedziałem. Ale zaofiarowałem mu gościnę. A on okazał się niezwykle przydatny...

Daję ci wybór - powiedział Minos. - Wydaj mi uciekiniera, a złoto będzie twoje. Inaczej ryzykujesz moją wrogość. A nie chcesz mieć Krety za wroga. -236-

Kokalos pobladł. Uznałem, że to głupie z jego strony: okazywać strach we własnej sali tronowej. Powinien wezwać armię albo coś w tym rodzaju. Minos miał przecież tylko dwóch gwardzistów. A jednak Kokalos tylko pocił się na tronie.

Ojczy - odezwała się znów najstarsza z córek - nie możesz...

Zamilcz, Elio. - Kokalos gładził brodę. Spojrzał ponownie na błyszczące złoto.

-Bardzo mnie to boli, Minosie. Bogowie nie lubią ludzi, którzy łamią prawo gościnności.

Bogowie nie lubią też tych, którzy udzielają schronienia zbrodniarzom.

Kokalos potaknął.

Doskonale. Wydam ci twojego człowieka w łańcuchach.

Ojczy! - krzyknęła ponownie Elia, po czym jakby ugryzła się w język, bo zmieniła ton na łagodniejszy. - Pozwól... Pozwól nam przynajmniej ugościć najpierw przybysza. Po tak

długoj podróży powinien wziąć gorącą kąpiel, dostać nowe szaty i porządny posiłek. Będę zaszczycona, usługując mu osobiście przy kąpeli.

Uśmiechnęła się zalotnie do Minosa, a stary król mruknął coś pod nosem.

Myślę, że kąpiel dobrze mi zrobi - zwrócił się do Kokalo-sa. - Zobaczymy się podczas kolacji, mój panie. Przyprawdź więźnia.

Tędy, wasza królewska mość - powiedziała Elia, wyprowadzając wraz z siostrami Minosa z komnaty.

Poszedłem za nimi do łazienki wykładanej terakotowymi płytkami. Para wypełniała powietrze. Z kurka lała się do wanny gorąca woda. Elia i jej siostry nasypały do niej płatków różanych i dolały czegoś, co musiało być starożytnym płynem do kąpeli, ponieważ chwilę później wodę pokryła wielo--237-barwna piana. Dziewczyny odsunęły się, kiedy Minos zrzucił szatę i wszedł do wanny.

Ach. - Uśmiechnął się. - Cudowna kąpiel. Dziękuję, ślicznotki. Istotnie, miałem długą podróż.

Przez dziesięć lat ścigałeś swoją ofiarę, panie? - spytała Elia, trzepocząc rzęsami. - Musisz być niezwykle wytrzymałym człowiekiem.

Nigdy nie darowuję długów. - Minos wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Wasz ojciec mądrze postąpił, zgadzając się na moje warunki.

Niewątpliwie, panie! - odparła Elia.

Miałem wrażenie, że przesadza z tymi pochlebstwami, ale stary król łykał wszystko. Siostry Elii pokropiły jego głowę wonnymi olejkami.

Wiesz, panie - powiedziała Elia - Dedal przewidywał, że się pojawisz. Podejrzywał, że ta zagadka jest pułapką, ale nie był w stanie powstrzymać się od jej rozwiązania. Minos zmarszczył brwi.

Dedal rozmawiał z tobą o mnie?

Tak, panie.

To zły człowiek, księżniczko. Moja własna córka uległa jego czarowi. Nie słuchaj go.

Jest geniuszem - odparła. - I uważa, że kobiety nie są głupsze od mężczyzn. On jako pierwszy traktował nas jak istoty rozumne. Może to samo zdarzyło się z twoją córką. Minos usiłował wstać, ale siostry Elii wepchnęły go z powrotem do wody. Elia podeszła od tyłu. Trzymała w ręce trzy małe kulki. Z początku myślałem, że to kulki z olejkami do kąpeli, ale kiedy wrzuciła je do wody, wypuściły spizowe druty, które owinęły się wokół króla, pętając jego kostki i nadgarstki i przytrzymując kark. Mimo że nienawidziłem Mino-sa, był to okropny widok. Rzucił się i krzyczał, ale dziewczyny -238-.. *

były silniejsze. Wkrótce leżał w wannie bezbronny, z głową ledwie wystającą z wody. Spizowe nitki wciąż owijały się wokół niego, zaciskając się dookoła ciała i tworząc coś w rodzaju kokonu.

Czego chcecie? - zapytał Minos. - Czemu to robicie?

Elia uśmiechnęła się.

Dedal był dla nas dobry, wasza królewska mość. Poza tym nie podobały mi się twoje groźby wobec naszego ojca.

Powiedz Dedalowi - warknął Minos. - Powiedz mu, że będę go ścigał również po śmierci! Jeśli w Podziemiu panuje sprawiedliwość, mój duch będzie go prześladował przez wieczność!

Odważne słowa, wasza królewska mość - powiedziała Elia. - Życzę powodzenia w poszukiwaniu sprawiedliwości w Podziemiu. Po tych słowach spizowe nici owinęły się wokół jego twarzy, robiąc z niego spizową mumię.

Otworzyły się drzwi łazienki. Do środka wszedł Dedal z tobołkiem podróżnym. Miał krótko obcięte włosy i śnieżnobiałą brodę. Sprawiał wrażenie kruchego i smutnego, ale wyciągnął rękę i dotknął czoła mumii. Nici rozwinęły się i spadły na dno wanny. Pod nimi nie było nic. Król Minos jakby się rozplątał w powietrzu.

Bezbolesna śmierć - powiedział cicho Dedal. - Nie zasłużył na to. Dziękuję, księżniczki. Elia uścisnęła go.

Nie możesz tu zostać, mistrzu. Kiedy nasz ojciec dowie się o tym...

Wiem - odparł Dedal. - Obawiam się, że narobiłem wam kłopotów.

Nie martw się o nas. Ojciec zadowolony się złotem tego króla. A Kreta jest daleko stąd. Będzie jednak oskarżał ciebie o śmierć Minosa. Musisz uciec w bezpieczne miejsce. -239-

Bezpieczne miejsce - powtórzył starzec. - Od lat uciekam z królestwa do królestwa, szukając bezpieczeństwa. Obawiam się, że Minos powiedział prawdę. Po śmierci nadal będzie mnie szukał. Nie ma takiego miejsca pod słońcem, gdzie mógłbym znaleźć schronienie, kiedy ludzie dowiedzą się o tej zbrodni.

Dokąd się zatem udasz? - spytała Elia.

Tam, dokąd przysiągłem więcej nie wchodzić - odparł Dedal. - Moje więzienie będzie dla mnie jedynym schronieniem.

Nie rozumiem - powiedziała Elia. -1
lepiej, żeby tak zostało.

Ale co z Podziemiem? - spytała jedna z jej siostr. - Czeka cię straszliwy sąd! Każdy człowiek umiera. ,

Być może - potaknął Dedal. Po czym wyciągnął z tobołka zwój - ten sam, który widziałem w poprzednim śnie, ten z notatkami jego siostrzeńca. - A może nie. Poklepał Elię po ramieniu, po czym udzielił błogosławieństwa jej i jej siostrze. Spojrzał raz jeszcze na lśniące miedzianą barwą nitki leżące na dnie wanny.

Szukaj mnie, jeśli się odważysz, królu upiórów.

Następnie odwrócił się ku mozaikowej ścianie i dotknął jednej z płytek. Pojawił się błyszczący znak - grecka litera A - i ściana odsunęła się na bok. Księżniczki krzyknęły.

Nigdy nam nie mówiłeś o tajnych przejściach! - powiedziała Elia. - Nie marnowałeś czasu.

Labirynt nie marnował czasu - poprawił ją Dedal. - Nie próbujcie iść za mną, moje miłe, jeśli drogie jest wam zdrowie waszych umysłów.

Sceneria snu uległa zmianie. Znajdowałem się teraz w podziemnej kamiennej komnacie. Luke i jeszcze jeden wojownik półkrwi z latarkami przyglądali się mapie. -240-# m Luke zaklął.

To miał być ostatni zakręt. - Zmiał mapę i rzucił ją na ziemię.

Panie! - zaprotestował jego towarzysz.

Mapy na nic się tu nie przydają - odparł Luke. - Nie martw się. Znajdę to.

Panie, czy prawdą jest, że im większa grupa...

Tym większe szanse, że się zgubisz? Tak, prawda. Jak myślisz, dlaczego na początku wysyłaliśmy pojedynczych zwiadowców? Ale nie_ martw się. Jak tylko będę miał nitkę, możemy poprowadzić oddział uderzeniowy przez korytarze.

Ale jak zdobyć nitkę? Luke stał nieruchomo, wyginając tylko palce.

Och, Kwintus wytrzyma. Musimy tylko dotrzeć do areny, a ona jest na skrzyżowaniu. Nie da się nigdzie dojść, nie mijając jej. Dlatego musimy zawrzeć układ z jej panem. Musimy przeżyć, dopóki...

Panie! - w tunelu rozległ się kolejny głos. Pojawił się następny chłopak w greckiej zbroi, niosąc pochodnię. - Draka-iny znalazły herosa! Luke skrzywił się.

Łażącego samotnie po korytarzach?

Tak, panie! Chodź szybko! Są w sąsiedniej komorze. Przyparły go do muru.

Kto to jest?

Nie widziałem go nigdy, panie.

Luke kiwnął głową.

Błogosławieństwo Kronosa. Może ten heros się nada. Chodźmy!

Pobiegli korytarzem, a ja obudziłem się zlany potem, wpatrując się w ciemność. Samotny heros włóczący się po labiryncie. Długo potem nie mogłem już zasnąć. -241-

Rano upewniłem się, czy Pani O'Leary ma dość psich przysmaków. Poprosiłem Beckendorfa, żeby miał na nią oko, co nieszczególnie mu się spodobało. Następnie pospieszyłem na Wzgórze Herosów, gdzie spotkałem się z Annabeth i Argusem.

Nie rozmawialiśmy dużo w furgonetce. Argus nigdy się nie odzywa, zapewne dlatego, że ma oczy na całym ciele, łącznie - jak słyszałem - z czubkiem języka, i nie lubi się tym chwalić. Annabeth wyglądała blado, jakby spała jeszcze gorzej ode mnie.

Miałas koszmary? - spytałem w końcu.

Pokręciła przecząco głową.

Iryfon od Eurytiona.

Od Eurytiona! Jakież kłopoty z Nico?

Wczoraj wieczorem opuścił farmę, kierując się z powrotem do Labiryntu.

Co? Eurytion go nie zatrzymywał?

Nico uciekł, kiedy on spał. Ortros wyczuł jego zapach aż do kratownicy. Eurytion powiedział, że chłopak gadał do siebie przez ostatnie kilka nocy. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że znowu rozmawiał z tym duchem, z Minosem.

On jest w niebezpieczeństwie - powiedziałem.

Owszem. Minos może być sędzią umarłych, ale ma też potężne złe skłonności. Nie wiem, czego on chce od Nica, ale...

Nie to miałem na myśli - przerwałem jej. - Miałem sen w nocy... - Opowiedziałem jej o Luke'u, o tym, że wspomniał Kwintusa i że jego ludzie znaleźli samotnego herosa w tunelach. Annabeth zacisnęła zęby.

To bardzo, bardzo złe wieści.

Co robimy?

Uniosła brew. -242-

No, chyba dobrze, że masz pomysł, jak nas przeprowadzić, co?

Była sobota, więc na wjeździe do miasta był duży ruch. Dotarliśmy do mieszkania mamy około południa. Kiedy otworzyła drzwi, uściskała mnie tylko troszkę mniej mocno niż entuzjastyczny piekielny ogar.

Mówiłam im, że nic ci się nie stało - powiedziała, ale jej głos brzmiał tak, jakby właśnie ktoś zdjął jej z ramion ciężar nieba... A wierzcie mi, wiem, jak to jest. Posadziła nas przy stole w kuchni i uparła się, żeby nakarmić nas specjalnymi niebieskimi ciasteczkami z kawałkami czekolady, podczas gdy my opowiadaliśmy jej o misji. Jak zwykle

starałem się łagodzić nieco najbardziej przerażające fragmenty (czyli właściwie wszystko), ale jakoś w tej wersji wypadło to jeszcze bardziej niebezpiecznie.

Kiedy doszedłem do kawałka o Gerionie i stajniach, mama zrobiła minę, jakby chciała mnie udusić.

Nie jestem w stanie zmusić cię do posprzątania w pokoju, ale potrafisz oczyścić jakieś potworne stajnie z setek ton gnoju?

Annabeth roześmiała się. Po raz pierwszy od bardzo dawna usłyszałem jej śmiech - to było przyjemne.

No więc - podsumowała mama - rozwaliliście wyspę Alcatraz, doprowadziliście do wybuchu wulkanu St. Helens i ewakuacji pół miliona ludzi, ale przynajmniej jesteście cali i zdrowi. Cała mama, zawsze dostrzega pozytywy.

Aha - przytaknałem. - Mniej więcej tak właśnie.

Szkoda, że nie ma Paula - powiedziała, trochę sama do siebie. - Miał ochotę porozmawiać z tobą.

Jasne. Szkoła. -243-Tyle się od tego czasu wydarzyło, że omal zapomniałem

0 dniu otwartym w Goode - o płonącej sali ćwiczeń orkiestry

1 chłopaku mamy, który widział, jak wyskakuję przez okno niczym jakiś przestępca.

Co mu powiedziałaś? - spytałem.

Mama pokręciła głową.

A co miałam powiedzieć? On wie, że ty nie jesteś zwyczajny, Percy. To inteligentny facet. Jest przekonany, że nie jesteś złym chłopcem. Nie ma pojęcia, co się dzieje, ale szkoła naciska na niego. To w końcu on cię tam przyjął. Musi ich przekonać, że ten pożar to nie twoja wina. A zważywszy, że uciekłeś, nie wygląda to dobrze.

Annabeth przyglądała mi się uważnie. Miała dość współczującą minę. Wiedziałem, że bywała w podobnych sytuacjach. Herosi nigdy nie mają łatwo w świecie śmiertelników.

Porozmawiam z nim - obiecałem. - Jak tylko skończymy z misją. Mogę mu nawet powiedzieć prawdę, jeśli będziesz chciała. Mama położyła mi dłoń na ramieniu.

Zrobiłbyś to?

No tak. Tylko że on uzna, że zwariowaliśmy.

On już tak myśli.

W takim razie nie mamy nic do stracenia.

Dziękuję, Percy. Powiem mu, że będziesz w domu... -Zmarszczyła brwi. - Kiedy? Jakie są wasze najbliższe plany? Annabeth przełamała ciastko.

Percy ma swój plan. Niechętnie opowiedziałam mamie. Pokiwała powoli głową.

To brzmi bardzo niebezpiecznie. Ale ma szansę zadziałać.

Ty też masz takie zdolności, prawda? - zapytałem. - Też widzisz przez Mgłę. -244-Mama westchnęła.

Teraz nie za bardzo. To było łatwiejsze, kiedy byłam młodsza. Ale owszem, zawsze widziałam więcej, niż było dla mnie dobre. To była jedna z tych rzeczy, które zwróciły uwagę twojego ojca, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy. Bądź ostrożny. Obiecuj, że będziesz bezpieczny.

Postaramy się, pani Jackson - powiedziała Annabeth. -Ale zapewnianie bezpieczeństwa pani synowi to niełatwe zadanie. - Założyła ręce i wyrzała przez kuchenne okno. Ja miałem w palcach serwetkę i usiłowałem zachować milczenie. Mama zmarszczyła brwi.

Co się z wami dzieje? Pokłóciliście się?
Żadne z nas nie odpowiedziało.

Rozumiem - powiedziała mama, a ja zastanawiałem się, czy widziała również przez inne zasłony niż Mgła. Zabrzmiało to tak, jakby rozumiała, co się dzieje między Annabeth i mną, podczas gdy ja sam nie miałem o tym zielonego pojęcia. -I pamiętajcie - dodała -Grover i Tyson liczą na was.

Wiem - .odpowiedzieliśmy równocześnie, co wprawiło mnie w dodatkowe zakłopotanie. Mama uśmiechnęła się.

Telefon jest w przedpokoju, Percy, skorzystaj z niego. Powodzenia.
Z ulgą wyszedłem z kuchni, aczkolwiek to, co miałem zrobić, napawało mnie przerażeniem. Podszedłem do telefonu ■

i wykręciłem numer. Cyfry dawno się zmyły z mojej dłoni, ale nie przeszkadzało mi to. Całkowicie mimo woli zapamiętałem je.

Umówiliśmy się na Times Square. Rachel Elizabeth Dare stała przed wejściem do hotelu Marriott Marquis cała wymalowana na złoto. -245-

Miała złotą twarz, włosy i ubranie - wszystko. Wyglądała tak, jakby dotknął ją król Midas. Stała niczym posąg wraz z piątką innych dzieciaków, wszystkich metalicznie pomalowanych: na miedziano, mosiężnie, srebrno. Stali w najróżniejszych pozach, a turyści przemykali obok lub zatrzymywali się, żeby się przyjrzeć. Niektórzy przechodnie rzucali monety na kawałek brezentu rozłożony na chodniku.

Napis u stóp Rachel głosił „SZTUKA ULICY NA POMOC DZIECIOM, dziękujemy za datki”.

Staliśmy przez jakieś pięć minut, gapiąc się na Rachel, ale jeśli nawet nas zauważyła, to nie dała tego po sobie poznać. Nie poruszyła się, nawet nie zamrużyła w sposób widoczny. Ja z moim ADHD i tak dalej nie byłbym do czegoś takiego zdolny. Stanie przez tak długi czas bez ruchu doprowadziłoby mnie do obłędu. Poza tym Rachel pomalowana na złoto prezentowała się dziwnie. Wyglądała jak posąg kogoś sławnego, jakiejś aktorki czy czegoś w tym rodzaju. Tylko oczy miała zwyczajnie zielone.

Może powinniśmy ją czymś dźgnąć - zaproponowała Annabeth.

Uznałem to za niezbyt uprzejme, ale Rachel nie zareagowała. Po kolejnych kilku minutach chłopak w srebrze podszedł od strony hotelowego postoju taksówek, gdzie odpoczywał. Przybrał pozę, jakby przemawiał do tłumu, stając tuż obok Rachel, która odtajała i zeszła z brezentu.

Cześć, Percy - powiedziała z uśmiechem. - Świetne wycucie czasu! Chodźmy na kawę.

Poszliśmy do lokalu o nazwie Java Moose na zachodniej 43. ulicy. Rachel zamówiła mocne espresso, które smakowałyby Groverowi. Annabeth i ja wzięliśmy koktajle owocowe i wszyscy usiedliśmy przy stoliku, dokładnie pod wypcha--246--nym łosem. Nikt z obecnych tam ludzi nawet nie spojrzał ze zdziwieniem na Rachel całą w złocie.

Okej - odezwała się. - Ty jesteś Annabell, tak?

Annabeth - poprawiła ją moja przyjaciółka. - Zawsze ubierasz się na złoto?

Zazwyczaj nie - odparła Rachel. - Zbieramy pieniądze na naszą grupę. Jako wolontariat robimy projekty ze sztuki dla dzieci z podstawówek, ponieważ obcinają liczbę godzin tego przedmiotu w szkołach, wiesz? Robimy taką akcję raz w miesiącu, w dobry weekend zbieramy około pięciuset dolarów. Ale chyba nie o tym chcecie rozmawiać. Ty też jesteś półkrwi?

Ciii! - skarciła ją Annabeth, rozglądając się. - Może oznajmisz to całemu światu, co?

Nie ma sprawy. - Rachel wstała i powiedziała całkiem głośno: - Ej, słuchajcie! Ta dwójka to nie ludzie! To w połowie greccy bogowie! Nikt nawet nie spojrzał w naszą stronę. Rachel wzruszyła ramionami i usiadła z powrotem.

Chyba nikt się nie przejął.

To nie jest śmieszne - odparła Annabeth. - To nie żarty, śmiertelniczko.

Dajcie spokój, obie - powiedziałem. - Uspokójcie się.

Ja jestem spokojna - odrzekła Rachel. - Ilekroć jestem w twoim towarzystwie, atakuję nas jakiś potwór. Czym tu się denerwować?

Słuchaj - powiedziałem - przepraszam za to w szkole. Mam nadzieję, że cię nie wywalili ani nic.

Nie. Zadawali mi mnóstwo pytań o ciebie. Udawałam głupią.

Trudno było? - zapytała Annabeth.

Przeście! - krzyknąłem. - Rachel, mamy problem. I potrzebujemy twojej pomocy. -247-Dziewczyna zmrużyła oczy, wpatrując się w Annabeth.

Ty potrzebujesz mojej pomocy?

Córka Ateny mieszała koktajl rurką.

Aha - odpowiedziała ponuro. - Być może. Opowiedziałem

Rachel o Labiryncie i o tym, że musimy znaleźć Dedala.

Opisałem, co się działo, kiedy tam wchodziliśmy.

I chcecie, żebym to ja was poprowadziła - podsumowała - przez miejsce, w którym nigdy nie byłam.

Ty widzisz przez Mglę - wyjaśniłem. - Jak Ariadna. Założę się, że zobaczysz właściwą drogę. Labirynt nie oszuka cię tak łatwo.

A co, jeśli się mylisz?

To się zgubimy. Tak czy siak będzie niebezpiecznie. Bardzo, bardzo niebezpiecznie.

Mogę zginąć?

-Aha.

Wydawało mi się, że mówiłeś, że potwory nie zwracają uwagi na śmiertelników. Ten twój miecz...

Aha - odparłem. - Niebiański spiż nie rani śmiertelników. Większość potworów nie zauważy cię nawet. Ale Lukę... Jego to nie obchodzi. Posłuży się śmiertelnikami, herosami, potworami, każdym. I zabije każdego, kto mu wejdzie w paradę.

Fajny facet - oznajmiła Rachel.

Jest manipulowany przez tytana - powiedziała Annabeth usprawiedliwiająco. - Został oszukany. Rachel przyglądała się nam na zmianę.

Dobra - zdecydowała. - Wchodzę. Zamrugalem. Nie przypuszczałem, że tak łatwo nam pójdzie.

Jesteś pewna?

-248-

Słuchaj, szykowało mi się nudne lato. Jak dotąd to najlepsza oferta, jaką otrzymałam. Czego mam szukać?

Musimy znaleźć wejście do Labiryntu - wyjaśniła Annabeth. - Jedno jest w Obozie Herosów, ale nie dasz rady tam wejść. Jest niedostępny dla śmiertelników. Ton, jakim wymówiła to ostatnie słowo, sugerował, że uważa to za jakąś straszliwą chorobę, ale Rachel tylko potaknęła.

Dobra. Jak wyglądają wejścia do Labiryntu?

To może być cokolwiek - powiedziała Annabeth. - Kawałek ściany. Głaz. Drzwi. Kanał ściekowy. Ale zawsze ma na sobie znak Dedala. Błyszczącą błękitną grecką deltę.

Coś takiego? - Rachel narysowała znak A wodą na blacie.

Dokładnie takiego - potaknęła Annabeth. - Znasz grekę?

Nie - odparła dziewczyna, wyciągając z kieszeni wielką niebieską szczotkę i zaczynając szeszywać złotą farbę z włosów. - Muszę się przebrać. Chodźcie może ze mną do Marriotta.

Po co? - spytała Annabeth.

Bo w jego podziemiach jest takie wejście, tam gdzie trzymamy kostiumy. Widziałam tam znak Dedala. ROZDZIAŁ XIV

BRAT WYZYWA MNIE NA POJEDYNEK NA ŚMIERĆ I ŻYCIE Metalowe drzwi były w pół ukryte za koszem na pranie pełnym brudnych hotelowych ręczników. Nie widziałem w nich nic nadzwyczajnego, ale Rachel pokazała mi, gdzie patrzeć, i rozpoznałem błady niebieski symbol wryty w metalu.

Nie używano ich od bardzo dawna - powiedziała Annabeth.

Próbowałam je raz otworzyć - odparła Rachel - z czystej ciekawości. Są tak zardzewiałe, że nie da się ich ruszyć.

Nie. - Annabeth podeszła bliżej. - Potrzebują dotknięcia herosa. Oczywiście, kiedy tylko położyła rękę na znaku, zaświecił na niebiesko. Metalowe drzwi odryglowały się i uchyliły ze zgrzytem, a za nimi ukazała się spowita mrokiem klatka schodowa.

Rany. - Rachel wydawała się spokojna, ale nie byłam w stanie ocenić, czy tylko udaje, czy nie. Przebrała się w zła-chaną koszulkę Muzeum Sztuki Współczesnej i swoje zwyczajne popisane mazakami dzinsy, a niebieska plastikowa szczotka do włosów wystawała jej z kieszeni. Rude włosy związała z tyłu głowy, ale wciąż miała w nich płatki złota, którego smugi błyszczały też nadal na jej twarzy.

No to... wy przodem?

-250 *

To ty jesteś przewodniczką - odparła Annabeth z udawaną uprzejmością. - Prowadź. Schody wiodły w dół do szerokiego tunelu wykładanego cegłą. Było zbyt ciemno, żeby widzieć cokolwiek na metr przed sobą, ale Annabeth i ja zaopatrzyliśmy się ponownie w latarki. Kiedy tylko je zapaliliśmy, Rachel krzyknęła.

Tuż przed nami szczyrzył zęby szkielet. Ale nie ludzki. Był ogromny, to po pierwsze - miał jakieś trzy metry wysokości. Poza tym był rozpięty i przywiązany za kostki i nadgarstki, tworząc coś w rodzaju wielkiego X nad tunelem. Ale tym, co naprawdę przyprawilo mnie o dreszcz, był pojedynczy oczodół w samym środku czoła.

Cyklop - powiedziała Annabeth. - Bardzo stary. To nikt... kogo byśmy znali. Miała na myśli: to nie Tyson. Nie poczułem się jednak od tego lepiej, gdyż nie mogłem otrząsnąć się z wrażenia, że to ostrzeżenie. Nie mieliśmy ochoty spotykać się z czymś, co było w stanie zabić dorosłego cyklopa. Rachel przełknęła ślinę.

Macie kiimpla, który jest cyklopem?

Ma na imię Tyson - odpowiedziałem. - I jest moim przyrodnim bratem.

Twoim przyrodnim bratem?

Mamy nadzieję znaleźć go tu na dole - dodałem. - Jego i Grovera. On jest satyrem.

Och - pisnęła. - No dobrze, to może chodźmy.

Weszła pod lewe ramię szkieletu i ruszyła przed siebie. Spojrzeliśmy po sobie z Annabeth. Córka Ateny wzruszyła ramionami. Pospieszaliśmy za Rachel w głąb korytarza. Po piętnastu metrach doszliśmy do rozgałęzienia. Na wprost ciągnął się korytarz z cegły. Na prawo odchodził taki, -251-

który miał ściany wykładane starożytnymi marmurowymi płytami. W lewo biegł tunel z ziemi i korzeni drzew. Wskazałem na lewo.

To wygląda jak ten korytarz, w który poszli Tyson z Groverem.

Annabeth zmarszczyła czoło.

Tak, ale ta architektura na prawo... te stare kamienie... to raczej tam będzie starożytna część korytarzy i warsztat Dedala.

Musimy iść na wprost - odparła Rachel.

Oboje z Annabeth spojrzeliśmy na nią.

To najmniej sensowny wybór - oznajmiła Annabeth.

Nie widzicie tego? - spytała Rachel. - Popatrzcie na podłogę.

Nie widziałem nic oprócz zniszczonych cegieł i błota.

Tu jest poświęta - upierała się Rachel. - Bardzo słaba. Ale na wprost to właściwa droga. Na lewo nieco dalej w tunelu te korzenie drzew poruszają się jak czułki. Nie podoba mi się to. Na prawo za około dziesięć metrów jest pułapka. Dziury w ścianach, może na kolce. Raczej nie powinniśmy ryzykować. Nie widziałem nic z tego, o czym mówiła, ale skinąłem głową.

Dobra. Idziemy na wprost.

Wierzysz w to, co ona mówi? - spytała Annabeth.

Aha - odparłem. - A ty nie?

Miała minę, jakby chciała się klócić, ale tylko machnęła ręką do Rachel, żebyśmy ruszali. Wszyscy razem poszliśmy w ceglany korytarz, który kręcił się i wił, ale nie miał więcej bocznych odnóg. Miałem wrażenie, że schodzimy w dół, kierując się coraz niżej.

Żadnych pułapek? - zapytałem niepewnie.

-252-•J*

który miał ściany wykładane starożytnymi marmurowymi płytami. W lewo biegł tunel z ziemi i korzeni drzew. Wskazałem na lewo.

To wygląda jak ten korytarz, w który poszli Tyson z Groverem.

Annabeth zmarszczyła czoło.

Tak, ale ta architektura na prawo... te stare kamienie... to raczej tam będzie starożytna część korytarzy i warsztat Dedala.

Musimy iść na wprost - odparła Rachel.

Oboje z Annabeth spojrzeliśmy na nią.

To najmniej sensowny wybór - oznajmiła Annabeth.

Nie widzicie tego? - spytała Rachel. - Popatrzcie na podłogę.

Nie widziałem nic oprócz zniszczonych cegieł i błota.

Tu jest poświęta - upierała się Rachel. - Bardzo słaba. Ale na wprost to właściwa droga. Na lewo nieco dalej w tunelu te korzenie drzew poruszają się jak czułki. Nie podoba mi się to. Na prawo za około dziesięć metrów jest pułapka. Dziury w ścianach, może na kolce. Raczej nie powinniśmy ryzykować.

Nie widziałem nic z tego, o czym mówiła, ale skinąłem głową.

Dobra. Idziemy na wprost.

Wierzysz w to, co ona mówi? - spytała Annabeth.

Aha - odparłem. - A ty nie?

Miała minę, jakby chciała się klócić, ale tylko machnęła ręką do Rachel, żebyśmy ruszali. Wszyscy razem poszliśmy w ceglany korytarz, który kręcił się i wił, ale nie miał więcej bocznych odnóg. Miałem wrażenie, że schodzimy w dół, kierując się coraz niżej.

Żadnych pułapek? - zapytałem niepewnie.

-252-

Nic. - Rachel zmarszczyła brwi. - Czy to powinno być takie proste?

Nie mam pojęcia - odparłem. - Wcześniej nigdy nie było.

Ej, Rachel - odezwała się Annabeth - skąd ty właściwie pochodzisz? Zabrzmiało to wprawdzie jak „Z jakiej jesteś planety?”, ale dziewczyna nie wyglądała na obrażoną.

Z Brooklynu - odpowiedziała.

Twoi rodzice nie będą się martwić, jeśli nie wrócisz wieczorem?

Rachel wzięła głęboki oddech.

Mało prawdopodobne. Mogłabym zniknąć na tydzień, a oni ledwie by zauważyli.

Dlaczego? - Tym razem w głosie Annabeth było mniej sarkazmu. Doskonale rozumiała problemy z rodzicami.

Zanim jednak Rachel zdążyła odpowiedzieć, przed nami rozległ się trzask, jakby ktoś otwierał wielkie drzwi.

Co to było? - spytała Annabeth.

Nie wiem - odpowiedziała Rachel. - Metalowe zawiasy.

Och, bardzo zabawne. Chodzi mi o to, co to jest?

W tej samej chwili usłyszałem ciężkie kroki wstrząsające korytarzem... i zbliżające się ku nam.

Uciekamy? - zapytałem.

Uciekamy - potaknęła Rachel.

Odwróciliśmy się i pognaliśmy w kierunku, z którego przyszliśmy, ale nie ubiegliśmy nawet dziesięciu metrów, kiedy natknęliśmy się na grupkę starych znajomych. Dwie drakainy - wężowe kobiety w greckich zbrojach - wycelowały w nasze piersi oszczepy. Między nimi stała Kelli, cheerleaderka-empuza.

No, no - odezwała się Kelli.

-253-

L

Odetkałem Orkan, a Annabeth dobiła sztyletu, ale zanim mój miecz zdążył choćby stracić kształt długopisu, Kelli rzuciła się na Rachel. Jej ręka zmieniała się w pazurzystą łapę i objęła dziewczynę, trzymając ją mocno i celując pazurami w szyję.

Wzięłaś śmiertelne zwierzątko na spacer? - zwróciła się do mnie. - One są takie delikatne. Tak łatwo je zniszczyć!

Za naszymi plecami kroki stawały się coraz donośniejsze. W ciemności pojawił się wielki kształt - ponaddwumetrowy lajstrygon z czerwonymi oczami i kłami. Olbrzym oblizał usta na nasz widok.

Mogę ich zjeść?

Nie - odparła Kelli. - Twój pan chce ich żywych. Będzie z nich mnóstwo uciechy.

-Uśmiechnęła się do, mnie. - No, ruszać, herosi. Albo wszyscy tu zginiecie, zaczynając od tej śmiertelniczki.

Był to właściwie mój najgorszy koszmar. A wiercie mi, często miewam koszmary. Drakainy prowadziły nas w dół tunelu, za nami szła Kelli i olbrzym, pilnujący, abyśmy nie usiłovali uciekać. Nikt nie przejmował się tym, że moglibyśmy próbować biec przed siebie. O to właśnie im chodziło.

Przed nami dostrzegłem spiżowe drzwi. Miały około trzech metrów wysokości i ozdabiały je dwa skrzyżowane miecze. Zza drzwi dobiegał stłumiony gwar, jakby tłumy.

Jassne - odezwała się wężowa kobieta po mojej lewej. -Bardzo sssię ssspodobacie naszemu gossspodarzowi.

Nigdy wcześniej nie miałem możliwości przyjrzeć się z bliska drakainie, a nadarzająca się właśnie okazja nie napawała mnie radością. Miałyby może ładną twarz, gdyby język nie rozdwajał jej się, a oczy nie były żółte z czarnymi szparkami zamiast źrenic. Nosiła spiżową zbroję, kończącą się w talii. Poniżej, tam gdzie powinny być nogi, wyrastały dwa potężne
-254-

wężowe ciała w brązowo-zielone cętki. Poruszała się czymś pośrednim między ślizgiem a chodem, jakby na żywych nartach.

Kim jest wasz gospodarz? - zapytałem. Syknęła w odpowiedzi, co można było wziąć za śmiech.

Och, sssam zobaczysz. Ssspodobacie sssię sssobie. To przecież twój brat.

Mój co? - pomyślałem natychmiast o Tysonie, ale to było niemożliwe. O czym ona mówiła? Olbrzym precyzyjnie się koło nas i otworzył drzwi. Chwycił Annabeth za koszulkę.

Ty tu zostajesz - oznajmił.

Ej! - zaprotestowała, ale ten facet był dwa razy wyższy od niej, a poza tym zdążył już skonfiskować jej sztylet i mój miecz. Kelli roześmiała się. Nie zdejmowała pazurów z szyi Rachel.

No, idź, Percy. Dostarcz nam rozrywki. My zaczekamy tu z twoimi przyjaciółkami, żeby mieć pewność, iż będziesz się właściwie zachowywał. Spojrzałem na Rachel.

Przepraszam. Wydobędę cię stąd. Skinęła głową na tyle, na ile pozwolił jej demon trzymający ją za gardło.

Byłoby miło.

Drakainy popchnęły mnie oszczepami ku drzwiom i znalazłem się na arenie. Bywałem chyba na większych arenach, ale ta wydawała się przestronna, zważywszy, że znajdowała się pod ziemią. Klepisko było okrągłe i tak duże, że dałoby się objechać je wokół samochodem, gdyby trzymać się blisko krawędzi. Na -255-

samym środku trwała walka między gigantem a centaurem. Ten ostatni miał panikę w oczach. Galopował wokół swojego przeciwnika, używając miecza i tarczy, podczas gdy olbrzym, ku uciesze gawiedzi, wymachiwał oszczepem wielkości słupa telegraficznego. Pierwszy rząd widowni umieszczono cztery metry nad ziemią. Proste kamienne ławki otaczały całą arenę i były wypełnione do ostatniego miejsca. Siedzieli tam giganci, drakainy, herosi, telchinowie i jeszcze dziwniejsze istoty: demony o nietoperzowych skrzydłach oraz stworzenia, które sprawiały wrażenie pół ludzi i pół czegośkolwiek - ptaków, gadów, owadów, ssaków.

Największym dreszczem przeszywały mnie jednak czaszki. Arena była ich pełna. Ozdabiały barierkę. Metrowe sterty stały na schodach pomiędzy ławkami. Szczerzyły zęby z włóczni wbitych za rzędami siedzeń i zwieszały się na łańcuchach z sufitu niczym upiorne żyrandole. Niektóre wyglądały na bardzo stare - pozostała tylko pobieląła kość. Inne były znacznie świeższe. Nie zamierzam ich opisywać. Powinniście być mi wdzięczni.

Pośrodku tego wszystkiego, na boku bandy, widniało coś, co moim zdaniem nie miało sensu -dumnie rozwieszona flaga z trójzębem Posejdona w samym środku. Co to robiło w tak okropnym miejscu? Nad flagą, na honorowym miejscu, siedział nasz stary wróg.

- Luke - powiedziałem.

Nie jestem pewny, czy mógł mnie usłyszeć ponad rykiem tłumu, ale uśmiechnął się zimno. Miał na sobie spodnie moro, biały podkoszulek i spizowany napierśnik, zupełnie jak w moim śnie. Wciąż jednak nie miał przy sobie miecza, co wydawało mi się dziwne. Obok niego siedział największy gigant, jakiego

-256-

w życiu widziałem, znacznie większy niż ten, który walczył z centaurem na arenie. Musiał mieć z pięć metrów wzrostu i był tak szeroki w barach, że zajmował trzy miejsca. Miał na sobie wyłącznie przepaskę biodrową jak zapaśnik sumo. Jego skóra miała ciemnoczerwony odcień i była wytatuowana we wzór z niebieskich fal. Uznałem, że musi to być nowy ochroniarz Luke'a albo ktoś w tym rodzaju.

Usłyszałem krzyk na arenie i podskoczyłem, kiedy tuż obok mnie na ziemię runął centaur. Spojrzał mi błagalnie w oczy.

Pomocy!

Sięgnąłem po miecz, ale odebrano mi go i nie pojawił się jeszcze w mojej kieszeni.

Centaur usiłował się podnieść, a gigant zbliżał się, wymachując oszczepem.

Pazurzasta ręka chwyciła mnie za ramię.

Jeśli cenisz sssobie życie ssswoich przyjaciół - odezwała się pilnująca mnie drakaina -nie będziesz sssię mieszał. To nie twoja walka. Zaczekaj na ssswoją kolej. Centaur nie był w stanie się podnieść. Miał złamaną jedną nogę. Gigant przytrzymał stopę na jego piersi i uniósł oszczep w górę, spoglądając na Luke'a. Tłum wył „ŚMIERĆ! ŚMIERĆ!”. Luke nic nie zrobił, ale wytatuowany koleś sumo obok niego wstał. Uśmiechnął się do centaury, który jęczał: „Proszę! Nie!”.

Olbrzym sumo wyciągnął rękę ze skierowanym w dół kciukiem. Zamknąłem oczy, kiedy gladiator zadał cios. Gdy je otworzyłem z powrotem, centaury nie było

- rozsypał się na proch. Pozostało tylko jedno kopyto, które gigant trzymał jak trofeum i pokazywał tłumom. Widzowie ryczeli z zadowolenia.

-257-

Otworzyła się brama po drugiej stronie stadionu i gigant wy-maszerował tryumfalnie.

Koleś od sumo na widowni uniósł ręce w geście nakazującym ciszę.

Świetna zabawa! - ryknął. - Ale nic, czego byśmy wcześniej nie widzieli. Co jeszcze masz nam do zaoferowania, synu Hermesa?

Lukę zagryzł wargi. Byłem przekonany, że nie podoba mu się bycie nazywanym „synem Hermesa”. Nienawidził swojego ojca. Powstał jednak spokojnie. Oczy mu błyszczały. Po prawdzie wyglądał, jakby był w świetnym humorze.

Panie Antajosie - odezwał się na tyle głośno, żeby tłum go usłyszał. - Jesteś wspaniałym gospodarzem! Bardzo chcielibyśmy cię ucieszyć, odplacić ci za pozwolenie na przejście przez twoje terytorium.

Którego jeszcze nie udzieliłem - warknął Antajos. - Chcę rozrywki!

Lukę skłonił się.

Myślę, że mam na twoją arenę coś lepszego niż centaury. Przyprowadziłem twojego brata - wskazał na mnie. - Percy Jackson, syn Posejdona.

Tłum zaczął szydzić ze mnie i rzucać kamieniami; udało mi się uchylić przed większością pocisków, ale jeden trafił mnie w policzek, rozcinając go paskudnie. Oczy Antajosa rozbłysły.

Syn Posejdona? Powinien dobrze walczyć! I godnie umrzeć!
Jeśli jego śmierć cię zadowoli - powiedział Lukę - pozwolisz naszym armiom przejść przez swoje ziemie?

Może! - odkrzyknął Antajos.

Lukę nie wyglądał na szczególnie zachwyconego tym „może”. Rzucił mi wściekłe spojrzenie, jakby dawał mi do -258-

zrozumienia, że powinienem zginąć w jakiś naprawdę widowiskowy sposób, bo inaczej będę miał kłopoty.

Luke! - krzyknęła Annabeth. - Przestań. Wypuść nas! Luke jakby dopiero teraz ją zauważył. Przez moment wyglądał na oszołomionego.

Annabeth?

Później będziemy mieć czas na walki kobiet - przerwał im Antajos. - Na razie ty, Percy Jacksonie, jaką broń wybierasz? Drakainy wypchnęły mnie na środek areny. Spojrzałem w górę ku Antajosowi.

Jak możesz być synem Posejdona?

Antajos zarechotał, a tłum mu wtórował.

Jestem jego ulubionym synem! - ryknął. - Spójrz na moją świątynię Pana, który Wstrząsa Ziemią, zbudowaną z czaszek tych, których zabiłem na jego chwałę! Twoja czaszka dołączy do nich!

Wpatrywałem się z przerażeniem w czaszki - setki czaszek - i sztandar Posejdona. Jak coś takiego może być świątynią mojego taty? Tato jest miłym facetem. Nigdy nie żądał ode mnie kartek na Dzień Ojca, a co dopiero czyichś czaszek.

Percy! - wrzasnęła do mnie Annabeth. - Jego matką jest Gaja! Ga... Pilnujący jej lajstrygon położył jej dłoń na ustach. Jego matką jest Gaja. Bogini ziemia. Annabeth próbowała mi powiedzieć, że to ważne, ale nie wiedziałem czemu. Może po prostu dlatego, że kolo miał dwoje boskich rodziców. Przez to będzie trudniej go zabić.

Oszalałeś, Antajosie - powiedziałem. - Jeśli myślisz, że to jest dobry sposób okazywania szacunku, to nic nie wiesz o Posejdonie.

Tłum zaczął wykrzykiwać ku mnie obraźliwe słowa, ale Antajos uniósł ręce, ponownie nakazując ciszę. -259-

Broń - powtórzył. - A potem zobaczymy, jak umierasz. Chcesz topór? Tarczę? Sieć? Miotacz ognia?

Chcę tylko mojego miecza - odparłem.

Potwory wybuchnęły śmiechem, ale Orkan natychmiast pojawił się w moich rękach, a kilka głosów w tłumie przybrało nerwowy ton. Spizowe ostrze jaśniało lekką poświatą.

Runda pierwsza! - ogłosił Antajos.

Brama otwarła się i na arenę wślizgnęła się drakaina. Trzymała w jednej ręce trójząb, a w drugiej sieć z ciężarkami - typowy styl gladiatora. Ćwiczyłem walkę z tak uzbrojonym przeciwnikiem na obozie przez kilka lat.

Na próbę wykonała pchnięcie. Odsunąłem się. Rzuciła sieć, w nadziei że zaplącze się w nią mój miecz, ale ja bez trudu wykonałem unik, po czym przeciąłem drzewce trójzębu na pół i wbiliśmy ostrze między elementy jej zbroi. Z okrzykiem bólu wyparowała, a wiwaty na widowni ucichły.

Nie! - ryknął Antajos. - Za szybko! Musisz czekać z zabijaniem. To ja wydaję rozkazy!

Zerknąłem na Annabeth i Rachel. Musiałem wymyślić, jak je uwolnić; może uda mi się odwrócić uwagę ich strażników.

Dobra robota, Percy - uśmiechnął się Luke. - Coraz lepiej ci idzie z mieczem, muszę ci to przyznać.

Runda druga! - wrzasnął Antajos. -1 wolniej tym razem! Więcej rozrywki! I czekaj na mój rozkaz, zanim kogokolwiek zabijesz, BO INACZEJ...

Bramy otwały się znowu i tym razem na arenę wyszedł młody wojownik. Był nieco starszy ode mnie, mógł mieć jakieś szesnaście lat. Miał lśniące czarne włosy, a na lewym oku opaskę. Był chudy i żyłasty, więc grecka zbroja trochę z niego zwisała. Wbił miecz w ziemię, poprawił paski tarczy i włożył na głowę hełm z końską kitą.

Kim jesteś? - spytałem.

-260-

Ethan Nakamura - odparł. - Muszę cię zabić.

Dlaczego?

Ej! - ryknął szyderczo jakiś potwór z widowni. - Koniec pogaduszek, walczyć!

Pozostali podjęli ten okrzyk.

Muszę się wykazać - odparł Ethan. - Tylko tak mogę się przyłączyć.

Z tymi słowami natarł. Nasze miecze skrzyżowały się w powietrzu i tłum ryknął. Nie podobało mi się to. Nie miałem ochoty walczyć dla uciechy tłumowi potworów, ale Ethan Nakamura nie dawał mi wyboru.

Nacierał i był dobry. Nigdy nie był w Obozie Herosów, o ile wiedziałem, ale gdzieś ćwiczył. Odparował mój cios i omal nie zgniótł mnie tarczą, ale odskoczyłem. Ciął. Odtoczyłem się na bok. Wymienialiśmy ciosy i bloki, usiłując nawzajem wyczuć swój styl. On najwyraźniej od dawna walczył z jednym okiem, ponieważ doskonale osłaniał swoją lewą flankę.

Krwi! - ryknęły potwory.

Mój przeciwnik zerknął w stronę widowni, a ja uświadomiłem sobie, że to jest jego słabość. Musiał zrobić na nich wrażenie. Ja nie.

Wydał wściekły okrzyk wojenny i natarł na mnie, ale odparowałem cios i cofnąłem się, pozwalając mu dalej nacierać.

Buuu! - wrzasnął Antajos. - Stój i walcz!

Ethan nie dawał mi wytchnienia, ale nie miałem problemów z obroną, nawet bez tarczy. On był opancerzony - ciężka zbroja i tarcza - co było bardzo męczące w ataku. Ja byłem bardziej bezbronnym celem, ale byłem też lżejszy i szybszy. Tłum szalał, wrzeszcząc z niezadowolenia i rzucając kamieniami. Walczyliśmy już od jakichś pięciu minut, a wciąż nie poląła się krew. -261-

W końcu Ethan popełnił błąd. Usiłował dźgnąć mnie w brzuch, a ja zablokowałem rękojeść jego miecza i obróciłem. Broń wypadła mu z ręki na ziemię. Zanim zdołał ją podnieść, uderzyłem głowicą miecza w jego hełm, rzucając go na kolana. Ciężka zbroja pomogła mi bardziej niż jemu. Upadł na plecy, oszołomiony i zmęczony. Dotknąłem jego piersi czubkiem Orkana.

Skończ z tym - jęknął Ethan.

Spojrzałem na Antajosa. Jego czerwona twarz zamarła w grymasie niezadowolenia, ale podniósł rękę i pokazał kciuk w dół.

Nawet o tym nie myśl. - Schowałem miecz.

Nie bądź głupcem - wyjęczał Ethan Nakamura. - Oni zabiją nas obu.

Podąłem mu dłoń. Ujął ją niepewnie. Pomogłem mu wstać.

Nikt nie będzie obrażał igrzysk! - ryknął Antajos. - Wasze czaszki zostaną złożone w ofierze Posejdonowi. Spojrzałem na mojego przeciwnika.

Kiedy dasz radę, uciekaj. - Po czym zwróciłem się znów do Antajosa. - Dlaczego sam nie staniesz do walki? Jeśli nasz ojciec ci sprzyja, to zejź na dół i udowodnij to!

Potwory pomrukiwały na widowni. Antajos rozejrzał się i najwyraźniej zdał sobie sprawę, że nie ma wyjścia. Nie mógł odmówić, nie wychodząc na tchórza.

Jestem największym wojownikiem świata, chłopcze -ostrzegł mnie. - Walczę od czasu wynalezienia pankrationu!

Pankrationu? - zapytałem.

On ma na myśli walkę na śmierć i życie - odparł Ethan. -Żadnych reguł. Wszystkie chwytty dozwolone. Kiedyś to był sport olimpijski.

Dzięki za wyjaśnienie - powiedziałem.

Nie ma za co.

-262-

*

Rachel przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami. Annabeth potrząsała współczująco głową, a lajstrygon nie zdejmował dłoni z jej ust. Skierowałem miecz ku Antajosowi.

Zwycięzca bierze wszystko! Wygram, to odchodzimy wszyscy wolno. Ty wygrasz -umieramy. Przysięgnij na rzekę Styks. Antajos zaśmiał się.

To nie powinno potrwać długo. Przysięgam i przyjmuję twoje warunki!

Przeskoczył przez barierkę na arenę.

Powodzenia - powiedział do mnie Ethan. - Przyda ci się. Po czym szybko się wycofał.

Antajos strzelił knykciami. Wyszczrzył zęby i zobaczyłem, że też są wyrzeźbione w falujące wzory, co musiało czynić szczotkowanie bardzo kłopotliwym.

Broń? - zapytał.

Zostaję przy moim mieczu. A ty?

Uniósł ogromne łapska i wykręcił palce.

Nie potrzebuję nic innego! Panie Luke, pan będziesz sędzią w tej rundzie.

Luke uśmiechnął się, patrząc na mnie.

Z przyjemnością. Antajos rzucił się na mnie. Przetoczyłem się między jego nogami i dźgnąłem go w tył uda.

Aaau! - ryknął. Ale z miejsca, z którego powinna popłynąć krew, wysypało się nieco piasku, jakbym przedziurawił klepsydrę. Piasek poleciał na ziemię, a ziemia zebrała się wokół nogi giganta prawie jak gips. A kiedy opadła, po ranie nie było śladu. Zaatakował ponownie. Na szczęście miałem pewne doświadczenie w walce z olbrzymami. Tym razem uchyliłem się

-263-

i wbiłem miecz pod jego ramię. Ostrze Orkana zagłębiło się po rękojeść między żebrami. To była dobra wiadomość. Zła była taka, że głowica wysunęła mi się z ręki, kiedy gigant obrócił się, a ja poleciałem na drugi koniec areny bez broni.

Antajos ryczał z bólu. Czekałem, aż się rozsypie w proch. Żaden potwór nie jest w stanie wytrzymać takiego bezpośredniego uderzenia moim mieczem. Ostrze z niebiańskiego spiżu powinno zniszczyć jego istotę. Ale Antajos chwycił za rękojeść, wyciągnął miecz i odrzucił go za siebie. Z rany wysypał się znów piasek i znowu ziemia uniosła się, żeby go okryć.

Zasłoniła całe jego ciało po ramiona. I kiedy opadła, mój przeciwnik był zdrowy. - Teraz widzisz, dlaczego nigdy nie przegram, herosie! -ryknął z zadowoleniem. - Podejdz tu i pozwól mi cię zmiażdżyć. Zrobię to szybko!

Stał między mną a moim mieczem. Rozpaczliwie rozglądałem się na obie strony i nagle pochwyliłem spojrzenie Annabeth.

Ziemia, pomyślałem. Co Annabeth chciała mi powiedzieć? Matką Antajosa jest Gaja, matka ziemia, najstarsza ze wszystkich bogiń. Jego ojcem mógł być Posejdon, ale to Gaja utrzymywała go przy życiu. Nie będę w stanie go zranić, dopóki będzie dotykał ziemi. Spróbowałem go obejść, ale on uprzedził moje ruchy. Zablokował mi drogę, rechocząc. Teraz po prostu się ze mną bawił. Miał miążdzącą przewagę.

Spojrzałem na łańcuchy zwieszające się z sufitu, na których kołysały się czaszki jego nieprzyjaciół. Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Uskoczyłem w drugą stronę. Antajos zablokował mnie. Tłum zawył i wrzeszczał do niego, żeby mnie wykończył, ale on zbyt dobrze się bawił.

-264-

Chłopaczku - powiedział. - Nie jesteś synem godnym pana mórza!

Poczułem, że długopis wraca do mojej kieszeni, ale Antajos nie mógł o tym wiedzieć. Musiał myśleć, że Orkan wciąż leży na ziemi za nim. Będzie uważał, że usiłuję odzyskać miecz. Nie stanowiło to wielkiej przewagi, ale nie mogłem liczyć na więcej.

Rzuciłem się prosto przed siebie, pochylając się, żeby myślał, że znów zamierzam przetoczyć się między jego nogami. Kiedy się nachylił, żeby mnie chwycić - niczym bejsbo-lista piłkę w rękawicę - skoczyłem z największą siłą, na jaką było mnie stać, kopnąłem go w rękę i wspiąłem się po jego ramieniu jak po drabinie, stawiając stopę na czubku jego głowy. Uczynił to, co każdy by instynktownie zrobił. Wyprostował się z oburzeniem i wrzasnął „EJ!”.

Odepchnąłem się, wykorzystując jego siłę, żeby katapultować się pod sufit. Chwyciłem łańcuch na samej górze, aż czaszki i haki pode mną zabrzęczały. Trzymałem łańcuch nogami, tak jak liny na ćwicze-i niach w terenie. Dobyłem Orkan i odciąłem łańcuch wiszący tuż koło mnie.

Zejdź na dół, tchórze! - ryknął Antajos.

Usiłował mnie złapać, ale znajdowałem się tuż poza jego zasięgiem. Z trudem utrzymując się w powietrzu, krzyknąłem:

Chodź tu i złap mnie! A może jesteś na to zbyt wolny lub gruby?

Zawył i usiłował znów mnie schwytać. Złapał łańcuch i zaczął się podciągać. Kiedy się z tym męczył, ja spuściłem w dół mój odcięty łańcuch hakiem do dołu. Potrzebowałem dwóch podejść, ale w końcu udało mi się chwycić przepaskę biodrową Antajosa.

Aaaa! - wrzasnął.

-265-

Szybko przeciągnąłem wolny łańcuch przez koluszek na moim własnym, zaciągnąłem go mocno i zabezpieczyłem najlepiej, jak umiałem. Antajos chciał się ześlizgnąć z powrotem na ziemię, ale jego tyłek zwiślał na opasce biodrowej. A rękami musiał się trzymać drugiego łańcucha, żeby nie zawisnąć głową w dół. Modliłem się, aby przepaska i łańcuch wytrzymały jeszcze choćby kilka sekund. Antajos kłął i rzucał się, a ja zająłem się pozostałymi łańcuchami, kołysząc nimi i przecinając je jak jakaś oszaląła małpa. Robiłem pętle z hakami i kolusz-kami. Nie mam pojęcia, jak mi się to udawało. Mama zawsze mówiła, że mam talent do zaplątywania wszystkiego. A poza tym bardzo chciałem uwolnić przyjaciół. W każdym razie po kilku minutach gigant wisiał nad ziemią w sieci łańcuchów i haków. Zeskoczyłem na ziemię, zdyszany i spocony. Ręce miałem podrapane od wspinaczki.

Spuść mnie na dół! - zażądał Antajos.

Uwolnij go! - rozkazał Luke. - To nasz gospodarz!

Odetkałem długopis i wysunęło się ostrze.

Uwolnię go.

I dźgnąłem giganta w brzuch. Ryknął i plunął piaskiem, ale był zbyt wysoko, żeby dotknąć ziemi, która nie podniosła się na pomoc. Antajos po prostu rozsypał się, kawałek po kawałku,

aż nie zostało nic oprócz pustych rozkołysanych łańcuchów, ogromnej przepaski biodrowej na haku i wyszczerzonych czaszek tańczących nade mną, jakby wreszcie coś je rozweseliło.

Jackson! - wrzasnął Luke. - Powiniennem był cię zabić już dawno!

Nawet próbowałeś - przypomniałem mu. - Wypuść nas, Luke. Miałem umowę na Styks z Antajosem. Wygrałem. Zrobił to, czego się spodziewałem. -266-

Antajos nie żyje - powiedział. - Jego przysięga umarła razem z nim. Ale ponieważ jestem dziś w litościwym nastroju, zabiję cię szybko. Wskazał na Annabeth.

Oszczędzić dziewczynę - głos mu lekko zadrżał. - Porozmawiam z nią przed... przed naszym wielkim zwycięstwem.

Wszystkie potwory na widowni wyciągnęły broń i wysunęły pazury. Byliśmy w pułapce. Nieprzyjaciel miał rozpaczliwą przewagę liczebną.

Nagle poczułem coś w kieszeni - lodowaty dotyk, który stawał się coraz zimniej szy. Gwizdek na psa. Zacisnąłem wokół niego palce. Przez wiele dni powstrzymywałem się od użycia prezentu od Kwintusa. To musiała być pułapka. Ale teraz. .. nie miałem wyboru.

Wyciągnąłem gwizdek z kieszeni i dmuchnąłem. Nie wydał żadnego słyszalnego dźwięku, kiedy rozpadł się w kawałki, topniejąc w mojej ręce. Luke roześmiał się.

A to niby co ma zrobić?

Za sobą usłyszałem zdumiony krzyk. Lajstrygon, który pilnował Annabeth, przeleciał obok mnie i roztrzaskał się o ścianę.

HAAAU!

Empuza Kelli wrzasnęła, kiedy dwustukilogramowy czarny mastiff chwycił ją jak zabawkę i wyrzucił w powietrze, prosto na kolana Luke'a. Pani O'Leary warknęła i dwie pilnujące nas drakainy cofnęły się. Przez chwilę potwory na widowni były całkowicie zaskoczone.

Uciekajmy! - zawołałem do przyjaciół. - Pani O'Leary, do nogi!

Druha brama! - krzyknęła Rachel. - Droga wiedzie tamtędy!

-267-

Ethan Nakamura też zrozumiał. Razem popędziliśmy przez arenę ku bramie po przeciwnej stronie, z Panią O'Leary depczącą nam po piętach. Z tyłu dobiegały mnie chaotyczne odgłosy całej armii usiłującej wyskoczyć z widowni i rzucić się za nami w pogoń.

ROZDZIAŁ XV zls

KRADNIEMY UŻYWANE SKRZYDŁA

Tędy! - krzyknęła Rachel.

Czemu mamy iść za tobą? - spytała Annabeth. - Poprowadziłaś nas prosto w śmiertelną pułapkę!

Trzeba było tamtędy pójść - odparła dziewczyna. - I tędy też. Chodźcie! Annabeth nie wyglądała na zachwyconą, ale pobięła z nami. Rachel jakby wiedziała dokładnie, dokąd iść. Wpadała za zakręty i nie miała żadnych wątpliwości na skrzyżowaniach. Raz zawołała: „Kryć się!”, więc wszyscy przykucnęliśmy, a nad głowami ujrzeliśmy rozkołysany wielki topór. Potem ruszyliśmy dalej, jak gdyby nigdy nic. Straciłem rachubę zakrętów. Nie zatrzymywaliśmy się, dopóki nie znaleźliśmy się w pomieszczeniu wielkości sali gimnastycznej, w której sufit podtrzymywały marmurowe kolumny. Stałem w wejściu, nasłuchując odgłosów pościgu, ale nic nie słyszałem. Najwyraźniej udało nam się zgubić w tunelach Luke'a i jego pomagierów.

Nagle uświadomiłem sobie coś jeszcze: Pani O'Leary znikła. Nie wiedziałem, kiedy to się stało. Nie miałem pojęcia, czy się zgubiła, czy też dogoniły ją potwory, czy co. Serce we mnie zamarło. Ocalała nam życie, a ja nawet na nią nie czekałem. Ethan padł na ziemię.

Powariowaliście.

-269-

Ściągnął hełm. Po twarzy spływał mu pot.

Annabeth zatkało.

Pamiętam cię! Byłeś kilka lat temu jednym z nieokreślonych mieszkańców domku Hermesa. Rzucił jej gniewne spojrzenie.

Aha. A ty jesteś Annabeth. Pamiętam.

Co... Co ci się stało w oko? Ethan odwrócił wzrok, chyba nie miał ochoty drążyć tego tematu.

To ty jesteś herosem z mojego snu - powiedziałem. - Tym, którego otoczyli ludzie Luke'a. Czyli nie chodziło o Nica.

KtotojestNico?

Nieważne - odparła szybko Annabeth. - Czemu chciałeś przyłączyć się do złej strony? Ethan parsknął kpiąco.

Nie ma dobrej strony. Bogowie się nami nie przejmują. Dlaczego nie miałbym...

Dołączyć do armii, która każe ci się pojedykować na śmierć dla zabawy? - wtrąciła Annabeth. - No, ciekawe dlaczego. Ethan zdołał wstać.

Nie zamierzam się z tobą kłócić. Dzięki za pomoc, ale ja zmykam.

Szukamy Dedala - powiedziałem. - Chodź z nami. Jak nam się uda, to będziesz mile widziany na obozie.

Naprawdę aż tak zwariowałeś? Myślisz, że Dedal wam pomoże?

Musi - odparła Annabeth. - Przekonamy go, żeby nas wysłuchał.

Ethan parsknął.

Jasne, spoko. Powodzenia.

Chwyciłem go za rękę. -270-0 W

Zamierzasz sam leźć przez Labirynt? To samobójstwo.

Spojrzał na mnie, ledwie hamując złość. Przepaskę na oku miał wystrzępioną na brzegach, czerń materiału wyblakła, jakby nosił ją od bardzo, bardzo dawna.

Nie powinieneś mnie oszczędzać, Jackson. W tej wojnie nie ma miejsca na litość. Po czym pobiegł w mrok, tam skąd przyszliśmy.

Annabeth, Rachel i ja byliśmy tak wyczerpani, że zatrzymaliśmy się w tym wielkim pomieszczeniu. Znalazłem nieco drewna, więc rozpaliliśmy ognisko. Cienie tańczyły po kolumnach, wznoszących się wokół nas niczym drzewa.

Coś jest nie w porządku z Lukiem - mruknęła Annabeth, trącąc węgielki sztyletem. -Zauważyłeś, jak się zachowywał?

Na moje oko był całkiem zadowolony - odparłem. - Jakby spędził cały dzień, torturując herosów.

Nieprawda! Z nim jest coś nie w porządku. Był raczej... zdenerwowany. Kazał potworom oszczędzić mnie. On chciał mi coś powiedzieć.

Zapewne coś w stylu: „Cześć, Annabeth! Siądź tu na chwilę i pooglądaj, jak rozdieram twoich przyjaciół na strzępy. Szykuje się niezła zabawa!”.

Jesteś niemożliwy - odburknęła. Schowała sztylet i przeniosła wzrok na Rachel. - A więc dokąd teraz, Sakagaweo2?

Rachel nie odpowiedziała od razu. Od wizyty na arenie zrobiła się bardziej milcząca. A teraz, ilekroć Annabeth rzucała sarkastyczne komentarze, nawet nie usiłowała odpowiadać. Spaliła czubek kijka w ognisku i rysowała coś na posadzce: potwory, które widzieliśmy. Kilkoma pociągnięciami węgla oddała znakomicie drakainę.

Dalej ścieżką - odparła. - Za jasnością na podłodze.

-271-

Tą jasnością, która wpakowała nas w pułapkę? - spytała Annabeth.

Daj jej spokój - odparłem. - Stara się, jak może.

Córka Ateny wstała.

Ogień dogasa. Idę poszukać trochę chrustu, a wy możecie pogadać przez ten czas o strategii.

I zniknęła w mroku.

Rachel narysowała kolejną postać kijkiem - bladego jak popiół Antajosa zwisającego na łańcuchach.

Ona zazwyczaj się tak nie zachowuje - powiedziałem do niej. - Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Rachel uniosła brwi.

Naprawdę nie masz pojęcia?

Co masz na myśli?

Faceci - mruknęła. - Totalna ślepotą.

No co, ty też przeciwko mnie? Słuchaj, naprawdę mi przykro, że cię w to wciągnąłem.

Nie, dobrze zrobiłeś - odparła. - Ja widzę ścieżkę. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale jest naprawdę wyraźna - wskazała na drugi koniec pomieszczenia, w mrok. - Warsztat leży tam. W samym sercu Labiryntu. Jesteśmy już bardzo blisko. Nie wiem, dlaczego droga prowadziła przez tę arenę. No... bardzo mi przykro z tego powodu. Myślałam, że już po nas. Miałem wrażenie, że za moment się rozpłaczę.

Ej, przywykłem do tego - zapewniłem ją. - Nic się nie stało.

Przyglądała mi się uważnie.

I tak każdego lata? Walczysz z potworami? Ratujesz świat? Nigdy ci się nie zdarza, no wiesz, żyć normalnie?

Nigdy o tym w ten sposób nie myślałem. Kiedy ostatni raz robiłem coś zwyczajnego... Chyba nigdy. -272-

Herosi chyba się do tego przyzwyczajają. A może się nie przyzwyczajają, tylko... -wierciłem się niespokojnie. - A co z tobą? Co robisz na co dzień? Rachel wzruszyła ramionami.

Maluję. Dużo czytam. Okej, pomyślałem. Na razie na karcie wspólnych upodobań zero.

A co z twoją rodziną? Wyczułem, że wytwarza wokół siebie psychiczną barierę, jakby to nie był bezpieczny temat.

No... wiesz, jak to rodzina.

Powiedziałaś, że nawet by nie zauważyli, gdybyś zniknęła.

Odłożyła zwężony kijek.

Wiesz co, jestem zmęczona. Zdrzemnę się przez chwilę, okej?

Jasne. Nie chciałem...

Ale ona już się zwinęła, opierając głowę na plecaku. Zamknęła oczy i leżała nieruchomo, choć czułem, że wcale nie śpi.

Chwilę później wróciła Annabeth. Dorzuciła do ognia trochę patyków. Spojrzała na Rachel i potem na mnie.

Wezmę pierwszą wartę - oznajmiła. - Ty też powinienes się przespać.

Nie musisz się tak zachowywać.

Niby jak?

Jak... Nieważne. - Położyłem się, bardzo nieszczęśliwy. Byłem tak zmęczony, że zasnąłem, gdy tylko zamknąłem powieki.

We śnie usłyszałem śmiech. Zimny, szorstki śmiech, jakby ktoś ostrzył noże. Stałem na brzegu otchłani na samym dnie Tartaru. Pode mną ciemność wrzała niczym czarna zupa.

- Tak blisko własnej zagłady, herosku - odezwał się drwiący głos Kronosa. - I wciąż jesteś ślepy. 273-

Głos nie brzmiał tak jak dawniej. Teraz był niemal namacalny, jakby przemawiał z prawdziwego ciała, a nie... czymkolwiek ono było w poprzednim, posiekanym stanie.

Jestem ci winien podziękowania - oznajmił Kronos. - Powstałem dzięki tobie. Cienie w grocie pogłębiły się, nabierając masy. Chciałem się cofnąć znad otchłani, ale czułem się tak, jakbym pływał w oleju. Czas zwolnił. Prawie przestałem oddychać.

Oddałeś mi przysługę - powiedział Kronos. - Pan tytanów zawsze spłaca swoje długi. Może chcesz zerknąć na przyjaciół, których porzuciłeś... Ciemność wokół mnie zafalowała i znalazłem się w innej jaskini.

Pospiesz się! - zawołał Tyson, wtaczając się do groty.

Grover kuśtykał za nim. W korytarzu, z którego się wynurzyli, rozległ się ryk i wychynął z niego łeb olbrzymiego węża. Potwór był tak wielki, że jego ciało ledwie się przeciskało przez tunel. Łuski były miedziane. Łeb miał rombowa-ty kształt, jak u grzechotnika, a w żółtych oczach płonęła nienawiść. Kiedy otworzył pysk, ukazały się kły, każdy wielkości Tysona. Rzucił się na Grovera, ale satyr odskoczył na bok. Wąż nabrał w pysk garść ziemi. Mój brat podniósł wielki głaz i rzucił nim w potwora, trafiając między oczy, ale wąż tylko cofnął głowę z sykiem.

On cię zje! - wrzasnął Grover do Tysona.

Skąd wiesz?

Właśnie mi to powiedział! Uciekaj! Cyklop odskoczył na bok, ale wąż posłużył się głową jak maczugą i zbił go z nóg.

Nie! - zawył satyr.

-274-

Ale zanim Tyson odzyskał równowagę, wąż owinał się wokół niego i zaczął go dusić. Mój brat napiął mięśnie, wykorzystując całą swoją niezwykłą siłę, ale potwór tylko zacisnął splot. Grover jak szalony zaczął walić w niego swoją puszczką, ale równie dobrze mógłby uderzać w kamienną ścianę.

Cała grotka zatrzęsała się, kiedy wąż napiął mięśnie, usiłując pokonać siłę Tysona. Grover zagrał na puszczalce i z sufitu posypały się stalaktyty. Wydawało się, że grotka się zawali... Annabeth obudziła mnie, szarpiąc za ramię.

Wstawaj, Percy!

Tyson... Tyson jest w tarapatkach! - zawołałem. - Musimy mu pomóc!

Mamy gorszy problem - odparła. - Trzęsienie ziemi! Rzeczywiście, komnata, w której się znajdowaliśmy, drżała w posadach.

Rachel! - wrzasnąłem.

Natychmiast otworzyła oczy. Chwyciła plecak i wszyscy troje rzuciliśmy się do ucieczki. Dobiegliśmy prawie do przeciwnego korytarza, kiedy kolumna stojąca tuż koło nas wygięła się z trzaskiem. Pędziliśmy przed siebie, a za nami na ziemię runęło ze sto ton marmuru. Dotarliśmy do tunelu i odwróciliśmy się w chwili, kiedy pozostałe kolumny zaczęły się przewracać. Nad nami unosiła się chmura białego pyłu. Pobiegliśmy dalej.

Wiecie co? - odezwała się Annabeth. - W sumie jednak podoba mi się ta droga. Niebawem dostrzeżemy przed sobą światła... jak zwyczajne elektryczne oświetlenie.

Tam - powiedziała Rachel.

-275-

Ruszyliśmy za nią w korytarz z nierdzewnej stali, taki, jakie wyobrażałbym sobie na stacjach kosmicznych czy w tym podobnych miejscach. Na suficie płonęły fluorescencyjne światła. Podłogę tworzyła metalowa krata.

Tak bardzo przywykłem do ciemności, że musiałem zmrużyć oczy. Dziewczyny były bardzo blade w tym ostrym świetle.

Tędy - ponagliła nas Rachel, ruszając dalej. - Jesteśmy blisko!

Coś jest nie tak! - krzyknęła Annabeth. - Warsztat powinien być w najstarszej części korytarzy. To nie może...

Urwała, ponieważ właśnie stanęliśmy przed podwójnymi metalowymi drzwiami. W stali, na wysokości oczu, wyryta była wielka, niebieska, grecka litera. A >

Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Rachel. - Oto warsztat Dedala. Annabeth nacisnęła znak na drzwiach, które uchyliły się z cichym sykiem. -1 koniec antycznej architektury - powiedziałem. Annabeth rzuciła mi ponure spojrzenie. Razem weszliśmy do środka. Zaskoczyło mnie przede wszystkim światło dnia: jasne słońce wpadające przez ogromne okna. Nie tego spodziewałbym się w samym środku lochów. Warsztat wyglądał jak pracownia artysty, miał ponadtrzymetrowe ściany i przemysłowe oświetlenie oraz podłogę z wypolerowanego kamienia ze stołami do pracy pod oknami. Na antresolę prowadziły spiralne schody. Na sztalugach stały ręcznie rysowane projekty budynków i maszyn, przypominające szkice Leonarda da Vinci. Na stolikach leżało kilka laptopów. Na jednej z półek stały słoiki z zielonkawą oleistą cieczą: grecki ogień. Zobaczyłem też -276-

wynalazki - dziwaczne metalowe maszyny, z których nic nie rozumiałem. Jedna z nich wyglądała jak spiżowe krzesło z doczepionymi kablami elektrycznymi, niczym jakieś narzędzie tortur. W innym kącie stało ogromne metalowe jajo wysokości człowieka. A także wielki staroświecki zegar zrobiony w całości ze szkła, tak że było widać mechanizm. A na ścianie wisiało kilka zestawów spiżowych i srebrnych skrzydeł.

Di immortales - mruknęła pod nosem Annabeth, podbiegając do najbliższych sztalug i przyglądając się szkicowi. - On jest geniuszem. Patrzcie na te krzywizny!

I artystą - powiedziała Rachel z zachwytem. - Te skrzydła są cudowne! Skrzydła stanowiły chyba nowszy model tych, które widziałem we śnie. Pióra były ciaśniej splecione. A do przypinania zamiast woskowych czopów służyły kawałki samoprzylepnej taśmy. Nie spuszczałem ręki z Orkana. Dedala najprawdopodobniej nie było w domu, ale warsztatu ktoś ostatnio najwyraźniej używał. Po ekranach laptopów pływały obrazki wygaszaczy. Na jednym ze stołów leżała na wpół zjedzona drożdżówka z jagodami i kubek po kawie.

Podszedłem do okna. Widok był oszałamiający. W oddali rozpoznałem Góry Skaliste. Znajdowaliśmy się wysoko na zboczu, co najmniej na wysokości dwustu metrów od jego podnóża, a poniżej rozciągała się dolina pełna czerwonych skał, głazów i skalnych wież. Wyglądało to tak, jakby jakiś ogromny dzieciak zbudował sobie miasto dla zabawek z klocków wielkości wieżowców, po czym postanowił je zburzyć.

Gdzie my jesteśmy? - zapytałem głośno.

W Colorado Springs - odezwał się jakiś głos za naszymi plecami. - W dolinie zwanej Ogrodem Bogów. -277-

Na spiralnych schodach nad nami, z obnażonym mieczem w ręce stał nasz zaginiony mistrz szermierki, Kwintus.

- To ty - powiedziała Annabeth. - Co zrobiłeś z Dedalem?

Kwintus uśmiechnął się blade.

Wierz mi, moja droga. Nie masz ochoty się z nim spotkać.

Słuchaj, panie Zdrajco - warknęła. - Nie po to walczyłam ze smoczą kobietą, facetem o trzech ciałach i sfiksowaną sfin-gą, żeby dotrzeć do ciebie. Mów: gdzie jest DEDAL?

Kwintus zszedł po schodach, trzymając miecz przy boku. Miał na sobie dzinsy i wysokie buty. Nosił też swoją koszulkę nauczyciela z Obozu Herosów - teraz, kiedy już wiedzieliśmy, że jest zdrajcą, wydawało się to obraźliwe. Nie miałem pojęcia, czy zdołam go pokonać w pojedynku na miecze. Był naprawdę niezły. Uznałem jednak, że będę musiał się z nim zmierzyć.

Uważasz, że jestem agentem Kronosa - powiedział. - Że pracuję dla Luke'a.

No, przecież - odparła Annabeth.

Jesteś bystrą dziewczyną - odpowiedział. - Ale się mylisz. Ja pracuję wyłącznie dla siebie.

Luke o tobie wspominał - wtrąciłem się. - Gerion też o tobie słyszał. Byłeś na jego ranczu.

Oczywiście - potaknął. - Bywałem prawie wszędzie. Nawet tutaj.

Minął mnie, jakbym nie stanowił żadnego zagrożenia, i stanął przy oknie.

Widok zmienia się codziennie - zamyślił się. - Ale zawsze jest to jakieś miejsce położone wysoko. Wczoraj spoglądałem z wieżowca na Manhattanie. Przedwczoraj na piękną panoramę jeziora Michigan. Ale w końcu Labirynt zawsze powraca do Ogrodu Bogów.

Myślę, że mu się tam podoba. Niezła nazwa, jakby na to nie patrzeć. -278-v m

Ty już tu byłeś - powiedziałem.

Och, oczywiście.

Tam na zewnątrz to jest iluzja? - zapytałem. - Jak pokaz slajdów albo coś w tym rodzaju?

Nie - mruknęła pod nosem Rachel. - To jest prawdziwe. Naprawdę jesteśmy w Colorado. Kwintus przyglądał się jej.

Masz jasne spojrzenie, zgadza się? Przypominasz mi pewną znaną mi kiedyś śmiertelną pannę. Kolejną księżniczkę, którą spotkało nieszczęście.

Dość tych gierek - przerwałem mu. - Co zrobiłeś z De-dalem?

Wbił we mnie wzrok.

Mój chłopcze, w kwestii patrzenia przydałoby ci się kilka lekcji u twojej przyjaciółki.

To ja jestem Dedalem.

Mogłem mu odpowiedzieć na wiele różnych sposobów: „Wiedziałem” albo „KŁAMIESZ!”, a nawet „Jasne, a ja Zeusem”.

W końcu wydusiłem tylko: - Ale ty nie jesteś wynalazcą! Jesteś szermierzem!

Jestem jednym i drugim - odparł Kwintus. - A także architektem. Oraz uczonym. Gram też w koszykówkę nieźle jak na faceta, który zaczął w wieku dwóch tysięcy lat. Prawdziwy artysta musi być wszechstronny.

To prawda - potaknęła Rachel. - Ja na przykład umiem malować stopami równie dobrze jak rękami.

Widzisz? - powiedział Kwintus. - Wielce utalentowana dziewczyna.

Ale ty nawet nie wyglądasz jak Dedal - zaprotestowałem. - Widziałem go we śnie i...
-Nagle przyszła mi do głowy straszliwa myśl. -279-

Aha - oznajmił z uśmiechem Kwintus. - Wreszcie domyśliłeś się prawdy.

Jesteś automatonem. Skonstruowałeś dla siebie nowe ciało.

Percy - wtrąciła się niepewnie Annabeth - to niemożliwe. To... To nie może być automaton. Kwintus zaśmiał się.

Czy wiesz, co znaczy „Kwintus”, moja droga?

„Piąty” po łacinie. Ale...

To jest moje piąte ciało. - Szermierz wyciągnął rękę. Nacisnął łokieć i kawałek nadgarstka otworzył się... Kwadratowa klapka w skórze. Pod spodem terkotał spiżowy mechanizm. Kabelki lśniły lekką poświatą.

To cudowne! - zawołała Rachel.

To dziwaczne - powiedziałem ja.

Animus w maszynie? Znalazłeś sposób, żeby go przenieść? - zapytała Annabeth. -To...
To nienaturalne.

Och, zapewniam cię, moja droga, to wciąż ja. Nadal jestem prawdziwym Dedalem. Nasza matka, Atena, robi wszystko, żebym o tym nigdy nie zapomniał. - Odciągnął kołnierzyk swojej koszulki. Na karku widniał znak, który wcześniej zauważyłem - ciemny kształt ptaka wszczepiony w skórę.

Piętno mordercy - powiedziała Annabeth.

To za siostrzeńca, Perdiksa - domyśliłem się. - Chłopaka, którego wypchnąłeś z wieży. Twarz Kwintusa spochmurniała.

Nie wypchnąłem go. Ja tylko...

Pomogłeś mu stracić równowagę - dokończyłem. - Pozwoliłeś mu umrzeć.

Dedal wyglądał przez okno na czerwone góry.

Żałuję tego, co zrobiłem, Percy. Byłem zły i zgorzkniały. Ale nie mogę tego cofnąć, a Atena nigdy nie pozwoli mi -280-w zapomnieć. Kiedy Perdiks zginął, zamieniła go w niewielkiego ptaka, przepiórkę. A na moim karku wyryła piętno jako przypomnienie. Mogę dowolnie zmieniać ciało, ale ten znak pojawia się na skórze.

Spojrzałem mu w oczy i uświadomiłem sobie, że to jest ten sam człowiek, którego widziałem w snach. Jego twarz mogła być całkiem inna, ale wewnątrz siedziała ta sama dusza: ta sama inteligencja i cały jego smutek.

Ty rzeczywiście jesteś Dedalem - uznałem w końcu. - Ale po co w takim razie przyszedłeś na obóz? Po co nas śledziłeś?

Żeby przekonać się, czy warto ratować ten wasz obóz. Luke przedstawił mi jednostronną opowieść. Wolałem sam się przekonać, jak jest naprawdę.

A więc rozmawiałeś z Lukiem.

Och, tak. Wiele razy. Jest bardzo przekonujący.

Ale widziałeś obóz! - zawołała Annabeth. - I wiesz, że potrzebujemy twojej pomocy. Nie możesz przepuścić Luke'a przez Labirynt! Dedal położył miecz na jednym z warsztatów.

Ja już nie kontroluję Labiryntu, Annabeth. Stworzyłem go, fakt. Co prawda jest on związany z moją żywotnością. Ale pozwoliłem mu żyć i rosnąć samodzielnie. To cena, jaką płacę za odosobnienie.

Odosobnienie?

Życie z dala od bogów - odparł. - I śmierci. Żyję od trzech tysiącleci, moja droga, kryjąc się przed śmiercią.

Jak zdołałeś ukryć się przed Hadesem? - zapytałem. - No wiesz... Hades ma Erynie.

One nie wiedzą wszystkiego - odparł. - I nie wszystko widzą. Spotkałeś je, Percy. Wiesz, że to prawda. Sprytny człowiek może się ukrywać długo, a ja schowałem się głęboko. -281-Prześladował mnie tylko mój największy wróg, ale nawet jego zdołałem unikać.

Minos - domyśliłem się.

Dedal potaknął.

Ściga mnie bez wytchnienia. A teraz, kiedy został sędzią umarłych, pragnie tylko jednego: stanąć ze mną twarzą w twarz, żeby móc mnie ukarać za moje zbrodnie. Kiedy córki Kokalosa zabiły Minosa, jego duch zaczął mnie nawiedzać w snach. Obiecał, że mnie w końcu dopadnie. Mogłem tylko wycofać się całkowicie ze świata. Zszedłem do mojego Labiryntu. Uznałem, że to będzie moje ostateczne dzieło: oszukam śmierć.

I udawało ci się - rozmarzyła się Annabeth - przez trzy tysiące lat. - W jej głosie brzmiał szczery podceiw, pomimo straszliwych rzeczy, jakich dokonał Dedal. W tej samej chwili w korytarzu rozległo się głośnie szczekanie. Usłyszałem bum-BUM, bum-BUM, bum-BUM wielkich łap i do warsztatu wpadła Pani O'Leary. Polizała mnie raz po twarzy, po czym omal nie zwała Dedala z nóg, skacząc na niego z entuzjazmem.

Jesteś, stara przyjaciółko! - zwrócił się do niej Dedal, drapiąc Panią O'Leary za uchem. - Jedyna towarzyszko mych samotnych lat.

Ona mnie uratowała - powiedziałem. - Ten gwizdek naprawdę zadziałał.

Dedal przytaknął.

Oczywiście, że zadziałał, Percy. Masz dobre serce. A poza tym wiedziałem, że Pani O'Leary cię polubiła. Chciałem ci pomóc. No i może... Może też czułem się winny.

Winny czego?

Że wasza misja spali na panewce.

-282-

Co? - wykrzyknęła Annabeth. - Przecież ty wciąż możesz nam pomóc. Musisz nam pomóc! Daj nam nitkę Ariadny żeby Luke jej nie dorwał.

Taaak... nitka. Powiedziałem Luke'pwi, że wzrok śmiertelnika z jasnym spojrzeniem jest najlepszym przewodnikiem, ale on mi nie uwierzył. Był tak bardzo skupiony na pomyśle z magicznym przedmiotem. Ale nitka działa. Choć może nie jest aż tak dokładna jak wasza śmiertelna przyjaciółka. Ale też dobra. Całkiem dobra.

Gdzie ona jest? - spytała Annabeth.

Luke ją ma - odparł ze smutkiem Dedal. - Przykro mi, moja droga. Spóźniliście się o kilka godzin.

Z dreszczem przerażenia uświadomiłem sobie, dlaczego Luke był w tak świetnym nastroju na arenie. On już dostał nitkę od Dedala. Jedyną przeszkodą pozostał pan areny, a ja się go pozbyłem, zabijając Antajosa.

Kronos obiecał mi wolność - oznajmił Kwintus. - Gdy już obali Hadesa, uczyni mnie panem Podziemia. Odzyskam mojego syna Ikara. Dam zadośćuczynienie nieszczęsnemu mło-

demu Perdiksowi. Postaram się też, żeby dusza Minosa wylądowała w Tartarze, skąd nie będzie mogła mnie już więcej prześladować. No i wreszcie nie będę musiał uciekać przed śmiercią.

To jest twój wspaniały pomysł na świat? - wrzasnęła Annabeth. - Pozwolisz Luke'owi zniszczyć nasz obóz, zabić setki herosów, a następnie zaatakować Olimp? Zniszczysz cały świat, byle dostać to, na co masz ochotę?

Wasza sprawa jest przegrana. Dostrzegłem to w chwili, kiedy zacząłem pracować na tym waszym obozie. Nie dacie rady powstrzymać zastępów Kronosa.

To nieprawda! - krzyknęła.

-283-

Robię to, co muszę, moja droga. Propozycja była zbyt atrakcyjna, żebym mógł odmówić. Przepraszam. Annabeth popchnęła jedną ze sztalug. Szkice architektoniczne rozsypały się po podłodze.

I pomyśleć, że cię podziwiałam. Byłeś moim idolem! Ty... Ty zbudowałeś tyle wspaniałych rzeczy. Rozwiązywałeś problemy. A teraz... nie wiem, kim właściwie jesteś. Dzieci Ateny powinny być mądre, a nie tylko bystre. Może istotnie jesteś tylko maszyną. Powinieneś umrzeć trzy tysiące lat temu. Myślałem, że Dedal wpadnie w furję, ale on tylko zwiesił głowę.

Idźcie ostrzec obóz. Teraz, kiedy Luke ma nitkę...

Nagle Pani O'Leary zastrzygła uszami. >

Ktoś się zbliża! - ostrzegła Rachel.

Drzwi warsztatu otworzyły się z hukiem i do środka został wepchnięty Nico z rękami w kajdanach. Za nim wmaszerowała Kelli wraz z dwójką lajstrygonów, a na samym końcu duch Minosa. Teraz wyglądał prawie cieleśnie: bładzi brodąty król o zimnych oczach. Pasemka Mgły rozchodziły się od jego szat. Utkwił wzrok w Dedalu.

Wreszcie się spotykamy, stary druhu.

Dedal zacisnął usta. Spojrzał na Kelli.

O co chodzi?

Luke przesyła pozdrowienia - odparła empuza. - Uznał, że pewnie chętnie zobaczysz dawnego pracodawcę.

Tego nie było w umowie - zauważył Dedal.

Istotnie - odparła Kelli. - Ale dostaliśmy już od ciebie wszystko, czego chcieliśmy, a musimy dotrzymać innych umów. Minos zażądał od nas czegoś innego w zamian za oddanie nam tego tu milutkiego heroska - przesunęła palcem -284-

pod podbródkiem Nica. - Bardzo się przyda. A jedynym, czego Minos zażądał w zamian, jest twoja głowa, starcze. Dedal pobladł.

Zdrada.

Musisz się przyzwyczaić - odparła Kelli.

Nico - odezwałem się. - Wszystko w porządku?

Potaknął posępnie.

Prze-przepraszam, Percy. Minos powiedział mi, że znaleźliście się w niebezpieczeństwie. Przekonał mnie, żebyśmy zeszli z powrotem do Labiryntu.

Chciałeś nam pomóc?

Zostałem oszukany - odparł. - On oszukał nas wszystkich.

Rzuciłem Kelli wściekłe spojrzenie.

Gdzie jest Luke? Dlaczego się tu nie pojawił?

Demonica zrobiła taką minę, jakbyśmy dzielili jakiś zabawny sekret.

Luke jest... zajęty. Przygotowuje napaść. Ale nie martw się. Zbliży się tu więcej przyjaciół. A tymczasem myślę, że nadasz się doskonale na przekąskę! - Jej palce zmieniły się w pazury. Włosy wybuchły płomieniem, a nogi przybrały prawdziwy kształt: jedna stała się ośła, jedna spizowa.

Percy - szepnęła Rachel - skrzydła. Myślisz, że...

Bierz je - powiedziałem. - Postaram się zająć ją przez chwilę.

W tej samej chwili rozpętało się piekło. Annabeth i ja rzuciliśmy się na Kelli. Olbrzymi ruszyli na Dedala, ale Pani O'Leary skoczyła w jego obronie. Nico upadł na ziemię i usiłował uwolnić się z łańcuchów, podczas gdy duch Minosa zawodził: - Śmierć wynalazcy! Śmierć wynalazcy!

Rachel zdjęła skrzydła ze ściany. Nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Kelli cięła Annabeth. Chciałem ją dosięgnąć ostrzem, ale demonica była szybka i śmiertelnie -285- niebezpieczna. Przewracała stoły, rozwalala wynalazki i nie pozwalała nam zbliżyć się do siebie. Kątem oka widziałem, jak Pani O'Leary zanurza kły w ciele olbrzyma. Ryknął z bólu i zamachnął się, usiłując strząsnąć ją z siebie. Dedal sięgnął po swój miecz, ale drugi z lajstrygonów roztrzaskał stół pięścią i miecz wyleciał w powietrze. Słoik z greckim ogniem upadł na ziemię, a jego zawartość zaczęła płonąć szybko rozprzestrzeniającym się zielonym płomieniem.

Do mnie! - ryknął Minos. - Duchy zmarłych! - Uniósł widmowe ręce i w powietrzu rozległ się szum.

Nie! - krzyknął Nico, który zdołał wstać. Jakoś udało mu się wyplątać z łańcuchów.

Nie masz nade mną kontroli, młody głupcze - parsknął szyderczo Minos. - Przez cały czas to ja cię wodziłem za nos! Dusza za duszę, tak. Ale to nie twoja siostra powstanie z martwych. To będę ja, kiedy tylko zabiję wynalazcę!

Wokół Minosa zaczęły gromadzić się duchy - migotliwe kształty, których szeregi rosły, powoli przybierając formy kre-teńskich wojowników.

Jestem synem Hadesa - oznajmił Nico. - Odejdźcie!

Minos wybuchnął śmiechem.

Nie masz nade mną żadnej władzy. Jestem panem duchów! Królem upiórów!

Nie. - Nico wyciągnął miecz. - To ja nim jestem.

Wbił ostrze miecza w ziemię - weszło w kamień jak w masło.

Nigdy! - kształt Minosa zafalował. - Nie będę...

Ziemia zadrżała. Okna popękały i rozpadły się na kawałki, wpuszczając do wnętrza powiew świeżego powietrza. W kamiennej posadzce warsztatu pojawiła się szczelina, która we-ssała wyjącego przeraźliwie Minosa wraz ze wszystkimi jego duchami w pustkę. -286-

Sprawy rozwijały się kiepsko: wokół nas wciąż toczyła się walka, a ja nie uważałem. Kelli rzuciła się na mnie tak szybko, że nie zdołałem się obronić. Orkan poleciał daleko, a ja uderzyłem głową w stół, upadając. Zobaczyłem wszystkie gwiazdy. Nie byłem w stanie poruszyć ręką. Kelli się zaśmiała.

Będziesz wspaniale smakował! Obnażyła kły. Nagle jednak jej ciało zeszytniało. Czerwone oczy otworzyły się szeroko.

To... nie w duchu... szkoły... - jęknęła.

Annabeth zaś wyciągnęła sztylet z pleców empuzy. Kelli rozpląnęła się w żółtą mgłę, wrzeszcząc upiornie.

Annabeth pomogła mi wstać. Byłem wciąż zamroczony, ale nie mieliśmy czasu do stracenia. Pani O'Leary i Dedal walczyli z olbrzymami, a ja słyszałem krzyki w tunelu. W stronę warsztatu zmierzały kolejne potwory.

Musimy pomóc Dedalowi! - zawołałem.

Nie mamy czasu - odparła Rachel. - Za dużo się ich zbliża.

Przypięła już sobie skrzydła i pomagała Nico, który był blady i spocony po walce z Minosem. Skrzydła przylgnęły natychmiast do jego pleców i barków.

Teraz ty! - zawołała do mnie.

W kilka sekund Nico, Annabeth, Rachel i ja założyliśmy miedziane skrzydła. Czułem, jak wiatr zza okna unosi mnie. Grecki ogień palił stoły i inne meble, rozprzestrzeniając się niczym kręgi na wodzie.

Dedalu! - krzyknąłem. - Chodź!

Miał setki ran, ale wyciekał z nich złocisty olej zamiast krwi. Odzyskał miecz i bronił się przed olbrzymami białym stołu niczym tarczą.

Nie zostawię Pani O'Leary! - krzyknął. - Uciekajcie!

-287-

Nie było czasu na dyskusje. Gdybyśmy nawet zostali, nie byłbym pewny, czy zdołalibyśmy pomóc.

Nikt z nas nie umie latać! - zauważył Nico.

Najwyższy czas się nauczyć - odparłem.

I wszyscy czworo zeskoczyliśmy z okna, wznosząc się prosto w niebo.

ROZDZIAŁ XVI zls OTWIERAM TRUMNĘ

Wyskakiwanie z okna dwieście metrów nad ziemią niezbyt mnie bawi. Zwłaszcza kiedy mam na sobie spiżowe skrzydła i macham nimi jak kaczka.

Runąłem w kierunku doliny i czerwonych skał. Byłem pewny że lada moment będzie ze mnie mokra plama w Ogrodzie Bogów, ale Annabeth wydarła się gdzieś nade mną:

Rozłóż ręce! Trzymaj je szeroko!

Jakaś mała cząstka mojego umysłu, jeszcze niecałkiem spanikowana, usłyszała ją, a ręce odpowiedziały. Kiedy tylko rozłożyłem je szeroko, skrzydła zeszywniały, złapały wiatr, a ja zacząłem nieco wolniej opadać. Szybowałem nadal w dół, ale przynajmniej skontrolowałem trajektorię, jak na spadochronie. Na próbę machnąłem raz ramionami. Wzniosłem się w niebo, a w uszach zaświstał mi wiatr.

Ha! - krzyknąłem.

Uczucie było niewiarygodne. Gdy tylko załapałem, o co chodzi, skrzydła stały się częścią mojego ciała. Mogłem wznosić się, obniżać lot i nurkować, jak tylko chciałem. Odwróciłem się i zobaczyłem przyjaciół - Rachel, Annabeth i Nico - krążących nade mną, lśniących w słońcu. Za nimi z warsztatu Dedala unosił się słup dymu.

Lądujemy! - krzyknęła Annabeth. - Te skrzydła długo nie wytrzymają.

-289-

A ile? - zapytała Rachel.

Wolę nie sprawdzać! - odkrzyknęła Annabeth.

Zanurkowaliśmy w kierunku Ogrodu Bogów. Wykonałem okrążenie wokół jednej ze skalnych iglic i wystraszyłem grupkę wspinaczy. Następnie całą czwórką poszybowaaliśmy w dół doliny, nad szosę, i wylądowaliśmy na tarasie centrum turystycznego. Zrobiło się już późne popołudnie i było tu dość pusto, ale zdjęliśmy skrzydła najszybciej, jak się dało. Patrząc na nie, uznałem, że Annabeth miała rację. Samoprzylepna taśma, która przytrzymywała je na naszych plecach, już topniała, a z nas opadały spiżowe

pióra. Z wielkim żalem wepchnęliśmy je do kontenerów pod kawiarnią - szkoda, że nie byliśmy w stanie ich naprawić, ale nie mogliśmy też zostawić ich śmiertelnikom. >

Posłużyłem się lunetą widokową, żeby obejrzeć stok wzgórza, gdzie znajdował się warsztat Dedala, ale zniknął. Nie było widać dymu. Ani rozbitych okien. Po prostu wzgórze.

Warsztat się przemieścił - domyśliła się Annabeth. - Trudno powiedzieć dokąd.

To co teraz zrobimy? - zapytałem. - Jak dostaniemy się z powrotem do tuneli?

Córka Ateny spojrzała na widniejący w oddali wierzchołek Pikes Peak.

Może nie zdołamy. Jeśli Dedal zginął... On powiedział, że jego siła żywotna jest związana z Labiryntem. Wszystkie korytarze mogły ulec zagładzie. Może to powstrzyma inwazję Luke'a.

Pomyślałem o Groverze i Tysonie, którzy wciąż byli gdzieś na dole. No i Dedal... Mimo że zrobił parę okropnych rzeczy i naraził na niebezpieczeństwo wszystko, co kochałem, wydawało mi się to jednak straszną śmiercią.

Nie - odezwał się Nico. - On nie zginął.

-290-

Skąd to wiesz? - zapytałem.

WIEM, kiedy ludzie umierają. Mam wtedy takie uczucie, jakby mi brzęczało w uszach.

A co w takim razie z Tysonem i Groverem?

Nico potrząsnął głową.

To cięższa sprawa. Oni nie są ludźmi ani herosami. Nie mają takich dusz jak śmiertelnicy.

Trzeba dostać się do miasta - oznajmiła Annabeth. - Tam będzie nam łatwiej znaleźć wejście do Labiryntu. Musimy wrócić do obozu, zanim dotrze tam Luke ze swoją armią.

Możemy przelecieć samolotem - zaproponowała Rachel.

Wzdrygnąłem się.

Ja nie lecę.

Przecież właśnie latałeś.

Ale nisko - odparłem. - Ale nawet to jest ryzykowne. Naprawdę wysokie loty to terytorium Zeusa. Nie mogę. A poza tym nie mamy czasu na latanie. Labirynt to najszybsza droga.

Nie chciałem tego mówić głośno, ale miałem też nadzieję, że może, może, uda nam się znaleźć po drodze Grovera i Tysona.

Potrzebujemy samochodu, żeby się dostać do miasta - powiedziała Annabeth. Rachel zerknęła w kierunku parkingu. Skrzywiła się, jakby miała zamiar zrobić coś, czego będzie później żałować.

Ja się tym zajmę.

Jak? - zapytała Córka Ateny.

Zaufaj mi. Annabeth wyglądała na zaniepokojoną, ale potaknęła.

Dobra. Kupię w sklepiku z pamiątkami kryształ, spróbuję zrobić tęczę i wysłać iryfon do obozu.

Pójdę z tobą - oznajmił Nico. - Jestem głodny.

No to ja zostanę z Rachel - powiedziałem. - Spotkamy się na parkingu.

-291-

Rachel zmarszczyła brwi, jakby nie chciała, żebym z nią szedł. Poczulem się głupio, ale i tak poszedłem za nią na parking.

Skierowała się ku dużemu czarnemu samochodowi stojącemu na samym skraju placu. Był to lexus z szoferem, taki, jakie widywałem na Manhattanie. Szofer stał przy samochodzie, czytając gazetę. Miał na sobie ciemny garnitur i krawat.

Co zamierzasz zrobić? - zapytałem Rachel.

Zaczekaj tutaj - odparła żałośnie. - Proszę.

Podeszła prosto do szofera i powiedziała coś do niego. Zmarszczył brwi. Rachel powiedziała coś jeszcze. Szofer pobladł i natychmiast złożył gazetę. Skinął głową i sięgnął po komórkę. Po krótkiej rozmowie otworzył tylne drzwiczki, wskazując Rachel gestem, żeby wsiadła. Wskazała ręką na mnie, a kierowca kiwnął głową jeszcze raz, jakby mówił: „Tak, proszę pani. Czegokolwiek sobie pani życzy”. Nie miałem pojęcia, czemu wpadł w taki popłoch. Rachel podeszła do mnie w chwili, gdy Nico i Annabeth wyszli ze sklepu.

Rozmawiałam z Chejronem - powiedziała Annabeth. -Robią, co w ich mocy, żeby przygotować się do bitwy, ale chcą, żebyśmy wracali. Będą potrzebować wszystkich herosów. Mamy brykę?

Szofer pojedzie, jak tylko będziemy gotowi - odparła Rachel.

Szofer rozmawiał teraz z jakimś facetem w spodniach khaki i koszulce polo, zapewne klientem, który go wynajął. Klient narzekał, ale usłyszałem, jak szofer mówi: - Przepraszam pana. Nagła sytuacja. Zamówiłem dla pana inny samochód.

Chodźcie - powiedziała Rachel.

Poprowadziła nas do samochodu i wsiadła, nie zaszczycając nawet spojrzeniem faceta, który go wynajął. Chwilę -292-

Rachel zmarszczyła brwi, jakby nie chciała, żebym z nią szedł. Poczulem się głupio, ale i tak poszedłem za nią na parking.

Skierowała się ku dużemu czarnemu samochodowi stojącemu na samym skraju placu. Był to lexus z szoferem, taki, jakie widywałem na Manhattanie. Szofer stał przy samochodzie, czytając gazetę. Miał na sobie ciemny garnitur i krawat.

Co zamierzasz zrobić? - zapytałem Rachel.

Zaczekaj tutaj - odparła żałośnie. - Proszę.

Podeszła prosto do szofera i powiedziała coś do niego. Zmarszczył brwi. Rachel powiedziała coś jeszcze. Szofer pobladł i natychmiast złożył gazetę. Skinął głową i sięgnął po komórkę. Po krótkiej rozmowie otworzył tylne drzwiczki, wskazując Rachel gestem, żeby wsiadła. Wskazała ręką na mnie, a kierowca kiwnął głową jeszcze raz, jakby mówił: „Tak, proszę pani. Czegokolwiek sobie pani życzy”. Nie miałem pojęcia, czemu wpadł w taki popłoch. Rachel podeszła do mnie w chwili, gdy Nico i Annabeth wyszli ze sklepu.

Rozmawiałam z Chejronem - powiedziała Annabeth. -Robią, co w ich mocy, żeby przygotować się do bitwy, ale chcą, żebyśmy wracali. Będą potrzebować wszystkich herosów. Mamy brykę?

Szofer pojedzie, jak tylko będziemy gotowi - odparła Rachel.

Szofer rozmawiał teraz z jakimś facetem w spodniach khaki i koszulce polo, zapewne klientem, który go wynajął. Klient narzekał, ale usłyszałem, jak szofer mówi: - Przepraszam pana. Nagła sytuacja. Zamówiłem dla pana inny samochód.

Chodźcie - powiedziała Rachel.

Poprowadziła nas do samochodu i wsiadła, nie zaszczycając nawet spojrzeniem faceta, który go wynajął. Chwilę

Rachel zmarszczyła brwi, jakby nie chciała, żebym z nią szedł. Poczulem się głupio, ale i tak poszedłem za nią na parking.

Skierowała się ku dużemu czarnemu samochodowi stojącemu na samym skraju placu. Był to lexus z szoferem, taki, jakie widywałem na Manhattanie. Szofer stał przy samochodzie, czytając gazetę. Miał na sobie ciemny garnitur i krawat.

Co zamierzasz zrobić? - zapytałem Rachel.

Zaczekaj tutaj - odparła żałośnie. - Proszę.

Podeszła prosto do szofera i powiedziała coś do niego. Zmarszczył brwi. Rachel powiedziała coś jeszcze. Szofer pobrał i natychmiast złożył gazetę. Skinął głową i sięgnął po komórkę. Po krótkiej rozmowie otworzył tylne drzwiczki, wskazując Rachel gestem, żeby wsiadła. Wskazała ręką na mnie, a kierowca kiwnął głową jeszcze raz, jakby mówił: „Tak, proszę pani. Czegokolwiek sobie pani życzy”. Nie miałem pojęcia, czemu wpadł w taki popłoch. Rachel podeszła do mnie w chwili, gdy Nico i Annabeth wyszli ze sklepu.

Rozmawiałam z Chejronem - powiedziała Annabeth. -Robią, co w ich mocy, żeby przygotować się do bitwy, ale chcą, żebyśmy wracali. Będą potrzebować wszystkich herosów. Mamy brykę?

Szofer pojedzie, jak tylko będziemy gotowi - odparła Rachel.

Szofer rozmawiał teraz z jakimś facetem w spodniach khaki i koszulce polo, zapewne klientem, który go wynajął. Klient narzekał, ale usłyszałem, jak szofer mówi: - Przepraszam pana. Nagła sytuacja. Zamówiłem dla pana inny samochód.

Chodźcie - powiedziała Rachel.

Poprowadziła nas do samochodu i wsiadła, nie zaszczycając nawet spojrzeniem faceta, który go wynajął. Chwilę

Rachel zmarszczyła brwi, jakby nie chciała, żebym z nią szedł. Poczulem się głupio, ale i tak poszedłem za nią na parking.

Skierowała się ku dużemu czarnemu samochodowi stojącemu na samym skraju placu. Był to lexus z szoferem, taki, jakie widywałem na Manhattanie. Szofer stał przy samochodzie, czytając gazetę. Miał na sobie ciemny garnitur i krawat.

Co zamierzasz zrobić? - zapytałem Rachel.

Zaczekaj tutaj - odparła żałośnie. - Proszę.

Podeszła prosto do szofera i powiedziała coś do niego. Zmarszczył brwi. Rachel powiedziała coś jeszcze. Szofer pobrał i natychmiast złożył gazetę. Skinął głową i sięgnął po komórkę. Po krótkiej rozmowie otworzył tylne drzwiczki, wskazując Rachel gestem, żeby wsiadła. Wskazała ręką na mnie, a kierowca kiwnął głową jeszcze raz, jakby mówił: „Tak, proszę pani. Czegokolwiek sobie pani życzy”. Nie miałem pojęcia, czemu wpadł w taki popłoch. Rachel podeszła do mnie w chwili, gdy Nico i Annabeth wyszli ze sklepu.

Rozmawiałam z Chejronem - powiedziała Annabeth. -Robią, co w ich mocy, żeby przygotować się do bitwy, ale chcą, żebyśmy wracali. Będą potrzebować wszystkich herosów. Mamy brykę?

Szofer pojedzie, jak tylko będziemy gotowi - odparła Rachel.

Szofer rozmawiał teraz z jakimś facetem w spodniach khaki i koszulce polo, zapewne klientem, który go wynajął. Klient narzekał, ale usłyszałem, jak szofer mówi: - Przepraszam pana. Nagła sytuacja. Zamówiłem dla pana inny samochód.

Chodźcie - powiedziała Rachel.

Poprowadziła nas do samochodu i wsiadła, nie zaszczycając nawet spojrzeniem faceta, który go wynajął. Chwilę -292-

później pędziliśmy szosą. Tapicerka była skórzana. Mieliśmy mnóstwo miejsca na nogi. Zagłówki miały wbudowane małe płaskie telewizorki, a na środku tylnego siedzenia znajdowała się lodówka z wodą, napojami chłodzącymi i kanapkami. Zaczęliśmy się obżerać.

Dokąd jedziemy, panno Dare? - zapytał szofer.

Nie wiem dokładnie, Robercie - odparła. - Musimy przejechać się po mieście i, no, rozejrzeć.

Czego sobie panienka życzy.

Spojrzałem na Rachel.

Znasz tego faceta?

-Nie.

Ale on rzucił wszystko, żeby ci pomóc. Dlaczego?

Lepiej miej oczy otwarte - odparła. - Pomóż mi szukać.

Nie do końca stanowiło to odpowiedź na moje pytanie.

Jeździliśmy po Colorado Springs przez jakieś pół godziny i nie dostrzegliśmy nic, co Rachel uznałaby za potencjalne wejście do Labiryntu. Jej ramię wyraźnie opierało się o moje. Zastanawiałem się, kim ona właściwie jest i jak mogła podejść ot tak do przypadkowego szofera i natychmiast zostać obsłużona.

Po mniej więcej godzinie uznaliśmy, że lepiej skierować się na północ, do Denver, uznając, że może w dużym mieście prędzej będzie wejście do Labiryntu, ale zaczęliśmy się denerwować. Traciliśmy czas. I nagle, kiedy już wyjeżdżaliśmy z Colorado Springs, Rachel wyprostowała się.

Proszę zjechać z autostrady!

Szofer obejrzał się na nią.

Panienko?

Chyba coś zobaczyłam. Zjedźmy tutaj.

Kierowca skręcił i wjechał w zjazd. -293-

Co zobaczyłaś? - zapytałem, ponieważ byliśmy teraz całkiem daleko za miastem. W okolicy nie było nic oprócz wzgórz, łąk i kilku rozrzuconych farm. Rachel kazała kierowcy skręcić w jedną z mało obiecujących bitych drózek. Minęliśmy jakiś drogowy znak, którego nie zdążyłem odczytać, ale dziewczyna zapewniła mnie, że było tam napisane „Muzeum Górnictwa i Przemysłu”.

Nie wyglądało to imponująco jak na muzeum - niewielki budynek przypominający staroświecką stację kolejową, kilka szybów i pomp oraz jedna czy druga koparka parowa na wystawie.

To tu. - Rachel wskazała na dziurę w zboczu najbliższego wzgórza: zabarykadowany i zaryglowany tunel. - Stare wejście do kopalni.

Brama do Labiryntu? - zapytała Annabeth. - Skąd wiesz?

Spójrz na nią! - odparła Rachel. - To znaczy... ja to widzę, okej?

Podziękowała kierowcy i wysiedliśmy. Nie chciał pieniędzy ani nic innego.

Jest pani pewna, że wszystko będzie w porządku, panno Dare? Z przyjemnością zadzwonię do...

Nie! - zaprotestowała Rachel. - Nie, naprawdę. Dziękuję, Robercie. Damy sobie radę. Muzeum było chyba zamknięte, ale nikt nas nie zatrzymywał, kiedy wspinaliśmy się po wzgórzu ku szybowi kopalni. Kiedy dotarliśmy do wnętrza, ujrzałem znak Dedala wyryty na kłodce, chociaż nie miałem pojęcia, jak Rachel była w stanie dostrzec coś tak małego z autostrady. Dotknąłem kłodki i łańcuch opadł na ziemię. Kopaliśmy kilka desek i weszliśmy do środka. Na dobre czy na złe, znów znaleźliśmy się w Labiryntcie. -294-

Co zobaczyłaś? - zapytałem, ponieważ byliśmy teraz całkiem daleko za miastem. W okolicy nie było nic oprócz wzgórz, łąk i kilku rozrzuconych farm. Rachel kazała kierowcy skręcić w jedną z mało obiecujących bitych drózek. Minęliśmy jakiś drogowskaz, którego nie zdążyłem odczytać, ale dziewczyna zapewniła mnie, że było tam napisane „Muzeum Górnictwa i Przemysłu”.

Nie wyglądało to imponująco jak na muzeum - niewielki budynek przypominający staroświecką stację kolejową, kilka szybów i pomp oraz jedna czy druga koparka parowa na > wystawie.

To tu. - Rachel wskazała na dziurę w zboczu najbliższego wzgórza: zabarykadowany i zaryglowany tunel. - Stare wejście do kopalni.

Brama do Labiryntu? - zapytała Annabeth. - Skąd wiesz?

Spójrz na nią! - odparła Rachel. - To znaczy... ja to widzę, okej?

Podziękowała kierowcy i wysiedliśmy. Nie chciał pieniędzy ani nic innego.

Jest pani pewna, że wszystko będzie w porządku, panno Dare? Z przyjemnością zadzwonię do...

Nie! - zaprotestowała Rachel. - Nie, naprawdę. Dziękuję, Robercie. Damy sobie radę. Muzeum było chyba zamknięte, ale nikt nas nie zatrzymywał, kiedy wspinaliśmy się po wzgórzu ku szybowi kopalni. Kiedy dotarliśmy do wnętrza, ujrzałem znak Dedala wyryty na kłodce, chociaż nie miałem pojęcia, jak Rachel była w stanie dostrzec coś tak małego z autostrady. Dotknąłem kłodki i łańcuch opadł na ziemię. Kopnęliśmy kilka desek i weszliśmy do środka. Na dobre czy na złe, znów znaleźliśmy się w Labiryncie. -294-

Tunele ziemne zmieniły się w kamienne. Wiły się, rozdzielały i widocznie usiłowały nas zmylić, ale Rachel nie miała problemu z prowadzeniem nas. Powiedzieliśmy jej, że potrzebujemy dostać się z powrotem do Nowego Jorku, a ona prawie się nie zatrzymywała, kiedy tunele stawiały ją przed wyborem drogi.

Ku mojemu zaskoczeniu Rachel i Annabeth zaczęły rozmowę po drodze. Annabeth dopytywała się Rachel o jej rodzinę, ale kiedy otrzymywała tylko wymijające odpowiedzi, przeszły na temat architektury. Okazało się, że Rachel wie to i owo dzięki swoim artystycznym zainteresowaniom. Rozmawiały o rozmaitych fasadach budynków w okolicy Nowego Jorku („A widziałaś coś tam gdzie tam?”), więc zwołałem kroku i zrównałem się z Nico. Przez chwilę panowała krępująca cisza.

Dziękuję, że chciałeś nam pomóc - odezwałem się do niego w końcu. Nico zmrużył oczy. Nie wydawał się gniewny jak niegdyś - raczej podejrzliwy, ostrożny.

Byłem ci coś winien za to ranczo, Percy. A poza tym... chciałem zobaczyć Dedala na własne oczy. Minos miał trochę racji. Dedal powinien umrzeć. Nikt nie powinien unikać śmierci tak długo. To nie jest naturalne.

Tego przez cały czas chciałeś - powiedziałem. - Wymiany duszy Dedala za twoją siostrę. Nico szedł przez następne kilkadziesiąt metrów bez słowa.

To nie było łatwe, wiesz. Towarzystwo samych umarłych. Wiedza, że żywi nigdy mnie nie zaakceptują. Tylko umarli mnie szanują, a oni robią to wyłącznie ze strachu.

Ależ możesz zostać zaakceptowany - odparłem. - Możesz mieć przyjaciół na obozie. Wbił we mnie wzrok. -295-

Naprawdę w to wierzysz, Percy?

Nie odpowiedziałem. Prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia. Nico zawsze był trochę inny, a odkąd Bianca zginęła, stał się niemal... przerażający. Miał oczy swojego ojca - ten pełen mocy, obłąkańczy ogień, który każe podejrzewać, że ma się do czynienia albo z geniuszem,

albo z szaleńcem. A to, jak przepędził Minosa i nazwał sam siebie królem upiórów - to robiło wrażenie, ale trochę mnie również zaniepokoiło.

Zanim wymyśliłem, co mu odpowiedzieć, wpadłem na Rachel, która zatrzymała się przed nami. Doszliśmy do skrzyżowania. Tunel ciągnął się dalej przed nami, ale odchodził od niego w prawo inny - o okrągłym przekroju, wykuty w czarnej wulkanicznej skale.

Co to jest? - zapytałem.

Rachel zerknęła w mrok tunelu. W słabym świetle latarki jej twarz przypominała jednego z upiórów Nica.

To tędy? - zapytała Annabeth.

Nie - odpowiedziała Rachel nerwowo. - Na pewno nie tędy.

Więc dlaczego się zatrzymujemy? - zapytałem.

Słuchajcie - powiedział Nico.

Słyszałem wiejący w tunelu wiatr, jakby wyjście było blisko. Wyczułem też jakiś ledwie znajomy zapach - który nie kojarzył mi się przyjemnie.

Eukaliptusy - oznajmiłem. - Jak w Kalifornii.

Poprzedniej zimy, kiedy zmierzaliśmy się z Lukiem i tytanem Atlasem na szczycie góry Tamalpais, powietrze pachniało właśnie tak.

W tym tunelu jest coś złego - oznajmiła Rachel. - I bardzo potężnego. - I cuchnie śmiercią- dodał Nico, co podniosło mnie na duchu, jakżeby inaczej.

-296- Wymieniliśmy spojrzenia z Annabeth.

Wejście Luke'a - domyśliła się. - To, które wychodzi na górę Othrys, do pałacu tytanów.

Muszę to sprawdzić - oznajmiłem.

Nie, Percy.

Luke może tu być - odparłem. - Albo... albo Kronos. Musimy się dowiedzieć, co się dzieje. Annabeth zamyśliła się.

W takim razie wchodzimy wszyscy.

Nie - zaprotestowałem. - To zbyt niebezpieczne. Jeśli schwytają Nica albo na przykład Rachel, Kronos będzie mógł się nimi posłużyć. Ty zostaniesz tutaj i będziesz ich pilnować. Czegoś nie powiedziałem: martwiłem się o Annabeth. Nie byłem pewny, co zrobi, jeśli znów zobaczy Luke'a. Oszukał ją i zmanipulował już tyle razy.

Nie rób tego, Percy - odezwała się Rachel. - Nie idź tam samotnie.

Szybko się z tym załatwię - obiecałem. - Nie zrobię żadnego głupstwa.

Annabeth wyciągnęła z kieszeni czapeczkę Jankesów.

Weź przynajmniej to. I uważaj na siebie.

Dziękuję.

Przypomniało mi się, jak ostatnio rozdzieliliśmy się z Annabeth, jak dała mi całusa na szczęście we wnętrzu St. Helens. Tym razem dostałem tylko bejsbolówkę. Założyłem ją.

Nie ma mnie.

I niewidzialny zagłębiłem się w mroczny, kamienny tunel.

Zanim jeszcze dotarłem do wyjścia, usłyszałem głosy: war-cząco-szczekające dźwięki, jakie wydają morskie demony, telchinowie. -297-

Przynajmniej udało nam się ocalić ostrze - powiedział jeden z nich. - Pan nas wynagrodzi.

Tak! Tak! - pisnął drugi. - Ogromna nagroda!

Kolejny głos, tym razem ludzki, powiedział: - Nooo, tak, to wspaniałe. A teraz, skoro już ze mną skończyliście...

Nie, herosie! - odparł telchin. - Musisz pomóc nam przy prezentacji. To wielki zaszczyt!

Rany, dzięki - powiedział heros, a ja uświadomiłem sobie, że był to Ethan Nakamura, chłopak, który uciekł, po tym jak ocalałem jego nędzne życie na arenie. Podpełzłem ku wyjściu z tunelu. Musiałem powtarzać sobie, że jestem niewidzialny. Nie powinni mnie zobaczyć.

Uderzył mnie w twarz podmuch zimnego powietrza. Stałem na szczycie góry Tam. Poda mną rozciągał się Pacyfik, szary pod zachmurzonym niebem. Jakies dziesięć metrów niżej telchinowie kładli coś na wielkim głazie - coś długiego, wąskiego i owiniętego w czarną tkaninę. Ethan pomagał im to odwinąć.

Ostrożnie, głupcze - upomniał go jeden z telchinów. - Wystarczy, że tego dotkniesz, a ostrze oddzieli twoją duszę od ciała. Ethan chrząknął nerwowo.

Może w takim razie lepiej wy to odwijajcie.

Spojrzałem na szczyt góry, gdzie wznosiła się forteca z czarnego marmuru, zupełnie jak ta, którą widziałem we śnie. Przypominała przerośnięty grobowiec, którego ściany wznosiły się na piętnaście metrów. Nie miałem pojęcia, jakim cudem śmiertelnicy nie dostrzegają tego. Ale właściwie wszystko, co znajdowało się pod szczytem, wyglądało niewyraźnie w moich oczach, jakby między mną a niższą połową góry unosiła się jakaś gęsta zasłona. To była magia - bardzo potężna Mgła. Nade mną niebo zwijało się w wielką lejowatą -298- chmurę. Nie widziałem Atlasa, ale z oddali dochodziły mnie jego jęki. Wciąż męczył się pod ciężarem nieboskłonu, tuż za fortecą.

Oto on! - zawołał telchin.

Z szacunkiem uniósł broń, a we mnie serce zamarło.

Był to sierp - dwumetrowe ostrze wyginające się niczym półksiężyc, o drewnianej rękojeści owiniętej w skórę. Ostrze lśniło dwiema barwami: stali i spiżu. Była to broń Kronosa, ta, której użył kiedyś, żeby okaleczyć swojego ojca, Uranosa, zanim odebrali mu ją bogowie i pokroili nią samego Kronosa na kawałki, po czym wrzucili do Tartaru. A teraz ta broń została wykuta na nowo.

Musimy poświęcić go krwią - oznajmił jeden z telchinów. - A następnie ty, herosie, pomożesz go zaprezentować, kiedy pan się przebudzi.

Pobiegłem w stronę twierdzy, czując tętno krwi w uszach. Nie chciałem zbliżyć się do tego przeraźliwego czarnego mauzoleum, ale wiedziałem, co muszę zrobić. Musiałem powstrzymać Kronosa od powstania. To mogła być moja jedyna szansa. Wpadłem do mrocznego holu i dalej, do głównej sali. Posadzka lśniła niczym fortepian z mahoniu: całkowicie czarna, a jednak pełna blasku. Pod ścianami stały posągi z czarnego marmuru. Nie rozpoznawałem twarzy, ale wiedziałem, że oglądam Oblicza tytanów, którzy rządzą światem przed bogami. Na końcu sali, między dwoma trójnogami z ogniem znajdowało się podwyższenie. A na nim stał złoty sarkofag.

W komnacie panowała cisza, jeśli nie liczyć trzaskania ognia. Luke'a nigdzie nie było. Ani żadnych straży. Nikogo.

Wydawało się to zbyt łatwe, ale podszedłem do podwyższenia.

Sarkofag wyglądał tak, jak go zapamiętałem: około trzech metrów długości, dużo za duży dla człowieka. Pokrywały go płaskorzeźby z wyszukаныmi scenami śmierci i zniszczenia, -299-

obrazami bogów ginących pod kołami rydwanów, świątyn i słynnych zabytków świata rozbijanych i palonych. Wokół sarkofagu unosił się lodowaty powiew, jakbym zbliżał się do zamrażarki. Mój oddech zmieniał się w parę.

Wyciągnąłem miecz i poczułem się nieco lepiej, trzymając w ręce znajome ostrze.

Ilekoć wcześniej zbliżałem się do Kronosa, słyszałem w myślach jego pełen okrucieństwa głos. Dlaczego teraz milczał? Został pocięty na tysiąc kawałków własnym sierpem. Co zobaczę w środku, kiedy uniosę to wieko? Jak zdołali stworzyć dla niego ciało?

Nie znałem odpowiedzi na te pytania. Wiedziałem tylko, że jeśli on powstanie, muszę go powalić, zanim weźmie do ręki swój sierp. Musiałem wymyślić, jak go powstrzymać.

Stanąłem nad sarkofagiem. Wieko było znacznie bardziej ozdobione niż boki - znów sceny rzezi i walk. Na samym środku widniał napis, wyrzeźbione litery jeszcze starsze niż greka, język magii. Nie byłem w stanie tego przeczytać, ale wiedziałem, co jest tam napisane:

KRONOS, PAN CZASU.

Dotknąłem dłonią wieka. Czubki palców mi posiniały. Na ostrzu miecza zbierał się szron.

Nagle usłyszałem za sobą jakieś dźwięki - zbliżających się głosów. Teraz albo nigdy.

Odepchnąłem złote wieko, które spadło na ziemię z głośnym BUUUM!

Uniosłem miecz, gotów uderzyć. Kiedy jednak zajrzałem do środka, nie rozumiałem, co widzę. Śmiertelne nogi, ubrane w szare spodnie. Biały podkoszulek, ręce złożone na piersi.

Brakowało kawałka ciała - w miejscu, gdzie powinno znajdować się serce, ziała okrągła, czarna dziura wielkości rany postrzałowej. Oczy miał zamknięte. Skórę bladą. Jasne włosy... i bliznę na lewym policzku.

W trumnie leżało ciało Luke'a.

-300-

Powinienem zadać mu cios natychmiast. Powinienem uderzyć Orkanem z całej siły.

Ale byłem zanadto oszołomiony. Nic nie rozumiałem. Nienawidziłem Luke'a, w końcu mnie zdradził, ale po prostu nie rozumiałem, dlaczego znalazł się w tej trumnie i dlaczego wyglądał tak bardzo, bardzo martwo.

Nagle tuż za mną rozległy się głosy telchinów.

Co się stało! - wrzasnął jeden z demonów na widok wieka. Odskokczyłem od podium, zapominając, że jestem niewidzialny, i ukryłem się za kolumną, kiedy podbiegli do sarkofagu.

Ostrożnie! - ostrzegł inny z demonów. - On pewnie się poruszył. Musimy ofiarować dary Natychmiast!

Dwaj telchinowie podeszli do przodu, powłócząc nogami, i uklękli, trzymając sierp na tkaninie.

Panie - odezwał się jeden z nich. - Symbol twojej mocy został przekuty.

Cisza. W trumnie nic się nie poruszyło.

Głupcze - mruknął drugi z telchinów. - On najpierw potrzebuje herosa.

Ethan cofnął się.

Ej, co to znaczy, że mnie potrzebuje?

Nie bądź tchórzem! - syknął pierwszy z telchinów. - On nie potrzebuje twojej śmierci.

Tylko lojalności. Przysięgnij mu ją. Odrzuć bogów. To wszystko.

Nie! - wrzasnąłem. To, co zrobiłem, było głupie: wpadłem na środek komnaty i zdjąłem bejsbolówkę. - Ethan, nie!

Intruz! - Telchinowie obnażyli foczne zęby. - Pan wkrótce policzy się z tobą! Szybko, chłopcze.

Ethan - błagałem - nie słuchaj ich. Pomóż mi to zniszczyć. Heros odwrócił się w moim kierunku, opaska na jego oku zlewała się z cieniami na twarzy. Spojrzał na mnie z czymś w rodzaju litości. -301-

Mówiłem ci, żebyś mnie nie oszczędzał, Percy „Oko za oko”. Znasz to powiedzenie? Ja dowiedziałem się, co znaczy, w bardzo nieprzyjemny sposób... Kiedy odkryłem, kto jest moim boskim rodzicem. Jestem synem Nemezis, bogini zemsty. I to właśnie muszę zrobić. Odwrócił się w stronę podium.

Wyrzekam się bogów! Co oni niby dla mnie zrobili? Będę patrzeć na ich zagładę. Będę służyć Kronosowi.

Budynek zadrżał w posadach. Z podłogi u stóp Ethana Na-kamury podniosła się smużka błękitnego światła. Powędrowała w kierunku trumny i zaczęła błyszczeć niczym chmura czystej energii. Następnie spelzła do sarkofagu.

Luke usiadł wyprostowany. Otworzył oczy, które nie były już niebieskie. Były złote, w tym samym kolorze co sarkofag. Dziura w piersi znikła. Był cały. Wyskoczył bez trudu z trumny, a w miejscu, gdzie jego stopy dotknęły ziemi, marmur zamarł na lód. Spojrzał na Ethana i telchinów tymi straszliwymi złotymi oczami, jakby był nowo narodzonym dzieckiem, nierozumie-jącym, co widzi. Następnie przeniósł wzrok na mnie i na jego twarzy pojawił się uśmiech. Rozpoznał mnie.

Ciało zostało dobrze przygotowane - jego głos brzmiał tak, jakby ktoś przebiegał brzytwą po mojej skórze. Należał do Luke'a, a równocześnie nie należał. Pod jego głosem czaił się inny, znacznie straszniejszy dźwięk: starożytny, zimny odgłos, jakby ktoś tarł metalem o kamień. - Nie uważasz, Percy Jacksonie? Nie byłem w stanie się poruszyć. Nie byłem w stanie odpowiedzieć. Kronos odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. Blizna na jego twarzy zafalowała. -302-

Luke bał się ciebie - oznajmił głos tytana. - Jego zazdrość i nienawiść były potężnymi narzędziami. Dzięki nim był posłuszny. Dziękuję ci za to.

Ethan upadł na kolana z przerażenia. Zakrył twarz rękami. Telchinowie drżeli, podnosząc w górę sierp.

W końcu odzyskałem zmysły. Skoczyłem ku temu czemuś, co niegdyś było Lukiem, celując mieczem prosto w jego pierś, ale skóra odbiła uderzenie, jakby była z czystej stali. Spojrzał na mnie z rozbawieniem. Następnie pstryknął palcami i poleciałem na drugi koniec sali.

Uderzyłem w filar. Powstałem z trudem, mrugając oczami na gwiazdy, które zawirowały mi wokół głowy, ale Kronos już chwycił za rękojeść swojego sierpa.

Och... znacznie lepszy - powiedział. - Luke nazwał go Szerszeniem. Doskonała nazwa. Teraz - kiedy został przekuty na nowo - naprawdę użądli.

Co zrobiłeś z Lukiem? - jęknąłem.

Kronos uniósł sierp.

Służ mi całym sobą, tak jak tego wymagam. Różnica jest tylko taka, że on się ciebie bał, Percy Jacksonie. Ja nie.

W tej właśnie chwili zacząłem uciekać. Nawet się nad tym nie zastanowiłem. Nie pomyślałem nawet przez moment: „Ej, a może jednak powinienem znów stanąć z nim do walki?”. Nic z tego. Po prostu uciekłem.

Tylko że miałem nogi jak z ołowiu. Czas zwolnił wokół mnie, jakby cały świat zmieniał się w galaretę. Już raz coś takiego mi się przydarzyło i wiedziałem, że to jest moc Kronosa. Sama jego obecność była w stanie naginać czas.

Uciekaj, herosku - zaśmiał się. - Uciekaj!

Odwróciłem się i zobaczyłem, że zbliża się leniwym krokiem, wymachując sierpem, jakby cieszył go sam ciężar bro--303-

ni w ręce. Żadna broń na świecie nie byłaby w stanie go powstrzymać. Żadna ilość niebiańskiego spizu. Był jakieś trzy metry za mną, kiedy usłyszałem krzyk: -

PERCY!

Głos należał do Rachel.

Coś przefrunęło obok mnie i niebieski grzebień trafił Kronosa w oko.

Au! - wrzasnął.

Przez moment był to tylko głos Luke'a, pełen zaskoczenia i bólu. Moje ciało uwolniło się i wpadłem prosto na Rachel, Ni-ca i Annabeth, którzy stali w holu z oczami szeroko otwartymi z przerażenia.

Luke? - zawołała Annabeth. - Co...

Chwyciłem ją za koszulkę i pociągnąłem za sobą. Nigdy wcześniej nie biegłem tak szybko, byle dalej od fortecy. Byliśmy już niemal u wejścia do Labiryntu, kiedy usłyszałem za sobą najgłośniejszy ryk świata - głos Kronosa, odzyskującego kontrolę.

ŁAPAC ICH!

Nie! - wrzasnął Nico.

Klasnął w ręce i tuż przed fortecą z ziemi wyrosła poszarpana skalna turnia wielkości ogromnej ciężarówki. Wstrząs, który to wywołał, był tak potężny, że część frontowych kolumn runęła na ziemię. Z wnętrza fortecy dobiegły mnie stłumione krzyki telchinów. Wszędzie unosił się pył.

Skoczyliśmy do Labiryntu i pobiegliśmy przed siebie, a rozlegające się za nami wycie tytana trzęsło całym światem. ROZDZIAŁ XVII ZAGINIONY BÓG MÓWI

Biegliśmy do wyczerpania. Rachel pomagała nam omijać pułapki, ale nie mieliśmy żadnego celu - byle daleko od tej mrocznej góry i ryku Kronosa.

Zatrzymaliśmy się w tunelu z białego kamienia, wyglądającym jak część naturalnej grotty. Nie słyszałem za nami żadnych głosów, ale mimo to nie czułem się bezpiecznie. Wciąż pamiętałem te nienaturalnie złote oczy spoglądające na mnie z twarzy Luke'a i uczucie, że członki mi kamienieją.

Nie dam rady iść dalej - jęknęła Rachel, chwytając się za pierś.

Annabeth płakała przez cały czas, kiedy biegliśmy. Teraz przykucnęła na ziemi i złożyła głowę na kolana. Jej szloch niósł się echem po korytarzu. Nico i ja siedliśmy obok siebie. Nico położył swój miecz obok mojego i odetchnął z drżeniem.

Masakra - powiedział, a ja uznałem, że całkiem nieźle to podsumował.

Ocaliłeś nam życie - odparłem.

Nico otarł pył z twarzy.

To dziewczyny zaciągnęły mnie z sobą. Wyjątkowo były zgodne. Musieliśmy ci pomóc, żebyś więcej nie namieszał.

Dzięki za zbiorowe zaufanie. - Zaświeciłem latarką w głąb grotty. Ze stalaktytów kapą woda, niczym deszcz w zwolnionym tempie. - Nico... ty, eee, jakby się zdradziłeś.

-305-

Co masz na myśli?

Ta ściana czarnej skały? Imponujące. Jeśli Kronos dotychczas nie wiedział, kim jesteś, teraz wie - dzieckiem Podziemia. Nico zmarszczył brwi.

No to co.

Dałem mu spokój. Uznałem, że pewnie usiłuje ukryć przerażenie, i nie mogłem mu mieć tego za złe. Annabeth uniosła głowę. Miała oczy czerwone od płaczu.

Co... Co się stało z Lukiem? Co oni mu zrobili?

Powiedziałem jej, co widziałem w trumnie i jak ostatni kawałek ducha Kronosa wpadł do ciała Luke'a, kiedy Ethan Na-kamura złożył przysięgę.

Nie! - oburzyła się. - To nie może być prawda. On nie mógł...

Oddał się Kronosowi - odparłem. - Bardzo mi przykro, Annabeth. Luke'a już nie ma.
Nie! - zaprotestowała. - Widziałeś, co się stało, kiedy Rachel go uderzyła.
Potaknąłem, spoglądając z podziwem na Rachel.
Uderzyłaś Króla Tytanów w oko niebieskim grzebieniem.
Dziewczyna miała głupią minę.
Nie miałam nic innego.
Ale widziałeś - upierała się Annabeth. - Kiedy grzebień go uderzył, to on przez moment był oszołomiony. Wrócił do siebie.
Może Kronos jeszcze nie przejął całkowicie ciała albo coś w tym rodzaju
-odpowiedziałem. - To nie znaczy, że Luke cokolwiek kontroluje.
Ty chcesz, żeby on był zły, co? - krzyknęła Córka Ateny. -Nie znałeś go wcześniej, Percy. A ja znałam!
Co się z tobą dzieje? - warknąłem. - Czemu tak go bronisz?
Ej, wy tam - odezwała się Rachel. - Dajcie spokój.
-306-

Annabeth odwróciła się do niej z gniewem.
Nie wtrącaj się, śmiertelniczko! Gdyby nie ty...
Cokolwiek zamierzała dalej powiedzieć, głos się jej załamał. Opuściła znów głowę i załkała żałośnie. Chciałem ją pocieszyć, ale nie miałem pojęcia jak. Wciąż byłem oszołomiony, jakby spowolnienie czasu przez Kronosa oddziaływało na mój mózg. Po prostu nie byłem w stanie pojąć tego, co zobaczyłem. Kronos żył. Był uzbrojony. Koniec świata zapewne się zbliżał.
Musimy iść dalej - odezwał się Nico. - On pośle za nami potwory. Nikt z nas nie miał już siły, aby dalej biec, ale Nico miał rację. Podniosłem się z trudem i pomogłem Rachel wstać.
Świetnie się spisałaś - powiedziałem do niej.
Zdołała się blade uśmiechnąć.
No, tak. Nie chciałam, żebyś zginął. - Zarumieniła się. -No bo... No po prostu, wiesz. Jesteś mi winien mnóstwo przysług. Jak miałbyś mi się odpłacić, gdybyś zginął?
Przykucnąłem obok Annabeth.
Ej, przepraszam. Musimy ruszać.
Wiem - odparła. - Wszystko... w porządku.
Bardzo wyraźnie wszystko nie było w porządku. Ale wstała i ruszyliśmy znów powoli przez Labirynt.
Wracamy do Nowego Jorku - powiedziałem. - Rachel, czy możesz... Zamarłem. Kilka metrów od nas światło latarki padło na podeptany kawałek czerwonego materiału, leżący na ziemi. Była to rastafariańska czapeczka: ta sama, którą zawsze nosił Grover. Podniosłem ją drżącymi rękami. Wyglądała tak, jakby rozdeptał ją wielki zabłocony buciór.
Po tym wszystkim, przez -307-
co dziś przeszedłem, nie byłem w stanie znieść myśli, że Gro-verowi mogło się coś stać. W tej samej chwili zauważyłem coś jeszcze. Podłoga jaskini była miękka i wilgotna od wody kapiącej ze stalaktytów. W błocie były odciski śladów wielkich stóp, przypominających Tysona, oraz mniejszych - kozich kopyt - prowadzących w lewo.
Musimy pójść za nimi - oznajmiłem. - Oni kierowali się tam. I to niedawno.
A co z Obozem Herosów? - spytał Nico. - Nie mamy czasu.
Musimy ich znaleźć - potaknęła Annabeth. - To nasi przyjaciele.
Wzięła ode mnie pomiętą czapczkę Grovera i ruszyła przed siebie.

Poszedłem za nią, przygotowując się na najgorsze. Tunel był zdradliwy. Wznosił się i opadał dziwnie i był śliski od wilgoci. Przez połowę czasu ślizgaliśmy się i zjeżdżaliśmy, zamiast iść.

Wreszcie dotarliśmy do końca zbocza i znaleźliśmy się w wielkiej grocie z ogromnymi kolumnami stalagmitów. Przez środek groty płynął podziemny strumień, a na jego brzegu siedział Tyson z Groverem na kolanach. Satyr miał zamknięte oczy. Nie ruszał się.

Tyson! - krzyknąłem.

Percy! Chodź szybko!

Pobiegliśmy do niego. Grover żył, bogom niech będą dzięki, ale dygotał tak, jakby zamarzał na śmierć.

Co się stało? - zapytałem.

Bardzo dużo - odmrugnał mój brat. - Wielki wąż. Wielkie psy. Ludzie z mieczami. A potem... szliśmy w tę stronę. -308-Grover był taki ożywiony. Zaczął biec. A kiedy doszliśmy do tej groty, upadł. I koniec.

Powiedział cokolwiek? - spytałem.

Powiedział „Jesteśmy blisko”, po czym walnął głową o skałę.

Przykucnąłem obok niego. Poprzednio widziałem zemdlonego Grovera w Nowym Meksyku, kiedy wyczuł obecność Pana.

Poświeciłem latarką po grocie. Skały lśniły. Na drugim końcu dostrzegłem wejście do kolejnej komnaty z ogromnymi, wyglądającymi jak diamenty kolumnami z kryształu po obu stronach. A za tym wejściem...

Grover - powiedziałem. - Obudź się.

Ahhh... Annabeth przykucnęła koło nas i spryskała mu twarz lodowato zimną wodą.

Brrr! - zamrugał powiekami. - Percy? Annabeth? Gdzie...

Wszystko w porządku - odparłem. - Zemdlałeś. Obecność była dla ciebie zbyt mocna.

Pa-pamiętam. Pan.

Aha - odparłem. - Za tym wejściem siedzi coś potężnego.

Tyson i Grover nigdy nie spotkali Rachel, więc szybko ich sobie przedstawiłem. Cyklop oznajmił Rachel, że jest śliczna, na co skrzydełka nosa Annabeth zafalowały, jakby miały zionąć ogniem.

No dobra - powiedziałem. - Chodź, Grover. Wesprzyj się na mnie. Razem z Annabeth pomogliśmy mu wstać i wszyscy razem zaczęliśmy brodzić po podziemnej rzece. Prąd był mocny Woda sięgała nam do pasa. Kazałem sobie pozostać suchym, co jest przydatną umiejętnością, ale nie pomogło to pozostałym, -309-

a ja i tak czułem chłód, jakbym przedzierał się przez zaspę śnieżną.

Chyba jesteśmy w jaskiniach Carlsbad - oznajmiła Annabeth, szcękając zębami.

-Pewnie w ich niezbadanej części.

Skąd wiesz?

Carlsbad jest w Nowym Meksyku - odparła. - To by tłumaczyło zesłą zimę.

Przytaknąłem. Omdlenie Grovera łączyło się z naszym pobytom w Nowym Meksyku. Wtedy właśnie poczuł, że jest blisko mocy Pana.

Wyszliśmy z wody i ruszyliśmy dalej. Kryształowe kolumny rosły w oczach, a ja zacząłem wyczuwać męć dobiegającą z sąsiedniego pomieszczenia. Zdarzało mi się wcześniej bywać w towarzystwie bogów, ale to było coś innego. Skóra swędziała mnie od żywej energii.

Zmęczenie opadło, jakbym właśnie dobrze się wyspał. Czułem, że nabieram sił, jak te rośliny

na przyspieszonym filmie. A zapach, jaki dobiegał z grotu, nie przypominał nijak zatechłych, wilgotnych piwnic. Był to zapach drzew, kwiatów i ciepłego letniego dnia. Grover zakwilił podekscytowany. Ja byłem zbyt oszołomiony, żeby cokolwiek powiedzieć. Nawet Nico nie był w stanie się odezwać. Weszliśmy do grotu i Rachel powiedziała:

O ja cię kręcę.

Ściany lśniły kryształami - czerwonymi, zielonymi i niebieskimi. W dziwnym świetle rosły przepiękne rośliny: olbrzymie storczyki, kwiaty w kształcie gwiazd, pnącza obsypane pomarańczowymi i fioletowymi jagodami wiły się między kryształami. Posadzkę jaskini pokrywał miękki zielony mech. Nad nami sklepienie wznosiło się wyżej niż w katedrze, lśniąc niczym konstelacja gwiazd. Na samym środku komnaty stało rzymskie łóżko ze złożonego drewna, wygięte w kształt litery U, z aksamitnymi poduszkami. Wokół niego

-310-

leżały zwierzęta - ale takie, których nie było wśród żywych. Był tam ptak dodo, coś, co wyglądało jak skrzyżowanie wilka z tygrysem, ogromny gryzoń przypominający największą na świecie świnkę morską, a za łóżem przechadzał się, zbierając trąbę jagody, włochaty mamut.

Na łóżu leżał stary satyr. Przyglądał się nam, kiedy podchodziliśmy. Oczy miał tak błękitne jak niebo, a jego kędzierzawe włosy były białe, podobnie jak spiczasta bródka. Nawet koźla sierść na jego nogach była przyprószona bielą. Rogi miał ogromne: lśniące brązowe i zakręcone. Nie miałby szans ukryć ich pod czapeczką jak Grover. Na szyi miał zawieszony rząd piszczałek z trzciny. Grover padł na kolana przed łóżem.

Wielki Panie! Bóg uśmiechnął się łagodnie, ale w jego oczach malował się smutek.

Mój drogi Groverze, mój dzielny satyrze. Długo na ciebie czekałem.

Ja... Ja się zgubiłem - odparł przepraszająco Grover.

Pan roześmiał się. Był to cudowny dźwięk, niczym pierwszy wiosenny wiatr, napędzający całą jaskinię nadzieją. Wil-ko-tygrys westchnął i położył głowę na kolanach boga. Ptak dodo dziobał z miłością jego kopyta, wydając dziwaczne dźwięki nasadą dzioba. Założyłbym się, że podśpiewywał *What a Wonderful World*.

Pan jednak musiał być znużony. Cały jego kształt migotał, jakby był uczyniony z mgły. Zauważyłem, że moi towarzysze przyklękli. Na ich twarzach malował się pełen szacunku zachwyt. Ukląknęłam również.

Masz śpiewającego ptaka dodo - powiedziałem ni w pięć, ni w dziewięć.

-311-

Oczy boga rozbłysły.

Tak, dodo Dede. Moja aktoreczka.

Dede zrobiła urażoną minę. Dziobnęła Pana w kolano i zanuciła coś, co brzmiało jak marsz pogrzebowy.

To jest najpiękniejsze miejsce na ziemi! - zawołała Annabeth. - Lepsze niż wszelkie budowle.

Cieszę się, że ci się podoba, kochana - odparł Pan. - To jedno z ostatnich dzikich miejsc. Obawiam się, że moje królestwo tam na górze znikło. Pozostały jedynie małe nisze. Maleńkie kawałki życia. To powinno pozostać nienaruszone... jeszcze trochę.

Mój panie - odezwał się Grover - proszę, rpusisz ze mną wrócić! Starsi nigdy mi nie uwierzą! Oni się tak ucieszą! Możesz uratować dziką przyrodę! Pan położył mojemu przyjacielowi dłoń na głowie i zmierzwił jego kędzierzawe włosy.

Jesteś taki młody, Groverze. Tak dobry i szczerzy. Wygląda na to, że dokonałem dobrego wyboru.

Wyboru? - powtórzył Grover. - N-nie rozumiem.
Obraz Pana zamigotał, zmieniając się na moment w dym.
Olbrzymia świnka morska zanurkowała pod łóżko z przerażonym kwikiem. Włochaty mamut chrząknął nerwowo. Dede włożyła głowę pod skrzydło. W końcu Pan ukształtował się na nowo.

Spałem przez wiele stuleci - powiedział bóg ze smutkiem. - Miałem mroczne sny. Budziłem się z niepokojem i za każdym razem na coraz krócej. Teraz zbliża się koniec.

Co? - krzyknął Grover. - Nie! Przecież tu jesteś!

Mój drogi satyrze - powiedział Pan. - Usiłowałem przekazać to światu dwa tysiące lat temu. Powiedziałem to Ly-sasowi, satyrowi jak ty. Żył on w Efezie i pragnął ogłosić tę wiadomość. -312-Annabeth zrobiła wielkie oczy.

Ta stara opowieść. Żeglarz, który mijał Efez, usłyszał głos wołający z brzegu: „Powiedz im, że wielki bóg Pan nie żyje”.

Ale to nie była prawda! - wykrzyknął Grover.

Twój lud nigdy w to nie uwierzył - odparł Pan. - Kochani, uparci satyrowie nie pogodzili się z wieścią o moim odejściu. Kocham was za to, ale tylko odwlekaliście nieuniknione. Przeciągaliście tylko moje długie, bolesne odejście, mój mroczny sen o zmierzchu. To się musi skończyć.

Nie! - głos mojego przyjaciela drżał.

Drogi Groverze - powiedział Pan. - Musisz pogodzić się z prawdą. Twój towarzysz, Nico, rozumie. Nico kiwnął powoli głową.

On umiera. Powinien umrzeć dawno temu. To... To jest jak wspomnienia.

Przecież bogowie nie umierają - upierał się Grover.

Ale mogą zgasnąć - odpowiedział Pan - kiedy odejdzie wszystko, z czym byli związani. Kiedy tracą moc, a ich święte miejsca znikają. Dzika przyroda, mój drogi Groverze, jest teraz tak rzadka, tak rozsypana po świecie, że żaden bóg jej nie ocali. Moje królestwo przeminęło. Dlatego właśnie potrzebuję, żebyś poniósł wiadomość. Musisz wrócić do rady. Musisz powiedzieć satyrom i driadom, i wszystkim innym duchom natury, że wielki bóg Pan naprawdę umarł. Opowiedz im o moim odejściu. Muszą przestać czekać na to, że przyjdę i ich wybawię. Nie mogę tego zrobić. Ocalenie leży w waszych rękach. Każdy z was musi... Urwał i spojrzał z ukosa na ptaka dodo, który zaczął znów podśpiewywać.

Co ty robisz, Dede? - zapytał. - Znów śpiewasz Kumbaya? Dede spojrzała na niego niewinnym wzrokiem i zamrugała żółtymi oczami.
-313-Pan westchnął.

Wszyscy są cyniczni. Ale jak już powiedziałem, mój drogi Groverze, musicie podjąć moje wezwanie.

Ale... Nie! - zajęczał Grover.

Bądź silny - powiedział Pan. - Znalazłeś mnie. Teraz musisz pozwolić mi odejść. Musisz ponieść dalej mojego ducha. To już nie jest zadanie dla boga. Wszyscy musicie się tego podjąć.

Pan spojrzał prosto na mnie swoimi błękitnymi oczami, a ja uświadomiłem sobie, że nie mówi tylko o satyrach. Miał również na myśli herosów i ludzi. Wszystkich.

Percy Jacksonie - zwrócił się do mnie. - Wiem, co dziś widziałeś. Znam twoje wątpliwości. Ale mogę ci to powiedzieć: kiedy nadejdzie czas, nie będzie tobą rządził strach. Spojrzał następnie na Annabeth.

Córko Ateny, twój czas się zbliża. Odegrasz wielką rolę, choć może nie taką, jak sobie wyobrażasz. Przeniósł wzrok na Tysona.

Nie trać nadziei, cyklopi chłopcze. Bohaterowie rzadko dorastają do naszych wyobrażeń. Ale ty, Tysonie - twoje imię będzie pamiętane przez pokolenia cyklopów. A co do panny Rachel Dare...

Rachel skuliła się na dźwięk swojego imienia. Cofnęła się, jakby czuła się czemuś winna, ale Pan jedynie się uśmiechnął i uniósł dłoń w geście błogosławieństwa.

Wiem, że wydaje ci się, że nic nie naprawisz - powiedział. - Ale jesteś równie ważna jak twój ojciec.

Ja... - głos Rachel się załamał. Łza spłynęła jej po policzku.

Wiem, że nie potrafisz w to teraz uwierzyć - ciągnął bóg -ale wypatruj okazji. Ona się nadarzy.

W końcu zwrócił się znów do Grovera.

-314-

Mój drogi satyrze - powiedział łagodnie. - Czy przekażesz światu moją wiadomość? N-nie mogę.

Możesz - odparł Pan. - Jesteś najsilniejszy i najdzielniejszy Masz wielkie serce. Wierzyłeś we mnie mocniej niż ktokolwiek inny dlatego to ty musisz ponieść nowinę i dlatego ty pierwszy musisz pozwolić mi odejść.

Ale ja nie chcę.

Wiem - potaknął bóg. - Ale moje imię, Pan... dawniej znaczyło „wiejski”. Wiedziałeś o tym? W ciągu stuleci zaczęło znaczyć „wszystko”. Duch dzikiej przyrody musi teraz przejść na was wszystkich. Musisz powiedzieć każdemu, kogo napotkasz: Jeśli napotkacie Pana, to przyjmijcie jego ducha. Odtwórzcie dziką przyrodę, kawałek po kawałeczku, każdy w swoim zakątku świata. Nie możecie czekać na to, że zrobi to za was kto inny, nawet bóg. Grover otarł oczy, po czym powoli się podniósł.

Poświęciłem całe życie na poszukiwanie ciebie. Teraz... uwalniam cię! Pan uśmiechnął się.

Dziękuję ci, drogi satyrze. Przyjmij moje ostatnie błogosławieństwo. Zamknął oczy i rozpułynał się. Biała mgielka rozdzieliła się na smużki energii, ale ta energia nie była przerażająca jak błękitna moc, którą widziałem u Kronosa. Napelniła grotę. Smużka dymu wpłynęła mi prosto do ust, a także Groverowi i wszystkim innym. Myślę jednak, że najwięcej dostał Grover. Kryształy przygasły Zwierzęta spojrzwały na nas ze smutkiem. Dede westchnęła. Chwilę później wszystko zszarzało i rozsypało się w proch. Pnącza zwiędły. Staliśmy sami w ciemnej grocie, na której środku zostało puste łoże. Zaświeciłem latarkę. -315-

Grover wziął głęboki wdech.

Ej... dobrze się czujesz? - zapytałem.

Wyglądał smutno i jakby się postarzał. Wziął od Annabeth swoją czapkę, strzepnął z niej błoto i włożył ją mocno na kędzierzawą głowę.

Musimy już iść - oznajmił - i powiedzieć wszystkim. Wielki bóg Pan umarł.

*

ROZDZIAŁ XVIII

złs

GROVER WYWOŁUJE POPŁOCH

W Labiryncie odległości były mniejsze. A mimo to, kiedy Rachel wyprowadziła nas z powrotem na Times Square, czułem się prawie tak, jakbym biegł cały dystans z Nowego

Meksyku. Wydostaliśmy się przez podziemia Mariotta i stanęliśmy na chodniku w ostrym letnim słońcu, mrużąc oczy na widok samochodów i tłumu ludzi.

Nie byłem w stanie ocenić, co wydawało mi się mniej rzeczywiste: Nowy Jork czy kryształowa grotta, w której oglądałem śmierć boga.

Poprowadziłem pozostałych w zaułek, gdzie spodziewałem się dobrego echa. Po czym zagwizdałem najgłośniejszym, jak umiałem, pięć razy.

Chwilę później Rachel jęknęła.

Jakie piękne!

Z nieba sfrunęło stadko pegazów, kołując między wieżowcami. Prowadził je Mroczny, a za nim lecieli jego czterej biali kumple. Heja, szefie! odezwał się w moim umyśle. Przeżyłeś!

Pegaz Gwido jęknął i zaczął narzekać, ale w końcu zgodził się wziąć na grzbiet Tysona.

Wszyscy wspięliśmy się na końskie grzbiety - wszyscy oprócz Rachel.

No - odezwała się do mnie. - To chyba tyle.

-317-

Potaknąłem niepewnie. Oboje wiedzieliśmy, że ona nie może jechać do obozu. Zerknąłem na Annabeth, która udawała, że jest zajęta swoim pegazem.

Dziękuję, Rachel - powiedziałem. - Bez ciebie nie dalibyśmy sobie rady.

Było super. No, może z wyjątkiem tego, że omal nie zginęłam, no i Pan... - głos się jej załamał.

On powiedział coś o twoim ojcu - przypomniałem sobie. - O co chodziło?

Rachel zacisnęła palce na ramiączku plecaka.

O mojego tatę... O jego pracę. On jest, no, ważnym biznesmenem, t

To znaczy... Ty jesteś bogata?

No, tak.

W taki sposób przekonałaś tego szofera, żeby nam pomógł? Podałaś mu nazwisko swojego ojca i...

Tak - ucięła. - Percy... mój tato jest przedsiębiorcą budowlanym. Lata po całym świecie w poszukiwaniu niezabudowanych terenów. - Drżąc, wzięła głęboki wdech. - Dzikiej przyrody. On... On wykupuje takie tereny. Ja tego nienawidzę, ale on je wyrównuje i buduje na nich brzydkie osiedla i centra handlowe. A teraz, kiedy widziałam Pana... Śmierć Pana...

Ej, nie możesz siebie za to winić.

Nie wiesz, co jest w tym najgorsze. Ja... Ja nie lubię rozmów o mojej rodzinie. Nie chciałam, żebyś o tym wiedział. Przepraszam. Nie powinnam nic mówić.

Nie - odparłem - jest w porządku. Słuchaj, Rachel, spisałaś się znakomicie.

Przeprowadziłaś nas przez Labirynt. Byłaś taka dzielna. Tylko po tym będę cię osądzał. Nie obchodzi mnie, co robi twój tato. Spojrzała na mnie z wdzięcznością. -318-

No... jeśli kiedykolwiek jeszcze będziesz miał ochotę pogadać ze śmiertelniczką... możesz zadzwonić albo co.

Aha, no. Pewnie.

Zmarszczyła brwi. Obawiam się, że w moim głosie nie było entuzjazmu albo czegoś w tym rodzaju, ale wcale nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. Po prostu nie miałem pojęcia, co powiedzieć, kiedy moi przyjaciele stali wokół. Obawiam się też, że ostatnie kilka dni nieźle namieszało w moich uczuciach.

To znaczy... bardzo chętnie - dodałem.

Mojego numeru nie ma w książce - powiedziała.

Mam go.

Ciągle na ręce? Niemożliwe.

Nie. Ja go jakby... zapamiętałem. Na jej twarzy znów powoli pojawił się uśmiech, tym razem znacznie weselszy.

Do zobaczenia, Percy Jacksonie. Idź i uratuj dla mnie świat, dobra? - Po czym odeszła 7. aleją i znikła w tłumie.

Kiedy wróciłem do koni, okazało się, że Nico ma kłopot. Jego pegaz odsuwał się od niego, nie pozwalając mu wsiąść.

On śmierdzi jak trupy! poskarżył się skrzydlaty koń.

Ejże, upomniał go Mroczny. Daj spokój, Szarlotko. Większość herosów dziwnie pachnie. To nie ich wina. Eee... no, nie o tobie mówię, szefie.

Jedźcie beze mnie! - zawołał Nico. - Ja i tak nie chcę wracać do tego obozu.

Nico - powiedziałem do niego - potrzebujemy twojej pomocy. Założył ręce i spojrzał na mnie z ukosa. Annabeth położyła mu dłoń na ramieniu. -319-m

Nico - powiedziała. - Proszę.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

No dobra - odparł niechętnie. - Zrobię to dla ciebie. Ale nie zostanę.

Uniosłem brew, spoglądając na Annabeth, z niemym pytaniem w rodzaju: „A odkąd to nagle Nico słucha się ciebie?”. Pokazała mi język w odpowiedzi.

W końcu udało się wsadzić wszystkich na pegazy. Wystrzeliliśmy w niebo i wkrótce lecieliśmy nad East River, a przed nami rozciągała się Long Island. Wylądowaliśmy pomiędzy domkami i natychmiast zostaliśmy powitani przez Chejrona, brzuchatego Sylena i kilku łuczników z domku Apollina. Chejron uniósł brwi na widok Nica, ale jeśli spodziewałem się, że zaskoczę go najnowszymi wieściami o tym, że Kwintus jest Dedalem, a Kronos powstał, to się myliłem.

Spodziewałem się tego - oznajmił. - Musimy się pospieszyć. Miejmy nadzieję, że spowolniliście nieco pana tytanów, ale jego straż przednia i tak będzie tu zmierzać. Będą spragnieni krwi. Większość naszych obrońców jest już na pozycjach. Chodźcie!

Chwileczkę - zaprotestował Sylen. - A co z poszukiwaniem Pana? Jesteś o prawie trzy tygodnie spóźniony, Groverze Underwood! Twoja licencja została cofnięta! Grover wziął głęboki wdech. Stał na baczność i spojrzał Sylenowi prosto w oczy.

Licencje poszukiwaczy już się nie liczą. Wielki bóg Pan umarł. Odszedł i pozostawił nam swojego ducha.

Że co? - twarz Sylena poczerwieniała. - Błźnierstwo i kłamstwo! Groverze Underwood, zostaniesz wygnany za takie gadanie! - 320-m. *

Ale to prawda - powiedziałem. - Byliśmy przy nim, kiedy umarł. Wszyscy.

Niemożliwe! Wszyscy jesteście kłamcami! Niszczycielami przyrody!

Chejron przyglądał się uważnie twarzy Grovera.

Porozmawiamy o tym później - powiedział.

Porozmawiamy o tym teraz! - zaprotestował Sylen. - Musimy rozprawić się z tym...

Sylenie - przerwał mu Chejron. - Mój obóz może zostać w każdej chwili zaatakowany. Problem Pana czeka od dwóch tysięcy lat. Obawiam się, że będzie musiał poczekać nieco dłużej. Zakładając, że dziś wieczorem wszyscy tu jeszcze będziemy.

Zakończywszy tym radosnym akcentem, poprawił łuk i odgalopował w kierunku lasu, a nam pozostało pobiec za nim najszybciej, jak potrafiliśmy.

Była to największa operacja militarna, jaką widziałem na obozie. Wszyscy znajdowali się na polanie, ubrani w pełne zbroje, ale tym razem nie chodziło o zdobywanie sztandaru. Domek Hefajstosa zbudował pułapki wokół wejścia do Labiryntu: drut kolczasty, doły ze słojami greckiego ognia, ostro-koły, mające powstrzymać napaść. Beckendorf ustawiał ludzi na dwóch katapultach wielkości furgonetek, wycelowanych już w Pięść Zeusa. Domek Aresa stał na pierwszej linii, ćwicząc pod dowództwem Clarisse szyk falangi. Mieszkańcy domków Apollina i Hermesa rozproszyli się po lesie z łukami w pogotowiu. Wielu z nich zajęło pozycje na drzewach. Nawet driady wzięły do rąk łuki, a satyrowie truchtali wokół z drewnianymi pałkami i tarczami zrobionymi z kory drzew.

Annabeth przyłączyła się do swojego rodzeństwa z domku Ateny, które siedziało w namiocie dowodzenia, omawiając -321-

strategię. Przed namiotem powiewała szara chorągiew z sową. Nasz szef ochrony, Argus, stał przy wejściu. Dzieci Afrodyty biegały po polanie, poprawiając wszystkim zbroje i proponując uczesanie końskich kit na hełmach. Nawet dzieci Dionizosa znalazły jakieś zajęcie. Samego boga nie było nigdzie widać, ale jego dwaj jasnowłosi bliźniacy rozdawali zmęczonym wojownikom butelki z wodą i kartony z sokiem. Wyglądało to na nieźle urządzone, ale Chejron mruknął:

To nie wystarczy.

Pomyślałem o tym, co widziałem w Labiryntie, o wszystkich potworach na arenie Antajosa, o potędze Kronosa, którą mogłem poczuć na górze Tam. Serce we mnie zamarło. Chejron miał rację, ale nie byliśmy w stanie wystawić większej armii. Po raz pierwszy pożałowałem, że nie ma z nami Dionizosa, choć nawet gdyby był, nie wiem, czy mógłby w ogóle pomóc. Kiedy przychodzi do wojny, bogom nie wolno się bezpośrednio mieszać. Tytani najwyraźniej nie przyjmowali się takimi ograniczeniami.

Na skraju polany Grover rozmawiał z Kaliną, która trzymała go za ręce przez całą opowieść. W jej oczach wezbrały zielonkawe łzy, kiedy przekazał jej wieści o Panu. Tyson dołączył do dzieci Hefajstosa w przygotowywaniu zabezpieczeń. Podnosił głazy i składał je na sterty obok katapult.

Stój koło mnie, Percy - powiedział Chejron. - Kiedy zacznie się walka, chcę, żebyś zczekał, dopóki nie będzie wiadomo, z czym mamy do czynienia. Musisz dołączyć tam, gdzie najbardziej będzie potrzebne wsparcie.

Widziałem Kronosa - odrzekłem, wciąż oszołomiony tym faktem. - Patrzyłem mu prosto w oczy. To był Luke... A zarazem nie był. Chejron przebiegł palcami po cięciwie. -322-I

Pewnie miał złote oczy. A w jego obecności czas jakby się roztopiał. Potaknąłem i zapytałem.

Jak zdołał przybrać śmiertelne ciało?

Nie mam pojęcia, Percy. Bogowie od wieków przyjmowali kształty śmiertelników, ale żeby rzeczywiście zostać jednym z nich... Zmieszać boską formę ze śmiertelną... Nie wiem, jak można to było zrobić, nie zmieniając przy okazji Luke'a w kupkę popiołu.

Kronos powiedział, że jego ciało zostało przygotowane.

Drzę na samą myśl, co to może oznaczać. Ale może trochę ograniczy jego potęgę. Przynajmniej na razie jest ograniczony do ludzkiej postaci. To ona go scala. Miejmy nadzieję, że również ogranicza.

Chejronie, jeśli on poprowadzi ten atak...

Nie sędę, żeby tak się stało, chłopcze. Wyczułbym, gdyby się tu zbliżał. Nie wątpię, że to planował, ale myślę, że trochę mu przeszkodziłeś, kiedy zrzuciłeś mu na głowę jego salę tronową. - Spojrzał na mnie z wyrzutem. - Ty i twój przyjaciel Nico, syn Hadesa. Poczulem, że mnie coś ściska za gardło.

Przepraszam, Chejronie. Wiem, że powinienem ci powiedzieć. Tylko że...
Chejron uniósł rękę.

Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś, Percy. Czuleś się odpowiedzialny. Chciałeś go chronić. Ale, mój chłopcze, jeśli mamy to przeżyć, to musimy sobie wszyscy ufać. Musimy...
Głos mu zadrżał. Ziemia zatrzęsała się pod naszymi nogami.

Wszyscy na polanie zatrzymali się w pół kroku, cokolwiek robili. Clarisse warknęła rozkaz:
-Tarcze w pogotowiu!

W tej samej chwili armia pana tytanów wyskoczyła z Labiryntu.

-323-* W

Brałem już udział w walkach, ale to była bitwa na pełną skalę. Na początek zobaczyłem tuzin olbrzymich lajstrygonów wynurzających się spod ziemi, wyjących tak głośno, że omal mi uszy nie pękły. Mieli tarcze ze spłaszczonych samochodów i maczugi z pni drzew ponabijanych zardzewiałymi gwoździami. Jeden z olbrzymów ryknął na falangę Aresa, zamachnął się na nią maczugą i cały domek poleciał w bok: tuzin wojowników wyrzuconych w powietrze niczym szmaciane lalki.

- Ognia! - krzyknął Beckendorf i katapulty wystrzeliły. Dwa głązy poleciały w kierunku olbrzymów. Jeden odbił się od tarczy z karoserii, która ledwie się wygięła, drugi jednak trafił lajstrygona w pierś i olbrzym runął na ziemię. Łucznicy Apollina wystrzelili grad pocisków i wkrótce z grubych pancerzy olbrzymów sterczała masa strzał niczym igły jeżo-zwierza. Kilka grotów wbiło się w szczeliny w zbroi, toteż niektórzy olbrzymi rozplłynęli się w powietrzu, zranieni niebiańskim spiżem.

Ale kiedy już się wydawało, że lajstrygonowie zostaną pokonani, z Labiryntu wynurzyła się kolejna fala: trzydzieści albo i czterdzieści drakain w pełnych zbrojach, dzierżących włócznie i sieci. Rozproszyły się na wszystkie strony. Niektóre wpadły w pułapki zastawione przez dzieci Hefajstosa. Jedna nadziała się na ostrokół i stała się łatwym celem dla łuczników. Inna nadepnęła na zapadkę, co spowodowało wybuch zielonych płomieni greckiego ognia, który pochłonął kilka wężowych kobiet. Potwory jednak nadciągały dalej. Argus i wojownicy Ateny ruszyli im na spotkanie. Widziałem, jak Annabeth dobywa miecza i atakuje drakainę. Tuż obok Tyson dosiadł olbrzymia -jakoś udało mu się wspiąć na jego grzbiet i teraz walił go po głowie spiżową tarczą - BUM! BUM! BUM! -324-

Chejron ze spokojem wystrzelał bełt za bełtem, kładąc za każdym strzałem potwora. Niestety coraz więcej nieprzyjaciół wypełzało z tunelu. Na koniec wyskoczył stamtąd piekielny ogar -ale nie Pani O'Leary - i ruszył prosto na satyrów.

RUSZAJ! - krzyknął do mnie Chejron.

Dobyłem Orkan i zaszarżowałem.

Kiedy pędziłem przez pole bitwy, ujrzałem straszliwy widok. Stojący po stronie nieprzyjaciela heros walczył z synem Dionizosa, ale nie była to równa walka. Wróg ciął go w ramię, po czym uderzył maczugą w głowę i syn Dionizosa upadł. Inny nieprzyjacielski wojownik strzelał płonącymi strzałami między drzewa, wprawiając łuczników i driady w panikę.

Jakiś tuzin drakain nagle oderwał się od głównego wiru walki, by popelznąć na ścieżkę, która prowadziła do obó-zu - zupełnie jakby wiedziały, dokąd iść. Jeśli się tam dostaną, mogą spalić wszystkie zabudowania, a nie miał ich kto powstrzymać.

Jedyną osobą w pobliżu był Nico di Angelo. Zadźgał właśnie telchina, a jego czarny stygijski miecz wchłonął istotę potwora, wysysając jego energię, aż nie zostało nic oprócz pyłu.

Nico! - krzyknąłem.

Spojrzał w kierunku, który mu wskazałem, dostrzegł węzowe kobiety i natychmiast zrozumiał. Wziął głęboki oddech i wyciągnął przed siebie miecz.

Na mój rozkaz! - zawołał.

Ziemia zadrżała. Przed drakainami otworzyła się szczelina i spod ziemi wynurzył się tuzin nieumarłych wojowników - straszliwych trupów w mundurach z wszystkich epok: rzymscy legionieści, żołnierze z amerykańskiej wojny o niepodległość, napoleońscy kawalerzyści na szkieletowych koniach. Wszyscy jak jeden mąż dobyli broni i wdali się w walkę -325-

z drakainami. Nico upadł na kolana, ale nie miałem czasu, żeby sprawdzić, jak się czuł. Dobiegłem do piekielnego ogara, który spychał teraz satyrów między drzewa. Potwór kłapnął pyskiem na jednego z satyrów, który zwinnie odskoczył, ale potem rzucił się na innego. Ten okazał się zbyt powolny. Tarcza z kory drzewa pękła, kiedy satyr padał na ziemię.

Hej! - krzyknąłem.

Piekielny ogar odwrócił się. Warknął na mnie i skoczył. Byłby mnie rozszarpał na kawałki, ale kiedy upadłem, moje palce zacisnęły się na glinianym słoju -jednym z rozrzuconych przez Beckendorfa po polanie pojemników z greckim ogniem. Cisnąłem go psu w pysk i potwór stanął w płomieniach. Odczołgałem się na bok, dysząc ciężko.

Satyr, który został stratowany, nie ruszał się. Podbiegłem, żeby sprawdzić, co mu się stało, ale w tej samej chwili usłyszałem krzyk Grovera.

Percy!

Las zajął się ogniem. Płomienie szalały trzy metry od drzewa Kaliny, a ona wraz z Groverem usiłowali je ratować. Gro-ver grał na piszczałkach piosenkę deszczową, a Kalina rozpaczliwie gasiła płomienie swoim zielonym szalem, co jednak tylko pogarszało sprawę. Pobiegnęłam ku nim, wymijając walczących i przemykając między nogami olbrzymów. Najbliższa woda znajdowała się w strumieniu, jakieś pół kilometra stąd... Ale musiałem coś wymyślić. Skupiłem się. Poczulem ucisk w żołądku, usłyszałem ryk w uszach. Chwilę później ściana wody runęła na drzewa. Zalała ogień, Kalinę, Grovera i wszystko wokół. Grover wypluł cały strumień.

Dzięki, Percy!

Nie ma problemu!

-326-

z drakainami. Nico upadł na kolana, ale nie miałem czasu, żeby sprawdzić, jak się czuł. Dobiegłem do piekielnego ogara, który spychał teraz satyrów między drzewa. Potwór kłapnął pyskiem na jednego z satyrów, który zwinnie odskoczył, ale potem rzucił się na innego. Ten okazał się zbyt powolny. Tarcza z kory drzewa pękła, kiedy satyr padał na ziemię.

Hej! - krzyknąłem.

Piekielny ogar odwrócił się. Warknął na mnie i skoczył. Byłby mnie rozszarpał na kawałki, ale kiedy upadłem, moje palce zacisnęły się na glinianym słoju -jednym z rozrzuconych przez Beckendorfa po polanie pojemników z greckim ogniem. Cisnąłem go psu w pysk i potwór stanął w płomieniach. Odczołgałem się na bok, dysząc ciężko.

Satyr, który został stratowany, nie ruszał się. Podbiegłem, żeby sprawdzić, co mu się stało, ale w tej samej chwili usłyszałem krzyk Grovera.

Percy!

Las zajął się ogniem. Płomienie szalały trzy metry od drzewa Kaliny, a ona wraz z Groverem usiłowali je ratować. Gro-ver grał na piszczałkach piosenkę deszczową, a Kalina rozpaczliwie gasiła płomienie swoim zielonym szalem, co jednak tylko pogarszało sprawę. Pobiegłem ku nim, wymijając walczących i przemykając między nogami olbrzymów. Najbliższa woda znajdowała się w strumieniu, jakieś pół kilometra stąd... Ale musiałem coś wymyślić. Skupiłem się. Poczułem ucisk w żołądku, usłyszałem ryk w uszach. Chwilę później ściana wody runęła na drzewa. Zalała ogień, Kalinę, Grovera i wszystko wokół. Grover wypluł cały strumień.

Dzięki, Percy!

Nie ma problemu!

-326-

Pobiegłem ku bitwie, a Grover i Kalina ruszyli za mną. Satyr miał w ręce maczugę, a driada kij - coś w rodzaju staroświeckiej różgi. Była naprawdę rozzłoszczona, jakby zamierzała wyłoić komuś skórę.

Kiedy się wydawało, że bitwa znów się wyrównała - że mamy jakieś szanse - z Labiryntu dobiegł nas nieziemski wrzask, który już kiedyś słyszałem.

Spod ziemi wyskoczyła Kampe z rozwiniętymi nietope-rzymi skrzydłami. Wylądowała na szczycie Pięści Zeusa i obrzuciła wzrokiem jatkę. W jej oczach płonęła pełna okrucieństwa radość. Zmutowane zwierzęce głowy warczały na jej pasie. Węże syczały i wiły się wokół jej nóg. W prawej ręce trzymała lśniący kłębek - nitkę Ariadny - ale wepchnęła ją do lwiej paszczy i wyciągnęła swoje zakrzywione szable. Ostrza połyskiwały zielenią trucizny. Kampe zaskrzeczała triumfalnie i część obozowiczów zaczęła krzyczeć. Inni usiłowali uciekać, ale wpadali pod nogi olbrzymów i piekielnych ogarów.

Di immortales\ - krzyknął Chejron. Natychmiast napiął cięciwę, ale Kampe jakby wyczuła jego obecność. Uniosła się w powietrze z niewiarygodną prędkością i strzała Chejrona przemknęła bez szkody obok jej głowy.

Tyson wyplątał się z olbrzyma, którego ogłuszył uderzeniami tarczy. Popędził w naszym kierunku, krzycząc:

Stać! Nie uciekać! Walczyć!

W tej samej chwili skoczył na niego piekielny ogar i oboje odtoczyli się na bok. Kampe wylądowała na namiocie dowództwa, miażdżąc go całkowicie. Pobiegłem w jej kierunku i zobaczyłem u mojego boku Annabeth, dotrzymującą mi kroku z mieczem w ręce.

To może być koniec - powiedziała.

Może.

Miło było walczyć u twojego boku, Glonomóźdzku.

-327-

-1 nawzajem.

Oboje skoczyliśmy pod nogi potwora. Kampe syknęła i cięła szablami w naszym kierunku. Uchyliłem się, usiłując odwrócić jej uwagę, podczas gdy Annabeth zamierzyła się do uderzenia. Potwór jednak najwyraźniej umiał walczyć każdą ręką niezależnie. Kampe zablokowała miecz Annabeth, która musiała odskoczyć przed chmurą jadu. Samo przebywanie w pobliżu tego potwora było jak wejście w kwaśną chmurę. Oczy mnie piekły. W płucach brakowało powietrza. Wiedziałem, że nie wytrzymamy dłużej niż kilka sekund.

Ludzie! - zawołałem. - Potrzebujemy wsparcia!

Nikt jednak nie przyszedł nam z pomocą. Wszyscy albo leżeli na ziemi, albo walczyli rozpaczliwie, albo też byli opanowani zbyt wielkim strachem, żeby zrobić króć do przodu. Trzy strzały Chejrona sterczały z piersi Kampe, ale ona tylko ryknęła głośniej.

Teraz! - krzyknęła Annabeth.

Natarliśmy oboje, unikając cię potwora, przemknęliśmy poza jej linię obrony i prawie... prawie udało nam się wbić Kampe ostrze w pierś, ale w tej samej chwili z pasa potwora wyskoczyła wielka niedźwiedzia głowa, a my musieliśmy odskoczyć, żeby nas nie pogryzła. Trzask!

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Wiem tyle, że wraz z Annabeth wylądowaliśmy na ziemi. Potwór opierał się przednimi łapami na naszych ciałach, przygważdżając nas do ziemi. Setki węży wily się tuż nade mną, sycząc jakby ze śmiechem. Kampe uniosła swoje zabarwione zielenią szable, a ja wiedziałem, że nie mieliśmy z Annabeth żadnych szans. W tym momencie gdzieś za mną rozległo się wycie. Na Kampe runęła ściana ciemności, odrzucając potwora na bok.

-328-

A nad nami stała Pani O'Leary, warcząc i kłapiąc pyskiem na Kampe.

Dobra dziewczynka! - rozległ się znajomy głos.

Dedał gramolił się z Labiryntu, tnąc nieprzyjaciół po lewej i prawej, kiedy torował sobie drogę ku nam. Tuż koło niego kroczył ktoś jeszcze - znajomy olbrzym, znacznie wyższy od lajstrygonów - wymachując setką rąk. W każdej z nich dzierżył wielki kamień.

Briareus! - krzyknął Tyson z zachwytem.

Witaj, braciszku! - ryknął Briareus. - Trzymaj się!

I kiedy tylko Pani O'Leary usunęła się z drogi, Sturęki zarzucił Kampe gradem skalnych odłamków. Głazy zdawały się rosnać, kiedy wyskakiwały z rąk Briareusa. Było ich tyle, że miałem wrażenie, jakby połowa ziemi nauczyła się latać. BUUUM.

Tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała Kampe, wznosiła się teraz sterta kamieni, prawie tak samo wysoka jak Pięć Zeusa. Jedynym śladem po istnieniu potwora były dwie zielone szable wystające ze szczelin. Obozowicze wiwatowali, ale nieprzyjaciele nie byli jeszcze pokonani.

Ssskończyć z nimi! - wrzasnęła jedna z drakain. - Pozabijać wszystkich albo

Kronoss obedrze wasss żywcem ze ssskóry!

Najwyraźniej ta groźba była bardziej przerażająca niż my. Giganci ruszyli do natarcia w ostatniej rozpaczliwej próbie. Jeden zaskoczył Chejrona nagłym uderzeniem w tylne nogi i centaur zachwiał się, i padł. Sześciu olbrzymów krzyknęło radośnie i rzuciło się do przodu.

Nie! - wrzasnąłem, ale byłem zbyt daleko, żeby pomóc.

I wtedy to się stało. Grover otworzył usta i wydał z siebie najstraszliwszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. Brzmiał -329-

on jak mosiężna trąbka zwielokrotniona tysiąc razy - dźwięk czystego strachu. Wszyscy wojownicy Kronosa rzucili broń i rozbiegli się w popłochu. Olbrzymi tratowali drakainy, usiłując przegonić je w drodze do Labiryntu. Telchinowie i piekielne ogary oraz nieprzyjacielscy herosi rzucili się do ucieczki za nimi. Wejście do tunelu zatrasnęło się i było po bitwie. Na polanie zapanowała cisza, jeśli nie liczyć trzaskania ognia w lesie i krzyków rannych. Pomogłem Annabeth podnieść się na nogi. Podbiegliśmy do Chejrona.

Nic ci nie jest? - zapytałem. . Leżał na boku, bezskutecznie usiłując się podnieść.

Co za wstyd - wymamrotał. - Myślę, że to nic. Na szczęście nie dobija się centaurów z połamanymi... Au! ... połamanymi nogami.

Potrzebujesz pomocy - powiedziała Annabeth. - Sprowadzę medyka od Apollina.

Nie - odparł Chejron. - Są poważniejsze rany, którymi trzeba się najpierw zająć.

Idźcie! Nic mi nie będzie. Ale, Gro-ver... Musimy później porozmawiać o tym, co zrobiłeś.

To było niesamowite - przytaknąłem.

Grover zarumienił się.

Nie mam pojęcia, skąd mi się to wzięło.

Kalina uścisnęła go mocno.

A ja wiem!

Zanim jednak zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, rozległ się krzyk Tysona: - Percy, chodź szybko! To Nico!

Z jego czarnego ubrania unosił się dym. Palce miał zaciśnięte, a cała trawa wokół jego ciała pożółkła i zeschła.

Odwrociłem go delikatnie i położyłem mu rękę na piersi. Serce biło słabo.

-330-

Dajcie mi nektaru! - wrzasnąłem.

Jeden z synów Aresa podszedł chwiejnie i podał mi termos. Wylałem kilka kropel magicznego napoju do ust Nica. Zakaszał i zakrztusił się, ale otworzył oczy.

Nico, co się stało? - zapytałem. - Jesteś w stanie mówić?

Potaknął słabo.

Nigdy wcześniej nie wzywałem aż tylu. Nic... Nic mi nie będzie. Pomogliśmy mu usiąść i daliśmy mu jeszcze trochę nektaru. Zamrugał, patrząc po nas wszystkich, jakby usiłował przypomnieć sobie, kim jesteśmy, po czym zatrzymał wzrok na kimś, kto stał za moimi plecami.

Dedal - powiedział chrapliwie.

Tak, chłopcze - odparł wynalazca. - Popełniłem karygodny błąd. Postanowiłem go naprawić.

Dedal miał nieco zadrapań, które krwawiły złotym olejem, ale ogólnie wyglądał lepiej niż większość z nas. Najwyraźniej jego automatyczne ciało goiło się szybko. Pani O'Leary stała nad nim, liżąc rany na głowie swojego pana, tak że włosy Dedala unosiły się dziwnie nad głową. Koło niego stał Briareus, otoczony przez gromadkę zdumionych obozowiczów i satyrów. Był chyba lekko zawstydzony, ale rozdawał autografy na zbrojach, tarczach i podkoszulkach.

Spotkałem Sturękiego, kiedy wędrowałem przez Labirynt - wyjaśnił Dedal. - Wpadł chyba na ten sam pomysł, że mógłby pomóc, ale się zgubił. No więc udaliśmy się tu razem. Obaj mieliśmy coś do odpokutowania.

Hurrra! - Tyson zaczął podskakiwać. - Briareus! Wiedziałem, że przyjdiesz!

Nie wiedziałem - odparł Sturęki. - Ale ty przypominałeś mi, kim jestem, cyklopie. To ty jesteś bohaterem.

Mój brat się zarumienił, a ja poklepałem go po plecach.

-331-

Wiedziałem to od dawna - powiedziałem. - Ale, Deda-lu... armia tytana jest nadal w korytarzach. Nawet bez nitki zdołają wrócić. Znajdą prędzej czy później sposób, a Kronos osobiście ich poprowadzi. Dedal schował miecz.

Masz rację. Dopóki Labirynt istnieje, wasi wrogowie mogą się nim posłużyć. Dlatego musi przestać istnieć. Annabeth wbiła w niego wzrok.

Powiedziałeś przecież, że Labirynt jest związany z twoim życiem! Póki ty żyjesz...

Tak, młoda architektko - potaknął Dedal. - Ale kiedy umrę, Labirynt umrze ze mną. Mam w związku z tym prezent dla ciebie.

Zdjął z pleców skórzany worek, otworzył go i wyciągnął cienki srebrny laptop -jeden z tych, które widzieliśmy w warsztacie. Na pokrywie widniała niebieska litera A.

Tutaj jest moja praca - powiedział. - Tyle zdołałem ocalić z ognia. Notatki na temat pomysłów, których nawet nie zacząłem realizować. Parę moich ulubionych projektów. Nie zdołałem ich ukończyć przez ostatnie tysiąclecia. Nie śmiem pokazać moich prac śmiertelnikom. Ale może ty uznasz je za interesujące. Podał Annabeth komputer, a ona patrzyła na niego tak, jakby był z litego złota.

Dajesz mi to? Przecież to bezcenne! Warte... sama nie wiem ile!

Małe wynagrodzenie za to, co narobiłem - odparł Dedal. - Miałś rację, Annabeth, w kwestii dzieci Ateny. Powinniśmy być mądrzy, a ja nie byłem. Pewnego dnia zostaniesz większym architektem, niż ja kiedykolwiek byłem. Weź moje pomysły i ulepszaj je. To wszystko, co mogę zrobić, zanim odejdę. •332-♦ #

Ej - powiedziałem. - Odejść? Nie możesz przecież sam siebie zabić. To nie w porządku! Pokręcił głową.

Nie aż tak nie w porządku jak ukrywanie moich zbrodni przez kilka tysięcy lat. Geniusz nie usprawiedliwia złych czynów, Percy Mój czas nadszedł. Muszę poddać się karze.

Nie będziesz miał uczciwego sądu - zaprotestowała Annabeth. - Z duchem Minosa wśród sędziów...

Przyjmę wszystko - odparł. - I ufam w sprawiedliwość Podziemia takiego, jakie jest. To wszystko, co możemy zrobić, prawda? Spojrzał prosto na Nica, który spochmurniał.

Tak - odpowiedział chłopak.

Przyjmiesz zatem moją duszę jako okup? - zapytał Dedal. - Możesz się nią posłużyć, żeby odzyskać siostrę.

Nie - odrzekł Nico. - Pomogę ci uwolnić twojego ducha. Ale Bianca odeszła. Musi pozostać tam, gdzie jest. Dedal potaknął.

Bardzo słusznie, synu Hadesa. Wyrastasz na mądrego chłopca. - Zwrócił się do mnie. - Będę cię prosił o przysługę, Percy Jacksonie. Nie mogę zostawić Pani O'Leary samej. A ona nie ma ochoty wracać do Podziemia. Zajmiesz się nią?

Spojrzałem na ogromne psisko, które skowyczało żałośnie, wciąż liżąc włosy Dedala. Pomyślałem o tym, że w mieszkaniu mojej mamy nie wolno trzymać psów, a co dopiero psów większych od mieszkania, ale odpowiedziałem:

Aha. Pewnie, że się nią zajmę.

W takim razie jestem gotów na spotkanie z synem... i Perdiksem - oznajmił. - Muszę im powiedzieć, jak bardzo żałuję. Annabeth miała łzy w oczach. -333-

Dedal podszedł do Nica, który wyciągnął miecz. W pierwszej chwili przestraszyłem się, że Nico zabije starego wynalazcę, ale on powiedział po prostu:

Twój czas dawno minął. Bądź wolny i odpocznij.

Po twarzy Dedala rozlał się uśmiech ulgi. Zamarł niczym posąg. Jego skóra stała się przezroczysta, ukazując spiżowe kółka i całą maszynę pracującą w jego ciele. Chwilę potem posąg poszarzał i rozpadł się w proch.

Pani O'Leary zawyła. Pogłaskałem ją po łbie, usiłując choć trochę pocieszyć. Ziemia zadrżała - trzęsienie, które prawdopodobnie było odczuwalne w każdym większym mieście całego kontynentu - to zawalił się prastary Labirynt. Miałem nadzieję, że gdzieś w jego wnętrzu zostały pogrzebane pozostałości oddziałów uderzeniowych tytana.

Rozejrzałem się po pobojowisku na polanie, przebiegłem wzrokiem po zmęczonych twarzach moich przyjaciół.

Chodźcie - powiedziałem. - Mamy mnóstwo pracy.

ROZDZIAŁ XIX 2JLs

ROZŁAM W RADZIE

Za dużo było pożegnań.

Tego wieczoru po raz pierwszy zobaczyłem obozowe całuny użyte dla prawdziwych ciał i nie był to widok, który chciałbym oglądać znowu.

Wśród poległych był Lee Fletcher z domku Apollina, którego dosięgła maczuga olbrzyma. Jego ciało zostało owinięte w złoty całun bez żadnych ozdób. Syn Dionizosa, poległy z ręki nieprzyjacielskiego herosa, leżał w ciemno fioletowym całunie haftowanym w winorośl. Miał na imię Kastor. Było mi wstyd, że widywałem go na obozie od trzech lat, a nigdy nawet nie zapamiętałem jego imienia. Miał siedemnaście lat. Jego brat bliźniak, Polluks, usiłował coś powiedzieć, ale nie był w stanie nic z siebie wydusić, więc w końcu wziął tylko pochodnię. Podpalił stos pogrzebowy na środku teatru i chwilę później rząd całunów spowiły płomienie, a dym i iskry wznosiły się ku gwiazdzystemu niebu.

Następny dzień minął na opatrywaniu rannych, czyli prawie wszystkich. Satyrowie i driady naprawiali szkody wyrządzone lasowi.

W południe Rada Starszych Kopytnych zwołała nadzwyczajne zebranie w swoim świętym gaju. Przyszli trzej najstarsi -335-

satyrowie, a także Chejron na wózku. Jego złamana końska noga wciąż się goiła, więc przez następne kilka miesięcy miał być przykuty do wózka - dopóki noga nie wzmocni się na tyle, żeby utrzymać jego ciężar. W zagajniku tłoczyli się satyrowie, driady i najady, które wyszły z wody - całe tłumy, oczekujące w napięciu na to, co się stanie. Kalina, Annabeth i ja stanęliśmy obok Grovera.

Sylen chciał natychmiastowego wygnania Grovera, ale Chejron przekonał go, żeby przynajmniej wysłuchał najpierw zeznań, więc opowiedzieliśmy wszystkim, co się wydarzyło w kryształowej grocie i co powiedział Pan. Następnie kilku naocznych świadków opisało dziwaczny dźwięk, który wydał Grover podczas bitwy - dźwięk, który zapędził armię tytana z powrotem pod ziemię.

To była panika - oznajmiła Kalina. - Grover wezwał moc boga dzikiej przyrody.

Panika? - zapytałem.

Percy - wyjaśnił mi Chejron - podczas pierwszej wojny bogów z tytanami bóg Pan wydał przeraźliwy krzyk, który wystraszył nieprzyjacielską armię. To jest - to była -jego najważniejsza moc: straszliwa fala lęku, która pomogła wtedy bogom wygrać. Słowo „panika” bierze się więc, jak widzisz, od imienia Pana. A Grover posłużył się tą mocą, wzywając ją z własnego wnętrza.

Co za niedorzeczność! - ryknął Sylen. - Świętokradztwo! Zapewne bóg dzikiej przyrody pobłogosławił nas. A może muzyka Grovera była tak okropna, że wystraszyła wrogów!

To nie tak było, proszę pana - odparł Grover. Był znacznie spokojniejszy, niż byłbym ja, gdyby mnie ktoś tak obrażał. -On przekazał swojego ducha nam wszystkim. Musimy działać. Każdy z nas musi pracować, żeby odtworzyć dziką przyro--336-

dę i chronić to, co z niej pozostało. Musimy rozpowszechnić tę wiadomość. Pan nie żyje. Zostaliśmy tylko my.

Po dwóch tysiącach lat poszukiwań chcesz, żebyśmy w to uwierzyli? - wykrzyknął Sylen. - Nigdy! Musimy prowadzić dalej poszukiwania. Wygnać zdrajcę! Niektórzy spośród starszych satyrów pomrukiwali na znak zgody.

Głosujmy! - zażądał Sylen. - Ale kto uwierzy temu niepoważnemu młodziankowi?

Ja uwierzę - odezwał się znajomy głos.

Wszyscy odwrócili się w jego kierunku. Do zagajnika wkroczył Dionizos. Miał na sobie elegancki czarny garnitur, więc ledwie go poznałem, liliową koszulę i ciemnofioletowy krawat. Ciemne kędzierzawe włosy były porządnie uczesane. Oczy miał jak zwykle zaczerwienione, a na tłustej twarzy malował się rumieniec, ale wyglądał raczej na cierpiącego z powodu żaloby, a nie braku wina.

Satyrowie wstali z szacunkiem i ukłonili się, kiedy do nich podszedł. Dionizos machnął ręką i z ziemi obok Sylena wyrosło kolejne siedzenie - tron z winnej latorośli. Dionizos usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Pstryknął palcami i jeden z satyrów podbiegł z talerzem sera i krakersów oraz dietetyczną colą. Bóg wina rozejrzał się po zgromadzeniu.

Stęskniliście się za mną? Satyrowie zaczęli się prześcigać w ukłonach i potakiwaniach.

Och, tak, bardzo, panie!

Cóż, ja nie tęskniłem za tym miejscem! - burknął Dionizos. - Mam złe wieści, przyjaciele. Bardzo złe wieści. Mniejsi bogowie zmieniają front. Morfeusz przeszedł na stronę -337-

wroga. Podobnie jak Hekate, Janus i Nemezis. Zeus wie, ilu jeszcze. W oddali rozległ się grzmot.

No dobra - powiedział Dionizos. - Nawet Zeus nie wie. A teraz chcę wysłuchać opowieści Grovera. Jeszcze raz, od samego początku.

Ale, panie - zaprotestował Sylen. - To brednie!

Oczy Pana D. rozblęły fioletowym ogniem.

Dowiedziałem się, że mój syn Kastor nie żyje, Sylenie. Nie jestem w dobrym humorze. Lepiej mnie nie drażnij.

Sylen przełknął nerwowo ślinę i skinął na Grovera, żeby powtórzył opowieść.

Kiedy ten zakończył, Pan D. potaknął. »

Pan faktycznie mógł tak postąpić. Grover ma rację. Poszukiwania stały się męczące. Musicie zacząć myśleć samodzielnie. - Zwrócił się do jednego z satyrów. - Przynies mi obranych winogron. Już!

Tak, panie! - Satyr umknął.

Musimy wygnać zdrajcę! - upierał się Sylen.

Ja mówię, że nie - odparował Dionizos. - I tak głosuję.

Ja też głosuję na nie - wtrącił się Chejron.

Sylen zacisnął usta wyzywająco.

Pozostali za wygnaniem? On i dwaj starzy satyrowie unieśli ręce.

Trzy do dwóch - oznajmił Sylen.

Och, tak - powiedział Dionizos. - Ale, pechowo dla ciebie, zapomniałeś, że głos boga liczy się podwójnie. A ponieważ ja głosowałem przeciwko, mamy remis. Sylen wstał, urażony.

To nie do pomyślenia! Rada nie może utknąć w martwym punkcie.

-338-

W takim razie rozwiążmy ją! - zaproponował Pan D. -Mnie nie zależy.

Sylen uklonił się sztywno, podobnie jak jego dwaj towarzysze, i wszyscy trzej opuścili zagajnik. Około dwudziestu satyrów poszło za nimi. Reszta stała, pomrukując niepewnie.

Nie martwcie się - powiedział do nich Grover. - Nie potrzebujemy Rady, żeby mówiła nam, co robić. Sami coś wymyślimy.

Powtórzył im raz jeszcze słowa Pana - że muszą chronić dziką przyrodę kawałek po kawałeczku. Zaczął dzielić satyrów na grupki, przydzielając ich do parków narodowych, do poszukiwania dzikich miejsc, do miejskich parków.

Cóż - szepnęła do mnie Annabeth - Grover zaczął dorastać.

Później po południu znalazłem Tysona na plaży. Rozmawiał z Briareusem. Sturęki budował zamek z piasku mniej więcej pięćdziesięcioma rękami. Nie zwracał na swoje zajęcie szczególnej uwagi, ale ręce stworzyły trzypiętrowy budynek z ufortyfikowanymi murami, fosą i mostem zwodzonym. Mój brat rysował na piasku mapę.

Skręć lewo przy rafie - tłumaczył Briareusowi. - Potem prosto, kiedy zobaczysz zatopiony okręt. A około półtora kilometra dalej na wschód, za cmentarzem syren, zobaczysz już ogień.

Pokazałeś mi, jak dotrzeć do kuźni? - zapytałem.

Tyson potaknął.

Briareus chce pomóc. Nauczy cyklopów tego, czego zapomnieliśmy: jak robić lepszą broń i broje.

Chcę spotkać cyklopów - przytaknął Sturęki. - Nie chcę już więcej być samotny.

-339-

Nie sądzę, żebyś tam był samotny - powiedziałem z lekkim smutkiem, ponieważ sam nigdy nie byłem w królestwie Posejdona. - Będziesz miał mnóstwo roboty. Briareus przybrał oblicze szczęścia.

Mnóstwo roboty to brzmi dobrze! Chciałbym tylko, żeby Tyson poszedł ze mną. Cyklop się zarumienił.

Muszę zostać tutaj z moim bratem. Poradzisz sobie, Bria-reusie. Dziękuję.

Sturęki uściskał mi dłoń około stu razy.

Jeszcze się spotkamy, Percy. Jestem tego pewny!

Następnie uściskał Tysona jak ośmiornica i wszedł do oceanu. Patrzyliśmy za nim, aż ogromna głowa zniknęła wśród fal. Poklepałem Tysona po plecach.

Bardzo mu pomogłeś.

Tylko z nim porozmawiałem.

Wierzyłeś w niego. Bez Briareusa nigdy byśmy sobie nie poradzili z Kampe.

Tyson uśmiechnął się promiennie.

Jak on świetnie ciska kamieniami!

Roześmiałem się.

Owszem. Świetnie ciska kamieniami. Chodź, wielkoludzie. Czas na kolację. Fajnie było zjeść normalną kolację w obozie. Tyson usiadł koło mnie przy stoliku Posejdona. Zachód słońca nad zatoką Long Island był piękny. Nie wyglądało na to, żeby sprawy miały szybko wrócić do normalności, ale kiedy podchodziłem do trójnogu, żeby wrzucić kawałek mojej porcji w płomienie jako ofiarę dla Posejdona, czułem, że mam za co być wdzięczny.

-340-

Ja i moi przyjaciele przeżyliśmy Obóz był bezpieczny. Kronos poniósł porażkę, przynajmniej chwilowo.

Martwiłem się tylko o Nica, który trzymał się cieni na skraju pawilonu. Zaproponowano mu miejsce przy stoliku Hermesa, a nawet przy głównym stole z Chejronem, ale on odmówił. Po kolacji obozowicze skierowali się ku teatrowi, gdzie domek Apollina miał poprowadzić wspaniałe śpiewy dla poprawy nastroju, ale Nico odwrócił się i znikł w lesie. Uznałem, że lepiej będzie, jeśli pójde za nim.

Kiedy wszedłem w cień drzew, uzmysłowiłem sobie, jak ciemno się zrobiło. Nigdy wcześniej nie czułem lęku w lesie, choć wiedziałem, że czai się tam mnóstwo potworów. Przypomniała mi się jednak wczorajsza bitwa i zastanawiałem się, czy kiedykolwiek jeszcze będę w stanie chodzić między tymi drzewami, nie wspominając potworności tej walki.

Nie widziałem Nica, ale po kilku minutach marszu dostrzegłem przed sobą poświatę. Z początku myślałem, że chłopak zapalił latarkę. Kiedy jednak podszedłem bliżej, przekonałem się, że poświata pochodzi od ducha. Migoczący kształt Bianki di Angelo stał na polanie, uśmiechając się do brata. Powiedziała coś do niego i dotknęła jego policzka - a w każdym razie próbowała. Potem jej obraz zgasł.

Nico odwrócił się i zobaczył mnie, ale nie zezłościło go to.

Żegnałem się - powiedział chrapliwym głosem.

Brakowało nam cię na kolacji - odparłem. - Mogłeś usiąść ze mną.

-Nie.

Nie możesz unikać wszystkich posiłków, Nico. Jeśli nie chcesz mieszkać z Hermesem, może da się zrobić wyjątek i umieścić cię w Wielkim Domu. Tam jest mnóstwo pokoi.

Ja nie zostaję, Percy.

-341-

Ale... Nie możesz po prostu odejść. Na zewnątrz na samotnego herosa czyha zbyt wiele niebezpieczeństw. Musisz ćwiczyć.

Ćwiczę z umarłymi - odpowiedział beznamiętnie. - Ten obóz nie jest dla mnie. Nie bez powodu nie ma tu domku Hadesa, Percy. Nikt go nie chce widzieć, ani tu, ani na Olimpie. Ja tu nie pasuję. Muszę odejść.

Chciałem się z nim spierać, lecz po części rozumiałem, że on ma rację. Nie podobało mi się to, ale czułem, że Nico musi znaleźć swoją własną mroczną drogę. Przypomniała mi się grotta Pana i to, jak bóg dzikiej przyrody zwrócił się do każdego z nas z osobna... Do każdego z wyjątkiem Nita.

Kiedy odchodzisz? - zapytałem.

Teraz. Mam mnóstwo pytań. Na przykład, kim była moja matka? Kto płacił za szkołę dla mnie i Bianki? Kim był ten prawnik, który zabrał nas z hotelu Lotos? Nie wiem nic o mojej przeszłości. Muszę się tego dowiedzieć.

Brzmi rozsądnie - przyznałem. - Ale mam nadzieję, że nie będziemy wrogami. Spuścił wzrok.

Przepraszam, że byłem nieznośny. Powinienem ci uwierzyć w kwestii Bianki.

Tak swoją drogą... - pogrzebałem w kieszeni - Tyson znalazł to, kiedy robiliśmy porządki w domku. Pomyślałem, że możesz chcieć to zatrzymać. - Wyciągnąłem ołowianą statuetkę przedstawiającą Hadesa: małą figurkę do gry w Magię i Mit, którą Nico wyrzucił, kiedy w ziemie uciekł z obozu. Chłopiec zawahał się.

Nie gram już w to. To dobre dla dzieci.

On ma tysiąc punktów ataku - podpowiedziałem, chcąc go zachęcić.

-342-

Pięć tysięcy - poprawił mnie Nico. - Ale tylko kiedy przeciwnik atakuje jako pierwszy. Uśmiechnąłem się.

Nie ma nic złego w tym, żeby czasem znów być dzieckiem. - Rzuciłem mu figurkę. Nico przyglądał jej się przez chwilę, trzymając ją na otwartej dłoni, po czym wsunął do kieszeni.

Dziękuję. Wyciągnąłem do niego rękę. Uścisnął ją niepewnie. Miał lodowato zimną dłoń.

Muszę dowiedzieć się tylu rzeczy - powiedział. - Niektóre z nich... No, jeśli się dowiem czegoś przydatnego, dam ci znać. Nie bardzo wiedziałem, co ma na myśli, ale potaknąłem.

Będziemy w kontakcie, Nico.

Odwrócił się i odszedł powoli w las. Cienie jakby się ku niemu pochylały, jakby usiłowały zwrócić jego uwagę. Za mną odezwał się czyjś głos:

Oto młody człowiek z mnóstwem kłopotów. Odwróciłem się i zobaczyłem Dionizosa. Nadal miał na sobie czarny garnitur.

Chodź ze mną - powiedział.

Dokąd? - spytałem podejrzliwie.

Na ognisko - odparł. - Zacząłem się czuć lepiej, więc uznałem, że możemy porozmawiać. Ty jednak zawsze zdołasz mnie zirytować.

No, dzięki.

Szliśmy przez las w milczeniu. Zauważyłem, że Pan D. stawia kroki w powietrzu: jego lśniące czarne buty unosiły się parę centymetrów nad ziemią. Uznałem, że pewnie nie chce ich zabrudzić. -343-

Mamy mnóstwo zdrajców - powiedział. - Sytuacja nie wygląda pomyślnie dla Olimpu. A jednak ty i Annabeth uratowaliście ten obóz. Nie bardzo wiem, jak ci za to dziękować.

To był zbiorowy wysiłek.

Wzruszył ramionami.

Nieważne. Myślę, że to, co wy dwoje zrobiliście, było znośnie sensowne.

Pomyślałem, że powinienś wiedzieć... To nie była totalna porażka. Dotarliśmy do teatru i Dionizos wskazał na ognisko. Clarisse siedziała ramię w ramię z potężnie zbudowanym Latynosem, który opowiadał jej jakiś żart. Był to Chris Rodriguez, ten heros, który oszalał w Labiryncie. v f Odwróciłem się do Dionizosa.

Uleczyłeś go?

Szaleństwo to moja specjalność. To było dość proste.

Ty... zrobiłeś coś miłego. Czemu?

Uniósł jedną brew.

Bo ja jestem miły! Miły całym swoim jestestwem, Perry Johanssonie. Nie zauważyłeś tego? -Yyy...

Może to z żalu po śmierci syna. A może uznałem, że ten Chris zasłużył na drugą szansę. W każdym razie humor Clarisse wyraźnie się poprawił.

Czemu mi to mówisz?

Bóg wina westchnął.

Och, żebym to ja wiedział, na Hadesa. Ale pamiętaj, chłopcze, że dobry uczynek bywa równie potężny jak miecz. Jako śmiertelnik nie byłem nigdy wielkim wojownikiem,

sportowcem ani poetą. Tylko wytwarzałem wino. Ludzie w mojej wiosce śmiali się ze mnie. Mówili, że nigdy niczego nie osiągnę. A spójrz na mnie teraz. Czasami małe rzeczy mogą stać się prawdziwie wielkie.

-344-

Zostawił mnie samego z tymi przemyśleniami. A kiedy patrzyłem na Clarisse i Chrisa śpiewających głupią ogniskową piosenkę i trzymających się za ręce w ciemności, gdzie -jak sądzili - nikt nie mógł tego zobaczyć, nie potrafiłem powstrzymać się od uśmiechu.

ROZDZIAŁ XX *zis*

PRZYJĘCIE URODZINOWE ROBI SIĘ MROCZNE

Reszta lata wydała mi się dziwna, ponieważ była bardzo zwyczajna. Odbywały się normalne codzienne zajęcia: strzelanie z łuku, wspinaczki, jazda na pegazach. Graliśmy w zdobywanie sztandaru (choć unikaliśmy Pięści Zeusa). Śpiewaliśmy przy ognisku, ścigaliśmy się na rydwanach i robiliśmy sobie wzajemnie głupie dowcipy. Spędzałem mnóstwo czasu z Tysonem, a także na zabawach z Panią O'Leary, która jednak wciąż wylała po nocach, tęskniąc za dawnym panem. Z Annabeth raczej się nawzajem omijaliśmy. Lubiłem jej towarzystwo, choć było ono jednocześnie bolesne - z kolei kiedy jej nie było, to też cierpiałem.

Chciałem porozmawiać z nią o Kronosie, ale nie dało się przy tym omijać kwestii Luke'a. A to był temat, którego nie byłem w stanie poruszyć. Annabeth za każdym razem uciwała rozmowę.

Minął lipiec wraz z ogniami sztucznymi w Dzień Niepodległości. Sierpień zrobił się tak upalny, że truskawki piekły się na polach. W końcu nadszedł ostatni dzień obozu. Na moim łóżku po śniadaniu pojawiła się jak zwykle karteczka informująca, że harpie sprzątające pożrały mnie, jeśli nie wyniosę się do południa.

-346-

O dziesiątej stałem na szczycie Wzgórza Herosów, czekając na obozową furgonetkę, która miała mnie zawieźć do miasta. Panią O'Leary zostawiałem na obozie - Chejron obiecał się nią zająć. Tyson i ja mieliśmy ją na zmianę odwiedzać przez cały rok.

Miałem nadzieję, że Annabeth pojedzie ze mną na Manhattan, ale ona tylko przyszła się pożegnać. Powiedziała, że postanowiła zostać jeszcze jakiś czas w obozie. Zamierzała pomagać Chejronowi, dopóki jego noga całkiem nie wyzdrowieje, oraz przeglądać dalej zawartość laptopa Dedala, co zresztą pochłaniało ją przez poprzednie dwa miesiące. Potem zamierzała wrócić do taty w San Francisco.

Będę tam chodzić do prywatnej szkoły - powiedziała. - Pewnie mi się tam nie spodoba, ale... - wzruszyła ramionami.

No, dobra, zadzwonisz, co?

Jasne - powiedziała bez entuzjazmu. - Będę miała oczy otwarte na...

Znowu to. Luke. Nie była nawet w stanie wymówić jego imienia, nie otwierając przy okazji wielkiej skrzyni z bólem, troską i gniewem.

Annabeth - powiedziałem. - Co było dalej w przepowiedni?

Utkwiła wzrok w odległym lesie, ale nie odpowiedziała.

Zagłębisz się w tuneli mroki nieskończonych - przypomniałem jej. - Pojawią się tam zmarły, zdrajca, zagubiony. Spotkaliśmy mnóstwo umarłych. Ocaliliśmy Ethana Nakamurę, który okazał się zdrajcą. Wezwaliśmy też ducha Pana, zaginionego. Córka Ateny potrząsnęła głową, jakby chciała mnie powstrzymać.

Z ręki króla upiorów padniesz lub powstaniesz - ciągnąłem. - Nie chodziło o Minosa, jak mi się zdawało. Chodziło o Nica. -347-

Wybierając naszą stronę, ocalił nas. A ostatnie zadanie dziecka Ateny dotyczyło Dedala.

Percy..

Ostatni dech herosa jest zagłady porą. To też nabrało już sensu. Dedal umarł, żeby zniszczyć Labirynt. Ale jaki był

Losy od śmierci gorsze miłość ci odbiorą - Annabeth miała łzy w oczach. - Tak brzmiał ostatni wers, Percy. Zadowolony? Słońce zrobiło się zimniej sze niż przed chwilą.

Och - powiedziałem. - A więc Luke...

Percy, ja nie wiedziałam, o kim mówi przepowiednia. Ja... Nie wiedziałam, że... - głos jej się kompletnie załamał. - Luke i ja... Przez wiele lat tylko on się o mnie naprawdę troszczył. Myślałam...

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, tuż koło nas pojawiła się iskra światła, jakby ktoś otwarł złotą zasłonę w powietrzu.

Nie masz za co przepraszać, moja duszko. - Na wzgórzu stała wysoka kobieta w białej sukni, o ciemnych włosach upiętych na ramieniu.

Hero - powiedziała Annabeth.

Bogini uśmiechnęła się.

Znalazłaś odpowiedzi, jak przypuszczałam. Twoja misja udała się.

Udała się? - powtórzyła Annabeth. - Luke'a nie ma. Dedal nie żyje. Pan nie żyje. Jak można...

Nasza rodzina jest bezpieczna - odparła z naciskiem Hera. - Lepiej, że tamci odeszli, moja duszko. Jestem z ciebie dumna. Zacisnąłem pięści. Nie mogłem uwierzyć, że ona tak mówi.

To ty zapłaciłaś Gerionowi, żeby przepuścił nas przez ranczo, prawda? ostatni... i

-348-Hera wzruszyła ramionami. Jej suknia zamigotała kolorami tęczy.

Chciałam przyspieszyć waszą podróż.

Ale nic cię nie obchodził Nico. Cieszyłaś się, że zostanie wydany tytanom.

Och, proszę. - Bogini machnęła lekceważąco ręką. - Syn Hadesa sam to powiedział. Nikt go tu nie chce. On tu nie pasuje.

Hefajstos miał rację - warknąłem. - Obchodzi cię tylko twoja idealna rodzina, a nie prawdziwi ludzie. Jej oczy zaśniły niebezpiecznie.

Uważaj, synu Posejdona. Nie jesteś świadom, do jakiego stopnia to ja prowadziłam cię przez Labirynt. Byłam przy tobie, kiedy stawiałeś czoła Gerionowi. To ja poprowadziłam twoją strzałę. To ja posłałam cię na wyspę Kalipso. Ja otwierałam przejście do góry tytana. Annabeth, moja duszko, ty na pewno wiesz, jak bardzo wam pomagałam. Nie miałabym nic przeciwko ofierze za moje wysiłki.

Annabeth .stała nieruchoma jak posąg. Mogłaby powiedzieć „dziękuję”. Mogłaby obiecać, że rzuci kawałek mięsa na trójnog dla Hery, i zapomnieć o wszystkim. Ona jednak zacisnęła z uporem usta. Wyglądała tak jak wtedy, kiedy klóciła się ze sfiną - jakby nie zamierzała przyjmować prostej odpowiedzi, nawet gdyby to miało oznaczać poważne kłopoty. Uświadomiłem sobie, że to właśnie tak w niej lubiłem.

Percy ma rację. - Odwróciła się plecami do bogini. - To ty tu nie pasujesz, królowo Hero. A zatem na przyszłość dziękuję. .. dziękuję, nie. Wyraz szyderstwa na twarzy Hery był gorszy niż u empu-zy. Zaczęła świecić.

Pożałujesz tej obrazę, Annabeth. Bardzo jej pożałujesz.

-349-

Odwrociłem wzrok, kiedy bogini powróciła do swej prawdziwej, boskiej formy i znikła w rozbłysku światła.

Na wzgórzu znów zapanowała cisza. Smok Peleus drzemał pod drzewem ze Złotym Runem, jak gdyby nigdy nic.

Przepraszam - powiedziała do mnie Annabeth. - Powinam już wracać. Będziemy w kontakcie.

Słuchaj, Annabeth... - Pomyślałem o wulkanie St. Helens, o wyspie Kalipso, Luke'u i Rachel Elizabeth Dare i o tym, jak nagle wszystko się tak skomplikowało. Chciałem powiedzieć Annabeth, że wcale mi się nie podoba ten dystans między nami. W tej samej chwili Argus zatrafił na drodze i okazja minęła.

Idź już lepiej - powiedziała Annabeth. - Uważaj na siebie, Głonomóżdżku. Pobiegła w dół wzgórza. Patrzyłem za nią, dopóki nie dotarła do domków. Nie obejrzała się ani raz. Dwa dni później były moje urodziny. Nigdy tego nie ogłaszałem, ponieważ zawsze wypadały tuż po obozie, więc nikt z moich obozowych przyjaciół i tak by nie przyszedł, a nie miałem znów tak wielu śmiertelnych kumpli. A poza tym nie miałem ochoty na świętowanie przybywających lat ze względu na tę wielką przepowiednię, że zniszczę lub ocalę świat w szesnastym roku życia. A teraz kończyłem piętnasty. Zaczynało mi brakować czasu. Mama urządziła małe przyjęcie w mieszkaniu. Przyszedł Paul Blofis, ale z tym nie było problemu, ponieważ Chejron tak zmanipulował Mglę, żeby wszyscy w Goode uznali, że nie miałem nic wspólnego z wybuchem w sali prób orkiestry. Teraz Paul i wszyscy inni świadkowie byli przekonani, że Kelli była stukniętą, podkładającą bomby cheerleaderką, a ja tylko niewinnym obserwatorem, który w panice uciekł -350-

z miejsca wypadku. Od przyszłego miesiąca mogłem spokojnie zacząć tam naukę. Jeśli zamierzałem utrzymać rekord bycia wyrzucanym ze szkoły każdego roku, musiałem się bardziej postarać.

Tyson też przyszedł na przyjęcie, a mama upiekła dwa dodatkowe niebieskie torty specjalnie dla niego. Gdy mój przyrodni brat pomagał jej nadmuchiwać baloniki, Paul poprosił mnie o pomoc w kuchni.

Kiedy nalewaliśmy poncz, odezwał się.

Podobno mama zapisała cię na kurs prawa jazdy.

Aha. Super. Nie mogę się doczekać.

Naprawdę, od bardzo dawna marzyłem o prawie jazdy, ale chyba straciłem do tego ducha, a Paul to wyczuł. Dziwnie przypominał mi czasem Chejrona: potrafił spojrzeć na człowieka i dosłownie widzieć, co się myśli. Chyba nauczyciele już tak mają.

Miałeś ciężkie lato - powiedział. - Domyślam się, że straciłeś kogoś ważnego. I...

Czyżby kłopoty z dziewczynami? Gapiłem się na niego.

Skąd to wiesz? Czy mama...

Uniósł ręce w górę.

Mama nie powiedziała ani słowa. A ja nie naciskałem. Po prostu wiem, że w tobie jest coś niezwykłego, Percy. Dzieje się wokół ciebie mnóstwo rzeczy, których nie rozumiem. Ale ja też kiedyś miałem piętnaście lat i po prostu widzę na twojej twarzy... No, że miałeś ciężki czas.

Potaknąłem. Obiecałem mamie, że powiem Paulowi prawdę o sobie, ale to nie była dobra chwila. Jeszcze nie.

Straciłem kilkoro kumpli na obozie, na który jeżdżę - odparłem. - To znaczy nie bliskich przyjaciół, ale jednak... Bardzo mi przykro. Aha. A wiesz, z dziewczynami, to...

-351-

*

Masz. - Paul podał mi szklaneczkę ponczu. - Za twoje piętnaste urodziny. I za lepszy kolejny rok. Trąciliśmy się szklaneczkami i wypiliśmy z nich.

Percy, nie czuję się najlepiej, dając ci kolejny problem do przemyślenia - odezwał się Paul. - Ale chciałbym cię o coś poprosić. -Tak?

Chodzi o jedną dziewczynę.

Zmarszczyłem brwi.

Co masz na myśli? •

Twoją mamę - odparł. - Chciałbym się jej oświadczyć.

Omiał nie upuściłem szklaneczki.

To znaczy... ożenić się z nią? Pobralibyście się?

No, w zasadzie o to chodzi. Miałbyś coś przeciwko?

Pytasz mnie o zgodę?

Paul podrapał się po brodzie.

Nie wiem, czy chodzi naprawdę o pozwolenie, ale ona jest twoją matką. A ja wiem, że dużo się w twoim życiu dzieje. Nie czułbym się dobrze, gdybym najpierw z tobą nie porozmawiał jak mężczyzna z mężczyzną.

Mężczyzna z mężczyzną - powtórzyłem. Brzmiało to dziwnie. Pomyślałem o Paulu i mamie, o tym, że ona śmiała się i uśmiechała znacznie częściej, odkąd on się pojawił, i jak Paul zrobił wszystko, żeby mnie przyjeźli do szkoły. Bezwiednie odpowiedziałem: - Myślę, że to świetny pomysł, Paul. Powodzenia. Uśmiechnął się naprawdę promiennie.

Na zdrowie, Percy. Wracajmy na przyjęcie.

Miałem właśnie zdmuchnąć świece, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Mama zmarszczyła czoło. -352-

Kto to może być?

Było to dziwne, ponieważ nasz nowy budynek miał portiera, który nie zadzwonił na górę ani nic. Mama otworzyła drzwi i krzyknęła.

To był mój tato. Miał na sobie bermudy, hawajską koszulę i sandały, jak zazwyczaj. Jego czarna broda była elegancko przystrzyżona, a oczy w kolorze morza błyszczały. Na głowie miał zniszczoną czapkę ozdobioną przynętami wędkarskimi. Napis głosił, iż jest to „Wędkarski Kapelusz Szczęścia Neptuna”.

Po... - mama ugryzła się w język. Oblała się rumieńcem. -No, cześć.

Cześć, Sally - odpowiedział Posejdon. - Wyglądasz ślicznie jak zwykle. Mogę wejść?

Mama wydała piskliwy dźwięk, który mógł oznaczać równie dobrze „oczywiście”, jak „pomocy”. Posejdon najwyraźniej uznał, że było to „oczywiście”, i wszedł do mieszkania. Paul spoglądał po nas wszystkich, usiłując wyczytać coś z naszych twarzy. W końcu zrobił krok do przodu.

Cześć, jestem Paul Blofis. Mój tata uniósł brwi, podając mu rękę.

Powiedziałeś „Popis”?

Yyy, nie. Blofis.

Ach, szkoda - odparł Posejdon. - Lubię się popisywać. Jestem Posejdon.
Posejdon? Ciekawe imię.
Owszem, lubię je. Miałem też inne, ale najbardziej lubię Posejdona.
Jak ten bóg morza.
Zdecydowanie jak ten bóg, owszem.
Doskonale! - przerwała mama. - Tak się cieszę, że wpadłeś. Paul, to jest ojciec Percy'ego. -353-

Ach. - Paul skinął głową, ale nie był zachwycony. - Rozumiem.
Posejdon uśmiechnął się do mnie.
Jesteś, chłopcze. I Tyson. Cześć, synu!
Tatuś! - Tyson przebiegł przez pokój i uściskał Posejdona, omal nie zrzucając jego wędkarskiego kapelusza. Szczeka Paula opadła. Wpatrywał się w mamę.
Tyson jest...
Nie moim - uspokoiła go. - To długa historia.
Nie mogłem nie przyjść na piętnaste urodziny Percy'ego -oznajmił Posejdon.
-Gdybyśmy byli w Sparcie,' zostałyby dziś mężczyzną!
To prawda - potaknął Paul. - Uczyłem kiedyś historii starożytnej.
Oczy Posejdona rozblęły.
To ja. Historia starożytna. Sally, Paul, Tyson... czy będziecie mieli coś przeciwko temu, żebym ukradł na chwilę Percy'ego? Objął mnie ramieniem i poprowadził do kuchni. Kiedy zostaliśmy sami, uśmiech znikł z jego twarzy.
Wszystko w porządku, chłopcze?
Aha. Wszystko okej. Tak mi się wydaje.
Słyszałem to i owo - oznajmił Posejdon. - Ale chciałem usłyszeć tę historię bezpośrednio od ciebie. Opowiedz mi o wszystkim.
Opowiedziałem. Czuję pewne zakłopotanie, ponieważ Posejdon słuchał z wielką uwagą. Ani na moment nie spuścił wzroku z mojej twarzy. Jego mina nie zmieniła się przez cały czas opowieści. Kiedy skończyłem, pokiwał wolno głową.
A zatem Kronos naprawdę wrócił. Niedługo będziemy mieli prawdziwą wojnę.
-354-

A co z Lukiem? - zapytałem. - On naprawdę nie istnieje?
Nie wiem, Percy. To bardzo niepokojące.
Ale jego ciało jest śmiertelne. Nie możemy go po prostu zniszczyć?
Posejdon wyglądał na zmartwionego.
Może i śmiertelne. Ale z Lukiem chodzi o coś innego, mój chłopcze. Nie wiem, jak go przygotowano na to, żeby przyjął duszę tytana, ale niełatwo będzie go zabić. A jednak obawiam się, że trzeba to będzie zrobić, jeśli mamy odesłać Kronosa z powrotem do otchłani. Muszę to przemyśleć. Niestety mam też inne problemy na głowie. Przypomniało mi się coś, co Tyson powiedział na początku lata.
Starzy bogowie morscy?
Zgadza się. Wojna przyszła najpierw do mnie, Percy. Prawdę mówiąc, nie wytrzymam długo. Już teraz ocean walczy sam z sobą. Udaje mi się tylko powstrzymać huragany i tajfuny przed zniszczeniem waszego świata na powierzchni, tak straszliwa jest ta walka.
Pozwól mi zejść do siebie - powiedziałem. - Pozwól mi pomóc.
Wokół oczu Posejdona pojawiły się zmarszczki.

Jeszcze nie teraz, chłopcze. Czuję, że będziesz potrzebny tutaj. A to przypomina mi...
-Wyjął z kieszeni skorupkę jeżowca, dolara piaskowego, i włożył mi ją do ręki. - Twój prezent urodzinowy. Użyj go mądrze.

Yyy... użyć jeżowca?

O, tak. W dawnych czasach były dużo warte. Myślę, że i teraz można go na coś wymienić, jeśli zrobi się to w odpowiedniej sytuacji.

Jakiej sytuacji?

-355-

Kiedy nadejdzie czas - odparł Posejdon - myślę, że będziesz wiedział.
Zacisnąłem palce na jeżowcu, ale coś naprawdę nie dawało mi spokoju.

Tato - odezwałem się. - Kiedy byłem w Labiryncie, spotkałem Antajosa. Powiedział...
No, powiedział, że jest twoim ulubionym synem. Ozdabiał arenę czaszkami i...

Poświęcił je mnie - podpowiedział Posejdon. - A ty się zastanawiasz, jak ktoś może robić coś tak okropnego w moje imię. Przytaknąłem niepewnie. Położył mi spaloną słońcem dłoń na ramieniu.

Pomniejsze byty robią mnóstwo strasznych rzeczy w imię bogów, Percy. To wcale nie znaczy, że bogowie to pochwalają. To, jak nasi synowie i córki działają w naszym imieniu...
Cóż, to zazwyczaj mówi więcej o nich niż o nas. A ty, Percy, jesteś moim ulubionym synem. Uśmiechnął się i w tej chwili samo to, że byłem razem z nim w kuchni, stało się najwspanialszym prezentem urodzinowym, jaki kiedykolwiek dostałem. W tym momencie mama zawołała z salonu:

Percy! Świecek się topią!

Lepiej idź - powiedział Posejdon. - Ale, Percy, jest jeszcze coś, co powinieneś wiedzieć. Ten wypadek na wulkanie St. Helens...

Przez moment myślałem, że ma na myśli pocałunek Annabeth, więc się zarumieniłem, ale potem uświadomiłem sobie, że mówi o czymś znacznie poważniejszym.

Erupcje trwają nadal - ciągnął. - Tyfon się niepokoi. Bardzo prawdopodobne, że wkrótce, pewnie za kilka miesięcy, a co najwyżej za rok, rozerwie więzy.

Przepraszam - odparłem. - Nie zamierzałem...

-356-Posejdon uniósł dłoń.

To nie twoja wina, Percy. To i tak by się stało wcześniej czy później, skoro Kronos budzi starożytne potwory. Ale musisz mieć świadomość, że jeśli Tyfon się przebudzi... Z takim czymś dotychczas nie miałeś do czynienia. Kiedy się pojawił po raz pierwszy, wszystkie siły Olimpu z trudem go pokonały. A jeśli powstanie znowu, to przyjdzie właśnie tu, do Nowego Jorku. Uda się prosto na Olimp.

To dopiero była świetna wiadomość, w sam raz na urodziny, ale Posejdon poklepał mnie po plecach, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

Muszę już lecieć. Smacznego tortu.

Po czym rozwiął się w mgiełkę, a ciepła morską bryza wywiała go za okno. Trzeba było nieco czasu, żeby przekonać Paula, że Posejdon wyszedł po drabince przeciwpożarowej, ale ponieważ ludzie nie rozplývają się w powietrzu, nie miał wyboru i musiał w to uwierzyć. Napchaliśmy brzuchy niebieskim tortem i lodami. Potem graliśmy we wszystkie beznadziejne imprezowe gry jak kalambury i Monopol. Tyson nie pojął, czym są kalambury. Wciąż wykrzykiwał odpowiedź, którą miał przedstawić, ale za to okazał się naprawdę świetny w Monopolu. Wyrzucił mnie z gry po pierwszych pięciu okrążeniach i zajął się doprowadzaniem do bankructwa mamy i Paula. Zostawiłem ich przy grze i poszedłem do sypialni.

Położyłem niezjedzony kawałek niebieskiego tortu na szafce. Następnie zdjąłem mój obozowy naszyjnik i położyłem go na parapecie. Na rzemyk były teraz nanizane trzy paciorki, symbolizujące moje trzy lata spędzone na obozie: trójzęb, Złote Runo i ostatni - skomplikowana płatanina kresek na

-357-

pamiętkę bitwy w Labiryncie, jak zaczęli ją nazywać obozo-wicze. Zastanawiałem się, co będzie na przyszłorocznym paciorku i czy dożyję chwili, kiedy będę mógł go dostać. Czy obóz przetrwa do przyszłego lata.

Spojrzałem na telefon stojący przy łóżku. Przyszło mi do głowy, żeby zadzwonić do Rachel Elizabeth Dare. Mama zapytała, czy chciałbym zaprosić kogoś jeszcze dziś wieczorem, a ja pomyślałem o Rachel. Ale nie zadzwoniłem. Nie wiem dlaczego. Ten pomysł napawał mnie niemal równym przerażeniem jak wejście do Labiryntu.

Poklepałem się po kieszeniach i wyciągnąłem ich zawartość: Orkan, chusteczki higieniczne, klucze od mieszkania. Następnie pomacałem kieszeń w koszulce i wyczułem niewielkie wyrzucenie. Nawet nie zauważyłem, że miałem na sobie bawełniany podkoszulek, który Kalipso dała mi na Ogy-gii. Wyciągnąłem niewielkie zawiniątko z tkaniny, odwinąłem je i znalazłem szczepkę księżyczki. Była to maleńka gałązka, ale wciąż wyczuwałem zapach zaczarowanego ogrodu. Poczulem smutek.

Przypomniała mi się ostatnia prośba Kalipso: Zasadź dla mnie ogród na Manhattanie, dobrze? Otwarłem okno i wyszedłem na drabinkę pożarową.

Mama miała tam skrzynki. Wiosną zazwyczaj sadziła w nich kwiaty, ale teraz była tam tylko ziemia, czekająca na nowe rośliny. Była jasna noc. Nad 82. ulicą wzeszedł księżyc w pełni. Delikatnie zasadziłem suchą gałązkę księżyczki w ziemi i pokropiłem ją odrobiną nektaru z mojego obozowego termosu.

Z początku nic się nie wydarzyło.

Ale po chwili zobaczyłem, że z ziemi wyskoczyła maleńka srebrna roślina - nowiutka księżyczka, lśniąca poświatą w ciepłą letnią noc.

-358-

Ładna roślina - odezwał się jakiś głos.

Podskoczyłem. Na drabince tuż koło mnie stał Nico di An-gelo. Po prostu się tam pojawił.

Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem cię przestraszyć.

N-nie ma problemu. To znaczy... Co ty tu robisz?

Urósł o kilka centymetrów przez te ostatnie miesiące. Jego czarne włosy były w całkowitym nieładzie. Miał na sobie czarny podkoszulek, czarne dżinsy i nowy srebrny pierścień w kształcie czaszki. Przy boku nosił swój miecz ze stygijskie-go żelaza.

Powęszyłem tu i ówdzie - oznajmił. - Pewnie chętnie się dowiesz, że Dedal otrzymał karę.

Widziałeś się z nim?

Nico potaknął.

Minos chciał wrzucić go na wieczność do serowego fon-due, ale mój ojciec miał inny pomysł. Dedal będzie budował estakady i podjazdy na Łąkach Asfodelowych. Pomoże to rozwiązać problem korków. Właściwie mam wrażenie, że stary jest z tego całkiem zadowolony. Może nadal budować. Tworzyć. A w weekendy widuje się z synem i Perdiksem.

To dobrze. Nico pstryknął w swój srebrny pierścień.

Ale właściwie nie po to tu przyszedłem. Dowiedziałem się paru rzeczy. Chcę ci coś zaproponować. -Co?

Sposób, jak pokonać Luke'a - odpowiedział. - Jeśli mam rację, to jest jedyny sposób, który daje wam jakieś szanse. Wziąłem głęboki wdech.

Dobra. Słucham. Nico zajął do mojego pokoju. Zmarszczył brwi.

Czy to... czy to jest niebieski tort urodzinowy?

-359-

Chyba był głodny, może nieco przygnębiony. Zastanawiałem się, czy ten nieszczęsny dzieciak miał kiedykolwiek przyjęcie urodzinowe albo czy ktoś go kiedyś zaprosił do siebie. - Wejść do środka na tort i lody - zaproponowałem. - Wygląda na to, że mamy mnóstwo spraw do obgadania. PRZYPISY

1. Harriet Tubman (ok. 1820-1913) - zbiegła niewolnica i działaczka ruchu abolicjonistycznego podczas amerykańskiej wojny secesyjnej, pierwsza kobieta służąca w armii Unii jako zwiadowca oraz organizatorka Underground Railway (Kolei Podziemnej) - szlaku ucieczki dla byłych niewolników, składającego się z sieci dróg oraz instytucji i osób prywatnych udzielających pomocy.

2. Sakagawea (ok. 1788-1812) - pochodząca z plemienia Szo-szonów indiańska żona francuskiego trapera Toussainta Charbonneau, tłumaczka i przewodniczka brytyjskich podróżników Meriwethera Lewisa i Williama Clarka, którzy w 1805 r. jako pierwsi Europejczycy dotarli do amerykańskiego wybrzeża Pacyfiku. Sporą część wędrówki odbyła z nowo narodzonym synkiem.

SPIS TREŚCI

1. Bitwa z drużyną cheerleaderek
2. Podziemie robi mi kawał telefoniczny
3. Podchody ze skorpionami
4. Annabeth łamie zasady
5. Nico kupuje hamburgery dla umarłych
6. Spotkanie z bogiem o dwóch twarzach
7. Tyson prowadzi ucieczkę z więzienia
8. Wizyta na demonicznym ranczu
9. Zbieram gnój
10. Śmiertelny teleturniej
11. Dokonuję samozapłonu
12. Wieczne wakacje
13. Wynajmujemy nowego przewodnika
14. Brat wyzywa mnie na pojedynek na śmierć i życie
15. Kradniemy używane skrzydła
16. Otwieram trumnę
17. Zaginiony bóg mówi
18. Grover wywołuj e popłoch
19. Rozłam w Radzie
20. Przyjęcie urodzinowe robi się mroczne Przypisy

7 23 48 66 85 98 112 126 152 166 189 208 227 250 269 289 305 317 335 346 361 Wyłączny dystrybutor: Platon Sp. z o.o. ul. Kolejowa 19/21 01-217 Warszawa tel./faks 22 631 08 15

Druk i oprawa: |>polgraf

www.opolgraf.com.pl

Wkrótce w sprzedaży

Ostatni Olimpijczyk Tom V serii „Percy Jackson i bogowie olimpijscy”

Przez cały rok herosi przygotowywali się do walki z tytanami, wiedząc, że mają małe szanse na zwycięstwo. Armia Kronosa jest coraz potężniejsza, a z każdym dołączającym do niej bogiem lub herosem moc złowrogiego tytana wzrasta.

Podczas gdy Olimpijczycy usiłują powstrzymać siejącego zniszczenie Tyfona, Kronos szykuje się do ataku na Nowy Jork, gdzie Olimp pozostaje praktycznie bez ochrony. Percy Jackson i armia herosów muszą powstrzymać Pana Czasu. Czy wreszcie wyjaśni się tajemnica przepowiedni związanej z szesnastymi urodzinami Percy'ego?

Kiedy na ulicach Manhattanu toczy się bitwa w obronie cywilizacji Zachodu, chłopak zaczyna mieć przerażające podejrzenie, że walczy... z własnym przeznaczeniem.

Ostatni Olimpijczyk

RICK RIORIAN

www.percyjackson.pl